

MIELECKO-PODKARPACKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
Nr 3(8) 2005 r. Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 7% podatku VAT) www.awprom.com.pl

NADWISŁOCZE

MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA



**100 lat
Gimnazjum
i Liceum
w Mielcu
1905-2005**

czytaj na str. 18-21

Ponadto w numerze:

**25 LAT
SOLIDARNOŚCI
HISTORIA
I LUDZIE
POEZJA
LITERATURA
SZTUKA**



K.G. GASIENSKA
2005

KAMIENIARSTWO

NAGROBKI
GROBOWCE
PARAPETY



Rak Tadeusz

39-460 Nowa Dęba

ul. Kolejowa 21

tel. (015) 846 41 77

fax (015) 846 28 18

tel. kom. 0 509 387 123



BIBMOT

STACJA KONTROLI POJAZDÓW

ul. Drzewieckiego 1
tel. 0-17 583 44 45

ul. Przemysłowa 61
tel. 0-17 583 44 19



RENAULT

FIAT

Kancelaria Patentowa Klar Mirosław

- patenty na wynalazki
- wzory użytkowe
- wzory przemysłowe
- znaki towarowe
- ochrona własności przemysłowej na świecie

ul. Biernackiego 1 p.29 39-300 Mielec
tel/fax. 17 583-96-41, tel. kom. 604156090,

e-mail: klar@post.pl



PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCYJNO-HANDLOWO-USŁUGOWE

"DOMEX"
Mariusz Popera

39-308 Wadowice Górne

Jamy 81 A

tel./fax (014) 68 37 260

tel. kom. 0 605 227 109

0 501 186 608

0 501 219 315

e-mail: mpopera@vp.pl

NIP: 871-151-07-51

Wykonujemy usługi w zakresie:

- ✓ remontów samochodów specjalistycznych
- ✓ remontów przyczep
- ✓ regeneracji konstrukcji stalowych
- ✓ regeneracji pojemników i kontenerów
- ✓ ślusarstwa
- ✓ przewozu ładunków
- ✓ dystrybucji kostki brukowej BRUK-BET
- ✓ układania kostki brukowej
- ✓ posadzkarstwa
- ✓ instalacji kanalizacyjnych
- ✓ piaskowania i malowania konstrukcji
- ✓ zabezpieczeń antykorozyjnych
- ✓ częściowe usługi budowlane
- ✓ bramy i okna stalowe



Alumet s.c.

A. Kowalski, Z. Kolano

39-300 Mielec

ul. Przemysłowa 10

tel./fax 017 586 29 04

e-mail: alumet1@op.pl



tel. kom. 0 606 122 857

0 603 364 279

konstrukcje stalowe
zadaszenia z poliwęglanu
podjazdy dla niepełnosprawnych
konstrukcje stalowe dachów
rusztowania, ogrodzenia
Ściągł, kliny
zwozniki do deskowania ACROW
okna, drzwi, ścianki aluminiowe
wypożyczanie ramek warszawskich
montaże
inne akcesoria budowlane



FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. j.



39-331 Chorzelów, Chrzastów 10B www.bte.home.pl

Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018

PROJEKTOWANIE I WYKONAWSTWO

Instalacji elektrycznych przemysłowych
i w domach indywidualnych, urządzeń rozdzielczych
dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.

Instalacji odgromowych.

Linii energetycznych niskich i średnich napięć
napowietrznych i kablowych z zastosowaniem
słupów ZN i wirowanych.

Stacji transformatorowych napowietrznych
i wewnętrznych o różnych konfiguracjach.

Pomiary elektryczne instalacji i linii

Domofony, videodomofony, automatyka do bram
wjazdowych i garażowych.

Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.



Wyższa Szkoła Gospodarki i Zarządzania w Mielcu

39-300 Mielec, ul. Sękowskiego 1
tel. (0-17) 583-01-00 (Dziekanat)
fax (0-17) 773-03-64
www.wsgiz.edu.ptc.pl

Wyższa Szkoła Gospodarki i Zarządzania w Mielcu
zaprasza na 6-cio semestralne studia
dzienne i zaoczne

PROPONUJEMY:

Kierunek Ekonomia

Specjalności:

- Rachunkowość i ubezpieczenia
- Euro-gospodarka i strategię rozwoju

UWAGA!

W roku akademickim 2005/06 uruchamiamy semestr zerowy dla absolwentów szkół średnich, którzy egzamin maturalny złożyli w styczniu 2006. Umożliwi to im płynne kontynuowanie studiów.

Zakład Produkcyjno-Usługowy Mirosław Pogoda
ul. Połaniecka 4, 39-300 Mielec, NIP: 817-001-18-05
tel./fax 017 58 53 915, 77 33 242, kom. 0 606 138 710
e-mail: zpupogoda@poczta.onet.pl



Świadczymy usługi w zakresie obróbki skrawaniem na maszynach sterowanych numerycznie



PRODUKCJA I SPRZEDAŻ
CZĘŚCI DO REGENERACJI POMP WTRYSKOWYCH

JELCZ, STAR, AUTOSAN, ZETOR, M.F.,

WŁADYMIEREC W SILNIKACH SW600, SW400, C-330, C-360 I INNYCH



radioleliwa
UKF 104,7 FM

radioleliwa
duży zasięg
skuteczna reklama



39-400 Tarnobrzeg, ul. Wyspiańskiego 12/5, (0 15) 823 66 55
37-450 Stalowa Wola, Al. Jana Pawła II 25A, (0 15) 843 25 25



Budownictwo ogólne
Kompleksowe wykańczanie
wnętrz

Cyranowska 34 tel. 0 17 788-99-45
39-300 Mielec tel. kom. 0 602 468 919
e-mail: fachman@poczta.fm

- nowoczesne techniki malarskie
- natryski, skóry, przecierki, stiuk
- systemy suchej zabudowy
- panele ściienne i podłogowe
- glazura, terakota

- pokrycia dachowe
- murowanie, tynkowanie
- montaż stolarki drzwiowej
- siding
- własny transport



MOTO-CENTER

JACEK KACZOR



SERWIS
AKCESORIA
POJAZDY
NOWE
I UŻYWANE

www.skutery.org

Nasze Salony i Serwisy:

TARNÓW
ul. Mościckiego 35
tel. (014) 627 66 06
kom. 0 608 423 218
MIELEC
ul. Narutowicza 43
tel. (017) 583 70 08
STARACHOWICE
ul. Wigury 4
tel. (041) 274 90 49

AUTORYZOWANY DEALER:



HERO

PIAGGIO

GILERA

KEEWAY



PRZEDSIĘBIORSTWO

Produkcyjno-Handlowo-Usługowe

"REG-MOT"

39-300 Mielec
ul. Traugutta 9 "b"
tel./fax 017 583 19 72
tel. kom. 0 602 29 73 49

REGENERACJA

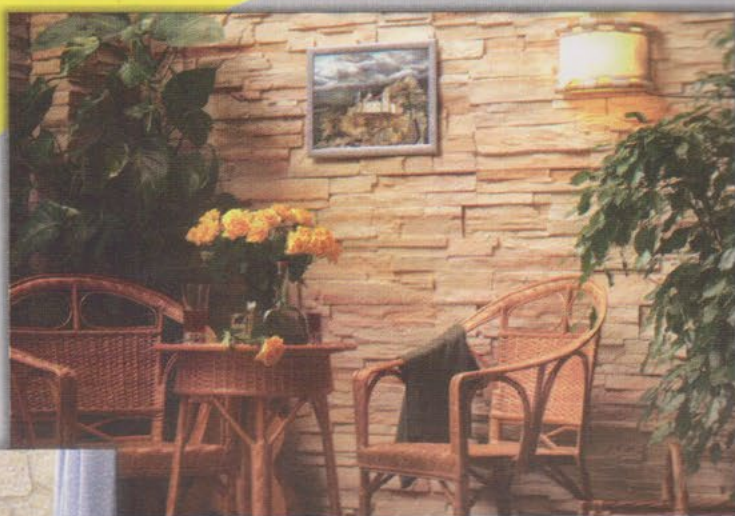
- SPREŻARKI
- SIŁOWNIKI KIPRA
- PODNOŚNIKI
- ALTERNATORY
- USŁUGI OBRÓBKII SKRAWANIEM
- USŁUGI SPAWALNICZE

MAN, MERCEDES, IVECO,
SCANIA, VOLVO I INNE





Stone Master



**PŁYTKI ELEWACYJNE
KAMIEŃ ELEWACYJNY**

**KAMIEŃ DEKORACYJNY
KAMIEŃ ELEWACYJNY**

**ELEMENTY
DEKORACYJNE**

REGIONALNY
DYSTRYBUTOR:

 **erkury**

 **arket**

Mielec, ul. Wolności 44b
tel. 17 581 06 70



Spis treści:

Informacje

str. 4 - Nagrody i wyróżnienia za dokonania w dziedzinie kultury.
str. 4 - II Turniej Poetycki o „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca.

Senat RP

str. 5 - Od etosu związkowego do rozwoju regionalnego. Rozmowa z Władysławem Ortyłem, nowo wybranym senatorem RP.

25 lat Solidarności

str. 8 - **Ks. Janusz Królikowski.** *Twórczy i przełomowy ruch.*
str. 14 - **Teresa Paryna.** *Legenda „Solidarności”*

str. 15 - Z zasobów IPN. *Plan wykonawczy czynności i przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „LATO” nr rej. 15419*

100 lat Gimnazjum i Liceum w Mielcu

str. 18 - **Włodzimierz Gąsiewski.** *100 lat Gimnazjum i Liceum w Mielcu - relacja z uroczystości.*

str. 20 - *Pocztówki na 100-lecie.*

str. 20 - *Księga Jubileuszowa 100 rocznicy powstania Gimnazjum i Liceum w Mielcu 1905-2005.*

str. 21 - *Kącik Władysława Żurawskiego.*

str. 21 - **Jacek Krzysztof Danel.** *Herbert Helmut Czaja.*

Oświata polonijna

str. 22 - **Tadeusz Łakomy.** *Historia polskiej szkoły im. Emilii Plater Hoffman Estates, Illinois, USA - część druga.*

Nauka

str. 23 - **Jacek Krzysztofik.** *Rocznik Mazowiecki, tom XV (2003) i XVI (2004).*

Ludowy ruch młodzieżowy

str. 24 - **Marian Piórek.** *ZMW spotkanie po latach.*

Historia i ludzie

str. 26 - **Paweł Komoński.** *Żołnierze armii austro-węgierskiej z Borowej i okolicy uczestniczący w pierwszej wojnie światowej. Część II.*

str. 30 - **Teofil Lenartowicz.** *Tajemnica londyńskiego depozytu. Zakończenie.*

str. 33 - **Janusz Strzała.** *Krótki rys działalności „Sokoła” w Mielcu w latach 1909-1914 i formowania oddziałów legionowych na Ziemi mieleckiej w latach 1914 i 1918.*

str. 35 - **Mieczysław Działowski.** *To nie był sen.*

Sztuka i wiara

str. 36 - **Julian Kania.** *Z podkarpackiego szlaku architektury drewnianej.*

Poezja i wiara

str. 38 - **Robert Czop.** *Włodzimierza Gąsiewskiego „Trzy dni później”.*

str. 39 - **Olga Lalić** - *Fragmenty utworu poetyckiego „Trzy dni później” Włodzimierza Gąsiewskiego w tłumaczeniu na język serbski.*

Poezja

str. 40 - **Krzysztof Rębowski.**

str. 40 - **Jan Henryk Cichosz.**

str. 41 - **Halina Kurek.**

str. 42 - **Bogumiła Przyszczak-Bartman.**

str. 42 - **Krzysztof Graboń.**

str. 43 - **Tomasz Pycior.** *Zbiór myśli i wierszy.*

Literackie Nadwisłocze

str. 44 - **Bronisław Dryja.** *25 spotkań autorskich na 25-lecie Robotniczego Stowarzyszenia Twórców w Rzeszowie.*

str. 46 - **Marek Koprowski.** *Sentymentalny powrót do Soliny w „Spotkaniach” Roberta Czopa.*

str. 47 - **Zbigniew Kresowaty.** *Mówić z palcem na ustach - o książce debiutanckiej Roberta Czopa.*

str. 48 - **Lech Żuliński.** *Miejsce. Wstępne uwagi na temat powieści Włodzimierz Klaczyńskiego pt. „Miejsce”.*

str. 49 - **Ryszard Mścisz.** *Tamte lata. Studenckie historie z przeszłości.*

str. 50 - **Ryszard Mścisz.** *Diaczyński w wersji pieprznej.*

Sztuka

str. 52 - **Joanna Krowicka.** *Łza.*

Sztuka sakralna

str. 53 - **Szczepan Komoński.** *Koncertujące anioły.*

Kultura i rekreacja

str. 54 - **Krzysztof Philipp.** *W poszukiwaniu artystycznych inspiracji.*

str. 58 - *Po leśnych szlakach okolic Przecławia.*

str. 59 - **Józefa Kardyś.** *Plener 2005.*

Kultura i sztuka

str. 60 - *Wernisaż wystawy poplenerowej twórców mieleckich.*

Judaica

str. 61 - **Stanisław Wanatowicz.** *Gdzie był grób cadyka.*

Wydawnictwa

str. 62 - *Ksiądz Jan Pyzikiewicz...*

str. 63 - *Matka Boska Cudowna.*

str. 63 - *60 lat Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Szczucinie.*

str. 63 - *Antologia INTEGRACJE.*

Ludzie kultury i sztuki

str. 64 - *Wczoraj i dziś Małgorzaty Kruk.*

„Nadwisłocze”

Mielecko-Podkarpacki
Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.
Wydawca: Agencja Wydawnicza
„Promocja”.

Honorowa współpraca
wydawnicza:

Towarzystwo Miłośników Ziemi
Mieleckiej w Mielcu
oraz Stowarzyszenie na rzecz Roz-
woju Lokalnego w Żarówce.

Redaktor naczelny:

Włodzimierz Gąsiewski.

Sekretarz Redakcji:

Krzyszyna Gargas-Gąsiewska,

Szef działu reklamy:

Damian Gąsiewski

tel. kom. 0602 739362.

Współpraca redakcyjna:

Adam Chrabąszcz,

Robert Czop,

Jacek Krzysztof Danel,

Bronisław Dryja,

Agnieszka Emerling-Gąsiewska,

Aleksiej Filippow, Olga Gąsiewska,

Edward Guziakiewicz,

Jerzy Kazana, Józef Kawalek,

Paweł Komoński,

Szczepan Komoński,

Ks. Janusz Królikowski,

Jacek Krzysztofik,

Józefa Kwiatkowska,

Tadeusz Łakomy,

Leszek Midura, Ryszard Mścisz,

Teresa Paryna, Krzyszyna Philipp,

Andrzej Przybyszewski,

Stanisław M. Przybyszewski, Ewelina

Radion,

Adam Rząsa, Janusz Strzała, Leszek

Szot, Edward Winiarski,

Wiesław Zieliński.

Skład komputerowy

i łamanie własne.

Druk: Autograf - Mielec.

Kolportaż: RUCH SA Warszawa.

Biuro redakcji i reklam:

39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7,

tel./fax 017 5831498,

tel. kom. 0602 776197,

www.awprom.com.pl,

e-mail: promocja@nb.com.pl

Redakcja nie ponosi

odpowiedzialności

za treść ogłoszeń

i reklam oraz zastrzega sobie prawo

do ew. redagowania nadsyłanych

tekstów,

które publikowane

są nieodpłatnie.

Zapraszamy do współpracy.

INFORMACJE

Nagrody Ministra Kultury

NAGRODY i WYRÓŻNIENIA za dokonania w dziedzinie kultury

W bieżącym roku Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego uroczyste spotkanie z twórcami i działaczami kultury z całego województwa zorganizował 29 czerwca w salach Muzeum - Zamku w Łańcucie.

Pod nieobecność Leszka Deptuły - Marszałka Województwa Podkarpackiego, wóldarży województwa reprezentował wicemarszałek Mirosław Karapyta. Wśród znamienitych gości z całego województwa, a więc m. in. wójtów różnych gmin, burmistrzów i starostów, prezesów stowarzyszeń i organizacji społeczno - kulturalnych, kierujących orkiestrami, zespołami muzycznymi, kapelami, twórców, poetów i animatorów kultury w uroczystości uczestniczyli także radni Sejmiku Województwa Podkarpackiego, wiceprezydent miasta Rzeszowa, dyrekcja Wojewódzkiego Domu Kultury na czele z dyrektorem Markiem Jastrzębskim. Zebranych powitał gospodarz, dyrektor Muzeum - Zamku w Łańcucie Wit Karol Wojtowicz, natomiast sprawnym prowadzeniem spotkania zajęli się przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego na czele z dyrektorem Marianem Dudą.

Szczególnie miłym akcentem był fakt, że w pierwszej części wręczono odznaki „Zasłużony Działacz Kultury” przy-

znane przez Ministra Kultury dla: **Mariana Pietruszki, Anieli Kulczyńskiej, Jacka Tejchmy, Bogumiły Gajowiec, Jerzego Rzepki, Bronisława Kowalczyka, Włodzimierza Gąsiewskiego, Janusza Zborowskiego i Jerzego Kazany.** Z wnioskami o wyróżnienie odznakami wystąpił Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera. Z wyróżnionej grupy z rąk wicemarszałka M. Karapyty w Łańcucie odznaczenia otrzymali: Jerzy Kazana, Włodzimierz Gąsiewski, Marian Pietruszka, Aniela Kulczyńska i Bronisław Kowalczyk (pozostali z różnych osobistych powodów nie uczestniczyli w uroczystości).

Po wręczeniu tych odznak, większa część uroczystości poświęcona była wręczeniu indywidualnych i zbiorowych wyróżnień Marszałka Województwa Podkarpackiego dla ludzi kultury, twórców, artystów, poetów. Spotkanie zakończone zostało koncertem Orkiestry Kameralnej „Con Amore” z Sanoka. Dyrektor Muzeum - Zamku w Łańcucie Wit Karol Wojtowicz zaprosił też chętnych do zwiedzenia sal pałacu.

jkr



Pamiątkowe zdjęcie wyróżnionych z wicemarszałkiem Mirosławem Karapytą (fot. jkr.)

II TURNIEJ POETYCKI O „SREBRNE PIÓRO” PREZYDENTA MIASTA MIELCA

Rusza druga edycja Turnieju Poetyckiego o „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca. W poprzedniej wzięło udział kilkadziesiąt młodych osób z Mielca i okolic. W tym roku do konkursu zapraszamy młodzież, ale również i dorosłych. Informacji udziela Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Mielcu, tel. 017 5862178. Zapraszamy.

REGULAMIN II TURNIEJU POETYCKIEGO O „SREBRNE PIÓRO” PREZYDENTA MIASTA MIELCA

1. Turniej poetycki organizowany jest przez Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Rzeszowie – Filię w Mielcu, Redakcję „Nadwisłocza” i „Wieści Regionalnych”. Honorowy patronat: Prezydent Miasta Mielca.
2. Turniej adresowany jest do **uczniów szkół gimnazjalnych i średnich oraz do dorosłych, zajmujących się poezją amatorsko.**
3. Zainteresowani udziałem w konkursie przygotowują indywidualnie **jeden wiersz napisany w 7 egzemplarzach + tekst wiersza na dyskietce z zapisem w programie Word, podpisane godłem.**
4. Uczestnicy przekazują do Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu, ul. Wyspiańskiego 6 **dwie zaklejone koperty opatrzone godłem** : jedna zawiera tekst wiersza w 7 egzemplarzach + dyskietka z tekstem wiersza; w drugiej kopercie znajdują się dane osobowe uczestnika turnieju – imię, nazwisko, adres, nazwa szkoły, nr telefonu itp. - **w terminie do 16 grudnia 2005 roku.**
5. Organizatorzy zastrzegają sobie wstępną kwalifikację utworów.
6. Wykonawcy zostaną powiadomieni o zakwalifikowaniu utworu do konkursu i terminie odbycia się turnieju poetyckiego. Finał turnieju planowany jest w styczniu 2006 roku.
7. Ostateczna ocena wierszy oraz wręczenie „Srebrnego Pióra”, nagród książkowych i dyplomów odbędzie się podczas finału turnieju, w czytelni Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu.
8. Uczestnicy turnieju wyrażają zgodę na bezpłatną publikację prasową oraz książkową, zgłoszonego do konkursu utworu.
9. Nauczyciele – opiekunowie uczniów otrzymają zaświadczenia o współpracy z Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką w Rzeszowie – Filią w Mielcu.

Od etosu związkowego do rozwoju regionalnego

**Rozmowa z Władysławem Ortyłem
nowo wybranym senatorem RP**

Włodzimierz Gąsiewski - Obchodzimy obecnie 25 lecie „Solidarności”, do powstania której przyczyniły się także lipcowe i sierpniowe strajki robotników 80. roku w mieleckiej WSK. Później na przełomie lat 80. i 90. XX w. Mielec znów był w czołówce przemian społeczno-gospodarczych. Wówczas właśnie był Pan przewodniczącym „Solidarności” w WSK „PZL-Mielec” i co wtedy udało się wam zrealizować z robotniczego „etosu sierpnia 80”?

Władysław Ortyl - „Solidarność” w swoich programach jako oczywiście związek zawodowy, a zarazem ruch społeczny, miała także elementy związane z gospodarką, samorządnością czy współpracą zagraniczną. Przypomnieć trzeba, że ten związek zawodowy brał na siebie bardzo wiele spraw związanych z przemianami - dziś jest inaczej i tak powinno być. Związek Zawodowy mimo tych działań programowych nie mógł się bezpośrednio zajmować gospodarką, z tego powodu utworzona została w kraju Fundacja Gospodarcza „Solidarności”. Dlatego także w Komisji Zakładowej WSK i OBR SK Mielec powstała i została zrealizowana idea Agencji Rozwoju Regionalnego. Poparcie dla uruchamiających się samorządów lokalnych skutkowało wreszcie aktywnym udziałem w jego tworzeniu i działaniami na rzecz pozyskania funduszy pomocowych.

W. G. - Etos to jedno, a gospodarka to drugie. WSK i Mielec były wtedy przykładem tzw. socjalistycznych monokulturowych mołochów. Jak Pan jako związkowiec i pracownik WSK próbował zachować z jednej strony lotniczy charakter Mielca, a z drugiej strony wprowadzać nowe branże do mieleckiego przemysłu?

Władysław Ortyl - Wprowadzanie nowych branż, poszukiwanie nowych inwestorów, to oczywiście nie taka prosta sprawa. Jest to złożony proces, w którym musi zagrać wiele czynników od infrastruktury, poprzez kapitał ludzki, atmosferę do inwestowania, środki pomocowe, ulgi, preferencje czy zwolnienia podatkowe. Dużo w obronie lotnictwa i przemysłu lotniczego w tym czasie zrobiła „Solidarność” - ta w mieleckiej Komisji Zakładowej, w regionie czy sekcji lotnictwa. Trzeba przypomnieć, że nawet Zjazd Krajowy „Solidarności”, który obradował w Mielcu (organizatorem była Mielecka Agencja Rozwoju Regionalnego przyp. red.) podjął uchwałę w sprawie obrony przemysłu lotniczego w kraju, a w szczególności w naszym mieście. Delegaci tego zjazdu poparli także ideę utworzenia w Mielcu specjalnej strefy ekonomicznej.

Zmiany społeczno-gospodarcze, załamanie się rynku wschodniego były jasnym sygnałem, że takiej monokultury, (która właściwie w żadnych warunkach gospodarczych nie mogła w sposób efektywny funkcjonować) nie należy kontynuować czy rozwijać. Taką świadomość mieli pracownicy, jak i także działacze związkowi. Tak dalej w Związku nie mogło być. WSK podlegała restrukturyzacji, powstała Mielecka Agencja Rozwoju Regionalnego, został opracowany w agencji MARR program restrukturyzacji regionu mieleckiego i został utworzony Inkubator Przedsiębiorczości. Agencja Rozwoju Przemysłu uruchomiła specjalną strefę ekonomiczną, pozyskiwane były środki pomocowe i tworzone warunki do napływu inwestorów.



ORTYL WŁADYSŁAW ZENON - lat 51, żonaty, dwójka dzieci, absolwent Politechniki Rzeszowskiej, inżynier mechanik specjalności konstrukcje lotnicze.

Pracę rozpoczął w Ośrodku Badawczo – Rozwojowym Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu jako konstruktor, uczył także w Technikum Mechanicznym i w I Liceum Ogólnokształcącym w Mielcu.

Założyciel i wieloletni Prezes Agencji Rozwoju Regionalnego MARR S.A. w Mielcu.

Członek Zarządu, Wicemarszałek Województwa Podkarpackiego I kadencji, obecnie także Radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego.

W 1980 r. zostaje członkiem NSZZ „Solidarność”. W latach 1989 – 1991 pełni funkcje Wiceprzewodniczącego i Przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” WSK – PZL i OBR SK Mielec oraz Wiceprzewodniczącego Krajowej Sekcji Przemysłu Lotniczego „Solidarności”

Jego praca jako Wicemarszałka to sprawy rozwoju regionalnego, planowania przestrzennego oraz opracowanie strategii województwa i programów operacyjnych. Szczególne umiejętności to pozyskiwanie funduszy pomocowych dla samorządów oraz przedsiębiorców.

Uczestniczył w pracach m.in. Społecznej Rady Senatu Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, Komisji Arbitrażu przy Ministerstwie Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych, przewodniczył Wojewódzkiej Komisji Urbanistyczno – Architektonicznej w Rzeszowie.

Jest członkiem Regionalnego Komitetu Sterującego do Spraw Rozwoju Regionu w Województwie Podkarpackim, licznych organizacji pozarządowych m.in Akcji Katolickiej Diecezji Tarnowskiej oraz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

Jest społecznym ekspertem Prawa i Sprawiedliwości d/s rozwoju regionalnego.

Na skutek tego wzrosło zainteresowanie do inwestowania i dziś są nowe miejsca pracy. Czy ten proces jest zakończony? Oczywiście, że nie. Wiadomo bowiem, że jest to proces ciągły i nadal trzeba zabiegać o rozwój gospodarczy powiatu Mieleckiego. Trzeba szukać coraz to nowych instrumentów dla rozwoju regionu, a przykładem niech będzie „park przemysłowy” czy „inkubator technologiczny”, nowe programy pomocowe i projekty bo jak trudno dziś znaleźć pracę - wszyscy wiemy.

W. G. - Jak się w te działania wpisywała koncepcja Inkubatora Przedsiębiorczości, powstania Agencji Rozwoju Regionalnego i jaka była rola „Solidarności” i pańska osobista w tych działaniach?

Władysław Ortyl - Wszyscy wiemy, że aby coś się udało, to zależne jest od wielu czynników. Tak jest też w gospodarce. Proces naprawy musi mieć plan i musi się także zacząć w sensie sprawczym, czyli wdrożeniowym. Właśnie inicjatywa powołania, uruchomienia agencji, przygotowanie programu restrukturyzacji, uruchomienia inkubatora, zdobycie środków pomocowych, japońskich, europejskich były działaniami, które uruchomiły inne niż wcześniej instrumenty służące rozwojowi gospodarstwu regionu mieleckiego. Zmieniły też one podejście i mentalność naszego środowiska, że trzeba dziś inaczej podchodzić do rozwoju gospodarczego, że szeroko rozumiana przedsiębiorczość samych obywateli, mobilność władz samorządowych zdecyduje o przyszłej zasobności regionów i społeczeństwa. Te miejscowości i instytucje, które to zauważyły mogły i mogą liczyć na sukces i dalszy rozwój. Tę zasadę należy pamiętać.

W. G. - „Solidarność”, to było słowo magiczne, czy to nie dla niej Japończycy sfinansowali mielecki Inkubator i stacje ozonowania wody w Mielcu?

Władysław Ortyl - Na pewno też to magiczne słowo zadziało, ale to nie jedyny czynnik. Musiały być opracowane gotowe projekty, biznes plany i uzasadnienie, musiało być zapewnione dofinansowania własne. Nie było tak - macie duże pieniądze i coś tam za to zróbcie. Ambasador Japonii często bywał w Mielcu i odwiedzał te miejsca, które dostały dofinansowanie. O inkubatorze prawie wszyscy wiedzą, że został zbudowany ze środków Rządu japońskiego i europejskich dotacji, ale o japońskiej dotacji do uruchomienia stacji ozonowania wody w Mielcu wie już mniej osób. Z pewnością przydałaby się chociaż mała tabliczka informująca o tych środkach, gdyż w mieleckim Inkubatorze Przedsiębiorczości taka jest.

W. G. - Agencja Rozwoju Regionalnego MARR S.A. w Mielcu to był społeczny i ekonomiczny strzał w „dziesiątkę” - jak doszło do tego i jaka była rola pańska i Związku w powołaniu Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Mielcu?

Władysław Ortyl - Jeszcze raz trzeba przypomnieć, że to była inicjatywa, która zrodziła się w Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” WSK i OBR-SK PZL Mielec i także została przez tą Komisję utworzona, zarejestrowana - tu zostały przygotowane dokumenty spółki. Była to jedna z pierwszych spółek akcyjnych



Od prawej eurodeputowany Mieczysław Janowski i Władysław Ortyl

w dawnym województwie rzeszowskim. Sąd rejestrujący tę spółkę uczył się razem z nami. Te działania były wsparte przez dyrekcję WSK i OBR, władze samorządowe Miasta Mielca z ówczesnym prezydentem Władysławem Bieńkiem, Wojewodę Rzeszowskiego, Agencję Rozwoju Przemysłu. Te instytucje dały wkład własny w postaci środków finansowych, które wyposażyły spółkę w niezbędny majątek i pozwoliły na jej uruchomienie.

Tak na dobrą sprawę to trzech członków z Komisji Zakładowej „Solidarności” i radca prawny przygotowali wszystkie dokumenty do rejestracji spółki i pozyskali kapitał założycielski. Brałem udział w pracach tego zespołu i nimi kierowałem.

W. G. - W drugiej połowie lat 90. XX w. pewnego rodzaju wyznacznikiem rozwoju mieleckiego i regionalnego były Mieleckie Targi Wielobranżowe, w kilku edycjach nawet międzynarodowe. Pan również był ich inicjatorem...

Władysław Ortyl - Ta inicjatywa zrodziła się także w Mieleckiej Agencji Rozwoju Regionalnego. Wtedy powstawała Specjalna Strefa Ekonomiczna, przyjeżdżali inwestorzy, potrzebna była prezentacja potencjału gospodarczego naszego regionu. Nasze firmy oferowały swoje zdolności kooperacyjne nowym inwestorom, aby nie szukali współpracy poza regionem. Poprzez targi chcieli także zaprezentować się mieszkańcom Mielca i regionu nowi inwestorzy ze strefy. Targi cieszyły się dużą popularnością i przybywali na nie liczni wystawcy i goście z zagranicy. Była okazja do promocji regionu, był to też jeden z elementów w łańcuchu niezbędnych działań dla wdrażania restrukturyzacji regionu i pozyskiwania nowych inwestorów.

W. G. - Pod koniec lat 90., z chwilą powołania samorządu wojewódzkiego zdecydował się Pan na reprezentowanie interesów Mielca w Sejmiku Województwa Podkarpackiego. Czy to dawało nowe możliwości właśnie dla mieleckiego rozwoju regionalnego?

Władysław Ortyl - Będąc prezesem mieleckiej agencji miałem przyjemność współpracować z licznymi samorządami gminnymi. Przypomnę tylko, że wdrażaliśmy wtedy Program STRUDER, który miał wartość 10 mln euro, a znaczną jego część stanowiły dotacje na rozwój infrastruktury drogowej, wodociągowej i kanalizacyjnej dla samorządów. Kiedy nie było samorządu wojewódzkiego, to właśnie takie struktury pozarządowe, jak mielecka agencja MARR wdrażały tę pomoc. Obecnie taką rolę w odniesieniu do środków pomocowych dla samorządów przejął właśnie samorząd wojewódzki i właśnie stąd moje zainteresowanie tą instytucją. Moje doświadczenie w tym zakresie zostało zauważone przez wyborców i oprócz tego, że zostałem radnym I-szej kadencji Sejmiku, to także byłem członkiem Zarządu Województwa Podkarpackiego oraz Wicemarszałkiem. Zajmowałem się sprawami rozwoju gospodarczego, regionalnego, środkami pomocowymi, czyli tym wszystkim co do tego czasu robiłem w Agencji MARR, z tą różnicą, że teraz powiększył się obszar do całego województwa.

W. G. - Już na przełomie XX i XXI w. widział pan konieczność i potrzebę infrastruktury drogowej Mielca i regionu. Dziś pańskie pomysły i działania w tej dziedzinie wchodzi w końcową fazę realizacji. Proszę przypomnieć główne projekty i pański udział w uzyskaniu środków na ich realizację.

Władysław Ortyl - Bardzo monumentalnie zabrzmiało to pytanie - „na przełomie wieków”, ale właśnie taki był czas. Trzeba tu rozróżnić pomysły od działań, które przyczyniły się do wsparcia finansowego ich faktycznej realizacji. Przypomnę może, że początek uruchomienia tych projektów miał miejsce kiedy byłem w Zarządzie Województwa. Były to prace nad koncepcją inwestycji komunikacyjnej - przeprawy mostowo drogowej przez Wisłę do Połańca, a właściwie do województwa Świętokrzyskiego. To jedna z kluczowych inwestycji przyszłościowych dla Podkarpacia, a w tym także dla naszych gmin, naszego i sąsiadujących z mieleckim powiatów. Mamy szpital, szkołę wyższą, szkoły średnie, sieć różnych instytucji, banki i sieć handlową. Ta inwestycja da w przyszłości nowy impuls rozwojowy, to duża szansa, ale dziś naprawdę z niezrozumiałych względów ta inwestycja jest zaniedbywana przez władze samorządowe województwa. Podpisanie kolejnego porozumienia to naprawdę za mało. Oczywiście najważniejsza inwestycja w województwie to

autostrada, o której także nie możemy zapominać.

Duże znaczenie dla poprawy komunikacji w samym Mielcu ma budowa obwodnicy wewnętrznej miasta. Te prace zaczęły się od przebudowy ulic Wincentego Witosa i Partyzantów a drugą część i osobny projekt stanowi przebiecie od ulicy Cyranowskiej do Sienkiewicza i przebiecie od ulicy Kilińskiego na most na Wisłoce. O tym jakie to ma znaczenie dla miasta, a szczególnie dla jego mieszkańców nie trzeba nikogo przekonywać. Obydwa te projekty były i są (bo pierwszy jest już zrealizowany) dofinansowane z programu PHARE. Jako członek Zarządu Województwa Podkarpackiego byłem odpowiedzialny za wdrażanie tych funduszy pomocowych Unii Europejskiej. Obrona tych projektów odbywała się na szczeblu województwa, kraju - w ministerstwie gospodarki oraz także i w Brukseli, gdzie przewodniczyłem grupie negocjacyjnej z Województwa Podkarpackiego. Przy tego typu projektach, jak i tak wysokim zaangażowaniu finansowym, negocjacje nie są łatwe, ale jak widać wszystko dobrze poszło i Mielec, jako nieliczne miasto w Podkarpaciu ma dwie naprawdę ważne inwestycje.

Także dla mnie osobiście ważnym było wsparcie przebudowy mostu w Przecławiu, tym bardziej że od wielu lat remont był obiecywany i zapowiadany. Trzeba pamiętać, że gospodarka i infrastruktura to nie wszystko. Ciągłą się dziesięciolecia inwestycja szpitala w Mielcu także była przedmiotem dofinansowania przez kontrakt regionalny, za opracowanie i negocjacje którego byłem odpowiedzialny.

Taka jest zasada i cecha dużych projektów, że najpierw są opracowywane ich koncepcje, potem dokumentacja techniczna, poszukiwane są źródła dofinansowania, a później następuje ich realizacja. Dziś niektóre z nich są już zakończone, ale nie do końca zrealizowane tak jak miało być. Także możemy obserwować bezpośrednio i osobiście co dzieje się na placach tych budów, a często jesteśmy uczestnikami ograniczeń w ruchu, bo nie mogło się bez tego obejść. Można to robić jedynie szybciej. Czasami jest tak, że niektóre władze samorządowe zapominają o tym, że kiedyś ktoś miał w tych inwestycjach jakąś rolę i swój udział, w związku z tym dziękuję, że zostało postawione to pytanie.

W. G. - Jest już pan drugą kadencję w Sejmiku Województwa Podkarpackiego, jakie są obecnie pańskie działania jako radnego?

Władysław Ortyl - Pracuję w Komisji Rozwoju Regionalnego i dalej zajmuję się sprawami, które od lat są przedmiotem mojego zainteresowania. Jestem także członkiem Regionalnego Komitetu



Władysław Ortyl oraz Lech Kaczyński w Mielcu podczas wizyty po huligańskich rozruchach w Mielcu we wrześniu 2005 r.

Sterującego, który zajmuje się sprawami opiniowania projektów, jakie mogą uzyskać dofinansowanie z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej. Fundusze te są przeznaczone dla samorządów, przedsiębiorców i innych instytucji szkoleniowych i doradczych. Między innymi sprawa obecnych inwestycji drogowych była przedmiotem prac komitetu, przykładem tu jest mająca w niedługim czasie ruszyć przebudowa drogi Tarnobrzeg - Mielec, która jest w fatalnym stanie. Te inwestycje oprócz finansowania z funduszy pomocowych są dofinansowane z budżetu państwa i budżetu województwa. Tego montażu finansowego należy pilnować. Jest także jeszcze kilka innych mniejszych, ale także ważnych inwestycji.

Muszę zaznaczyć, że nie wszystko się udaje. Mimo moich starań i także deklaracji osób odpowiedzialnych za sprawę, może drobną z punktu widzenia Urzędu Marszałkowskiego, ale jakże znaczącą dla bezpieczeństwa mieszkańców ulicy Wolności w rejonie od ul. Majowej, ul. Witosa do Partyzantów, czyli budowę chodnika. Nie ma tu dobrej do końca woli na realizację, a nawet co gorsza nie ma nawet dokumentacji technicznej na tą inwestycję. Dlaczego tak jest, że nie można tego zrobić, nikt z odpowiedzialnych racjonalnie tego nie tłumaczy.

W. G. - Aktywnie uczestniczy Pan w działaniach i rozwoju mieleckiego Inkubatora Przedsiębiorczości, także we współpracy z Inkubatorami ukraińskimi. Jak wiem, od samego początku, także jako radny wojewódzki poparł Pan „pomarańczową rewolucję” na Ukrainie. Jakie możliwości dla Mielca i regionu upatruje Pan we współpracy ze stroną ukraińską.

Władysław Ortyl - Jest to bardzo ważne dla nas, aby Ukraina była demokratycznym i dobrze rozwiniętym gospodarczo krajem. Jest to ważne dla Podkarpacia, ale jeszcze ważniejsze z punktu widzenia całego naszego kraju. Do szerokiej wymiany gospodarczej z Ukrainą jest jeszcze daleko, ale należy rozwijać współpracę między samorządami, między instytucjami rozwoju regionalnego - mamy wiele doświadczeń, które są cenne do przekazania. Te nowe elementy i projekty na pewno pomogą tę współpracę gospodarczą nawiązać i poszerzyć. Trzeba zrobić jeszcze dużo kroków i kroków, aby nasza współpraca miała szerszy wymiar, myślę jednak, że to wszystko jest na dobrej drodze.

W. G. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
Włodzimierz Gąsiewski

Szanowni Państwo! Wyborcy!

Dziękuję za okazane zaufanie. Ponad 130 tys. głosów oddanych na mnie w wyborach do Senatu RP daje bardzo mocny mandat społeczny, niezbędny dla pełnienia szaczonej funkcji senatora w trudnym, wymagającym ważnych decyzji okresie. Jest to jednocześnie wyjątkowy kredyt zaufania tych z Państwa, którzy docenili moją dotychczasową pracę na rzecz dobra publicznego. Tego zaufania nie zawiodę.

Instytucja Głowy Państwa ma w naszym systemie politycznym równie duże znaczenie jak władza ustawodawcza. Prawo i Sprawiedliwość wystawiło kandydata, dla którego zasada solidaryzmu społecznego jest gwarancją sprawiedliwego Państwa. Proszę i gorąco apeluję do mieszkańców Podkarpacia o oddanie głosu na pana Lecha Kaczyńskiego.

Z wyrazami szacunku i podziękowaniem

Władysław Ortyl

Ks. Janusz Królikowski

TWÓRCZY I PRZEŁOMOWY RUCH

„Brakuje nam wyczerpujących opisów etycznego aspektu najważniejszych rewolucji społecznych, wyznaczających drogi i bezdroża rozwoju nowożytnej Europy. [...] Rewolucja ma [...] jakiś sens etyczny, jest krokiem na drodze postępu. W głosie rewolucji słychać mowę niemego dotychczas ludu. Czas rewolucji to czas promocji upodlonych”.

Ks. Józef Tischner

Geneza i nurty Solidarności

Dwadzieścia pięć lat temu nie tylko przez Polskę, ale także przez Europę i świat szybko przeszła wieść o narodzinach na polskim Wybrzeżu „Solidarności”. Czym ona była? Ideą i rzeczywistością, wydarzeniem kulturowym i zrywem społecznym, charyzmatem i instytucją, sposobem myślenia i postawą, filozofią i rewolucją. Jeśli mówi się często, że był to ruch społeczny, to wydaje się, że takie określenie jest najbardziej odpowiednie do wstępnego opisanego tego niezwykłego, wręcz wszechobejmującego zjawiska, które narodziło się wówczas w Polsce. Było w Solidarności wszystkiego po trochu, gdyż stała się ona odpowiedzią na wiele rodzajów ówczesnej pustki społecznej, politycznej, kulturowej i duchowej. Była ona dążeniem do wypełnienia tej rozległej pustki jakąś treścią, na którą niemal wszyscy czekali. I rzeczywiście, w bardzo krótkim czasie Solidarność odnotowała na swym koncie wiele osiągnięć, których jako uczestnicy tamtych dni byliśmy „naoczni świadkami”.

Już bardzo wczesnie ruch Solidarności rozwinął się w trzech kierunkach, które mocno skryształizowały się w trzech nurtach ideowych i zaczęły na siebie wzajemnie oddziaływać, zarówno pozytywnie jak i negatywnie. Pierwszym nurtem, który się wykształcił i najbardziej zaznaczył w ówczesnym życiu społecznym i który nadal jakoś trwa, zmagając się ze złożoną przeszłością i trudnymi zadaniami teraźniejszymi, jest nurt związkowy. Jego najbardziej widocznym przejawem był i jest Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, chociaż nie on jeden. Solidarność związkowa podjęła ważną w Polsce lat osiemdziesiątych „pracę nad pracą”, jak trafnie mówił ks. Józef Tischner. Oby ją gorliwie kontynuowała, bo polska praca nadal jest chora! Ten nurt pozostaje ciągle obecny w naszym życiu społecznym, chociaż wciąż – podobnie jak dwadzieścia pięć lat temu – jest świadomie marginalizowany i sam nie umie odnaleźć się w nowej sytuacji, jaka wytworzyła się w Polsce, także za jego sprawą. Jego *ewidentnym* błędem – chociaż można go próbować różnie usprawiedliwić i obronić – było zbyt dalekie zaangażowanie się, przynajmniej pod względem roli, jaką liczni związkowcy chcieli odgrywać, w politykę, które rzuciło na związek zawodowy cień partyjności. Oczywiście, działalność związków zawodowych ma z natury rzeczy wymiar polityczny, ale nie mogą one stawać się w sposobie swojego działania partią polityczną.

Drugi nurt, który był i jest obecny w polskiej Solidarności, to nurt ściśle kulturowy, czy też – by tak rzec – ściśle

ideowy. W tym znaczeniu Solidarność oznaczała oparcie się i skoncentrowanie na kształtowaniu w polskim życiu pewnych zasadniczych przekonań, zwłaszcza przekonania o pierwszeństwie prawdy w życiu człowieka i narodu. Ten nurt nie został zinstytucjonalizowany, a wyraził się głównie w nowej świadomości i nowym działaniu wielu ludzi, którzy zrozumieli, że nowy kształt polskiego życia domaga się przede wszystkim odnowy umysłu i serca, zdewastowanych przez system polityczny i ideologiczny PRL-u. Na nowo bliskie nam były wtedy idee wyrażone przez Adama Mickiewicza w *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego*, a zwłaszcza ta: „A każdy z was ma w duszy swej ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze”. Wielu ludzi reprezentujących ten nurt nie włączyło się do tego pierwszego, widząc jego hermetyczność związkową, defekty w jego formowaniu się i działaniach zarażonych politykierstwem, a zwłaszcza brakiem ideowości, czy wprost „walką o stołki”.

I wreszcie trzeci nurt w Solidarności, który w pełnym tego słowa znaczeniu można nazwać „nurtem zdrady”. Od początku do ruchu Solidarności weszli bądź zostali skierowani ludzie, którzy zewnętrznie podpisując się pod tym ruchem, wewnątrz byli mu przeciwni, świadomie podejmując działania, które zmierzały do jego zdyskredytowania i załamania. Nie możemy „nurtu zdrady” pominąć i powiedzieć po prostu, że ze względu na swoje nastawienie sytuował się poza Solidarnością. Decydują o tym rozmaite racje, a zwłaszcza ta, że działania ludzi z tego nurtu nie zostały zdecydowanie odrzucone, gdy były ewidentnie widoczne, oraz że cieszyli się oni ogólną aprobatą w imię tak zwanego „pluralizmu” postaw i poglądów. Za ten stan rzeczy ponoszą winę konkretni ludzie, konkretne grupy związkowe i społeczne, które na czele Solidarności postawiły zwykle miernoty, a niejednokrotnie zwykle szumowiny, nie wspominając o agentach, o których było wiadomo, kogo i co reprezentują. Problem pogłębił się w okresie tak zwanej „drugiej” Solidarności, to znaczy po „okrągłym stole”, i w różnych formach trwa on nadal. Widać to choćby we wszelkiego typu oporach przed rozliczeniem stanu wojennego, okrągłego stołu, tajnej współpracy i wielu innych złożonych wydarzeń, które miały miejsce w okresie powojennym, a zwłaszcza po 1980 r.

Każdy z tych nurtów wymaga osobnego opracowania i gruntownej oceny, ale wciąż niewiele się robi, by sprawę uporządkować i wykorzystać dla kształtowania naszej świadomości narodowej, patriotycznej, kulturowej, obywatelskiej itd. Tym, co mnie osobiście interesuje w Solidarności, jest jej idea i ethos, czyli ten drugi nurt. Uważam go za najwartościowsze i najtrwalsze osiągnięcie „pokolenia” Solidarności, które zresztą cieszy się w świecie bardzo szerokim uznaniem. Paradoksalnie, może poza Polską więcej się wie i myśli na ten temat niż w Polsce. Gdy wielokrotnie rozmawiałem o tym z ludźmi Solidarności i podkreślałem, że powinni więcej sięgać do swoich zasobów ideowych z początku lat osiemdziesiątych, aby podjąć ich promocję i zająć się wprowadzaniem ich konsekwentnie w życie, to stwierdzali – najgorzej, że robili to jako szczerze – iż jest to kwestia kontrowersyjna i nie chcą wprowadzać jej do dzisiejszej debaty kulturowej i politycznej, aby nie wywoływać dodatkowych podziałów. Gdzie więc zagubiło się przekonanie, z którym ludzie Solidarności szli do pierwszych wyborów i które budziło powszechną aprobatę czy nawet entuzjazm, że „2+2=4” i że w Polsce zawsze tak będzie?

To było dobre hasło, ale, niestety, zostało zapomniane, a niekiedy nawet wprost zdradzone.

Solidarność, właśnie jako swoista rzeczywistość aksjologiczna, a tym samym kulturo- i humanistycznotwórcza, zasługuje na żywą pamięć, a ludzie, którzy ją tworzyli, powinni zostać otoczeni pełnym szacunkiem, tym bardziej, że w ostatnich latach bywają zupełnie pomijani, a z tego powodu również przełomowe znaczenie udziału Polski w przemianach w Europie środkowej i wschodniej zostaje przysypywane symbolicznym gruzem muru berlińskiego, a czołową postacią przemian proklamuje się Gorbaczowa i kilku innych spryciarzy. W ten sposób sami stajemy się winni pomijania nas w formowaniu nowego kształtu kontynentu europejskiego, które zapoczątkowaliśmy zrywem Solidarności. Co więcej, zastępując aksjologię polityką partyjną, wzbudono i utrwalono przekonanie, że najważniejszą rzeczą do osiągnięcia w życiu obywatelskim jest kariera polityczna, wywołując tym samym w wielu kręgach, zwłaszcza związkowych, kompleks „niezrealizowania politycznego”. Skoro więc ktoś był i jest działaczem społecznym i związkowym, to koniecznie powinien potem zostać posłem lub senatorem. W wersji potocznej przekonanie to wyrażało się i jeszcze się wyraża hasłem głoszonym przez wielu związkowców, którzy w taki oto sposób domagali się wpisania na listy wyborcze: „Przecież w czasie strajków ja spałem na styropianie, a więc mam do tego prawo”.

Mówiąc o polskiej Solidarności, trzeba oczywiście pamiętać, że do jej narodzin przyczyniły się nie tylko idee i opozycja, ale w współdziałaniu w nich – w różny sposób i w różnym zakresie – ówczesne ideologie, zarówno lewicowe jak i liberalne, przemiany ekonomiczne, zimna wojna, walka o władzę w kręgach „czynników partyjno-rządowych”, a tajne służby także nie były w tym wszystkim bezczynne. Do narodzin przyczynił się wybór papieża Jana Pawła II i jego bezpośrednie działania, których było więcej niż się na ogół sądzi – przecież pierwsze dziesięć lat jego pontyfikatu zostało naznaczone otwartym i uporczywym zmaganiem się z komunizmem. Trzeba pamiętać, że w historii nie działają ślepe siły, ale konkretni ludzie, których znaczenia nie sposób do końca określić i jednoznacznie ocenić; wielu z nich nigdy nie poznamy, gdyż giną w mrokach anonimowości, a ich wpływ w wielu przypadkach jest na pewno decydujący. Jedno także jest pewne – wielu z tych, którzy dzisiaj mieniają się być protagonistami Solidarności, pozytywnie nigdy nie mieli z nią nic wspólnego, a nawet należą do wspomnianego „nurtu zdrady”. Widomym znakiem ich działania dzisiaj jest pomijanie pełnym milczeniem ludzi, którzy kiedyś wzięli na siebie wielki trud przewodniczenia strajkom, formułowania postulatów i reprezentowania różnych grup społecznych i zawodowych. Obchody rocznicowe w różnych miejscach dowodzą tego bardzo wymownie.

Solidarność więc – jak już zaznaczyłem – interesuje mnie jako wielki ruch kulturowy i aksjologiczny; z tym nurtem się utożsamiam i na jego utrwalaniu mi zależy. Śledzę go osobiście i uważnie od 1980 r. – i to bynajmniej nie tylko za pośrednictwem książek, z których zresztą wiele, i to bardzo trafnie, zajęło się już kwestią Solidarności. Co więcej, uważam, że był to nurt profetyczny, ponieważ pokazuje nam dzisiaj, jakie stanowisko powinniśmy zająć wobec aktualnych przemian kulturowych i politycznych zachodzących w Europie, by okazały się one twórcze, humanitarne i przyszłościowe. Ruch Solidarności był przede wszystkim odpowiedzią na wyzwanie wywołane stanem ducha w Polsce, dlatego też może on nadal spełniać swoją

rolę w sytuacji duchowej dzisiejszego świata, który zmagają się z podobnymi wyzwaniami. Wyzwania te pozostają oczywiście aktualne także w Polsce. Tym też zagadnieniom poświęcam niniejsze rozważania.

Stan duchowy dzisiejszego świata

Jeśli chcemy określić specyfikę Solidarności, jej tożsamość, osiągnięcia i możliwe znaczenie na przyszłość, musimy usytuować ją na szerokim tle kultury europejskiej zarówno ostatnich dziesięcioleci, jak i na tle przemian zachodzących w niej właściwie od początku jej istnienia.

Dążąc do określenia sytuacji duchowej dzisiejszego świata, a zwłaszcza Europy, która interesuje nas najbardziej, musimy uwzględnić dwa ważne zjawiska, które wyłoniły się w ostatnich dziesięcioleciach, a które wywarły także wpływ na narodziny Solidarności (nie są to oczywiście zjawiska jedyne). Przede wszystkim obok kultury europejskiej, a niekiedy także przeciw niej, narodziły się kultury pozaeuropejskie (azjatyckie, afrykańskie, arabskie itd.), które doprowadziły do upadku europejskiego imperializmu i kolonializmu kulturowego. Kultura europejska – w swoim utożsamieniu się z kulturą nowożytną – jeszcze pół wieku temu domagała się tego pierwszeństwa. Dzisiaj jest zmuszona żyć obok kultur, które bardzo się od niej różnią, a antropologia kulturowa i etnologia ukazują światy zanurzone w koncepcje życia i wartości, wobec których trudno jest zająć jednoznaczne stanowisko i które trudno uporządkować w sposób hierarchiczny. Z tego punktu widzenia kultura europejska nie jest ideałem i projektem do zrealizowania, ale raczej reprezentuje stanowisko, które domaga się uzasadnienia i obrony. Można więc powiedzieć, że kultura europejska odkryła, że ona także jest w stanie tworzenia się i poszukiwania swojego miejsca w świecie. Ten stan ducha, mocno zauważany już dwadzieścia pięć lat temu, wyraził się powszechnym domaganiem się postawy „pluralistycznej”, którą tak bardzo akcentowały kręgi pierwszej Solidarności. Trwałym osiągnięciem tego odkrycia jest odczuwana przez wszystkich potrzeba określenia swojej tożsamości i jej uzasadnienia, a więc zajęcia apologetycznego stanowiska nie tyle wobec innych, co wobec siebie. Staje się jasne, że tylko w ten sposób dokonywane nowe odkrycia kulturowe i duchowe będą mogły zostać obronione i zaproponowane potem innym. Należy już do przeszłości sytuacja, w której pewne propozycje były bezdyskusyjnie pewne. Przemiany w kulturze europejskiej zmusiły więc do zdrowego myślenia po prostu o sobie.

Na drugim miejscu trzeba zauważyć, że jest dzisiaj faktem bezdyskusyjnym rozbieżność wewnętrzna kultury europejskiej spowodowana przez „kurtynę” materialną i symboliczną, która oddzielała i nadal, chociaż inaczej, oddziela świat sowiecki od świata zachodniego, chociaż nie da się wyznaczyć granicy geograficznej tych dwóch światów. *Homo sovieticus*, który jest szczególnie odpowiedzialny za ciągle trwanie tej kurtyny, jest obecny w całej Europie. Kultura europejska nosi w sobie złowrogi wirus komunizmu w wersji sowieckiej, którego cechą charakterystyczną jest dychotomia między sposobem myślenia i sposobem życia, wywołująca rozmaite konflikty noszące znamię „walki klas”. Problemem na dzisiaj jest więc odnalezienie w tym rozbieżności jedności europejskiej, uwypuklając te jej cechy charakterystyczne, które są trwałe i które posiadają znaczenie ponadczasowe, a więc mogą okazać się inspirujące i twórcze w przyszłości.

Na czym polega więc jednorodny charakter kultury

25 LAT SOLIDARNOŚCI

europiejskiej, którego ona doświadczyła i którego teraz na nowo poszukuje? Dlaczego polska Solidarność jest ważnym elementem tego poszukiwania? Że problem nie jest czysto akademicki, można wykazać bardzo łatwo. Jeśli kultura stanowi duchową tkankę życia i historii jakiejś epoki lub jakiejś cywilizacji, to jesteśmy tutaj wobec kwestii o podstawowym znaczeniu – kwestii, która dotyczy samej istoty Europy, a więc i Polski w Europie. Pierwotna jedność kultury europejskiej została określona właściwie w świecie greckim, a świadomie ją odkryło i dowartościowało chrześcijaństwo. Edmund Husserl, jako pierwszy w sposób spekulatywny, w rozprawie z 1936 r., mówiąc o „kryzysie nauk europejskich” (*Die Krisis der europäischen Wissenschaften*), podkreślił znaczenie starożytnego wydarzenia, którym było opracowanie w V wieku przed Ch., w Grecji, podstaw pod *episteme*, czyli „naukę krytyczną”, która odegrała decydującą rolę w ukształtowaniu kultury i świadomości europejskiej, a także w stopniowym doprowadzeniu do przemian cywilizacyjnych w całej ludzkości. Tutaj narodziła się najgłębsza idea i kryterium rozwoju kultury europejskiej, która opiera się na racjonalności jako *myśleniu uzasadniającym*, ponieważ byt jest porządkiem, jest prawem lub – jak mówił poeta Archiloch – „rytmem, który wiąże ludzi”. Na tej idei oparły się wszelkie pierwotne i fundamentalne instytucje kultury europejskiej: filozofia grecka, prawo rzymskie, Kościół jako społeczność widzialna, nauka nowożytna. Ta idea, w swoich różnych przejawach, stale kształtuje Europę i jej ducha, a można ją odnaleźć zwłaszcza w różnych rewolucjach i reformach, które pozytywnie określiły europejskie dziedzictwo.

W niniejszych refleksjach proponuję więc zwrócić uwagę na trzy prądy kulturowe, które wyłoniły się w historii Europy w ostatnich wiekach i formowały jej tożsamość, by na ich tle spojrzeć na niektóre doświadczenia polskiej Solidarność. Prądy te bowiem nie tylko odzwierciedliły się w omawianym ruchu społecznym, ale właściwie tworzyły jego ideowe i duchowe oblicze. W ten sposób ważne doświadczenia europejskie przeszły bardzo radykalną weryfikację, dzięki czemu stanowią one bogactwo, z którym powinniśmy włączyć się do budowania nowej Europy.

a. Pierwszy prąd, który kształtuje nowożytną kulturę europejską, opiera się na odkryciu i wprowadzaniu w życie *autonomii form*, czyli *działań duchowych*. Na tym odkryciu – według słynnej tezy sformułowanej przez Federica Chaboda – polega istotna nowość epoki odrodzenia. Autonomia polityki, autonomia sztuki, autonomia ekonomii – od Machiavellego do Leonarda da Vinci i Galileusza – polegają na uporządkowaniu tych sfer działania zgodnie z ich własną istotą lub formą (*iuxta propria principia*), a nie według zasad narzuconych z góry. Można poniekąd powiedzieć, że odrodzenie zastąpiło wcześniejsze uporządkowanie kultury według *struktury piramidalnej*, która była właściwa dla średniowiecza, uporządkowaniem według *struktury strefowej*, które oparło się na prymacie doświadczenia.

System realnego komunizmu, który funkcjonował w PRL-u, opierał się na absolutnie piramidalnej strukturze polityczno-kulturowej, na której szczycie znajdowała się niepodzielnie Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Przy pomocy Służby Bezpieczeństwa i podporządkowanego sobie sądownictwa, formułowała ona zasady, którym miało podlegać całe życie społeczeństwa, od wychowania po ekonomię. Uzasadniano to wszystko przy pomocy sprytniej retoryki ideologicznej, której pierwszorzędną pozycję i niemal praktyczną nieomyślność zapewniała sprawna cenzura, skutecznie eliminująca każdy inny dyskurs z doświadczenia

społecznego. Przynajmniej na początku, ruch Solidarność rodził się nie tyle jako formalna opozycja ideowa wobec tej struktury, ale jako bunt wywołany dostrzeżeniem jej niewystarczalności, a w wielu przypadkach, zwłaszcza w ekonomii, jej absurdalności. Postulowano, także w kręgach opozycyjnych, potrzebę naprawiania tej struktury, gdyż nikt w swoich najśmielszych przewidywaniach nie przypuszczał, że tamten system można by po prostu zburzyć i że kiedyś mógłby on upaść. Tylko naiwnie udający dzisiaj proroków twierdzą, że oni przewidywali taką sytuację. Niczego nie przewidywali, bo to było nie do przewidzenia. Inni, bardziej perfidni, jak na przykład gen. Kiszczak, twierdzą, że weszli w ten system, aby rozbić go od wewnątrz. Ten *wallenrodyzm* może budzić tylko politowanie u rozsądnych ludzi.

W sytuacji tego absurdu ideologiczno-ekonomicznego robotnicy zaczęli domagać się przynajmniej tak zwanej „realnej płacy” za wykonywaną pracę, a nie płacy ideologicznie manipulowanej, która na ostatnim etapie funkcjonowania tego systemu doprowadziła do absurdu dystrybucji towarów za pośrednictwem kartek na wszystko, łącznie z wódką. Nie formułowano wówczas propozycji jakichś rewolucyjnych reform ekonomicznych, ale z punktu widzenia najbardziej podstawowego doświadczenia ekonomicznego stwierdzano, że wszystko w tej dziedzinie jest po prostu postawione na głowie. Ponieważ nikt nie miał pomysłu, jak pokonać ekonomię polityczną marksizmu, dlatego pierwsza fala strajków, która przeszła przez Polskę, miała charakter czysto roszczeniowy i kończyła się osiągnięciem jakichś doraźnych obietnic dotyczących „rekompensat ekonomicznych”, o których każdy realista wiedział, że nie mają one szansy na spełnienie na dłuższą metę i są tylko odsuwaniem problemu na bliżej nieokreśloną przyszłość. Właściwie dopiero stan wojenny unaoczniał większości myślących ludzi, że to udawanie osiągnięto fażę schyłkową. Lewacki pokaz siły ze strony rządzących obnażył ich słabość – definitywnie okazało się, że nie mają oni żadnego pomysłu na skuteczną reformę stworzonego przez siebie systemu. To jest jedyne „pozytywne” osiągnięcie W. Jaruzelskiego, do którego doprowadził stanem wojennym.

Trzeba więc było w końcu uznać autonomię pewnych rzeczywistości w życiu społecznym i politycznym, a oznaczało to konieczność spłaszczenia istniejącej piramidy. Wyrazem tego stały się jednak dopiero dużo późniejsze próby wprowadzania tak zwanej „gospodarki rynkowej”. W tej sytuacji opozycja zaczęła uświadamiać sobie, że do rozwiązania problemu nie wystarczą już pojedyncze postulaty, ale trzeba domagać się zmiany systemu, nad czym zaczęto pracować. Oczywiście, towarzyszyły temu obawy, ponieważ opozycja dobrze wiedziała, że nie ma ani zaplecza, ani przygotowania do takich działań. Między innymi z tego powodu, niestety, a także z różnych innych i pod różnymi naciskami uznano, że płaszczyzną do wypracowania takiej zmiany stanie się „okrągły stół”, a więc kompromis. Przy tym zdradzieckim stole przedstawiciele starego systemu po raz kolejny okazali się sprytniejsi, umiejętnie przejmując panowanie w sferze życia publicznego i ekonomicznego, a więc na nowo wprowadzili strukturę piramidalną do życia społecznego, tyle że tym razem niewidoczną na pierwszy rzut oka. Kompromis z reguły kończy się kompromitacją! W każdym jednak razie, niewątpliwym osiągnięciem ówczesnej Solidarność było pokazanie Polakom i całemu światu, że struktura piramidalna jest niewydolna i nie jest w stanie stworzyć systemu społecznego godnego człowieka. Autonomia jest nieodzowną drogą do kształtowania syste-

mu przyszłości i odnowy świata na miarę osoby ludzkiej. Chociaż wprowadzenie tej idei w życie jest wciąż odległe od praktycznej realizacji, to jednak wcześniej czy później musi ono zostać poważnie potraktowane.

b. Drugim prądem, który można łatwo wyodrębnić w duchowych doświadczeniach Europy i w jej dzisiejszej sytuacji, jest ogólne ukierunkowanie badań naukowych i wszelkiej pracy, którą wykonuje człowiek, począwszy od XVI wieku, na *opanowywanie natury*, na to co Bacon nazwał „*regnum hominis*”. Ideał człowieka jako „*maître et possesseur de la nature*”, według profetycznej formuły Kartezjusza, stopniowo nałożył się na ów prymat kontemplacji, który – jakkolwiek cenne były jego osiągnięcia dla duchowej historii Europy – narodził się jednak w epoce Platona na gruncie głębokiego podziału ówczesnych klas społecznych. *Theoria* stanowiła uprzywilejowane zajęcie nielicznej grupy mędrców, podczas gdy ówczesny świat pracy, rzemieślnicy i niewolnicy, byli – jak powiedział Plotyn – „godnym pogardy tłumem przeznaczonym do pracy, by dostarczyć przedmiotów koniecznych do życia ludzi cnotliwych”. „Ziemski” charakter nowożytnej kultury europejskiej, mimo że zawiera w sobie rzeczywiste ograniczenia, jest także światem, w którym jest obecna autentyczna substancja etyczna, domagająca się humanizacji świata, w którym żyjemy. Jest światem, który – według wyrażenia Jacques’a Maritaina – jest „planem przekształcenia sił natury w narzędzia wolności”. Chociaż różnie rozumie się tę substancję etyczną i sposób dochodzenia do jej określenia, to jednak uznanie jej za trwały element wszelkiej ludzkiej działalności pozostaje faktem uznawanym przez wszystkich, a zatem także powszechnie widzi się w niej właśnie narzędzie do osiągnięcia wolności.

Solidarność w swoim pierwotnym zrywie była ruchem robotniczym, chociaż od początku miała szerokie wsparcie kręgów intelektualnych. Postulowany wcześniej przez PZPR „sojusz” robotników i intelektualistów okazał się nad wyraz widoczny i skuteczny. Jego szczególnie widocznym znakiem był ówczesny *język*, który był czynnikiem łączącym różnorodne wcześniej środowiska. Był on dogłębnie nastawiony na wzajemne zrozumienie i wyraźnie do niego dążono – i rzeczywiście intelektualiści rozumieli język robotników, a robotnicy rozumieli język intelektualistów. Było to widać choćby w pismach ukazujących się poza zasięgiem cenzury, które były ze zrozumieniem czytane przez wszystkich. Było to widać w czasie rozmaitych wystąpień, na których wypowiedzi robotników i filozofów brzmiały jednym głosem i jednym sensem. Szkoda, że środowisko *Tygodnika Powszechnego* doprowadziło później do załamania się tego języka po stronie intelektualistów i nadal jest on daleki od odbudowania; co więcej – nie widać żadnych znaków, by komuś zależało na powrocie do ówczesnego stanu rzeczy w tym względzie. Oczywiście, robotnicy także mają w tym swoją winę, gdyż w swoich postawach roszczeniowych oparli się na języku zdominowanym wulgarnością i jednostronnością, nie uwzględniając potrzeby szerokiego oparcia dla sformułowanych postulatów, których słuszności nikt nie kwestionuje.

Jak słusznie zauważył ks. Józef Tischner i na co od początku uważyli, ośrodkiem polskiej Solidarności był *ethos*, czyli głębokie przekonanie, że to, co zostało dane do dyspozycji człowiekowi i wszystko, co robi, jest związane z „substancją etyczną”, czyli może być albo dobre, albo złe. Ta obserwacja filozofa miała głębokie zakorzenienie w świadomości polskiego robotnika współtworzącego Solidarność, który swoim zrywem chciał zapewnić sobie sytuację duchową, w której jego praca, podejmowana w

sposób świadomy i dobrowolny, będzie dla niego dobrem, uczestnictwem w prawdzie i umocnieniem do wszelkiego godziwego postępowania. Sama nazwa *Solidarność*, która spontanicznie i z entuzjazmem przyjęła się w Polsce i na świecie, była potwierdzeniem tego etycznego poszukiwania, które rozdziło się w polskim świecie pracy i wśród Polaków w ogóle.

Jest niewątpliwą zasługą polskiej Solidarności, że zdecydowała się mocno przeciwstawić materialistycznej interpretacji pracy i wysiłku człowieka – i to nie w sposób teoretyczny, ale praktyczny, a w dodatku uczyniła to w miejscu, w którym materializm zdawał się święcić największe tryumfy i być najbardziej przekonujący, czyli wprost w miejscu pracy zwyczajnego robotnika. Co więcej, można powiedzieć, że tym etycznym nastawieniem polski robotnik z Solidarności dał swoim czynem podstawy do uznania pracy za wielkie dzieło humanistyczne, które otwiera dzieje człowieka na nową epokę *humanizmu pracy*.

Mówiąc o substancji etycznej w Solidarności, trzeba tutaj koniecznie wspomnieć ks. Jerzego Popiełuszkę i ludzi pracy, którzy zgromadzili się wokół niego. Jego geniusz duchowy i duszpasterski wyraził się przede wszystkim w tym, że tę otwartą przestrzeń etyczną zaczął wypełniać treścią chrześcijańską, dając początek „duszpasterstwu świata pracy” i tworząc jego model, który wart jest systematycznego opracowania. Ta nawiązana przy jego udziale więź między Kościołem i światem pracy przyniosła konkretne owoce zarówno Kościołowi, jak i robotnikom. Kościół wszedł w tę rzeczywistość człowieka, w stosunku do której pozostawał dotychczas tylko zewnętrznym obserwatorem, a ludzie pracy znaleźli sposób na utrwalanie swoich duchowych osiągnięć oraz umocnienie dla słusznych aspiracji, zwłaszcza gdy zostali poddani nowym naciskom i zniewoleniom w stanie wojennym, który był zamachem na ich godność, wolność i prawa, prowadząc do zaprzepaszczenia wielu osiągnięć z lat 1980-1981. Zwrócenie się robotników do wiary jako elementu ich życia i doświadczenia stanowi zadanie do dalszego podjęcia i utrwalania w nowej sytuacji kulturowej i duchowej. Rodzi się tutaj oczywisty postulat opracowania solidnej teologii i duchowości pracy na miarę nowych wyzwań, które niosą z sobą przemiany zachodzące w świecie, aby w ten sposób ta otwarta przestrzeń mogła znaleźć dopełnienie.

Warto zwrócić uwagę także na fakt, że to związanie się robotników z Solidarności z wiarą i Kościołem posiada charakter znaku, który stał się szczególnie wymowny wtedy, gdy robotnicy zaczęli wieszać krzyże w miejscach swojej pracy czy stawiać krzyże w zakładach pracy. To było coś zupełnie innego niż dzisiejsze poświęcenia nowych zakładów pracy, sklepów czy rozmaitych osiągnięć czasu przemian (mosty, wiadukty, kawałki nowych dróg itd.), które najczęściej są manipulacją, gdyż albo stanowią element reklamy, albo kampanii wyborczych, albo po prostu służą do robenia z Kościoła parawanu, przynajmniej na jakiś czas, dla niejednokrotnie „brudnych” interesów ich właścicieli i twórców. To tamte wydarzenia wciąż zwracają uwagę zarówno na Solidarność, jak i na Kościół, gdyż był w nich wielki autentyzm rodzący się z wyznania wiary bądź z jej pragnienia. Wielokrotnie miałem okazję rozmawiać z ludźmi Zachodu, którym te wydarzenia utkwiły w pamięci i wciąż nie dają spokoju. Co przez to odniesienie do krzyża chciał pokazać i powiedzieć polski robotnik z Solidarności? – pytają z ciekawością, niepokojem czy nawet buntem.

c. Trzeci nurt duchowy odzwierciedlający się w świadomości europejskiej może być zidentyfikowany w

25 LAT SOLIDARNOŚCI

znaczeniu, którego nabrała dzisiaj koncepcja – by tak rzec – „kontraktowa” prawa jako pozytywnego fundamentu życia społecznego. Wychodząc z tej koncepcji, stopniowo utrwalił się w Europie *prymat idei demokratycznej*, która oznacza nową świadomość odpowiedzialności jednostki za formowanie instytucji administracyjnych i politycznych. Wolność nie jest przeciw naturze, ale jest ponad naturą. Sfera „konwencji” czy „kontraktu” jest sferą, w której manifestuje się to, co jest właściwe dla człowieka, a więc wolność, dzięki której jest osobą. Fakt, że w naszych czasach rzeczywista możliwość „kontraktu” w decyzjach politycznych w znacznym stopniu z jednostek przeszła w ręce rozmaitych grup władzy ekonomicznej, związków zawodowych, partii politycznych, struktur biurokratycznych itd., wywołuje zniechęcenie do idei demokracji, co aż nadto wyraźnie pokazuje w Polsce na ogół bardzo niska frekwencja wyborcza. W innych krajach nie byłoby lepiej, gdyby nie istniały odpowiednie sankcje, których w Polsce nie wprowadza się w imię tak zwanej wolności wyboru. Tymczasem prawda jest taka, że nie wprowadza się ich, gdyż obecny stan frekwencji służy sprawującym władzę partiom postkomunistycznym, chociaż to „post” jest w tym wypadku powiedziane na wyrost. Jednak droga do wyjścia z tego zniechęcenia nie będzie mogła dokonać się inaczej jak przez wzrost dojrzałości etycznej jednostek, czyli poprzez ich faktyczny rozwój kulturowy i dążenie do sprawowania kontroli nad władzą publiczną.

W nurcie dążeń, które reprezentowała pierwotna Solidarność, zawsze była obecna idea demokracji, chociaż w różnych okolicznościach politycznych różnie była wyrażana. Na początku jeszcze bano się mówić o demokracji wprost, zadowolając się osiągnięciem jakiegoś „uczestniczenia” w życiu publicznym przez uzyskanie pozwolenia na tworzenie niezależnych związków zawodowych oraz obietnic na szerszy „dialog” społeczny odnośnie do niektórych kwestii dotyczących całego społeczeństwa. Właściwie dopiero stan wojenny, ostatecznie obnażając słabość „dyktatury proletariatu”, stał się mocnym impulsem do domagania się pełnej demokracji życia politycznego w Polsce. Okrągły stół miał być jeszcze – i faktycznie nadal pozostaje – hamulcem w tym względzie, ale nie osiągnął swoich pełnych zamierzeń, gdyż wkrótce wolne wybory pokazały, że tylko pełna demokracja jest drogą dla nowej Rzeczypospolitej. Oczywiście, przeciwnicy demokracji zdołali do niej wystarczająco zniechęcić, aby utrzymać utrwaloną piramidalną strukturę społeczną. Pozostaje jednak osiągnięciem Solidarności proklamacja idei demokratycznej jako podstawowej formy kształtowania życia społecznego i publicznego w nowoczesnym społeczeństwie.

Dzieło do utrwalenia

Sądzę, że te trzy zagadnienia, w których w znacznym stopniu odzwierciedla się idea racjonalności, tradycyjnie stanowiąca ośrodek kultury europejskiej, wystarczająco charakteryzują tę kulturę również na obecnym etapie dziejów. Mogą one służyć do zidentyfikowania głównych przemian i rewolucji zachodzących w europejskich dziejach, jak również określenia ich specyfiki. Okazuje się, że także ruch Solidarność ze swoimi ideami i działaniami spójnie wpisuje się w wewnętrzny dynamizm kultury europejskiej i jej duchowe oddziaływanie. To uzasadnia, dlaczego tak spójnie, naturalnie i spontanicznie zdołała ona wpisać się w aktualne życie duchowe Polski i Europy, w wielu wypadkach dokonując twórczego, odnawiającego i ożywiającego

wkładu do ich struktur społecznych i duchowych. Dzieło Solidarności mocno wpisało się w dzieło europejskie, stając się trwałą częścią jej dziedzictwa kulturowego i duchowego.

Mimo niewątpliwych osiągnięć z ostatnich dwudziestu pięciu lat, ruch Solidarności jest dzisiaj narażony na niebezpieczeństwo, a w niektórych wypadkach nabiera ono nawet dramatycznych rozmiarów, które grożą jej upadkiem. Wciąż ulegają głębokim zmianom warunki życia – coraz bardziej daje o sobie znać prymat produkcji i posiadania przed byciem. Wartość techniki, technologii, produkcji, skuteczności – z jednej strony, a z drugiej – pomnażanie posiadania, gromadzenie pieniędzy i rozmaitych dóbr użytkowych, z uporem usiłują zająć miejsce, które przysługuje tylko nienaruszalnej godności ludzkiego bytu. To samo dotyczy dziedzictwa idei i zdolności, o których również mówi się dzisiaj często w kategoriach posiadania, jakby idee można było posiadać – a przecież o ideach trzeba myśleć, zaś zdolności trzeba wykorzystywać w konkretnym działaniu. Tylko w ten sposób tworzy się dzieło życia autentycznie ludzkiego, a tym samym umacnia się stan kultury, w której wszyscy uczestniczymy.

Solidarność była i jest ruchem na wskroś spójnym i logicznym kulturowo, sytuującym się na linii najbardziej tradycyjnej i owocnej racjonalności europejskiej. Jej osiągnięcia są znamienym potwierdzeniem tradycyjnej jedności i żywotności kultury europejskiej, a tym samym są wyznacznikiem kierunku, w którym powinny iść wysiłki obecnego i przyszłego kształtowania sytuacji duchowej, w której się znajdujemy. Pojawiające się niebezpieczeństwa powinny być traktowane jako wyzwanie i wezwanie do kontynuowania podjętego dzieła. Dopełniające się dwudziestopięcioletnie stanowi okazję, aby to sobie uświadomić i otrzymane dziedzictwo wprawić w taki ruch, jaki był – mimo rozmaitych braków – znamiem pierwszej Solidarności z 1980 r.

Gdy mówimy o osiągnięciach Solidarności, to narzuca się także pytanie o to, co zrobić z „nurtem zdrady”, który wdarł się do niej? Oczywiście, trzeba go dogłębnie zidentyfikować i szczegółowo rozliczyć. Trzeba skończyć z tą pobłażliwością dla zdrady i przewrotności, która szkodzi najpierw Solidarności, a potem całej Polsce. Trzeba rozliczyć szczególnie okrągły stół, który mimo niewątpliwych osiągnięć, jest czarną kartą wśród wydarzeń ostatniego ćwierćwiecza. Nie da się jasno i z przekonaniem spojrzeć w przyszłość, a przede wszystkim nie da się dokonać utrwalenia tego, co dobre, jeśli będzie na nim ciążył cień niejednoznaczności i kompromitacji. Nie można tym bardziej powoływać się w tym unikaniu rozliczeń, a raczej w uzasadnianiu tchórzostwa i ukrywaniu obaw przed poddaniem się takiemu rozliczeniu, na ideały chrześcijańskie. Nigdzie w chrześcijaństwie nie ma aprobaty dla mieszania dobra ze złem. Chrześcijaństwo konsekwentnie głosi *nawrócenie*, czyli konieczność zejścia z drogi zła, które zakłada przyznanie się do winy, podjęcie zadośćuczynienia i prowadzenie nowego życia. Przebaczenie nie oznacza naiwności ani pobłażliwości. Zero tolerancji dla zdrady!

Postulaty na przyszłość

Każde przeżycie rocznicowe powinno być nie tylko zwróceniem się do przeszłości. Jego pełny sens ujawnia się wtedy, gdy zwracamy się do przyszłości, pytając o to, jak ją zagospodarować w świetle minionych doświadczeń. Na tle tego, co dotychczas zostało powiedziane, rodzi się przynajmniej kilka ogólniejszych refleksji, które mogą później

posłużyć do sformułowania odpowiednich „postulatów”, by nawiązać do ważnego słowa, które znaczyło początki polskiej Solidarności. Chodzi o to, by wydarzenie Solidarności, wydarzenie twórcze i przełomowe, wpisało się na trwałe w kulturę europejską, kształtując jej trudną drogę, będącą wynikiem przemian, o których wyżej była mowa.

Jak zostało już zaznaczone, w drugiej połowie XX wieku zarówno kapitalizm liberalny, jak i komunizm marksistowski usiłowały narzucić Europie – i w znacznym stopniu im się to udało – nowy obraz człowieka, głosząc, iż jest to obraz wzorcowo nowoczesny. Najbardziej widocznym i wpływowym elementem tego nacisku ideologii stało się rozpropagowanie przekonania, że wartość człowieka nie wynika z tego, kim on jest, ale z tego, co produkuje i tego, co posiada. Oczywiście, także w innych epokach i w innych kulturach produkowanie i posiadanie były doceniane i niejednokrotnie zwracano uwagę na ich wyjątkową wartość. Jednak dopiero współczesne tendencje kulturowe połączyły razem produkowanie i posiadanie, skierowując je nawzajem do siebie, oraz usytuowały je na szczycie skali wartości ludzkich. Nastąpiły w ten sposób również zmiany w metafizyce, których konsekwencją są zmiany w antropologii. Praktycznie manifestują się one w nowych relacjach człowieka z życiem, z naturą, ze społeczeństwem i z Bogiem. Wymancypowany Europejczyk/Polak szuka nowej odpowiedzi na stare problemy doświadczanych potrzeb i lęków za pośrednictwem przekształcania świata dokonywanego przez swoją pracę. Ta odpowiedź nie tylko nie przynosi oczekiwanych rezultatów, ale wprost wywołuje nowe formy zła, którego dowodzą mnożące się rozmaite lęki współczesnych ludzi. Powód jest prosty – zabrakło w poszukiwaniach tych nowych odpowiedzi zwrócenia należytej uwagi na wychowawcze przekształcanie swojego bytu; zapomniano o tym, co starożytni Grecy nazywali *paideia*, przez którą rozumieli wprowadzanie człowieka na drogę rzeczywistego bycia człowiekiem.

Diagram antropologiczny, który wynikł z pójścia Europy w takim kierunku jest dość łatwy do nakreślenia. Z jednej strony, dzisiejszy człowiek europejski otwarł przed sobą niemal nieograniczone pole produkowania dóbr i ich wykorzystywania, które napędzają się wzajemnie w rozwiniętym „świecie maszyn”, ale on sam stał w nim „niemodny”, jak zauważył Gunther Anders. Z drugiej strony, doświadcza on swojej bezsilności wobec niezmienniej kondycji swojego bytu, który stale potrzebuje ciała, a więc jest wystawiony na tyranie, na obawy i troski, których ciało – jeśli nie zostanie ukierunkowane na autentyczne bycie – jest źródłem i siedzibą. To właściwie ludzka strona człowieka jest tym, co zostało mocno nadwerżone i upokorzone przez cywilizację nastawioną na wydajność w działaniu i na obfitowanie w posiadaniu. Narodziło się z tego coś w rodzaju *odwróconej ontologii*, w której starożytne pojęcie niebytu nabrało nowej i realistycznie stwierdzonej treści, która wystarcza do uzasadnienia nihilizmu i uczynienia go modelem życia – modelem zgubnym. W takiej metafizyce pośredniej, która dzisiaj dominuje, pod naciskiem kategorii „posiadania” i „produkowania, by posiadać”, wszechświat zostaje zredukowany do świata rzeczy, narzędzi i funkcji, w którym wszystko prowadzi do zanegowania tego, co w nas i innych jest najbardziej osobiste i twórcze, do zdania się – jak w trybach maszyny – na funkcjonowanie systemu, który jest represyjny, bądź też do wystawienia się na różne formy terroru i „ziemskie raje” prowadzące do śmierci.

Wspomniane nurty duchowe, które wyraziły się w Solidarności, pokazały, że nie można zgodzić się na zajęcie

takiego stanowiska wobec nas samych, innych, świata i Boga. Solidarność w sposób praktyczny ogłosiła, że człowiek potrzebuje oparcia metafizycznego, czyli duchowego i kulturowego odnalezienia na nowo autentycznego obrazu człowieka, którym przez stulecia żył już logos europejski, a który w swoich przejawach powinien oprzeć się na rygorystycznej racjonalności.

Rocznica Solidarności głośno głosi, że nie można zgodzić się na materialistyczno-marksistowski ani liberalno-kapitalistyczny obraz człowieka, a tym samym na modelowanie według niego form i aspektów życia ludzkiego, takich jak wychowanie, szkolnictwo, praca, kultura, własność, dobro wspólne, administracja, służba zdrowia, polityka itd. Solidarność pozostaje wołaniem o człowieka-osobę jako źródło i cel wszystkiego. W tym znaczeniu pozostaje ona także doświadczeniem chrześcijańskim i mają rację ci, którzy twierdzą – i w pełni podzielam to stanowisko – że Solidarność wyrosła z wprowadzania przez Kościół w Polsce II Soboru Watykańskiego, a zwłaszcza soborowej konstytucji o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*.

Propozycja wypływająca z doświadczenia Solidarności ma także znaczenie dla właściwego ustawienia relacji między Kościołem i kulturą europejską. Z zasady wiadomo, że jest błędem utożsamienie chrześcijaństwa z jakąś kulturą lub zredukowanie go do jakiegoś składnika kultury. Orędzie chrześcijańskie przekracza poszczególne kultury i epoki historyczne; jest „spotkaniem tego, co wieczne z czasem”, jak zauważył Kierkegaard; jest wydarzeniem nadzwyczajnym, cudownym, eschatologicznym, z którego zrodziła się rewolucja „nowego człowieka”, od którego trzeba zawsze zaczynać, bez względu na to, jaka byłaby forma epokowa naszego bytu historycznego. Ale ta rewolucja nie spełnia się w funkcji tego bytu historycznego lub ze względu na wzrost jego formy historycznej. Mimo realizowania się w takiej czy innej formie politycznej, społecznej, ekonomicznej i kulturowej, chrześcijaństwo nie miesza się z żadną z nich ze względu na nadprzyrodzony charakter swojego orędzia eschatologicznego. Jest to możliwe, ponieważ chrześcijaństwo na pierwszym miejscu stawia człowieka, stając się szkołą humanizmu wewnętrznego, który miał wprost nieocenione znaczenie w historii ducha w ciągu dwóch ostatnich tysiącleci. Prowadziło w ten sposób do panowania człowieka nad światem, wyzwalać go od zniewoleń, które stale rodzi świat. A dokonywało tego, głosząc Jezusa Chrystusa i przeniesione przez Niego zbawienie. On jest źródłem wszelkiej nowości, jak zauważył kiedyś św. Ireneusz.

Św. Franciszek Asyżu, poprzez przepowiadanie i praktykowanie ideału, po ludzku niemożliwego, „życia w najwyższym ubóstwie”, nie oddał się służbie naciskom posiadania proponowanym przez rozwijający się wówczas merkantylizm i pierwotny kapitalizm – nie poddał się nowej ekonomii, która wyłoniła się w XIII wieku. Przeciwwstawił się im energią świadectwa absolutnego, zdemaskował obecne w nim alienujące zagrożenia, a tym samym nie pozwolił, aby cywilizacja zachodnia wpadła w impas rozmycia materialistycznego. Chrześcijaństwo, w tamtej chwili wyjątkowo uprzywilejowane w swojej historii, odsłoniło najprawdziwsze oblicze swojej misji w antykonformistycznym orędziu Franciszka, który zdecydowanie odrzucił wartości propagowane przez feudalne społeczeństwo, jego narzędzia sprawowania władzy i jego kryteria oceny.

Coś podobnego dokonało się w ruchu Solidarności, gdy wobec projektu nowej wizji rzeczywistości, która nie potrzebuje już Boga ani do wyjaśnienia świata i zapanowa-

25 LAT SOLIDARNOŚCI

nia nad nim, ani do zrozumienia człowieka, zaproponowała powrót do antropologii chrześcijańskiej, która zna zarówno wielkość, jak i nędzę człowieka, niezrozumiałą poza hermeneutyką oświeconej wiary. Odpowiedziała w ten sposób na wołanie papieża Jana Pawła II z Placu Zwycięstwa w Warszawie, 2 czerwca 1979 r. Mówił wtedy z naciskiem: „Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do zrozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa. I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu na ziemi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski – przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię. Dzieje ludzi! Dzieje narodu są przede wszystkim dziejami ludzi. A dzieje każdego człowieka toczą się w Jezusie Chrystusie. W Nim stają się dziejami zbawienia”.

Duchowe doświadczenie Solidarności w jej związkach z Kościołem pokazuje, że siła Kościoła nie polega na wejściu w świat jako narzędzie takiej czy innej epoki lub formy kultury. Przeciwnie, polega na wzięciu na siebie funkcji krytycznej w stosunku do historii z punktu widzenia wiary w Jezusa Chrystusa, która jest – jak mówi Kierkegaard – jej „punktem dialektycznym”. Najbardziej niewątpliwym znakiem autentyczności Kościoła jest sytuowanie się wobec swojego czasu i następujących w nim wydarzeń w relacji, która jest równocześnie krytyką podstaw i ofertą nawrócenia, czyli w relacji, która jest równocześnie *dialektyczna* i *terapeutyczna*. Między innymi z tego powodu Kościół (w sensie instytucjonalnym), niewątpliwie popierając Solidarność, nie utożsamiał się z nią, co niejednokrotnie miało za złe polskim biskupom, łącznie z kard. Stefanem Wyszyńskim. Kościół nie mógł tego zrobić z prostego powodu – jest posłany do wszystkich, a ponadto wiedział dobrze, że także wobec samej Solidarności ma spełniać funkcję krytyczną i terapeutyczną, której pozbawiłby się, gdyby z nią się utożsamiał.

* * *

Zaproponowana tutaj próba interpretacji filozoficzno-etycznej Solidarności nie jest oczywiście wyczerpująca i ostateczna. Pozwala ona jednak wyraźnie uzmysłwić sobie, że był to rzeczywiście twórczy i przełomowy ruch o wielkim znaczeniu kulturowym i duchowym. Płynące z niego przesłanie jest w pełni wartościowe i zasługuje na podjęcie i utrwalenie. Dzisiejszy etap rozwoju kulturowego Europy/Polski potrzebuje tego przesłania i odważnego wprowadzenia go w życie. Ci, którzy czują się dziedzicami Solidarności, w szczególności sposób chrześcijaństwo – przecież to był ruch chrześcijański – powinni to dziedzictwo podjąć i dokonywać jego twórczej recepcji w nowych warunkach życia, które wytworzyły się w tych ostatnich dwudziestu pięciu latach nie tylko w Polsce, ale w całym świecie. Będzie to także element dystansowania się w stosunku do wspomnianego wyżej „nurtu zdrady”, który ciąży na wielu z nas. Będzie to także element przezwyciężania podziałów, które rysują się wyraźnie w samym nurcie Solidarności, szkodząc jej idei i zacierając w świadomości jej przełomowe znaczenie kulturowe.

Teresa Paryna - Przemysł

Legenda „Solidarności” (w 25-tą rocznicę powstania)

W poezji pamięci proza strajku –
dwadzieścia jeden postulatów
w tle brama stoczni pełna kwiatów
i krzyż i mur...

Za chwilę ludzi zwarty szereg
ustawi się w pochód literek –
to solidarny znak sprzeciwu.

Pekają mury i układy
systemu narodowej zdrady –
w zdumieniu cały świat!

Lecz już generał czołgi liczy
brygady ZOMO zbiera ćwiczy
by wypowiedzieć wojnę prawdzie.

Krwawi poezja z kulą w plecach
dławi się prawda za kratami
tylko ulotki gdzieś z podziemia
krzyczą że się nie damy.

A Biały Pielgrzym na Watykanie
modli się wciąż o zmartwych-wstanie
podeptanej wolności.

Uczy w dobroci kapłan Jerzy
i w jej zwycięstwo ciągle wierzy
tymczasem – śmiertelna pęta...

Potem stół co ukrywał „kanty”
sprytnie poplątał prawdę z kłamstwem
wymieszał dobro ze złem.

I „grubej kreski” mroczna wstęga
i „lewa noga” i Wałęsa
lecz nie skończyła się legenda
„Solidarności”.

W układzie czerwonych literek
wciąż idzie ludzi zwarty szereg
po prawdę i sprawiedliwość

VIII/05

Z zasobów IPN-u

Niedawno z okazji 20 lecia „Solidarności” w „Wieściach Regionalnych” drukowaliśmy protokoły porozumień strajkujących robotników WSK „PZL-Mielec” z ówczesnymi władzami fabryki we wrześniu 1980 r. Tym razem przedrukowujemy w całości dokument Służby Bezpieczeństwa PRL z 2 lipca 1980 r., a więc z dnia rozpoczęcia strajku w Mielcu, który był pierwszym protestem robotniczym w Polsce. Kopia dokumentu w zasobach IPN figuruje pod numerem DIAZO 16770/2-4 sygn. A IPN Rz 0041/2231, numery kart 124-128 i jest uwiarygodniona pieczęciami IPN 10 czerwca 2005 r. Treść dokumentu pozostawiamy bez komentarza.

Rzeszów, dnia 02.07.1980

TAJNE

Kgz. Nr 1

PLAN WYKONAWCZY czynności i przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „LATO” nr rej. 15419

OPIS SYTUACJI OPERACYJNEJ:

W dniu 1.07.1980 r. o godz. 11.00 od tw ps „KRZEMIENIE” uzyskano informację o zaistnieniu o godzinie 7.00 w WSK „PZL-Mielec” przerwy w pracy na wydziałach produkcyjnych Zakładu Aparatury Wtryskowej AW-34, 35 i 36 obejmującej swoim zasięgiem ok. 250-300 osób i wydziale W-30 Zakładu Lotniczego, zatrudniającym ok. 300 robotników. Informację powyższą tw ps „KRZEMIENIE” przekazał poprzez Sekcję Paszportów znajdującą się w Mielcu, nie mogąc otrzymać połączenia telefonicznego z pracownikiem go obsługującym. Jak poinformował tw ok. godz. 8.00 tego samego dnia przerwa w pracy wystąpiła w Zakładzie Pomocy Fabrykacyjnych, w której udział brało ok. 700 osób z wydziałów F-03,06. W czasie przerwy śniadaniowej do biorących udział w konflikcie przyłączył się dział narzędziowy Zakładu Aparatury ATO, zatrudniający około 30 pracowników.

Około godziny 8.30 przedstawiciele KZ PZPR i Dyrekcja Przedsiębiorstwa zorganizowali spotkania z załogami wymienionych wydziałów. Spotkania te nie spowodowały zaniechania przerwy w pracy w Zakładzie Aparatury Wtryskowej, natomiast przyczyniły się do podjęcia około godziny 10.30 pracy przez Załogę Zakładu Pomocy Fabrykacyjnych i o godzinie 12.15 przez wydział W-30. Załoga I zmiany znajdująca się w stanie konfliktu o godzinie 15.00 opuściła teren przedsiębiorstwa. Pracy na II zmianie nie podjęły w godzinach 15.00-22.00 załogi W-34, 35 i 36, w godzinach 15.00-16.00 F-03,06 oraz od 15.00 do 17.30 W-30, 31 i 43, czyli w sumie około 1200 pracowników.

KIERUNKI DZIAŁAŃ OPERACYJNYCH:

1. Zaktywizowanie pracy z osobowymi źródłami informacji pozostającymi na stanie Wydziału III „A” oraz współdziałanie z innymi jednostkami celem wszechstronnego rozpoznawania sytuacji wśród Załogi Przedsiębiorstwa, ujawnienia przyczyn i źródeł konfliktu oraz ustalenia

zamierzeń na przyszłość.

2. Bieżące ujawnienie inspiratorów przerw w pracy i elementu wicherzycielskiego na poszczególnych wydziałach oraz rozpoznanie metod ich postępowania i sposobu działania.
3. Podejmowanie, drogą operacyjną działań neutralizujących załogę znajdującą się w konflikcie celem zaniechania szkodliwych akcji i ograniczenia zasięgu konfliktu.
4. Bieżące informowanie wojewódzkiej i zakładowej instancji partyjnej oraz informowanie i inspirowanie administracji Przedsiębiorstwa lub innych instancji do podejmowania przedsięwzięć likwidujących przyczyny konfliktu.
5. Uniemożliwienie elementom antysocjalistycznym dotarcia do załogi Przedsiębiorstwa.
6. Uniemożliwienie, przy wykorzystaniu możliwości operacyjnych we współdziałaniu z administracją zakładu, przekazywania przez członków załogi informacji o konflikcie na zewnątrz.

CZYNNOŚCI OPERACYJNE:

1. Uaktualnienie danych dotyczących faktycznego stanu zatrudnienia WSK „PZL-Mielec”.
2. Uaktualnienie danych o strukturze organizacyjnej WSK i obsadzie kierowniczej w poszczególnych komórkach przedsiębiorstwa.
3. Dokonanie ustaleń co do stanu zatrudnienia na I, II i III zmianie roboczej na poszczególnych wydziałach.
4. Rozpoznanie szczegółowych zasad nowego systemu prac, przewidzianego do wprowadzenia w WSK „PZL-Mielec”.
5. Zabezpieczenie dopływu informacji z Wydziału Paszportów o staraniach pracowników Przedsiębiorstwa o wyjazd do krajów kk.
6. Sprawdzenia w ewidencji operacyjnej Wydziału, a także ewidencji KMMO w Mielcu osób będących w przeszłości inspiratorami przerw w pracy oraz stanowiących element wicherzycielski.
7. Zainspirować zakładową organizację ORMO do wzmoczenia zabezpieczenia punktów newralgicznych obiektu typu drukarnia, radiowęzeł, syrena alarmowa itp.
8. Zainspirować Straż Przemysłową i Dział Wojskowy przedsiębiorstwa do ograniczenia udzielenia zezwoleń na wejścia do obiektu przez osoby z zewnątrz i wzmoczenia zabezpieczenia fizycznego obiektu.

PRZEDSIĘWZIĘCIA OPERACYJNE:

I faza przedsięwzięć:

Powołanie grupy operacyjnej w składzie: kierownik grupy Naczelnik Wydziału III „A” mjr mgr St. Śledziona oraz por. A. Czerwiński, kpt. T. Tkacz, ppor. W. Kaleta, ppor. J. Rejment, st. szer. M. Wójtowicz, celem:

1. Wzmoczenia pracy operacyjnej na obiekcie;
 - a) Odbywanie spotkań ze wszystkimi osobowymi źródłami informacji kategorii tw i ko pozostającymi na stanie Sekcji VI oraz Naczelnika Wydziału III „A”.
 - b) Odbywanie rozmów operacyjnych z kierownictwem poszczególnych wydziałów Przedsiębiorstwa dla uzyskania informacji o przyczynach zaistniałego konfliktu, rozpoznania inspiratorów i wicherzycieli, rozpoznanie aktualnych nastrojów społecznych załogi.
2. Zabezpieczenia bieżącego dopływu informacji o rozwoju

"ZAKŁADY PRZEMISŁOWE"
NICZELNIK WYDZIAŁOWY
KWADRO W Rzeszowie
dnia...
mjr inż. Stanisław Sledziona

Rzeszów, dnia 02.07.1980

T A J N E

Egz. Nr. 1.

P L A N W Y K O N A W C Z Y

czynności i przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. "LATO" nr rej. 15419

OPIS SYTUACJI OPERACYJNEJ:

W dniu 1.07.1980 r. o godzinie 11.00 od tw ps "KRZEMIEN" uzyskano informację o zaistnieniu o godzinie 7.00 w WSK "PZL-Mielec" przerwy w pracy na wydziałach produkcyjnych Zakładu Aparatury Wtryskowej AW-34, 35 i 36 obejmującej swoim zasięgiem ok. 250 - 300 osób i wydziale W-30 Zakładu Lotniczego, zatrudniającym ok. 300 robotników. Informację powyższą tw ps "KRZEMIEN" przekazał poprzez Sekcję Paszportów znajdującą się w Mielcu, nie mogąc otrzymać połączenia telefonicznego z pracownikiem go obsługującym. Jak poinformował tw około godziny 8.00 tego samego dnia przerwa w pracy wystąpiła w Zakładzie Pomocy Fabrykacyjnych, w której udział brało około 700 osób z wydziałów F-03, 06. W czasie przerwy śniadaniowej do biorących udział w konflikcie przyłączył się dział narzędziowy Zakładu Aparatury ATO, zatrudniający około 30 pracowników. Około godziny 8.30 przedstawiciele KZ PZPR i Dyrekcja Przedsiębiorstwa zorganizowali spotkania z załogami wymienionych wydziałów. Spotkania te nie spowodowały zaniechania przerwy w pracy, w Zakładzie Aparatury Wtryskowej, natomiast przyczyniły się do podjęcia około godziny 10.30 pracy przez Załogę Zakładu Pomocy Fabrykacyjnych i o godzinie 12.15 przez wydział W-30. Załoga I zmiany znajdująca się w stanie konfliktu o godzinie 15.00 opuściła teren przedsiębiorstwa. Pracy na III zmianie nie podjęły w godzinach 15.00-22.00 załogi W-34, 35 i 36, w godzinach 15.00-16.00 F-03, 06

Współczesność
10.06.2005



- sytuacji w Przedsiębiorstwie i zamierzeniach załogi na przyszłość.
3. Bieżącego informowania wojewódzkiej i zakładowej instancji partyjnej oraz Dyrekcji Przedsiębiorstwa o rozwoju sytuacji konfliktowej i inspirowania do podejmowania określonych działań mających na celu eliminowanie przyczyn konfliktu.
 4. Kontroli zabezpieczenia newralgicznych punktów Przedsiębiorstwa takich jak np. poligrafia, radiowęzeł oraz przeprowadzenia rozmów z osobami odpowiedzialnymi za ich prawidłowe funkcjonowanie.
 5. Zaktywizowanie pracy na wykorzystywanych obiektach „PT” i zainstalowania nowych obiektów w komórkach dyspozytora Przedsiębiorstwa i na wydziałach produkcyjnych, na których konflikt przebiega z największą intensywnością.
 6. Przekazania dla Wydziału „W” zadań wzmoczenia perlustracji korespondencji wchodzącej i wychodzącej z terenu miasta Mielca.
 7. Zabezpieczenia operacyjnego oraz kontroli przez Wydział „B” figurantów ps. „Sylwek” i „Szkot”.
 8. Nawiązania współdziałania z KMMO w Mielcu dla udzielenia pomocy poprzez RD w zakresie kontroli dróg dojazdowych do Mielca, przygotowania grupy funkcjonariuszy do interwencji i udzielania pomocy operacyjnej w rozpoznawaniu nastrojów załogi.
 9. Zorganizowania współdziałania w Wydziale II tut. Komendy z oddziałem WSW w zakresie udzielania pomocy w operacyjnym rozpoznawaniu sytuacji konfliktowej.
- Wymienione przedsięwzięcia zrealizują członkowie grupy operacyjnej do dnia 10.07.1980 r.

II faza przedsięwzięć:

1. Poprzez osobowe źródła informacji będące na stanie Sekcji VI Wydziału III „A” kontynuowanie intensywnego rozpoznawania nastrojów społecznych załogi, jej zamiarów na przyszłość, ujawnienie inspiratorów konfliktu i elementu wichrzycielskiego.
2. Organizowanie nowych źródeł informacji kategorii tw i ko we wszystkich komórkach organizacyjnych Przedsiębiorstwa, których załogi uczestniczyły w konflikcie, w celu rozpoznania przyczyn i okoliczności zaistnienia przerwy w pracy, czasu ich trwania, zapewnienie bieżącego dopływu informacji o sytuacji wśród załogi i rozpoznawania osób wykazujących negatywną postawę w czasie trwania konfliktu.
3. W oparciu o informacje uzyskane od dotychczasowych i nowo pozyskanych źródeł informacji na bieżąco in-

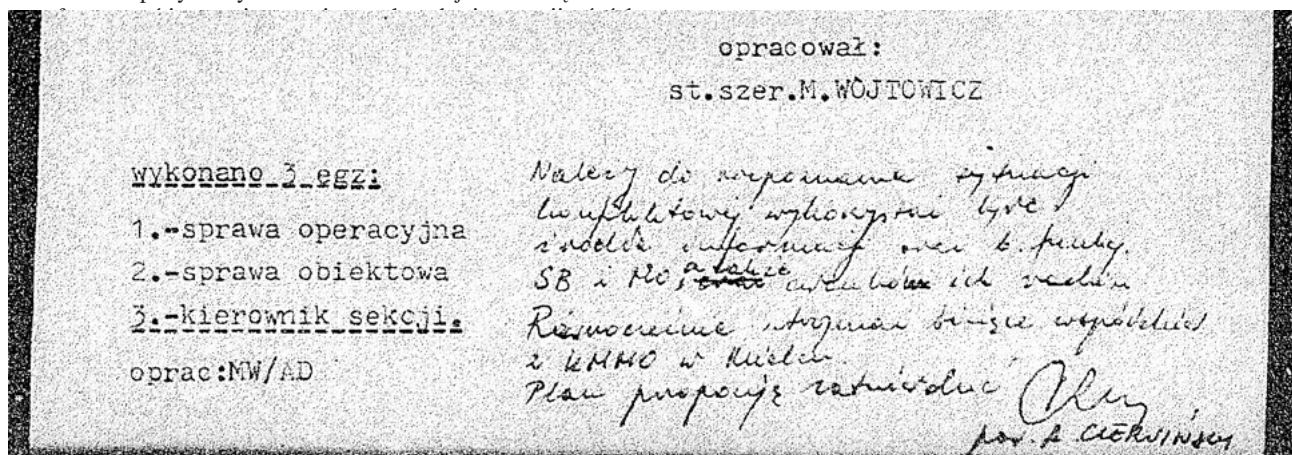
- załogi Przedsiębiorstwa i jej zamierzeniach.
4. Inspiratorów konfliktu i wichrzycieli w poszczególnych komórkach organizacyjnych poddać aktywnemu przepracowaniu operacyjnemu i podjąć działania neutralizujące ich postawy poprzez prowadzenie rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych lub działań mających na celu skompromitowanie wymienionych osób w ich środowisku.
 5. Kontynuowanie działań operacyjnych uniemożliwiających dotarcie do załogi WSK elementów antysocjalistycznych i rozpoznanie, w ramach osobnej sprawy operacyjnej, powiązań rodzin P, K, R, zamieszkałych w Mielcu z przedstawicielami grup antysocjalistycznych z Warszawy, Krakowa i innych miast.
 6. Poprzez osobowe źródła informacji poddać bieżącej kontroli działania administracji Przedsiębiorstwa w zakresie realizacji postulatów przedstawionych przez załogę oraz bieżąco rozpoznawać opinię załogi przedsiębiorstwa na ten temat.
 7. Wykorzystując osobowe źródła informacji oraz technikę operacyjną prowadzić dalsze rozpoznawanie przyczyn, które spowodowały przerwy w pracy w poszczególnych komórkach organizacyjnych przedsiębiorstwa.
 8. Opracować zbiorczą informację dla potrzeb kierownictwa KW PZPR w Rzeszowie na temat źródeł, przyczyn, przebiegu, inspiratorów i wniosków wpływających z sytuacji konfliktowej zaistniałej w WSK „PZL-Mielec”.

Zrealizuje do dnia 31.07.1980 r. ppor. W. Kaleta, któremu pomocy udzielią pozostali członkowie grupy operacyjnej.

W zależności od rozwoju sytuacji operacyjnej niniejszy plan będzie aktualizowany na bieżąco.

Opracował:
st. szer. M. Wójtowicz

Wykonano 3 egz.:
1. – sprawa operacyjna
2. – sprawa obiektowa
3. – kierownik sekcji.
oprac.: MW/AD



100 lat Gimnazjum i Liceum w Mielcu

I Liceum Ogólnokształcące w Mielcu, bezpośredni kontynuator i spadkobierca tradycji szkolnictwa średniego w Mielcu obchodziło swoje 100-lecie. Na tle 1000 letniej historii Polski, to jedna dziesiąta jej dziejów, ale już na tle 550 lat miasta Mielca, to już znacznie większy okres jego trwania, podkreślający jego miejski charakter i porównywalny być może tylko z przełomowym ulokowaniem w Mielcu Zakładów Lotniczych w 1936 r.



Uroczysta sesja, w pierwszym rzędzie obok Bogumili Gajowiec (po prawej) prof. dr hab. Władysław Miodunka (fot. W. Gąsiewski)

Uroczystości 100-lecia, zaplanowano na dwa dni 29-30 września. Pierwszy dzień można nazwać młodzieżowym, który wypełniła sesja popularno-naukowa i spotkanie młodzieży I LO i innych szkół ponadgimnazjalnych Mielca z absolwentami szkoły oraz chórem „Melodia”. Niewątpliwie gościem honorowym i powodem do dumy szkoły był w tym dniu prof. dr hab. Władysław Miodunka – absolwent mieleckiego

liceum, a obecnie prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Sesję prowadziła Monika Cisło – profesorka I LO, zaś z referatami wystąpili uczniowie Aleksandra Zuch, Paulina Sudol i Karol Grądział. Część artystyczną wypełnił występ chóru „Melodia”, wywodzący się zresztą z mieleckiego Gimnazjum oraz recytacje wierszy Wiesława Kulikowskiego – także absolwenta liceum w wykonaniu Agnieszki Hyjek, Angeliny Hyjek i Karoliny

Zuch. Licealna sesja naukowa miała także swoją część wspomnieniową, w której wystąpił m.in. Jan Jemioło – uczeń gimnazjum jeszcze w 1935 r., który wspominał też o wojennych czasach w Mielcu, represjach, aresztowaniach, egzekucjach. Jan Jemioło przeżył te lata, a swoje wspomnienia spisał w książce „Przetrwałem, wróciłem”, którą wręczył dyrektor szkoły Annie Maciejak, dla szkolnej biblioteki. Przed uczniami



Przygotowania do pochodu przed bursą gimnazjalną (fot. Janusz Strzala)



Drugi dzień obchodów 100-lecia, przeznaczony głównie dla absolwentów, honorowych gości i grona pedagogicznego był niezwykle bogaty w wydarzenia. Niestety w strugach zimnego deszczu odbyło się spotkanie młodzieży szkolnej obok bursy gimnazjalnej przy ul. Warszawskiej. Stamtąd uczniowski korowód, także w historycznych mundurkach szkolnych w asyście



Ks. abp Wojciech Ziemia święci nowy sztandar szkoły (fot. Janusz Strzala)

wystąpiła także Bogumiła Gajowiec – emerytowana nauczycielka liceum, m.in. wychowawczyni prof. Miodunki, która przybliżyła jego postać młodzieży. Także i sam

nauczycieli i zaproszonych gości udał się do kościoła parafialnego pw. św. Mateusza w Mielcu, którego proboszcz ks. Stanisław Jurek przywitał



Popiersie ks. Stanisława Konarskiego przy wejściu do budynku I LO (fot. W. Gąsiewski)

profesor Miodunka zwrócił się do uczniów, wspominając szkolne czasy i dziękując za wychowanie i edukację jaką zdobył w mieleckim Liceum. Sesję zakończył jeszcze jeden występ, tym razem piosenkarskiego tercetu uczennic I LO – Marty Jasińskiej, Iwony Kaczkowskiej i Doroty Studzińskiej.

zgrupowanych wiernych. Mszę św. celebrował – absolwent liceum ks. Arcybiskup Wojciech Ziemia, rodak z Wampierzowa (gmina Wadowice Górne) k. Mielca – od 2000 r. Arcybiskup, Metropolita Białostocki, który jednak nie mógł uczestniczyć w dalszych uroczystościach.



Ks. abp W. Ziemia podczas poświęcenia popiersia bł. ks. Romana Sitko (fot. Janusz Strzala)

Ks. arcybiskup na wieść o katastrofie autokaru i śmierci 9 uczniów z I LO w Białymstoku, jadących na pielgrzymkę maturzystów do Częstochowy, udał się natychmiast do swojej diecezji, aby tam modlić się w intencji ofiar katastrofy. Wcześniej jednak, po mszy św. w kościele św. Mateusza, którą uświetnił występ chóru I LO oraz chóru „Akord” pod dyrekcją Pawła Lisa, abp poświęcił dwa marmurowe popiersia wykonane z okazji 100-lecia. Pierwsze z nich ks. Stanisława Konarskiego – patrona szkoły, przy głównym wejściu do budynku szkolnego oraz drugie ks. Romana Sitki, nauczyciela i dyrektora mieleckiego gimnazjum w pierwszych latach jego istnienia, którego trwa proces beatyfikacyjny m.in. za jego męczeńską śmierć w obozie oświęcimskim.

Główna część oficjalna odbyła się w sali gimnastycznej I LO, która niestety nie mogła pomieścić wszystkich gości obchodów 100-lecia. Mogli oni jednak przysłuchiwać się wystąpieniom poprzez system głośników niedawno zamontowanych na terenie szkoły, zwiedzając liczne okolicznościowe wystawy. Mogli też w tym czasie nabyć wydaną z tej okazji „Księgę Jubileuszową”, „Sprawozdanie dyrekcji I LO”, specjalnie wydanych kartek pocztowych i widokówek, stemplowanych na stoisku Poczty Polskiej. Swoje książki, zbiory wierszy i powieści sprzedawali dwaj absolwenci – Włodzimierz Kłaczyński z Mielca i Józef Franciszek Wójcik z Gdyni.

100 lecie zaszczyliło wie-

lu dostojnych gości, m.in. Władysław Ortyl – nowo wybrany senator RP, Leszek Deptuła – Marszałek Województwa Podkarpackiego (absolwent liceum), Krystyna Skowrońska – wybrana na drugą kadencję posłanka



Anna Sabbat - wdowa po Kazimierzu Sabbacie, na mieleckich uroczystościach (fot. W. Gąsiewski)

Sejmu RP (absolwentka liceum), Stanisław Rusznica – kurator Kuratorium Oświaty w Rzeszowie, Józef Smaczny – starosta mielecki, dzięki któremu wykonano ogrom prac remontowych związanych ze 100-leciem szkoły, Janusz Chodorowski – prezydent Mielca, Zdzisław Nowakowski – przewodniczący Rady Miejskiej Mielca, która w części sfinansowała monumentalną monografię szkoły i wiele innych wybitnych osób – przedstawiciele władz, ludzi oświaty, instytucji i biznesu, w tym wielu sponsorów, którzy wsparli przygotowania do obchodów 100-lecia szkoły. Wśród gości należałoby wymienić też Annę Sabbat - wdowę po Kazimierzu Sabbacie, przedwojennym absolwencie mieleckiego gimnazjum i prezydencie RP na uchodźctwie w latach 1986-1989.

Nie obyło się też bez odznaczeń i wyróżnień. Srebrne krzyże zasługi otrzymali nauczyciele: Zofia Baran, Jadwiga Fałat, Teresa Lulek, Bogusław Szczur, ks. Władysław Burek oraz pracownicy szkoły Ryszard Piekara i Władysława Wiech. Medalem Komisji Edukacji Narodowej zostali uhonorowani: Józef Herhel, Janusz Ingram, Janina Lis i Maria Maj. Nagrodę Ministra Edukacji Narodowej dostał Paweł Lis, zaś nagrodę Kuratora Oświaty w Rzeszowie – Anna

Maciejak - dyrektorka szkoły, która swoje dyrektorskie nagrody przyznała: Józefowi Herhelowi, Urszuli Langer, Dorocie Stańczyk, Januszowi Świętoniowi, Antoniemu Rejmanowi i Krystynie Zieślińskiej. Starosta Mielecki nagrodził Piotra Babulę, Janinę Lis i Monikę Toczyńską, zaś Fundusz Kulturalny i Charytatywny przyznał nagrodę „Albertusa” Pawłowi Lisowi.

W kolejnej części uroczystości miały miejsce okolicznościowe wystąpienia gości, w trakcie których było także wiele osobistych refleksji uczniowskich, zaś część artystyczną uświetniły recytacje młodych aktorów Magdaleny Kriger i Jakuba Lasoty – absolwentów szkoły oraz koncert Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Rzeszowskiej z udziałem solistów i chórów I LO i „Akord”, który pod dyrekcją Jerzego Koska oraz Mirosława Ziomka – dyrektora Filharmonii Lubelskiej (absolwenta liceum) – wykonali Mszę Koronacyjną W. A. Mozarta. Po koncercie na korytarzach szkolnych, przy „szwedzkim stole” odbyło się „spotkanie pokoleń” uczestników uroczystości.

Włodzimierz Gąsiewski



Honorowi goście uroczystości, m.in. posłanka Krystyna Skowrońska - po prawej za kamerzystą, a po jego lewej stronie (w drugim rzędzie) senator Władysław Ortyl (fot. W. Gąsiewski)

Pocztówki na 100-lecie

Z okazji 100-lecia Gimnazjum i Liceum w Mielcu, Agencja Wydawnicza „Promocja” Włodzimierz Gąsiewski wydała dwie kolorowe pocztówki z okolicznościową pieczęcią, którą były stemplowane te kartki podczas obchodów 100-lecia w I Liceum Ogólnokształcącym w Mielcu. Pierwsza z kartek przedstawia współczesny budynek I LO w Mielcu, druga zaś fronton dawnego budynku Gimnazjum przy ul. Kilińskiego w Mielcu. Autorką obu widoków jest Krystyna Gargas-Gąsiewska. Trzecia z kolei kartka pocztowa została wydana przez Poczta Polską według projektu Jerzego Klementowskiego oraz opracowania graficznego Damiana Gąsiewskiego. Inicjatorami wydania tej kartki było Koło Nr 38 Polskiego Związku Fielatelistycznego w Mielcu oraz AW „Promocja”.

Agencja przekazała nieodpłatnie na rzecz obchodów

100-lecia dla ich organizatorów 600 pocztówek i kartek pocztowych.

Podczas obchodów 30 września br. Poczta Polska stemplowała je własnym okolicznościowym stemplem z datownikiem.

WG

Uwaga! Pocztówki można nabyć w art. studio galeria w Mielcu ul. Mickiewicza 7 oraz w naszym sklepie internetowym na stronie

www.awprom.com.pl



Okolicznościowa pieczęć z datownikiem

Księga Jubileuszowa 100 rocznicy powstania Gimnazjum i Liceum w Mielcu 1905 - 2005

Uroczystości 100-lecia Gimnazjum i Liceum w Mielcu, nie mogłyby się odbyć bez okolicznościowego wydawnictwa jakim jest „Księga Jubileuszowa 100 rocznicy Gimnazjum i Liceum w Mielcu” wydana przez I Liceum Ogólnokształcące im. St. Konarskiego w Mielcu. Wydawnictwo zredagował Jerzy Skrzypczak, który jest także autorem jednego z artykułów. A poza nim znajdują się tam teksty Anny Maciejak, Piotra Miodunki, Bogumiły Gajowiec, Anny Tychanowicz, Janusza Halisza, Marii Maj, Anny Tychanowicz, Alicji Puszcza, Ks. Jacka Nowaka, Krystyny Marii Haptaś, Krzysztofa Haptasia, Anny Korpanty, Jacka Krzysztofa Danela, Janusza Krężła, Piotra Babuli, Moniki Toczyńskiej, Józefa Witka, Włodzimierza Gąsiewskiego, Barbary Tychanowicz, Jadwigi Fałat, Barbary Superson, Juliana Rachowicza i Antoniego Rejmana. Korekty książki dokonali Krzysztof

Haptaś, Joanna Sobiczewska i autorzy artykułów. Skład, łamanie i opracowania zdjęć wykonała Maria Kośmider, zaś druku dokonał Zakład Poligraficzny Zbigniewa Gajka w Mielcu.

830-stronicowa Księga Jubileuszowa jest dziełem monumentalnym i rzadko która szkoła „jubilatka” dokonuje takiego wysiłku, aby tak udokumentować i uświetnić swój jubileusz. Za to należą się słowa uznania wszystkim, którzy przyczynili się do wydania tej publikacji. Zapewne wkrótce ukażą się szczegółowe recenzje i omówienia. Ale ta szkolna monografia zaostrza tylko apetyty, bowiem mimo swojego ogromu wcale nie wyczerpuje bogactwa historii mieleckiej „wszechnicy”. Możliwe, że w międzyczasie powstaną opracowania, które będą przyczynkiem do kolejnych „Ksiąg Jubileuszowych” (WG)



Kącik Władysława Żurawskiego



Władysław Żurawski - profesor mieleckiego gimnazjum w latach 1944-51 i 1958-1963 (już na emeryturze). Przedwojenny nauczyciel rysunku w gimnazjum w Sokalu, absolwent ASP w Krakowie - artysta malarz, był niewątpliwie najwybitniejszym artystą z grona profesorskiego w 100-letniej historii mieleckiego gimnazjum i liceum.

Uczestnik kilkadziesiątu wystaw w kraju i za granicą, laureat zagranicznych nagród, wybitny drzeworytnik - został zapomniany. W okolicznościowej monografii na 100-lecie jest jego obszerna biografia, a w art. studio galeria w Mielcu skromny kącik jego prac. Zapraszamy. Mielec, ul. Mickiewicza 7, tel./fax 017 5831498;

email: promocja@nb.com.pl;
www.awprom.com.pl



Jacek Krzysztof Danel

HERBERT HELMUT CZAJA

Skoczów 5 listopada 1914 – Stuttgart 18 kwietnia 1997

Urodzony 5 listopada 1914 w Skoczowie na Górnym Śląsku. 29 Listopada 1914 ochrzczony w obrządku rzymskokatolickim w kościele św. Piotra i Pawła w Skoczowie. W dzieciństwie mieszkał w Skrownie, Skoczowie i Bielsku. W latach 1924-1933 uczęszczał do Państwowego Gimnazjum w Bielsku. Następnie w latach 1933-1937 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tam też 26 lutego 1937 obronił pracę magisterską. Następnie studiował filozofię u prof. Hildenbranda w Wiedniu. Na przełomie 1938-1939 na UJ doktoryzował się i obronił pracę naukową. Od 1 września 1938 do 30 czerwca 1939 uczył języka niemieckiego w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. St. Konarskiego w Mielcu. Po wybuchu II wojny światowej pracował na UJ gdzie porządkował dokumenty. Podejrzany przez gestapo o pomoc Żydom został przeniesiony do Zakopanego, potem do Przemysła gdzie uczył dzieci religii. Od 1943 służył w Wehrmachcie na froncie wschodnim jako gefreiter. Po zakończeniu wojny znalazł się w amerykańskiej niewoli, potem wrócił do rodzinnego Skoczowa. W 1946 roku wraz innymi został przesiedlony z Polski do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec. Przebywał w Alfeld koło Hammer, a potem w Stuttgarcie, gdzie pracował w szkole jako nauczyciel. 6 czerwca 1948 r. zawarł związek małżeński z Ewą Martą Reinhardt w kościele św. Bonifacego w Stuttgarcie. Od 1953 – 1990 był posłem CDU w Bundestagu. A w latach 1970 – 1994 stał na czele Związku Wypędzonych Bund der Vertriebenen. W dniach 2 – 12 września 1996 r. przebywał w Polsce. Zmarł 18 kwietnia 1997 roku w Stuttgarcie gdzie został pochowany.

Życiorys dr Herberta Helmuta Czaj autorstwa Michaela Zollnera, Życiorys dr Herberta Helmuta Czaj w języku niemieckim z Archiwum Herberta Czaj; Herbert Czaja, *Skoczów – Stuttgart*, „Karta”, 2003, nr 38, s. 79-88; Jacek K. Danel, *Herbert Czaja – nazista czy...*, „Korso” 13 I 1994, nr 2/122, s. 8, Walter Stramann, *46. Tag der Heimat in Berlin*, „Deutscher Ostdienst”, 8 IX 1995, nr 36, s. 1-3, Jacek K. Danel, *Dr Herbert Czaja: - Nie propagowałem hitleryzmu*, „Korso” 28 IX 1995, nr 39/210, s. 8, Jacek K. Danel, *Byłem zawsze przeciwnikiem szowinizmu i hitleryzmu. Rozmowa z dr Herbertem Helmutem Czają*, „Korso” 5 X 1995, nr 40/211, s. 8, Jacek K. Danel, *Byłem zawsze przeciwnikiem szowinizmu i hitleryzmu. Rozmowa z dr Herbertem Helmutem Czają*, „Korso” 12 X 1995, nr 41/212, s. 8, Guz (Edward Guziakiewicz), *Inny Czaja*, „Nowiny” 12 X 1995, nr 198/14073, s. 8,



Krzesiński Witold, *Fortschritte, aber auch noch Wunsche*, „Deutscher Ostdienst”, 21 XII 1995, Edward Guziakiewicz, *Inny obraz Jackiem K. Danelem*, „Nowiny” 3 I 1996, nr 2/14128, s. 8, Eg (Edward Guziakiewicz), *Podziękowania dla mieleckiego dziennikarza*, „Nowiny” 14 II 1996, nr 32/14158, s. 8, Eg (Edward Guziakiewicz) *Herbert Czaja o sobie*, „Nowiny” 4 VII 1996, nr 129/14255, s. 8, Barbara Olak, *Jestem przyjacielem Polski*, „Kulisy – Express Wieczorny”, 13 – 15 IX 1996, nr 214-215/14727-14728, s. 9, Jacek K. Danel, *Herbert Czaja po półwieczu znów w Polsce*, „Korso” 26 IX 1996, nr 39/261, s. 9, Maciej Radwan Rybiński, *Jeździec bez głowy?*, „Dziennik Polski” 4 X 1996, s. 11, Herbert Czaja, *Reminiszenzen nach einer Reise in die Heimat*, „Unser Oberschlesien”, 22 XI 1996, nr 22, Kracher Andrzej, *Ja pan, ty pan*, „Schlesisches Wochenblatt”, 1996, Jacek K. Danel, *Zawsze szanowałem Polaków. Rozmowa z dr Herbertem Czają*, „Korso” 19 XII 1996, nr 51-52/273-274, s. 5, Jacek K. Danel, *Zawsze szanowałem Polaków. Rozmowa z dr Herbertem Czają*, „Korso” 16 I 1997, nr 1/275, s. 9, Jacek K. Danel, *Zawsze szanowałem Polaków. Rozmowa z dr Herbertem Czają*, „Korso” 23 I 1997, nr 2/276, s. 9, RPS, DZ, *Herbert Czaja nie żyje*, „Gazeta Wyborcza”, 21 IV 1997, s. 1, Jacek K. Danel, *Dr Herbert Czaja nie żyje!*, „Korso” 24 IV 1997, nr 16/290, s. 1, Krystyna Grzybowska, *Niestrudzony bojownik o nieznanie granicy na Odrze i Nysie*, „Rzeczpospolita” 25 IV 1997, s. 8, Jacek K. Danel, *Ci co odeszli dr Herbert Helmut Czaja 1914-1997*, „Korso” 1 V 1997, nr 17/291, s. 5, Jak - Bus, *Czaja byłby zadowolony*, „Dziennik w Cieszynie”, 25 IX 1998, nr 8, Jacek K. Danel *Byłem wrogiem nazizmu*, „Rocznik Mielecki 1998” s. 170-171; Jacek K. Danel, *Herbrt Czaja na londyńskim „Zamku”*, [w:] *Ze studiów nad polskim dziedzictwem w świecie*, Gorzów Wielkopolski 2002;

Tadusz Łakomy

Historia polskiej szkoły im. Emilii Plater Hoffman Estates, Illinois, USA

Część druga

Pracy szkoły towarzyszą piękne przedstawienia, a za czasów Jolanty Giedrojc – nowej dyrektorki szkoły – uszyto dużą liczbę pięknych kostiumów dla zespołu tanecznego. W 1994 r. dyrektorką szkoły została Barbara Gawrońska (wcześniej była nauczycielką), natomiast prezesem Zarządu został Paweł Pach. Ich współpraca owocuje znakomitą atmosferą. Za ich kadencji w 1995 r. przeniesiono szkołę do wygodnego budynku James Conant High School w Hoffman Estates, Illinois i tu w 1999 r. tej szkole minęło 25 lat istnienia. Z tej to okazji Zarząd szkoły i jej kierownictwo wydało uroczysty bankiet. Na jego program złożyły się m.in.: okolicznościowe przemówienia prezesa Zarządu szkoły Pawła Pacha, dyrektorki szkoły Barbary Gawrońskiej oraz zaproszonych gości. Program artystyczny w wykonaniu młodzieży szkolnej w reżyserii Ewy Oszczańskiej w opracowaniu muzycznym Mariusza Zycha i Małgorzaty Skrzypkowskiej – kier. zespołu „Polanie”. Okolicznościową dekorację przygotowała Barbara Sewryniak i Maryla Sojka. Uroczysty toast wygłosił Bogdan Łańko.

Z okazji jubileuszu szkoła otrzymała liczne listy gratulacyjne m.in. od papieża Jana Pawła II, który napisał, że *uprasza szkole potrzebne łaski i z okazji 25 lat istnienia udziela apostolskiego błogosławieństwa na wierność wartościom chrześcijańskim i narodowym*, zaś Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski napisał m.in., że *od 25 lat szkoła Emilii Plater tysiącom polskich dzieci i młodzieży w Illinois przybliży Polskę, jej historię, geografję, literaturę i sztukę. Budzi i utrwała poczucie polskości u młodych ludzi żyjących w wielkim państwie, w którym tak wiele odmiennych narodowości tworzy jeden naród. Pamięć o własnych korzeniach jest w Ameryce wielkim dobrem tych narodowości, ich wspólnym prawem i indywidualną potrzebą, której zaspokojenie od nich samych zależy...* Podobnej treści gratulacje napłynęły od Arcybiskupa Szczepana Wesołego z Rzymu, od Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, Ministra Spraw Zagranicznych RP Bronisława Geremka, Kardynała Józefa Glempa – Prymasa Polski, Ambasadora RP w Stanach Zjednoczonych Jerzego

Koźmińskiego i in.

Z upływem lat szkoła reagowała na zachodzące zmiany polityczno-społeczno-gospodarcze w Polsce, szczególnie po 1989 r. Zmiany te miały odzwierciedlenie w strukturze uczniów, bowiem wiązało się to z ogłoszoną w USA amnestią polityczną oraz kilkoma loteriami wizowymi. Wówczas to w ramach akcji łączenia rodzin napłynęła z Polski fala imigracyjna z dużą liczbą dzieci w wieku szkolnym. Znały one doskonale język polski, w związku z czym szkoła polonijna musiała dostosować cele i metody do tej nowej większości w klasach. Z drugiej strony reagując na zmiany ideologiczne w Polsce w latach 80. wycofane zostają z użytku podręczniki „emigracyjne”, zastępując je aktualnymi opracowanymi w kraju. Co więcej, w 1997 r. rozpoczyna szkoła współpracować z wydawnictwem edukacyjnym WSiP, pisząc w USA i publikując w Warszawie cykl podręczników, uwzględniając nowoczesną świadomość polsko-amerykańską uczniów, bo metody pracy w szkole polonijnej powinny być konkurencyjne wobec amerykańskiej młodzieży. Szkoła polonijna ma więc wiele zadań, by sprostać oczekiwaniom swojego środowiska.

W roku szkolnym 1999/2000 prowadziła więc prace w następujących pionach: przedszkole (2 klasy), szkoła podstawowa kl. I-VIII (21 klas), trzyletnie gimnazjum (tj. szkoła średnia kończąca się egzaminem maturalnym – 6 klas) oraz z klasą dla dzieci anglojęzycznych, rekrutujących się głównie z rodzin mieszanych. Lekcje prowadzone są w 33 salach lekcyjnych przez 36 nauczycieli. Ponadto przy szkole pracuje drużyna harcerska oraz zespół taneczny „Polanie”. W przedszkolu i klasie „0” dzieci zapoznają się z prostymi wierszykami, piosenkami i instrukcjami do zabaw. Obserwacje życia i przyrody również prowadzone są w języku polskim. Kolejny etap to nauka poprawnego wymawiania polskich głosek oraz pisanie i czytanie liter, wyrazów i zdań, podpisywanie obrazków i budowanie poprawnych wypowiedzi ustnych. W ostatnich klasach szkoły podstawowej ćwiczono są dłuższe formy wypowiedzi pisemnych, takie jak opis, streszczenie i sprawozdanie. W klasach gimnazjalnych młodzież zapoznaje się z literaturą polską w ujęciu chronologicznym – od źródeł starożytnych i chrześcijańskich poczynając, a na wiadomościach o literackich noblistach i wydarzeniach z zakresu współczesnej kultury kończąc.

Poza nauczaniem języka polskiego i literatury, młodsze dzieci zapoznają się z rodzimymi legendami i obyczajami, natomiast starsze z historią i geografją Polski. Uczniowie oglądają też filmy polskie, głównie te, które powstały w

Tabela 1. Ilość uczniów, oddziałów i nauczycieli w latach 1992-1999 polskiej szkoły

sobotniej im. Emilii Plater.

Lp.	Rok szkolny	Ilość					
		uczniów	oddziałów sz. podst.	oddziałów gimn.	absolwentów kl. VIII	absolwentów gimnazjum	nauczycieli
1.	1992/93	250	13	3	21	13	16
2.	1993/94	303	15	3	22	10	18
3.	1994/95	367	19	3	26	13	22
4.	1995/96	472	21	4	23	21	25
5.	1996/97	537	23	4	38	15	21
6.	1997/98	584	25	5	28	34	31
7.	1998/99	589	26	5	45	16	31

oparciu o dzieła ważnych pisarzy i sztuki teatralne np. „Dziejba leśna” B. Leśmiana, „Betlejem polskie” L. Rydla, montaż poezji A. Mickiewicza i przedstawienia operowe m.in. „Halka” i „Straszny dwór” St. Moniuszki, uczestniczą w spotkaniach z ciekawymi Polakami, odwiedzają chicagowskie uniwersytety oraz muzea polskie w Chicago. Dzieci młodsze uczestniczą w przeglądach recytatorskich, muzycznych i plastycznych, organizowanych przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich i Polish National Alliance, natomiast młodzież gimnazjalna, poza tymi samymi przeglądami, bierze udział w konkursach literackich, organizowanych przez Polish Arts Club. Na uwagę zasługuje coroczny udział szkoły w paradach 3 maja w centrum Chicago. Nauczyciele wnieśli też wkład w rozwój oświaty polonijnej biorąc udział w Zjazdach Nauczycieli i Komitetów Rodzicielskich, pisząc nowe programy nauczania i podręczniki. Pisali je: Danuta Panasiewicz, Wanda Mandacka, Teresa Wnorowska. Nauczyciele szkoły byli też aktywni w polonijnych mediach udzielając w nich porad językowych. Były to: Anna Czarnecka i Ewa Oszczapińska.

Obchody 25 lecia dają okazję do podsumowań i refleksji. Rocznica ta, to szmat czasu i urodzaj adresów. Przed szkołą dalszy trud uczenia. W imię czego? Kto zrozumie i nazwie ten fenomen mrówczanej pracy na rzecz upowszechniania języka i kultury polskiej?

Tadeusz Łakomy

Z dziejów Mazowsza

ROCZNIK MAZOWIECKI **tom XV (2003) i XVI (2004)**

Po opublikowaniu w ostatnim numerze „Nadwiślocza” artykułu Pana prof. dr. hab. Benona Dymka pt. „Koncepcja wspólnoty europejskiej Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiiego z 1831 roku” otrzymaliśmy z Mazowieckiego Towarzystwa Naukowego dwa ostatnie tomy „Rocznika Mazowieckiego” pod redakcją Benona Dymka, wydawanego w Warszawie przez Mazowieckie Towarzystwo Naukowe.

Uprzejmie dziękując za otrzymaną przesyłkę, pozwalam sobie przybliżyć ich zawartość. Przede wszystkim są to publikacje bardzo ładnie wydane i odpowiednio przygotowane edytorsko do druku. Skład autorów poszczególnych artykułów dowodzi, że Redakcja stara się wydawać „Roczniki” na jak najwyższym poziomie naukowym, bo - jak napisano we wstępie „Od Redakcji” - „celem naszym jest wydanie takiego „Rocznika Mazowieckiego”, który byłby przydatny nie tylko nauczycielom, uczniom i studentom, miłośnikom regionu, ale jak najszerszemu gronu naszych Czytelników” ... W skład Kolegium redakcyjnego wchodzi: Krzysztof Braun, Benon Dymek (redaktor), Ryszard Juszkiewicz, Józef Kazimierski, Krystyna Królkowska-Waś, Jerzy Myśliński, Witold Rakowski, Ryszard Wojtkowski (sekretarz).

Wydawca „Rocznika Mazowieckiego” - Mazowieckie Towarzystwo Naukowe - powstało w 1995 roku, a więc w bieżącym roku obchodzi dziesięciolecie swej działalności. Z tej okazji pozwalamy sobie - gratulując wspianego dotychczasowego dorobku - przekazać najserdeczniejsze Życzenia 100 lat i więcej dalszej działalności dla dobra społeczeństwa Mazowsza, spełnienia wszelkich zamierów, no i tego co jest marzeniem wszystkich towarzystw naukowych i regionalnych: jak najwięcej środków finansowych na działalność. Życzenia i Gratulacje kierujemy dla Państwa ze wzruszeniem i radością, bo pragnę tu dodać, że Redaktor Naczelny „Nadwiślocza”, a zarazem Właściciel Agencji Wydawniczej „Promocja” wydającej Mielecko - Podkarpacki Kwartalnik Społeczno-Kulturalny - Pan Włodzimierz Gąsiewski pochodzi właśnie z Mazowsza, jest z tą Ziemią uczuciowo związany, dając temu wyraz często w swej poezji jak i w różnych publikacjach oraz opowiadaniach po podróżach (powrotach) w rodzinne strony. Mimo, że jest Rodakiem Ziemi Mazowieckiej, obecnie mieszkając w Mielcu jest Postacią niezwykle aktywną, inspiratorem wielu poczynąń kulturalnych w Mielcu i w regionie, wydawcą własnych i obcych tomików poezji, różnych publikacji i opracowań.

Zawartość tomów: XV - 2003 (s. 314) i XVI - 2004 (s. 348) jest tak bardzo obszerna i bogata treściowo, że zainteresowanych zachęcam raczej do osobistego ich poznania poprzez zakup w redakcji „Rocznika Mazowieckiego” (adres: ul. Krzywe Koło 7, 00-270 Warszawa), gdyż ich dokładny opis na łamach „Nadwiślocza” zająłby zbyt dużo miejsca. Niemniej pozwolę sobie ukazać

Tabela 2. Prezesi Zarządu szkoły.

Lp.	Imię i nazwisko	Lata
1.	Witold Staniak	1974
2.	Władysława Lisiecka	1975-1978
3.	Elżbieta Matej	1979-1981
4.	Sabina Hass	1982-1984
5.	Zbigniew Fediuk	1985
6.	Irena Mirecka	1986
7.	Urszula Ulankiewicz	1987
8.	Tadeusz Niedośpiał	1988-1990
9.	Mieczysława Kłosińska	1991
10.	Maciej Łabowicz	1992-1993
11.	Paweł Pach	1994 -

Tabela 3. Dyrektorzy szkoły

Lp.	Imię i nazwisko	Lata
1.	Wiktor Barczyk	1974/75
2.	Eugenia Miller	1975/76
3.	Danuta Dołęgowska	1976/77
4.	Danuta Ciemieniewska	1977/78
5.	Danuta Schneider	1978/85
6.	Anna Kaczmarek	1986/88
7.	Aurelia Śmigieliska	1989/90
8.	Barbara Kobylńska	1991/92
9.	Jolanta Giedrojć	1993/94
10.	Barbara Gawrońska	1995 -



ROCZNIK MAZOWIECKI

TOM XV – 2003

układ rozdziałów: rozdział pierwszy „Artykuły i rozprawy” zawiera artykuły naukowe i opracowania, m. in. autorstwa Marii Boguckiej („Mazowsze na mapie Polski i Europy w XVI-XVII w.”), Tadeusza Kowalskiego [„Nauczyciele ziemi pułtuskiej w latach wojny i okupacji niemieckiej (1939 - 1945). Cz. I - w tomie XV-tym i Cz. II w tomie XVI-tym]. Rozdział „Sylwetki” przybliża biografie wybitnych przedstawicieli Mazowsza, m. in. profesora Stanisława Russockiego (w tomie XV-tym, opracowanego przez Annę Rosner), Józefa Kazimierza Młodyńskiego [w tomie XVI-tym, „Józef Kazimierz Młodyński - pedagog - polonista - współtwórca kultury Mazowsza (1930 - 2003)”, opracowanego przez Tadeusza Kowalskiego]. Kolejny rozdział to „Źródła”, gdzie na przykład w tomie XV-tym zamieszczono m. in. „Źródła kartograficzne do historii miast Mazowsza Północnego w drugiej połowie XVIII i pierwszej połowie XIX wieku”, opracowane przez Henryka Bartoszewicza, a w tomie XVI-tym m. in. Ryszarda Juskiewicza - „Na 65-lecie działań bojowych Armii „Modlin”. Rozdział „Miscellanea” zawiera m. in. w tomie XV-tym artykuł Magdaleny Piskały - „Mazowsze w życiu i twórczości Kazimierza Sarbiewskiego”, a w tomie XVI-tym np. Wincentego Szydlika - „800 lat osadnictwa na Puszczy Białej na przykładzie Osuchowej”. Następny rozdział „Przegląd badań, recenzje, omówienia” zarówno w



ROCZNIK MAZOWIECKI

TOM XVI – 2004

tomie XV-tym jak i w XVI-tym, przybliży Czytelnikowi publikacje i opracowania dotyczące Mazowsza jak i kierunki badań naukowych nad dziejami Ziemi Mazowieckiej. Natomiast ostatni rozdział „Kronika” w obu tomach zawiera informacje i artykuły dokumentujące różne wydarzenia, sesje naukowe, obchody rocznic itp.

Niewątpliwie „Rocznik Mazowiecki” jest tą publikacją po którą warto sięgnąć, choćby nawet dlatego, że bogactwo treściowe pozwala, aby każdy Czytelnik, zwłaszcza regionalista, znalazł w nim coś ciekawego z dziejów Mazowsza, które tak ważną rolę odegrało w dziejach Polski. Gratulując Kolegium redakcyjnemu „Rocznika Mazowieckiego”, sądzimy, że kolejne tomy będą równie ciekawe i bogate swą zawartością.

Jacek Krzysztofik

Od Redakcji „Nadwiślocza”:

Z okazji 10-lecia działalności Mazowieckiego Towarzystwa Naukowego przekazujemy Życzenia samych sukcesów w dalszej działalności na rzecz bliskiego nam Mazowsza

W dniu 16 lipca (sobota) br. w Wiejskim Domu Kultury w Weryni k/ Kolbuszowej odbyło się spotkanie „po latach” członków i działaczy Związku Młodzieży Wiejskiej z powiatu kolbuszowskiego. Zjazdy takie odbywają się na całym Podkarpaciu. Ma to związek ze zbliżającą się 50 rocznicą utworzenia tej organizacji (1957 – 2007).

Udział wzięło kilkudziesięciu działaczy ZMW z tych lat. Wśród nich byli m.in.: dr hab. Kazimierz Szmyd z Krosna – pracownik naukowy Uniwersytetu Rzeszowskiego wraz z żoną Marią z domu Wilk – rodaczką z Kolbuszowej Dolnej; dr Wiktor Borowiec z Warszawy – rodak z Cmolasu, Józef Mazur z Dąbrowy Górniczej - rodak z Dąbrówki; Jan Borkowski z Sandomierza – rodak z Lipnicy, Bronisław Dryja z Rzeszowa – rodak z Bukowca, Paweł Gorzelany z Rzeszowa – rodak z Kolbuszowej Górnej, Ryszard Jachyra z Tarnobrzegu – rodak z Kolbuszowej, Marian Piórek z Weryni, Edward Ożóg – wiceprzewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Obchodów 50 – lecia ZMW w Rzeszowie – rodak z Trzebuski i Andrzej Tatuśko – prezes Banku Spółdzielczego w Kolbuszowej.

Pozostali uczestnicy to byli członkowie Koła ZMW z Weryni i okolicznych miejscowości: Jan Wilk, Jan Filuba, Janina Koza, Irena Mazur, Weronika Sondej, Henryk Sondej, Maria Opalińska, Stanisława Micek, Zuba Franciszek, Sylwia Kulig i wielu innych.

Zjazd przygotowali: Jan Bańkowski – sołtys wsi Werynia, Zdzisław Kapusta, Jan Opaliński i Marian Piórek. Dobrze spisały się członkinie miejscowego KGW – były działaczki ZMW z Weryni przygotowując wyśmienite dania.

Z tej okazji pod redakcją M. Piórka i przy współpracy znanego poety Bronisława Dryji – z Rzeszowa oraz młodej poetki z Kolbuszowej Górnej - Joanny Staniszewskiej wydano okolicznościowy tomik poezji „Na pamiątkę 50-tej rocznicy utworzenia ZMW 1957 – 1973” Werynia, 16 lipca 2005 r. z wierszami B. Dryji i J. B. Ożoga o Kolbuszowej i okolicy. Niektóre wiersze zaprezentowała udanie J. Staniszevska. Regionalne Towarzystwo Kultury im. J. M. Gosłara w Kolbuszowej sprezentowało dla gości spoza Kolbuszowej bezpłatnie zestaw numerów z br. „Ziemi Kolbuszowskiej”.

Spotkanie odbywało się w serdecznej i przyjacielskiej atmosferze, przeplatane ciekawymi wspomnieniami uczestników z tych lat.

Marian Piórek

Z M W

spotkanie po latach

Zjazd odbył się w Weryni, miejscowości znanej z wielu zrealizowanych inicjatyw społecznych. Tutaj także od 1963 roku działa Klub Młodego Rolnika założony przez miejscowe Koło i finansowany przez GS Kolbuszowa. W Polsce – wg. *danych statystycznych* – działa do tej pory tylko dwa tego typu kluby. Niedawno odbyły się uroczystości jubileuszowe - 500-lecia powstania tej miejscowości (1504 – 2004).

Z przeszłości historycznej

„Po - przemianach październikowych - 1956 r. młodzież na polskiej wsi na początku 1957 r. zaczęła samorzutnie powoływać nową organizację, nawiązując do tradycji sprzed Kongresu Zjednoczeniowego (1948 r.). Nazwy tej organizacji różnie przyjmowano w poszczególnych powiatach. Dopiero po pierwszym Krajowym Zjeździe ZMW – 28 lutego 1958 r. ustalono jednolitą nazwę Związek Młodzieży Wiejskiej (ZMW). W obradach uczestniczył z naszego terenu m. in. Bronisław Kuczyński.

Należy on do wybitnych postaci ruchu młodzieżowego w powiecie kolbuszowskim. Aktywnie uczestniczył w przemianach polskiej wsi już od momentu zakończenia działań wojennych – drugiej wojny światowej, najpierw w Dzikowcu, a później w Weryni i Kolbuszowej w strukturach ZMW RP „Wici”, ZMP i SP.

W okresie uczęszczania do kolbuszowskiego liceum był korespondentem czasopisma „Gromada”. W numerze 74 z dnia 27 listopada 1949 r. na łamach tego czasopisma został wydrukowany jego list (jako 30 tysięczny – jubileuszowy). Pisał tak: „...wioska Dzikowiec leży w powiecie kolbuszowskim. Powiat nasz jest uznawany za najbiedniejszy pod względem jakości ziemi. Ludność tutejszego powiatu charakteryzuje się wytrwałością na nędzę oraz codzienną pracą mrówczą. W czasach przed ostatnią wojną nasza wieś przeżywała kryzys i głód. Wykorzystywali to spekulanci, którzy szwendali się całymi dniami po wsi z oszukaną sprężynową wagą i cyganili chłopów. Były wypadki, że gospodarz wioził furę cieląt, czy zboża do miasta odległego o 6 km, dosłownie za 12 groszy. I to z zaznaczeniem, że będzie dosyć szybko jechał, ażeby wyzyskiwaczowi się nie nudziło siedzenie na wozie. Chłopi najmowali się również do pracy w polu, zwłaszcza podczas żniw, czy kopania kartofli. Rolnik taki pracował od 6 rano do zachodu słońca. Odbierał od obszarników zapłatę w sumie 80 groszy. Takich przykładów można by przytoczyć więcej. Oświata stała na bardzo niskim poziomie. Bardzo mało uczniów kończyło szkołę powszechną II stopnia.”

Bronisław Kuczyński piastował stanowisko przewodniczącego Zarządu Powiatowego ZMW blisko 7 lat (1957 – 1960). W kilka lat później został odznaczony Złotą Honorową Odznaką ZMW na zjeździe działaczy we Wzdowie k/Brzozowa. Z ruchem młodzieżowym nie rozstawał się jeszcze przez długi okres czasu. Zajmował wiele stanowisk w administracji państwowej w powiecie m. in. kierownik Wydziału Kultury PPRN, dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kolbuszowej, organizator i działacz Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Kultury i Sztuki im.

J. M. Goslara, Towarzystwa Kultury im. J. M. Goslara, a następnie Muzeum Kultury Ludowej i Skansenu, wydawca pierwszych numerów „Biuletynu”). Po odejściu z organizacji służył zawsze radą i pomocą. Zmarł w maju 1975 r.

Po nim pałeczkę przewodniczącego ZP ZMW w kolejności przejęli: Stanisław Plis, Marian Piórek, Kazimierz Szmyd, Józef Mazur i Jan Wesołowski, a instruktorami byli: Bronisław Dryja, Paweł Gorzelany, Jan Kitrys, Zdzisław Kapusta, Piotr Skiba i inni.

W latach 1972 – 1973 brałem aktywny udział w dyskusji nad modelem polskich organizacji młodzieżowych. Wielu z nas nie było za powołaniem Federacji Związków Młodzieży, ani za zmianą nazwy ZMW. Zdawało mi się, że ktoś zapomniał o historii, o roku 1948 i mechanicznie ze szczebla centralnego kierował tą dyskusją, aby wyszła tak, jak Warszawa chce. Mimo takich głosów nie usłuchano wielu działaczy i stworzono nowe struktury organizacji młodzieżowych. Czas pokazał, że była to pomyłka. W ruchu młodzieżowym nie można robić wszystkiego na siłę i musi być oddolna inicjatywa.

Pracowaliśmy na rzecz postępu wsi!

Mija 48 lat od chwili powstania ZMW, organizacji, która stała się symbolem przełomu październikowego 1956 r. Odzyskana została wówczas przez wieś część swobód ekonomicznych, tworzył się również klimat do aktywności społecznej. Myśl społeczna odrodzonego w 1957 r. ZMW osadzona została w nurcie postępowym, demokratycznym. Rozwijający aktywną działalność Związek z szacunkiem odniósł się do postępowej tradycji i dorobku swoich poprzedniczek, a zwłaszcza ZMW RP „Wici”. Budowano organizację otwartą dla młodzieży o różnych poglądach politycznych i światopoglądzie, dbano o demokratyzm i samorządność.

ZMW stał się symbolem pracy organicznej, organizacji pragmatycznej i społecznikowskiej. Był przyjmowany z otwartością i postrzegany przez społeczność wiejską jako wyraz nowoczesności i postępu polskiej wsi. Taka wysoka ocena ZMW związana była z dorobkiem organizacji, masowością inicjatyw społecznych obejmujących wszystkie dziedziny życia wsi.

Swoją działalnością Związek w znaczący sposób przyczynił się do awansu społeczno – zawodowego i oświatowego młodzieży wiejskiej. To właśnie ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej wiąże się awans cywilizacyjny polskiej wsi i jej młodego pokolenia.

Wartością najcenniejszą byli jednak członkowie ZMW, wychowani w duchu demokracji i twórczej dla Polski, wsi i dla siebie. Można w sposób jednoznaczny stwierdzić, że działacze ZMW to generacja o silnie rozwiniętych aspiracjach do społecznego działania, otwarta na postęp, o zakorzenionej tradycji wspólnego działania, to najważniejsze współcześnie, o wysokich standartach moralnych.

... ZMW to fenomen niespotykany w polskim i europejskim ruchu młodzieżowym, fenomen odradzania się i ciągłości, działania zawsze z myślą o Polsce, wsi, ale i także dla realizacji własnych aspiracji.” (cyt. z książki J. Andrykiewicz, *ZMW 1957-1976, Warszawa 2002, s. 118*)

HISTORIA I LUDZIE

Paweł Komoński - Borowa k. Mielca

Żołnierze armii austro – węgierskiej z Borowej i okolicy uczestniczący w pierwszej wojnie światowej - cz. II

MACHNIK Dominik – ur. 13 sierpnia 1885 roku w Glinach Małych, syn Jana i Józefy Kardaś, ślub 22 lutego 1922 roku w Czerminie z Katarzyną Dereń z Łysakówka. Do wojska został wcielony wraz z początkiem wojny. 22 lutego 1916 roku dostał się do niewoli rosyjskiej i przebywał w obozie w Semiopłatyńsku wraz z Niemcami i Węgrami. W niewoli pozostał do marca 1918 roku po czym powrócił do domu.¹

MAŁEK Stanisław – ur. 16 czerwca 1893 roku w Sadkowej Górze, syn Marii, ślub 17 listopada 1921 roku z Zofią Mieszkowską z Sadkowej Góry. We wrześniu 1914 roku został zmobilizowany do armii i wcielony do 17 pułku. 16 października 1915 roku dostał się do niewoli rosyjskiej. Przez pięć miesięcy służył jako woźnica u jednego oficera w Kijowie, a następnie został przeniesiony do guberni wołyńskiej w okolice Łucka do kopania rowów strzeleckich. Prawdopodobnie w czasie tej pracy rozchorował się, bowiem po dwóch miesiącach znalazł się w szpitalu w Moskwie. Po trwającej miesiąc kuracji przewieziono go do Włodzimierza Sybirskiego, a następnie do Mohylewa. Z Mohylewa przeniesiono go do guberni smoleńskiej, gdzie pracował przy prasowaniu siana. Potem znów znalazł się w Moskwie, skąd w lipcu 1920 roku uwolnili go bolszewicy i powrócił do domu.²

MAZIARZ Bronisław – ur. 1 stycznia 1900 roku w Chrzastowie, syn Józefa i Agnieszki Pietras, ślub w 1925 roku w Przyłuku, zamieszkały w Orłowie. W 1915 roku został zabrany razem z końmi do wojska przez przechodzącą przez Chrzastów armię austro – węgierską. W 1918 roku został wcielony do wojska jako żołnierz. Przebywał na terenie b. Jugosławii i Węgier. Po rozpadzie Austro – Węgier służył w wojsku polskim do 1922 roku.³

MAZUR Antoni – ur. 25 marca 1892 roku w Borowej, syn Stanisława i Józefy Bednarskiej, kawaler. Do wojska trafił w 1914 roku, a rok później rodzina otrzymała wiadomość o jego śmierci. Zginął od kuli.⁴

MAZUR Stanisław – ur. 19 lutego 1886 roku w Borowej, syn Stanisława i Józefy Bednarskiej, ślub 12 stycznia 1911 roku z Honoratą Wyzina z Borowej, drugi ślub 9 stycznia 1919 roku z Marią Kliś z Borowej, zmarł 28 lutego 1977 roku. Mając 28 lat trafił do wojska. Walczył na froncie włoskim, a także w Rumunii, b. Jugosławii, Węgrzech. Przebywał w niewoli, a będąc z zawodu szewcem robił buty dla żołnierzy.⁵

MAZUREK Jan – z Ujścia, miał ok. 19 lat, kiedy zginął na wojnie.⁶

MAZUREK Józef – ur. 16 maja 1895 roku w Sadkowej Górze, syn Franciszka i Joanny, kawaler. Poległ w pierwszej wojnie światowej.⁷

MIŁOŚ Karol – ur. 30 listopada 1889 roku w Pławie, syn

Pawła i Katarzyny Madeja, ślub w 1919 roku z Michaliną Hołysz, nauczycielką z Borowej, zmarł 30 listopada 1969 roku. 3 września 1914 zgłosił się do legionów i jako ochotnik wybrał służbę w piechocie. Tego samego dnia został uznany za zdolnego do służby i skierowany na front. 13 września został odesłany na plac zborny Sokoła w Dębicy. W legionach walczył do 6 lutego 1916 roku, po czym ponownie został wcielony do armii austro – węgierskiej. Uczestniczył w walkach w Karpatach. Tam został ciężko ranny i przewieziony do szpitala w Wiedniu. Po wyleczeniu pewien czas pracował w Wiedniu, a następnie powrócił do kraju.⁸

MOKRZYSKI Michał z Borowej, kawaler. Poległ na wojnie.⁹

MORYL Mateusz – ur. 11 września 1898 roku w Borowej, syn Tomasza i Zofii Kulpa, ślub 10 listopada 1921 roku z Honoratą Paluch z Borowej, zmarł 5 kwietnia 1987 roku w Borowej. Do wojska trafił w czerwcu 1915 roku, a we wrześniu następnego roku dostał się do niewoli włoskiej. Jako jeńiec osadzony został w obozie na wyspie Asenara. W niewoli tej przebywał rok, po czym wstąpił w szeregi armii generała Hallera i wraz z nią udał się do Francji. W 1919 roku powrócił do Polski.¹⁰

MYJAK Wojciech – ur. ok. 1897 roku w Rzędzianowicach, syn Jana i Anny Sztuka, zamieszkały w Schönangerze. Do wojska został powołany w 1916 roku. Służył w 17 pułku. 4 listopada 1918 roku został wzięty do niewoli włoskiej. Przez dwa miesiące przebywał wraz z Janem Sztuką z Rzędzianowic w mieście S. Maria. 1 grudnia 1918



Wojciech Naprawa - od lewej

roku zgłosił się jako ochotnik do armii polskiej i wraz z nią ruszył do Francji. Do kraju powrócił 1 maja 1919 roku.¹¹

MYSONA Ludwik – ur. 19 sierpnia 1885 roku w Glinach Małych, syn Feliksa i Marii Buda, ślub 5 listopada 1911 roku z Katarzyną Skóra z Borowej. Poległ na wojnie.¹²

MYSONA Stanisław – ur. 13 lutego 1896 roku w Sadowej Górze, syn Stanisława i Małgorzaty Krępa, ślub 5 lipca 1923 roku z Anną Kokoszka z Sadowej Góry. Zmobilizowany został w 1914 roku, a we wrześniu 1915 roku dostał się do niewoli rosyjskiej. Pracował razem z Antonim Działowskim z Borowej w kopalni w miejscowości Uszakow w guberni chersońskiej. Przebywał tam do wiosny 1918 roku.¹³

MYSZKOWSKI Władysław – ur. 6 sierpnia 1897 roku w Glinach Wielkich, syn Wojciecha i Jadwigi Leś. Został zmobilizowany 12 lutego 1917 roku i skierowany do 7 pułku czeskiego. Tego samego roku, 7 listopada, dostał się do niewoli włoskiej, w której przebywał przez trzy miesiące. Osadzony został w obozie jenieckim w Weronie wraz ze Stanisławem Kozikiem z Glin Wielkich. Następnie zgłosił się jako ochotnik do armii polskiej, w której służył do 30 kwietnia 1921 roku.¹⁴

NAPRAWA Józef z Glin Małych, kawaler. Zginął na wojnie.¹⁵

NAPRAWA Wojciech – ur. 17 września 1898 roku w Glinach Małych, syn Piotra i Marii Ortyl, ślub 9 listopada 1922 roku z Julią Naprawa. Jako 18-latek został zmobilizowany i skierowany na front wschodni, służył jako sanitariusz.¹⁶

NIEDZIELA Władysław – ur. 5 lipca 1888 roku w Górkach, syn Szczepana i Anny Mackowskiej, ślub 16 czerwca 1913 roku z Marią Smoleń z Sadowej Góry. W niewoli rosyjskiej przebywał od czerwca 1916 roku do maja 1918 roku. Najprawdopodobniej pracował we dworze w miejscowości Kremenczuk w guberni połtańskiej wraz z Józefem Gackiem z Glin Małych i Stanisławem Polakiem również z Glin Małych.¹⁷

OGORZELEC Józef – ur. 14 sierpnia 1886 roku w Borowej, parafia Zasów, zamieszkały w Borowej, parafia Borowa, syn Michała i Apolonii Skarbak, ślub 21 listopada 1912 roku z Heleną Smolicha z Czermina. Poległ na wojnie.¹⁸

PADYKUŁA Antoni – ur. 8 czerwca 1896 roku w Borowej, syn Kacpra i Agnieszki Drozdowskiej, ślub 10 września 1919 roku z Marią Lachowską z Pława. Uczestniczył w pierwszej wojnie światowej.¹⁹

PALUCH Andrzej - ur. 25 listopada 1886 roku w Pławie, syn Franciszka i Marii Szczerba, ślub 25 października 1911 roku z Katarzyną Ciejka z Borowej. Poległ na wojnie.²⁰

PAZDRO Adam z Glin Małych, żonaty. Zginął na wojnie.²¹

PAZDRO Jan – ur. ok. 1895 roku w Borkach Nizińskich, syn Franciszka i Anny Krępa, zamieszkały w Glinach Małych. W listopadzie 1915 roku powołany został do wojska i skierowany do 10 pułku saperów. 8 maja 1918 roku dostał się do niewoli włoskiej i przez dwa miesiące przebywał w mieście S. Maria oraz bardzo krótko w Servagno i Mediolanie. W listopadzie 1918 roku wstąpił do armii polskiej, z którą do 24 grudnia przebywał we Włoszech, a następnie udał się do Francji. 20 kwietnia 1920 roku znalazł się w Warszawie, skąd wyjechał na front bolszewicki i walczył

na Wołyniu do 18 stycznia 1921 roku.²²

PEZDA Jan – ur. 14 listopada 1890 roku w Glinach Wielkich, syn Wincentego i Agnieszki Żelasko. W 1914 roku został zmobilizowany do armii. W listopadzie tegoż roku dostał się do niewoli rosyjskiej. Do marca 1917 roku przebywał w obozie jenieckim na Syberii w Irkucku. Do formacji polskich wstąpił w 1917 roku. Do Polski powrócił w 1921 roku.²³

PIĄTKOWSKI Walenty – ur. 14 stycznia 1879 roku w Pławie, syn Jana i Małgorzaty Miłoś. Brał udział w wojnie w latach 1914-1918 walcząc u boku Węgrów i Niemców.²⁴

PODLESZAŃSKI Andrzej – ur. 18 listopada 1892 roku w Glinach Wielkich, syn Walentego i Marii Żelasko, ślub 24 listopada 1919 roku z Bronisławą Arabasz z Sadowej Góry. W 1914 roku został zmobilizowany do wojska. Dwa lata później 5 czerwca 1916 roku został wzięty do niewoli rosyjskiej i był w niej 22 miesiące. Przez cały ten okres pracował przy kolei elektrycznej w Kijowie. Razem z nim w Rosji przebywali Mateusz Działowski z Borowej i Jan Działo z Glin Małych.²⁵

POLAK Antoni – ur. 11 kwietnia 1894 roku w Glinach Małych, syn Piotra i Katarzyny Peret. Z zawodu był kowalem dlatego służył w armii nie w pierwszej linii bojowej, lecz na tyłach gdzie znajdowały się warsztaty. Tam przeprowadzał remonty zniszczonego sprzętu, kuł konie, które były siłą pociągową taborów i artylerii. Koniec wojny zastał go na Węgrzech. Będąc z warsztatem wojskowym dłuższy czas w jednym miejscu często chodził po mleko do miejscowego gospodarza, który bardzo go polubił. Gospodarze nie mieli swoich dzieci więc poprosili Antoniego by u nich pozostał, sprawując nad nimi opiekę w zamian za przepisanie gospodarstwa. Rodzice Antoniego dali mu wolną rękę. Antoni zdecydował się zostać na Węgrzech. Tam się ożenił, lecz nie miał dzieci.²⁶

POLAK Jan – ur. 6 sierpnia 1891 roku w Glinach Małych, syn Piotra i Katarzyny Peret. Uczestniczył w pierwszej wojnie światowej, z której powrócił. Wspominał, iż w jednej z bitew, w której uczestniczył, z całej kompanii pozostało przy życiu tylko 15 żołnierzy, a on sam miał tylko podziurawiony płaszcz i czapkę. Tych, którzy przeżyli zabrano do niewoli rosyjskiej. Przebył niemal całą Rosję, a ostatnie dwa lata niewoli spędził na Syberii. Pracował na stacji przeładunkowej i codziennie przenosił na plecach dwieście worków zboża. Warunki były ciężkie ze względu na czterdziestostopniowy mróz, przed którym chroniły go między innymi buty z sierści wielbłądów zwane walenkami. W niewoli przebywał jeszcze w czasie rewolucji październikowej, będąc świadkiem okrutnych scen mordowania tzw. obszarników. Po rewolucji powrócił do domu.²⁷

POLAK Jan z Łysakówka. Walczył na terenie Rosji w czasie pierwszej wojny światowej.²⁸

POLAK Ludwik – ur. 22 lipca 1894 roku w Łysakówku, syn Kazimierza i Katarzyny Mieszkowskiej, ślub 30 kwietnia 1932 roku z Cecylią Sierpina z Borowej, zmarł 22 marca 1984 roku. W 1914 roku został zabrany do wojska. W czasie walk dostał się do niewoli rosyjskiej. Przebywał w Sokalu, Kołomyi, Stanisławowie, Włodzimierzu, Kijowie, Tarnopolu, Lwowie, Stryju, Brześciu. Walczył na terenie Bośni Hercegowiny.²⁹

POLAK Stanisław – ur. 26 grudnia 1895 roku w Glinach

HISTORIA I LUDZIE

Małych, syn Piotra i Katarzyny Peret, ślub ok. 1919 roku z Honoratą Działo z Czermina. Zmobilizowany został 5 czerwca 1915 roku. Wraz z Józefem Gackiem z Glin Małych i Władysławem Niedzielą z Sadkowej Góry był w niewoli rosyjskiej od 5 czerwca 1916 roku do maja 1918 roku. Pracował we dworze w miejscowości Kremenczuk lub Pustawójtowa w guberni połtawskiej. Jako jeńcy często starali się dodatkowo zarabiać. Udawali zegarmistrzów choć nimi nie byli, zabierali na kwatery zakurzone zegary, które następnie dokładnie oczyszczali w nafcie. Z niewoli powrócił do kraju po zakończeniu wojny.³⁰

POLAK Władysław – ur. 26 lutego 1899 roku w Glinach Małych, syn Piotra i Katarzyny Peret. Mając 16 lat został zabrany do wojska do taborów, gdzie powoził końmi na tyłach frontu dowożąc żywność i amunicję. Krótko po zakończeniu wojny został zwolniony.³¹

POLAK Wojciech z Łysakówka. Walczył podczas pierwszej wojny światowej na terenie Rosji.³²

POLAK Wojciech – ur. 15 października 1889 roku w Młodochowcie, zamieszkały w Glinach Wielkich, syn Michała i Katarzyny Żelasko, ślub 29 stycznia 1920 roku z Marią Pezda z Górek. Najprawdopodobniej przebywał w niewoli rosyjskiej, z której wrócił na przed styczniem 1920 roku.³³

RADO Jan z Ostrówka. Po wybuchu wojny został zmobilizowany do wojska. Walczył w 1914 roku pod Opatowem, gdzie zginął od kuli armatniej.³⁴

RAJ Józef – ur. 7 listopada 1874 roku w Sadkowej Górze, syn Walentego i Józefy Lampowicz, ślub 8 listopada 1899 roku z Marią Trzpis z Sadkowej Góry, drugi ślub 30 listopada 1911 roku z Karoliną Głowacką z Sadkowej Góry. Od czerwca 1916 roku do początku 1918 roku razem z Janem Rojowskim z Glin Małych przebywał w niewoli rosyjskiej w miejscowości Kisielówka w guberni Kijowskiej.³⁵

RAJ Józef – ur. 23 października 1891 roku w Glinach Małych, syn Jana i Marii Biel, 7(?) września 1914 roku zgłosił się do służby w legionach i jako ochotnik wybrał piechotę, 13 września został odesłany na plac zborny w Dębicy.³⁶

RAJPOLD Jan – ur. 12 października 1897 roku w Glinach Wielkich, syn Jana i Marii Małek, ślub 13 sierpnia 1930 roku z Julią Trzpis z d. Działowską wdową po Mateuszu z Sadkowej Góry. Do armii został zmobilizowany w 1916 roku i wysłany do Krakowa, gdzie przebywał trzy miesiące. Przez następne pół roku walczył na Wołyniu, gdzie został ranny i odesłany do szpitala w Wiedniu, w którym leczył się trzy i pół miesiąca. Po kuracji na sześć tygodni powrócił do Krakowa i ponownie został skierowany na front, tym razem włoski, gdzie zastał go koniec wojny.³⁷

ROGÓŻ Andrzej – ur. 30 sierpnia 1872 roku w Sadkowej Górze, syn Michała i Agnieszki Gacek, ślub ok. 1897 roku z Rozalią Adamczyk z Surowej. Około 1897 roku najprawdopodobniej służył w jednostce w Rzeszowie. Poległ na wojnie.³⁸

ROGÓŻ Jan – ur. 14 sierpnia 1894 roku w Sadkowej Górze (Ujście), syn Walentego i Jadwigi Brzychcy, ślub 18 lutego 1920 roku z Marią Gnida z Sadkowej Góry. Wcielony do armii przebywał na terenie Bośni i Hercegowiny. W czasie walk dostał się do niewoli rosyjskiej. Pracował w gospodarstwie bogatego chłopca nad rzeką

Sordoba (?). Następnie został przeniesiony do innego gospodarza, który posiadał młyn wodny. Po uwolnieniu powrócił do domu.³⁹

ROJOWSKI Jan z Glin Małych, kawaler. Poległ na wojnie.⁴⁰

ROJOWSKI Jan – ur. 18 czerwca 1893 roku w Rożniatach, zamieszkały w Glinach Wielkich, syn Józefa i Agnieszki Kuroń, ślub 6 listopada 1919 roku z Weroniką Kozik zamieszkałą w Glinach Wielkich. Do niewoli rosyjskiej trafił 9 czerwca 1916 roku, a powrócił z niej w lutym 1918 roku. Razem z Józefem Rajem przebywali we wsi Kisielówka w guberni kijowskiej.⁴¹

RUCKI Jan – ur. 24 czerwca 1888 roku w Borowej, syn Jana i Marii Stachowicz, ślub 27 listopada 1919 roku z Marią Strugała z Borowej. W 1914 roku został zmobilizowany do wojska. 8 września tegoż roku dostał się do niewoli rosyjskiej. Przez siedem miesięcy przebywał w koszarach wojskowych w mieście Barnaul w guberni tomskiej. Następnie prze blisko cztery miesiące przebywał na wsi niedaleko Kańska. Przez kolejne siedem miesięcy był w semiopolałyńsku w koszarach dla inwalidów. Do początku 1918 roku pracował w fabryce w Jekaterynosławiu.⁴²

RUSEK Jan – ur. 16 stycznia 1893 roku w West Rutland (USA), zamieszkały w Glinach Małych, syn Antoniego i Antoniny Małek, ślub 20 listopada 1924 roku z Weroniką Basztura z Glin Wielkich. Jako półtoraroczne dziecko powrócił z rodzicami do Glin Małych. W 1914 roku został wcielony do armii. 4 lutego 1915 roku dostał się do niewoli rosyjskiej. Przez dwa lata przebywał w kopalni w guberni sycybskiej, a następnie został przeniesiony do prowiantury w Syzranie w tej samej guberni. 18 sierpnia 1918 roku w Samarze wstąpił do wojska polskiego.⁴³

RYMANOWSKI Jan – ur. 12 czerwca 1886 roku w Borowej, syn Jakuba i Józefy Lis, ślub w 1913 roku z Franciszką Pisarczyk z Brzyścia. Poległ na wojnie.⁴⁴

RYMANOWSKI Józef – ur. 18 marca 1891 roku w Borowej, syn Jakuba i Józefy Lis, kawaler. Zmarł w Borowej w domu rodzinnym na skutek odniesionych ran na wojnie.⁴⁵

RYMANOWSKI Onufry – ur. 20 czerwca 1883 roku w Mielcu, syn Jakuba i Józefy Lis, ślub 25 listopada 1908 roku z Marią Juszyńską z Borowej. Po uzyskaniu pełnoletności został powołany do wojska i pełnił służbę na terenie Bośni i Hercegowiny w okolicach Sarajewa. Po odbyciu służby powrócił do domu. W 1914 roku trafił ponownie do armii, pozostawiając w domu żonę z trójką dzieci. Najprawdopodobniej już w pierwszych walkach dostał się do niewoli rosyjskiej, w której zaginął bez wieści.⁴⁶

¹ PZSzK, Protokół z 23.I.1922 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.107.

² PZSzK, Protokół z 20.X.1921 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.99.

³ B. Maziarz, Życiorys, rkp; Pisemna informacja od rodziny.

⁴ W. Skop, Lista strażaków...; Idem, Kronika poległych i zaginionych; Pisemna informacja od rodziny; ZKPB, Indeks alfabetyczny.

⁵ Pisemna informacja od rodziny; ZKPB, Indeks alfabetyczny; Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.1 i 44.

⁶ Pisemna informacja od Józefa Stachury z Sadkowej Góry.

⁷ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; ZKPB, Indeks alfabetyczny.

⁸ ZKPB, Liber natorum Pławo 1884-1949, s.17; Sz. Komoński, Karol Miłoś – absolwent szkoły w Pławie, dyrektor Pocztovej Kasy Oszczędności w Poznaniu [w:] Korso, nr 25(299) z 26.VI.1997 r., s.9; J. Strzała, op. cit.; cz. I, s. 30.

⁹ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...

¹⁰ PZSzK, Protokół z 24.X.1921 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.101; Sz. Komoński, Mateusz Moryl – żołnierz Błękitnej Armii [w:] Korso, nr 17(343) z 30.IV.1998 r., s.8.

¹¹ PZSzK, Protokół z 23.I.1922 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.107.

¹² W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.148; ZKPB, Indeks alfabetyczny; Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.5.

¹³ PZSzK, Protokół z 22.V.1922 r.; ZKPB, Indeks alfabetyczny; Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.126.

¹⁴ PZSzK, Protokół z 27.IX.1921 r.; ZKPB, Indeks alfabetyczny; Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.97.

¹⁵ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.148.

¹⁶ ZKPB, Liber naturom Gliny Małe AD 1898, s. 28; Idem, Księga zapowiedzi 1897 – 1934,, s. 118; Pisemna informacja od rodziny Naprawów z Glin Małych.

¹⁷ PZSzK, Protokół z 13.XI.1919 r. oraz 10.X.1921 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.46.

¹⁸ W. Skop, Lista strażaków...; Idem, Kronika poległych i zaginionych...; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.11.

¹⁹ PZSzK, Fotografia Andrzeja Padykuły z okresu pierwszej wojny światowej; Informacja od Marii Działowskiej z Borowej; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.53.

²⁰ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; ZKPB, Liber natorum Pławo 1884-1949, s.8; Ibidem Księga zapowiedzi 1911-1934, s.5.

²¹ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.148.

²² PZSzK, Protokół z 12.XI.1924 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.144.

²³ PZSzK, Protokół z 8.II.1922 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.109.

²⁴ PZSzK, Protokół z 18.IX.1919 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.56.

²⁵ PZSzK, Protokół z &.XI.1919 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.63.

²⁶ P. Polak, Moje wspomnienia z życia, s.4, mps; Sz. Komoński, Rodowód Polaków, rkp.

²⁷ P. Polak, Moje wspomnienia z życia, s. 2, mps; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.57.

²⁸ M. Kapinos, Życiorys Ludwika Polaka, rkp.

²⁹ Ibidem, ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.227.

³⁰ PZSzK, Protokół z 13.XI.1919 r. oraz 10.X.1921 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.66; P. Polak, Moje wspomnienia z życia, s.4.

³¹ P. Polak, Moje wspomnienia z życia, s.4; Sz. Komoński, Rodowód Polaków, rkp.

³² M. Kapinos, Życiorys Ludwika Polaka, rkp.

³³ ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.67.

³⁴ Pisemna informacja od rodziny.

³⁵ PZSzK, Protokół z 22.X.1919 r. oraz 5.XI.1919 r.; ZKPB,



Onufry Rymanowski

Księga zapowiedzi 1887-1910, s.17; Ibidem, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.5.

³⁶ ZKPB. Liber naturom AD 1891, s. 18; J. Strzała, op. cit, cz. I, s. 30.

³⁷ PZSzK, Protokół z 27.VII.1930 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.21.

³⁸ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.148; ZKPB, Księga zapowiedzi 1897-1910, s.7.

³⁹ Pisemna informacja od Adama Pereta z Ujścia, zięcia Jana; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.76.

⁴⁰ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; P. Komoński, op. cit., s.148.

⁴¹ PZSzK, Protokół z 22.X.1919 r. oraz z 5.XI.1919 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.61.

⁴² PZSzK, Protokół z 13.XI.1919 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.65.

⁴³ PZSzK, Protokół z 11.XI.1924 r.; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.144.

⁴⁴ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; ZKPB, Księga zapowiedzi 1911-1934, s.14.

⁴⁵ W. Skop, Kronika poległych i zaginionych...; AUGB, Liber natorum Borowa 1889-1931, s.6.

⁴⁶ W. Skop, Lista strażaków...; Idem, Kronika poległych i zaginionych...; Sz. Komoński, Zaginieni bez wieści w rosyjskiej niewoli [w:] Korso, nr 45(63) z 12.XI.1992 r., s.4; ZKPB, Księga zapowiedzi 1897-1910, s.69.

Teofil Lenartowicz

Tajemnica londyńskiego depozytu

**Pamiętnik Henryka Lenartowicza
zesłańca sowieckich łagrów
z lat 1939-1942 (zakończenie)**

W dniu 8 maja odjazd z tego miejsca Chabanuje do miasteczka Chobanje (nazwa z olbrzymiego jeziora). Gorąco, spiekota straszna w czasie podróży samochodami 8.5 zachorowałem od gorąca na sercetrokskliwa opieka oficerów angielskich w czasie postoju i przejazdu przez pustynię i tego dnia oddanie mnie do szpitala przejściowego na 1 postoju. Ogromnie byłem słaby, niektórzy wróżyli mi śmierć, bo sine miałem palce i inne oznaki, jednak dzisiaj już 10 maja jest mi znacznie lepiej i leżę w szpitalu, nie umarłem. W szpitalu opieka bardzo dobra, miałem kilka zastrzyków na wzmocnienie od gorąca. Duszno, dochodzi do 58° gorąca, jak wytrzymać dalej?

Z powyższego akapitu wynika, że 8 maja 1942 roku wujek opuścił Chabanuje. Olbrzymie jezioro, o którym wspomina leży około 100 kilometrów na zachód od Bagdadu. Według Atlasu Świata jezioro nazywa się Habbaniyah, a w pobliżu jeziora położone jest miasto Habbaniyah. W książkach opisujących tamte wydarzenia występują różnice w nazwach miasta i jeziora. W książce pt. Wojna Ludzie i medycyna na str. 215 tak zapisano; ...*Była to Habanya, olbrzymia brytyjska baza lotnicza, jedna z największych na Środkowym Wschodzie. Obóz tranzytowy znajdował się z drugiej strony lotniska, poza jego terenem strzeżonym.*

Miasto swojej południową częścią dotyka jeziora natomiast z północnych jego krańców płynie rzeka Eufrat. W pobliżu jeziora Anglicy urządzili największe w Iraku lotnisko i bazę wojsk zarówno angielskich jak i ewakuacyjnych. Przypuszczam, że Wujek właśnie tam przebywał w dniach od 24 kwietnia do czasu wyjazdu w dniu 8 maja 1942. Tam w dniu 3 maja (święto narodowe Polski) odbyła się defilada wojskowa, a 4 maja nastąpiło wpisanie go do rejestru. 8 maja wyruszyli poprzez pustynię w dalszą drogę do Palestyny i w tym dniu Wujek zachorował na serce. Musieli przebyć Pustynię Syryjską ciągnącą się poprzez znaczną część Iraku i obecnej Jordanii. Na ich szlaku, na pustyni znajduje się miasto Habbanyah oddalone na południowy zachód od jeziora około 300 kilometrów. Nie wiadomo jak się nazwy miast i jeziora wymawiają w języku arabskim. Można przypuszczać, że Wujek miasto Habbanyah leżące na pustyni zapisał jako Chabanuje, czyli tak jak słyszał. Już w pierwszym dniu podróży zasłabł od gorąca na serce i przekazany został do szpitala przejściowego. W książce pod tytułem Wojenne Wspomnienia Chirurg na str. 115 jest opisana podróż wojska przez tą pustynię z tą różnicą, że w przeciwnym kierunku i innym miesiącu. Cytuję:

Wkrótce skończyła się czarna pustynia i rozpoczęły się niezmiernie pagórkowate piaszczyste przestrzenie.. W miarę posuwania się na wschód upał stawał się coraz bardziej dokuczliwy. Pęd powietrza wcale nie chłodził, wiatr przewiewający auta robił wrażenie podmuchu z rozpalonego pieca. Nieznośny pył, podnoszony przez posuwającą się kolumnę, wdierał się w

oczy, nos i usta. Jazda trwała do zmierzchu, aż do następnego etapu, który był identyczny z poprzednim. Czwartego dnia podróży powietrze stało się rozżarzone do niemożliwości. Blask słońca i piasku raził oczy. Od czasu do czasu mieliśmy zblizania się do nich. Ale piątego dnia zobaczyliśmy już nie fatamorganę, lecz prawdziwe wielkie jezioro Habbaniija, nad którym Anglicy urządzili największe w Iraku lotnisko. Jezioro to jest bardzo rybne, a niektóre okazy osiągają taką wielkość, że są nawet niebezpieczne dla kąpiących się.

W szpitalu zapoznałem się z wartościowym człowiekiem profesorem Szumańskim Adamem z Krakowa, który wypadł z samochodu w czasie jazdy i potłukł się, lecz przychodził do zdrowia.

13 maja wieczór zdrów opuszczam szpital, by dnia następnego rano wyjechać w dalszą podróż do Palestyny.

Do dnia 17 maja odpoczywałem w obozie- 17 rano odjazd samochodami w dalszą drogę. Dowódca obozu por. Eunach proponował mi zostanie w obozie w charakterze magazyniera, odmówiłem tej nudy, nawet teraz żałuję.

18 jedziemy dalej pustynią, czuję się lepiej, przejechaliśmy tego dnia Iwag jesteśmy w Traspodanii, jutro mamy być na miejscu. Czuję się dobrze.

Powyższy akapit powinien brzmieć:

18 maja jedziemy dalej pustynią, czuję się lepiej, przejechaliśmy tego dnia granicę Iraku, jesteśmy w Transjordanii, jutro mamy być na miejscu. Czuję się dobrze.

Transjordania była ówczesną nazwą państwa, które obecnie jest Jordanią. Wynika z powyższego, że Wujek 18 maja znalazł się w Jordanii. Daleko za sobą miał przeżycia na zesłaniu, gdzie został zaliczony do najwyższej kategorii przestępstw, tylko dlatego, że był Polakiem i pracował w policji. Można sobie wyobrazić, co przeżywał podczas 15 miesięcznego śledztwa w więzieniu w Kijowie. W końcu wyrok 8 lat, więzienie w Charkowie, skąd 40-dniowa jazda więźniarkami w nieludzkich warunkach na Daleki Wschód do lagru w Buchta Nachotce za Władywostokiem. Następnie jego ucieczka i droga powrotna z zesłania, podczas której w Omsku chorował. Od momentu, kiedy znalazł się w Orenburgu, gdzie dostał skierowanie do Armii Polskiej też nie było lekko. Jazda do Taszkientu, wysłanie przez władze sowieckie rzeką Amudarią w celu wyniszczenia głodem i chorobami, następnie powrót tą rzeką i rozmieszczanie po kołchozach, gdzie byli wykorzystywani do najcięższych prac. Dopiero na początku lutego 1942 wyjechał do komisji poborowej, gdzie został wcielony do 23 pp. Należy tu podkreślić, że władze sowieckie nie udzielały pomocy tworzącej się Armii Polskiej, lecz wręcz utrudniały jej powstawanie. Z zachodu pomoc docierała tylko w nikłym stopniu, gdyż dostawy broni, żywności i umundurowania przechodzące przez port w Krasnowodsku były zablokowane przez sowietów i leżały beczynnie w magazynach. Wojsko, które na swoim stanie posiadało 30% starców, dzieci i kobiet było wyniszczone głodem i chorobami. Dopiero w Pahlewi na terytorium Iranu po opuszczeniu „nieludzkiej ziemi” zaczęło się lepsze życie. Dalej jednak wymierali z chorób, wycieńczenia, a często z przejedzenia. Następnie 10-dniowy przejazd przez iraacką pustynię, gdzie jak pisze dochodziła temperatura 58°C i o mało tam nie umarł. W jakim stanie znajdował się, kiedy

znalazł się w Jordanii? Pisz, że czuje się dobrze, ale jak było naprawdę?

Dnia 19-20 w obozie kąpiel zdałem 2 koszule Angole i kalesony zimowe.

Nie wymaga komentarza.

20 maja odjeżdżamy dalej na właściwy obóz do Almagorii, gdzie stoi 23 pp. Jedzie ze mną st. strz. Łagoda Nefondiej, który był w szpitalu.

Nie odnalazłem na mapach Jordanii i Palestyny Almagorii. W wymienionych na wstępie publikacjach także nie ma o niej wzmianki. Być może jest to nazwa obozu.

20 maja dołączyłem do kompani 3-ciej w Almugorze, ładna miejscowość, klimat zbliżony do naszego, żołdu nie dostałem dopiero na 1.VI. mam dostać.

28 maja 1942 odkomenderowany z 23 pp. 3 kom. w El. Mughar do Szefostwa Rezerwy Zapasowej w Nugdadzie, gdzie otrzymałem przydział jako kancelista.

W książce pt. „Wbrew rozkazowi” Strumph Wojtkiewicza, autor na stronie 260-261 wspomina o obozie El. Muhara znajdującym się w Palestynie. Według autora znajdował się tam obóz dla zawieszonych w czynnościach oficerów oczekujących na sąd w kończących się śledztwach. Być może chodzi tu o ten sam obóz, z którego wujek został odkomenderowany do Nugdadu. Może uda się to jeszcze potwierdzić.

Wujek będąc w Palestynie przeżył wszystko to, co najgorsze i dotarł do tej „ziemi obiecanej”. Wprawdzie była przed nim, tak jak przed wszystkimi tam Polakami dalsza droga już do Europy, ale tu zakończył się najcięższy etap jego męczeńskiej podróży. O tym w książce pt. „Na nieludzkiej ziemi” na stronie 349 napisał Józef Czapski, cytując:

Byłem jednym z ostatnich z Armii Andersa, który opuszczał jesienią 1942 Związek Sowiecki przez granicę perską. W tym samym roku wypłynęło tam 70 000 żołnierzy polskich z dołączonymi do transportu 50 000 kobiet i dzieci.

Wszyscy żołnierze i dorastająca młodzież zdolna do noszenia broni czy do pomocniczej służby w wojsku przerwani zostali do Iraku. Władze angielskie w porozumieniu z rządem polskim wywoziły kobiety z małymi dziećmi już z Iranu do Indii, Kenii, Libanu i nawet Meksyku, gdzie stworzono im warunki życia, szczyt serdecznej i mądrej opieki w porównaniu z ich losem w sowieckich

kolchozach. W Iraku żołnierze ze wszystkich obozów z Rosji łączą się z Brygadą Karpacką gen. Kopańskiego. Ta ostatnia formacja miała już świetną kartę w walkach z Niemcami: Tobruk, ofensywa na Gazalę, Libia i dalsze działania w Cyrenajce. Pod dowództwem gen. Andersa, który nas z Rosji wyprowadził, tworzy się tam na nowo wojsko polskie, pod oficjalną nazwą „Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie”. Żołnierz, który Rosję sowiecką opuścił, chciał przede wszystkim mieć broń, której mu Sowiety nie dawały, chciał się bić z Niemcami, iść na front jak najszybciej. Od października 1942 broń zaczyna do wojska napływać, ale dla żołnierzy dopływ ten zdał się zbyt powolny. W Khanakinie, pierwszym naszym obozie pod Bagdadem, wybuchła epidemia malarii. Anders opowiada w swoich wspomnieniach, jak odwiedzał chorych, i dodaje; „Żołnierze nie skarżyli się ani na choroby, ani na pustynię, ani upały. Narzekali tylko, że broń i sprzęt przychodzi zbyt powoli i nie mogą się należycie szkolić”.

Tę upragnioną broń i upragniony sprzęt otrzymujemy nareszcie armaty, czołgi, tysiące jeepów. W VII rozdziale mojej książki wspominam specjalistę od broni pancernych w Sowietach, gen. Panfilowa, przydzielonego w Rosji do wojska polskiego: twierdził on wówczas, że takie przysposobienie żołnierza do nowoczesnej broni trwać musi przynajmniej trzy lata.

Po zimach sowieckich, gdzie ten żołnierz, wyczerpany, znosić musiał mrozy nieraz ponad 40 stopni, uczy się użytku nowej dla niego broni w morderczym słońcu Iraku, na czołgach, których dotknąć gołą ręką nie może bez ciężkich oparzeń. Dla tego żołnierza, przeważnie z Kresów Wschodnich, z kraju pól, wilgotnych łąk i gęstych lasów, adaptacja do klimatu, do życia w pustyni, rudej i wyschłej, bez cienia trawy, nie była łatwa. Miewaliśmy po kilka wypadków ciężkich udarów słonecznych dziennie, trafiały się nieraz nagle zaburzenia umysłowe. Jeden z żołnierzy na warcie, w upalne południe, strzelać zaczął do słońca. Żołnierze obozu układali na wyschłej, ubitej ziemi „klomby”. Były to zwykle herby ich miast rodzinnych, Lwowa i Wilna, z kamieni ułożone.

To wojsko jest po zaledwie roku intensywnego szkolenia jednostką nowoczesną, zmotoryzowaną, gotową do walki. Już w styczniu 1944 wchodzi w akcję na froncie włoskim.

Te lasy namiotów w Khanakinie, Mosulu, Kirkuku, a potem w Palestynie, Egipcie, we Włoszech — czy to było wojsko w klasycznym, normalnym

znaczeniu tego słowa? To był naród w drodze do Ziemi Obiecanej, do Polski. W wojsku mieliśmy żołnierzy, ale tymi żołnierzami byli wówczas i starcy, ludzie, których żaden pobór by nie wziął, i kobiety pełniące służbę pomocniczą, i 14-15-letni chłopcy, którzy wiek fałszowali, by tylko być przyjęci do wojska. W tej „małej Polsce” na pustyni trzeba było stworzyć nie tylko przygotowanie bojowe żołnierza, ale także ratować zerwany wążki nurt myśli, kultury, nauki: 4 pisma, 3 teatry (jeden z nich grał w pustyni, potem we Włoszech Fredrę i Moliera). Odczyty, wydawnictwo ksiązek, od czytanek dla młodzieży po Mickiewiczowskiego Pana Tadeusza, tę epopeję narodową, która się rozeszła w wojsku w dwóch wydaniach w 10 000 egzemplarzy, po wydawnictwo tomików, esejów, poezji żołnierzy Korpusu, młodych poetów, pisarzy. Tu chodziło o jeszcze coś ważniejszego. Trzeba było stworzyć warunki, które by umożliwiły naukę tym dorastającym chłopcom i dziewczętom przegarniętym w Rosji przez wojsko (byli wśród nich powrotni analfabeci po trzech latach Rosji). Dla młodzieży w wieku przedpoborowym zorganizowano gimnazja, szkoły techniczne, które po wyruszeniu wojska na front włoski pozostały na Bliskim Wschodzie (Palestyna, Egipt, Liban).

Dnia 30.5. otrzymałem żołd 2 funty 555 mil. W kasynie zapłaciłem 255 milsów.

Ten ostatni akapit nie wymaga komentarza. Świadczy jedynie o tym, że w dniu 30 maja 1942 jeszcze żył, otrzymał żołd w wysokości 2 funty i 555 milsów i że w kasynie zapłacił 255 milsów. Co jeszcze mógł do końca swojego życia napisać, tego nie wiemy i niestety nie będziemy wiedzieć? Jakie były okoliczności jego śmierci i kiedy zginął tego też nie wiemy? Można jedynie przypuszczać, że dość długo od ostatniego fragmentu pamiętnika jeszcze żył, gdyż na jego koncie znalazło się 7 funtów angielskich, a więc kilka dalszych żołdów otrzymał.

Z historii wiemy, jaka była dalsza droga żołnierzy II Korpusu. Pragnę jedynie przypomnieć i podkreślić, że to właśnie ci żołnierze w swej drodze do wyzwolonej Polski przeszli z Palestyny do Włoch, gdzie stoczyli krwawy bój pod Monte Casino zdobywając go. Walczyli bohatersko, okryli się chwałą, a około 1000 z nich oddało najwyższą daninę krwi, własne życie za wolną Polskę, a 4000 zostało rannych. Cmentarz wojskowy pod Monte Casino kryje bohaterów, a ich nazwiska wyryte na nagrobkach sławią ich imię. Można powiedzieć, że mieli

HISTORIA I LUDZIE

szczęście zginąć w walce za Ojczyznę, bo Wujek takiego szczęścia nie miał. Nie miało tego szczęścia dziesiątki tysięcy Polaków zmarłych z głodu, wycieńczenia i chorób na całej trasie powrotu z „*nieludzkiej ziemi*” począwszy od Kołomy, Buchta Nachodka, Tokoje, Krasnowodska, Pehlewi, Iranu, Iraku i Palestyny. Ich kości spoczywają rozrzucone na całej powyższej trasie w piaskach pustyni, na dnie Morza Kaspijskiego, w rzece Amu-darii i wielu innych miejscach. Pomimo że nie przyszło im zginąć w boju, to jednak bohaterstwo żołnierzy walczących pod Monte Casino jest także ich udziałem. Pamiętajmy o nich.

Tak się składa, że pisząc te słowa mija 60-ta rocznica zwycięskiej bitwy pod Monte Casino 18.5.1944, zakończonej zwycięstwem Polaków. Można śmiało powiedzieć, że wszyscy oni lekcję patriotyzmu przeszli w sowieckich lagrach, na zesłaniu i więzieniach Związku Radzieckiego. Była to najlepsza lekcja patriotyzmu.

Słowo końcowe

Ogromną stratą jest fakt, kiedy giną pamiątki rodzinne, bo wraz z nimi ginie pamięć o przodkach. Wiele pamiątek zaginęło w naszej rodzinie, ale na szczęście wiele się zachowało. Pozostały listy, fotografie i wiele dokumentów.

Słowo końcowe Pamiętnika pragnę poświęcić czterem braciom Lenartowiczom, pochodzącym z Przecławia, którzy urodzili się pod koniec XIX wieku, w trudnych czasach będącej pod zaborem Polski. Ich przodkowie od roku około 1790 mieszkali w Mielcu, a następnie w Przecławiu. Żyli w ciężkich czasach na pewno trudniejszych niż obecne. Można bez przesady powiedzieć, że nie tylko swą pracą, ale również krwią przyczynili się do powstania wolnej Polski.

Najstarszy z braci **Władysław** był ofiarą I Wojny Światowej. Powołany przez zaborcę do armii austriackiej dostał się do niewoli rosyjskiej. Z jego zachowanych dwu listów napisanych do matki przebija chęć życia i wola walki o Polskę.¹ Pisał do swej mamy: *jam taki młody i tak bardzo chciałbym żyć, módlcie się za mną, abym jeszcze do was powrócił*. Niestety zginął na progu swojego młodego życia, którego tak gorąco pragnął.

Są dwie wersje jego śmierci. Jedną w liście do swego siostrzeńca Stefana opisuje wujek braci Kazimierz Siekierski z Łapanowa. Ktoś z okolic



Władysław Lenartowicz

Przecławia opowiadał mu, że Władysław zginął na froncie pod Mielcem, gdzie został pochowany we wspólnej mogile. Nie wierzę w tą wersję, gdyż był w niewoli rosyjskiej, z której wracał po zakończeniu wojny w 1918 roku. Zachowała się kartka napisana przez niego przez Czerwony Krzyż z Rosji, więc jak mógł się znaleźć na froncie w okolicy Mielca. Wersja, którą przedstawiał mój Ojciec jest bardziej prawdopodobna. Wracali z niewoli w dwójkę. Ten drugi wrócił, lecz nie potrafił w rzeczowy sposób uzasadnić, w jaki sposób Władysław zginął i czy zginął. Mętne były jego wypowiedzi na ten temat, co dawało podejrzenie o nieprawdziwość jego słów.

Działo się to w czasach zawieruchy wojennej, kiedy tak dużo ludzi ginęło, że nie sposób dojść prawdy, jak kto zginął. Władysława uznano za zaginionego wyrokiem sądu w Tarnowie w marcu 1919 roku.

Następny z braci **Stefan** służył w I Rzeczypospolitej w wojsku polskim w stopniu sierżanta. Mało znam szczegółów z jego życia. Ożeniony z wnuczką barona zamieszkał w Tarnowskich Górach, gdzie pozostała jego liczna rodzina. Śmiem twierdzić, że swą służbą w Wojsku Polskim także przyczynił się do powstania wolnej Polski.

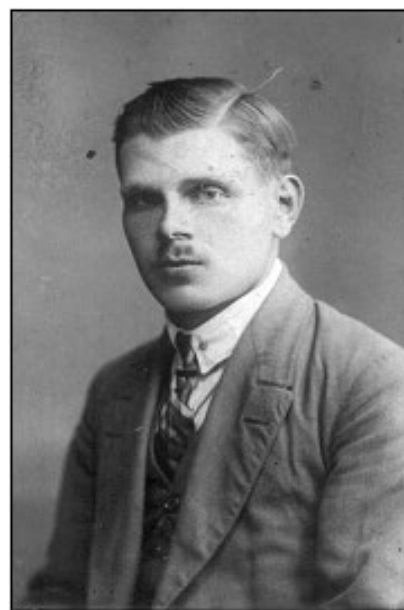
Trzeci z braci **Stanisław** był moim Ojcem. Był więziony i męczony przez 4 miesiące przez niemieckie Gestapo w 1940 roku. Zginął 1 sierpnia 1944 w Przecławiu od faszystowskich kul w odwecie za działalność przecławskiej organizacji Armii Krajowej, a jego krew wsiąkła w ziemię, na której on i jego przodkowie pracowali.



Stefan Lenartowicz

Czwarty z braci **Henryk**, którego Pamiętnik rozszerzyłem powyżej cierpiał najwięcej za Polskę, dlatego, że był Polakiem i tej Polsce służył. Swój patriotyzm wyraził w liście do swego brata Stefana nawiązując do niepewnej sytuacji politycznej w 1939 roku następującymi słowami: *ja jeszcze na ochotnika na niemaszkę pójdę* (miał na myśli Niemców). Miał plany małżeńskie zapraszając na ślub i wesele braci. Niestety nie przewidział, że to nie z Niemcami przyjdzie mu walczyć, gdyż Sowietom uderzając zdradziecko Polskę nożem w plecy, pojmali go skazując na najwyższą kategorię cierpienia tzw. O.S. Należy podkreślić, że zrobili tak dlatego, że był Polakiem i Polsce służył. Przeszedł cały szlak z zesłania do Armii Andersa, gdzie na obcej ziemi zginął.

Taki był w skrócie los czterech



Stanisław Lenartowicz



Henryk Lenartowicz

braci Lenartowiczów. W różny sposób służyli, walczyli, cierpieli i ginęli za Ojczyznę. Tak jak miliony Polaków walczących na wszystkich frontach i tych cierpiących w obozach łagrach, sowieckich tiurmach i na ojczystej ziemi, wszyscy oni przyczynili się do powstania wolnej Polski.

Moim pragnieniem jest, aby pamięć o czterech braciach Lenartowiczach nigdy w naszych rodzinnych sercach nie zginęła. Piastujmy pamięć o nich z pokolenia na pokolenie. Przekazujmy następnym pamięć o ich życiu, aby nie przerwał się łańcuch rodzinnej pamięci. Pamiętajmy o tych, co odeszli, aby nie powtórzyło się, że w pewnym momencie uświadomimy sobie, że nie wiemy, jakie więzy nas łączyły. Nie wiemy jak dziadek i babcia żyli, bo nas to nie interesowało, ba nawet nie wiemy gdzie zostali pochowani. Bądźmy mądrzejsi i nie przypominajmy sobie o przodkach zbyt późno, kiedy nie będziemy w stanie odtworzyć wydarzeń z przeszłości. Pamiętaj, że jesteś jednym z ogniw w łańcuchu rodzinnych korzeni. Nawet, jeżeli cię własne korzenie nie interesują to nadejdzie moment, że zapytają cię o nie synowie, córki i wnuki. Bądź na to przygotowany, wyprzedzaj pytania, przechowuj pamiętki rodzinne i przekazuj je następnym.

¹ Listy znajdują się w pamiętkach rodzinnych i przedstawione w moich „wspomnieniach”.

Janusz Strzała

Krótki rys działalności „SOKOŁA” w Mielcu w latach 1909 - 1914 i formowania Oddziałów legionowych na Ziemi mieleckiej w latach 1914 i 1918

Do tej pory ukazało się już wiele różnych publikacji i opracowań dotyczących działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Obecnie rozpoczynamy druk opisu działalności mieleckiego „Sokoła” w latach przed i podczas I wojny światowej w oparciu o dokument z rodzinnych zbiorów, autorstwa Ludwika Weryńskiego - naczelnika i drużynowego „Sokoła” (zachowano w miarę możliwości oryginalną pisownię dokumentu).

Dnia 23 listopada 1912 przyszła do Mielca 9 komp. 17 pułku obrony kraj., konsystującego w Rzeszowie w pełnym rynsztunku polowym.

Wyekwipowane bojowo wojsko w tym czasie w Mielcu, gdy w powiecie ani w okolicy nie było zapowiedzianych żadnych ćwiczeń, wywołało niemalą sensację, zwłaszcza, że pogłoski wojenne roku 1909 już dawno przebrzmiały. Zagadka niedługo się wyjaśniła, skoro wspomniana kompania, zakwaterowana w szkole miejskiej im. św. Kingi przy ul. Kościuszki obsadziła jednym plutonem most na Wisłoce pod miastem na drodze Borowa - Gliny - Wisła, przyjmując za punkt oparcia Karczmę Romera na lewym brzegu Wisłoki i szkołę, eksponowała swój drugi pluton w Padwi narodowej, z zadaniem śledzenia stamtąd ruchów wojsk rosyjskich po lewym brzegu Wisły, a pozostałymi dwoma plutonami zaczęła patrolować - to w stronę Borowy - to w stronę Gawłuszowic i Zdakowa - a zawsze w stronę granicy rosyjskiej. Okazało się, że na razie chodzi o akcję informacyjną i wzmocnienie pogranicza po stronie Austrii, że jednak stosunki dyplomatyczne z Rosją dochodzą do stanu najwyższego napięcia, i że wojna „wisi w powietrzu”. Przemawiała za tym i ta okoliczność, że wojsko z Mielca nie ustępowało. Po pewnym czasie Kompanię 9-tą zastąpiło komp. 7-mą, a tę znowu komp. 2-gą tego samego pułku. Ta ostatnia, będąca pod rozkazami kapitana Wolfa, stanęła kwaterą w domu Jana Pawła Leyki, przy ul. Sandomierskiej, przejmując zadania

poprzednich oddziałów.

Do wojny nie przyszło, kapitan Wolf, który się w Mielcu dał poznać jako przyjaciel Polaków i „Sokoła” - wrócił dnia 17 marca 1913, przez nikogo już niezastąpiony, ze swoim Oddziałem do Rzeszowa, ale nie znikła bynajmniej groźba wojny, którą podtrzymywały do końca 1913 niemalże powszechne zbrojenia się Europy.

Przedstawiony fakt miał, obok wielu bardzo ujemnych następstw, szczególnie w dziedzinie gospodarstwa społecznego, tę niezwykle dodatnią stronę, że obudził czujność patriotycznie myślącego społeczeństwa polskiego, oraz, że Towarzystwa pracy narodowej nad uświadomieniem najszerzyszy mas ludności i Towarzystwa przysposobienia wojskowego, osłonięte nieraz płaszczem firmowym instytucji wychowania fizycznego lub użyteczności publicznej, te swoje prace podwoiły, prowadząc je już teraz nie tylko otwarcie, ale nawet przy poparciu Rządu austriackiego.

W Mielcu istniały od wielu lat przed wybuchem wojny cztery Towarzystwa pracy narodowej, a to: 1) Mieleckie Koło T.S.L.; 2) Ojczyzna; 3) Ochotnicza Straż Pożarna; 4) Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” - 5-te zaś „Strzelec”, zorganizowane zostało dopiero z początkiem 1914 r. Towarzystwa te rozumiały dobrze, że wielka wojna, jeżeli już nie światowa, to w każdym razie między zaborcami, jest nieuniknioną, że zbliża się szybko i że tylko w takiej wojnie tj. w wojnie ogólnych zaburzeń międzypaństwowych nasz, potężny jednością, a ofiarny zbrojnym czynem, wysiłek krwi i mienia skruszyć może kajdany blisko półtora wiekowej naszej niewoli i podnieść to, prawie już na wieki (jak się wrogom zdawało) zamknięte wieko trumny w którą przemoc trzech zaborców wtłoczyła majestatyczny sztandar Orła - Białego, i że tylko taki wysiłek może Go z niej dźwignąć w aureoli blasku i chwały.

Stosunek tych Towarzystw do siebie, a zwłaszcza do „Sokoła” i na odwrót był (oprócz Strzelca, który się izolował) nie tylko poprawny ale wprost życzliwy, polegający na wzajemnym popieraniu się. I nic dziwnego - członkowie jednego Towarzystwa byli przeważ-

nie także członkami innych Towarzystw i piastowali w nich nieraz różne godności, los zatem tych wszystkich Towarzystw nie mógł im być obojętnym.

Prezesowanie mieleckiego Koła T.S.L. spoczywało w 1914 (począwszy od r. 1913) w rękach rejentowej Jadwigi Kosińskiej, godnej następczyni inż. Jana Haładeja, dyr. gimn. Romana Moskwy i prof. gimn. Kazimierza Piątkowskiego, która prace przez nich zapoczątkowane owocnie kontynuowała. Wydział tworzyli: prof. Stefan Chciuk, jako wiceprezes; sędzia dr Andrzej Głogoczowski; inżynierowa Zofia Haładejowa; prof. dr Antoni Kukliński; prof. Józef Orzech; inż. Mieczysław Szafer; asystent kasowy Kazimiera Szaferówna; dyr. gimn. Wincenty Tyran i naucz. Janina Tyrowiczówna. Z wymienionych byli prelegentami: Chciuk, dr Głogoczowski, dr Kukliński, Orzech i Tyran, a spoza Wydziału: prof. Józef Niemiec oraz prof. Józef Kozak. Obok tych przesunęli się w kilku latach przedwojennych jako prelegenci profesorowie: Władysław Hajdukiewicz, Gabriel Dubiel, Jan Wolny i Franciszek Wydro. Zauważyć należy, że niektórzy z powyższego szeregu prelegentów znani są i dziś szerszemu ogółowi, jako wybitni działacze społeczni. Do Towarzystwa tego należała prawie cała inteligencja m. Mielca, uświadomione mieszczaństwo i kilku takichże włościan. Koło to wzięło na siebie odczyty na wsi i w miasteczkach powiatu, w Mielcu urządało je tylko sporadycznie, gdyż tu działały inne Towarzystwa. Nie było prawie niedzieli ni święta bez odczytów, wnoszonych pod strzechę wieśniakom i pod dach robotnika z ogólną kulturą - uświadomienie narodowe - głoszące niezłomną wiarę w mającą się wykuć własnymi rękami świetlaną przyszłość Narodu.

Prezesem „Ojczyzny” był w r. 1914 właściciel dóbr i kupiec Antoni Dębicki (I wiceprezes „Sokoła”) a wiceprezesem em. oficjał sądowy Jan Domkor. Wydział tworzyli: inż. Jan Haładej; katecheta ks. Andrzej Bogacz; właściciele Zakładów Krawieckich: Tomasz Kawa i Jan Paweł Leyko; prof. Stefan Chciuk; właściciele Zakładów Stolarskich: Fran-

Na czele Ochotniczej Straży Pożarnej stał w r. 1914 jako Prezes burmistrz Andrzej Pawlikowski, aptekarz, Wydział zaś tworzyli: inż. Jan Haładej, Jan Paweł Leyko i Franciszek Olszewski (zob. „Ojczyzna”) oraz urzędnik bankowy Jan Podolski i skarbowy Ludwik Weryński. Miejscowym i okręgowym naczelnikiem Straży był adwokat dr Stanisław No-



Ludwik Weryński z żoną Walerią z Leyków i synami Michałem i Eugeniuszem. Fot. pochodzi z: Zbiory i kopie Janusza Strzały (oryginał wyk. Wiktor Jaderny)

ciszek Krymski i Franciszek Olszewski oraz (?) Tadeusz Wanatowicz jako sekretarz. Członkami Towarzystwa byli głównie mieszczaństwo z przewagą przemysłowców i kupców oraz pewien odsetek pracującej umysłowo inteligencji. „Ojczyzna” krzewiła ducha narodowego przez urządzanie zebrań towarzyskich, za pomocą aktualnych pogadanek a czasem i odczytów w swoim lokalu.

waczyński. Towarzystwo to skupiało mieszczaństwo oraz pewną ilość wolnych zawodów, jak niemniej funkcjonariuszy prywatnych i państwowych. Na równi z zajęciami zawodowymi stawiano tu musztrę i wyszkolenie w robieniu karabinem, a przemówienia z okazji uroczystości strażackich były zawsze nacechowane duchem patriotycznym. Straż posiadała dętą orkiestrę,

która pod kierunkiem kancel. urzędnika Starostwa Wincentego Fladszcza (?) bardzo się dobrze rozwijała. Orkiestra tej używała „Straż” zawsze chętnie „Sokołowi” i to o ile chodziło o imprezy na zysk nie obliczone - bezinteresownie. Temu nader życzliwemu stanowisku „Straży” zawdzięcza „Sokół” swoje bezpłatne pomieszczenie w jej lokalu w okresie 1898 - 1908, tj. do czasu dopóki Rada Nadzorcza Towarzystwa Zaliczkowego nie zaoferowała mu pomieszczenia we własnym, nowo wybudowanym gmachu. Warto przypomnieć, że wedle sprawozdania Zarządu za rok 1908 poświęcono nowy lokal dnia 10 października 1908 r. Aktu poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz ks. Franciszek Pawlikowski, który podczas urządzonej z tej okazji wieczornicy, zachęcał druchów w rozwoju patriotyzmu, do pielęgnowania ideałów sokolich, karności i dostojności imienia sokolego i do szanowania zawsze i wszędzie statutu i przełożonych.

Organizatorami „Strzelca” w początkach 1914 r. byli adwokat dr Stanisław Nowaczyński i koncepcyjny oficyant Kancel. Sądu powiat. w Mielcu - Badyłak. Pierwszy z nich funkcjonował do rozwiązania się Towarzystwa jako jego Prezes, a drugi jako instruktor. Członkami byli prawie sami studenci, a że nie rozporządzało ono żadnym majątkiem, a w dodatku pozbawione zostało instruktora, który został z Mielca przeniesiony, zmuszone się było już w marcu 1914 r. zlikwidować. Ale wysiłek nie poszedł na marne. Z wybuchem wojny „Strzelec” opierając się na byłych członkach odnawia się, organizuje i dostarcza Legionowi Polskiemu 29 ochotników. „Strzelec” zajmował się wyłącznie przysposobieniem wojskowym.

Mieczysław Działowski - Mielec

TO NIE BYŁ SEN

Okres hitlerowskiej okupacji, to po dzień dzisiejszy bardzo nośne, a zarazem cenne źródło informacji. To niewyczerpana kopalnia tematów, z których faktografię czerpią pisarze, filmowcy oraz publicyści. Socjologicznie tragedia ta objęła swym zasięgiem wszystkie warstwy naszego społeczeństwa. Niczym nie różniące się emocje i doznania, towarzyszyły różnym grupom wiekowym i to niezależnie od miejsca zamieszkania.

Uczestnicząc w licznych spotkaniach jak i zjazdach grup starszocharcerskich, miałem okazję wysłuchać wstrząsających wojennych opowiadań uczestników walk, dziś już weteranów, którzy w tamtym okresie zmagali się z przeważającymi siłami wroga. To oni będąc wówczas młodzieńcami w wieku 14 do 20 lat, przeżywali rozpacz utraconej nadziei. To oni popadając w desperację, swym niekiedy szaleńczym udziałem, czasami może i nieudolnym, tworzyli załóżki nowej historii kraju. Niektóre wspomnienia charakteryzowały się mniejszym ciężarem dramaturgii, jednak przeżywalimy je razem, bowiem niektórzy słuchacze to ich rówieśnicy.

Przeglądając listy, które otrzymywałem i nadal otrzymuję od moich kolegów i serdecznych przyjaciół, natrafiłem na list, którym ponownie zainteresowałem się, z uwagi na jego treść, przypominającą przykre doznania z okresu okupacji.

Był to list od mojego serdecznego przyjaciela Staszka Naprawy zamieszkałego w Warszawie. Odświeżył on w mojej pamięci autentyczną historię, jaka przydarzyła się nam, młodym chłopcom, mającym prawie po 14 lat. W trakcie pisania tego artykułu, będę posiłkować się fragmentami Jego listu, na co otrzymałem zgodę, za którą bardzo mu dziękuję. Uwzględniając wojenne okoliczności, zdarzenie to zakończyło się dla nas bardzo szczęśliwie. Nie będę jednak uprzedzał faktów.

Drogi mi zawsze Mietku!

Wspomnienia z pobytu na ziemi mieleckiej w okresie wojennym są, co muszę przyznać, pakietem zdarzeń szczególnych dla nas, chłopców mieszkających w rejonie „starówki”. Chwile spędzone wśród kolegów z ulicy Kolejowej i Oborskiego, to źródło ustawicznych teraz wzruszeń ciągle trwających. Pomimo rozlicznych zdarzeń właściwych dla okresu okupacji, czasem bardzo niebezpiecznych dla wszystkich - przetrwaliśmy! Wspominam te lata spędzone w Mielcu z Wami, serdecznymi przyjaciółmi, jako wyjątkowe. W czasie wojny Mielec stanowił „krajeczek”, która gościła wysiedlonych z Poznania, z Warszawy /tak jak ja/ oraz z innych zakątków kraju. Stanowiliśmy znakomicie zgraną „paczkę”: Janusz Trenerowski /nasz duchowy przywódca/, Ty mój serdeczny kolego

Mietku, Janek Turchan, Dzidek Mysiński, Antoni Wydro, no i ja. Jedno zdarzenie jakie przeżyliśmy za przyczyną okupanta godne jest przypomnienia, w szczególności bowiem sposób utkwiło w mojej /naszej/ pamięci na zawsze.

Mam serdeczną prośbę do Ciebie, postaraj się ten fakt opisać, ponieważ pióro w Twojej ręce temu podoba. Spotkanie z Hitlerjugend

Popołudniowe, późne godziny sierpniowego dnia 1943 r. Jak zwykle, kiedy pozwalał nam na to czas, spotykaliśmy się tradycyjnie u kolegi Leopolda Mysińskiego. Posesja Jego rodziców znajdowała się przy skrzyżowaniu ulic Sękowskiego oraz Żwirki i Wigury /obecna nazwa/ sprzyjała naszym potajemnym spotkaniom, które odbywały się w małym pokoiku przybudówki, zwanej przez nas „kurzą stopką” z uwagi na jej charakterystyczną konstrukcję. Było to nasze „azyłowe” pomieszczenie przeznaczone na różne okazje. Najczęściej służyło do odrabiania lekcji oraz wspólnego czytania szkolnych lektur, no i książek które były na indeksie. Nasze młode serca wypełniała nieokreślona siła chęci działania. Nie narzekaliśmy na brak polotu ani chłopięcej fantazji. Będąc pod silnym wrażeniem przeczytanej trylogii H. Sienkiewicza, narastała w nas chęć prowadzenia podchodów i staczania rycerskich walk.

Ogromnym powodzeniem cieszyły nas sceny bitewne i sztuka władania białą bronią. Uzbrojeni w tarcze i miecze własnej produkcji wykonane z drewna i sklejki oraz hełmy z grubego kartonu, do złudzenia przypominały rysztunek polskiego rycerza XVII wieku z okresu szwedzkiego potopu. W takim umundurowaniu wyglądaliśmy bardzo groźnie. Pojedynki toczyliśmy na podwórku lub w ogrodzie przy wórze wojennych okrzyków stwarzając atmosferę prawdziwej walki.

Nasze zachowanie nie podobało się młodym Niemcom z Hitlerjugend, którzy zamieszkiwali budynek Bursy gimnazjalnej. Podczas codziennego przechodzenia ulicą Żwirki i Wigury obok ówczesnego kina, przyglądali nam się z ogromnym zaciekawieniem. Jakies dziwne uczucie podpowiadało nam, że jesteśmy przez nich obserwowani i to od dłuższego czasu. Nikt z nas nie przypuszczał, jak przykry będzie finał tego wnikliwego zainteresowania się nami.

Feralnego dnia podczas odtwarzania walki na śmierć i życie pomiędzy Bohunem a Skrzetuskim, niespodziewanie napadli na nas rozjuszeni hitlerowcy z HJ. To było przerażające. Krzyki w języku niemieckim mieszały się z naszymi. Totalne zaskoczenie! Przez moment nie wiedzieliśmy co się stało. Należało błyskawicznie decydować co począć dalej, czas był bowiem sprzymierzeńcem napastni-

ków. Trzeba było wziąć pod uwagę i to, że w każdej chwili mogło ich być znacznie więcej. Bursa, w której mieszkali młodzi hitlerowcy znajdowała się od ogrodu zaledwie dwieście metrów, co jeszcze bardziej potęgowało strach.

Wyjście mogło być tylko jedno, należało salwować się ucieczką. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, rozpierzchliśmy się w różnych kierunkach. Stasiu Naprawa i ja uciekaliśmy w kierunku Rynku ulicą 3- Maja /obecna nazwa/. W pewnym momencie, aby zmniejszyć czujność goniących nas Niemców, postanowiliśmy się rozdzielić i jak się okazało był to zbawienny manewr. Ja mieszkając przy ulicy Sobieskiego, znałem więc doskonale wszystkie zabudowania oraz ogrody w najbliższym rejonie.

Uwzględniając ogromny strach skierowałem się z dużą szybkością w stronę zabudowań. Podczas forsowania ogrodzenia goniący za mną osilek z hitlerjugend dźgnął mnie w ostatniej chwili przeskoku bagnecikiem w wewnętrzną stronę lewego kolana, ale na szczęście niezbyt głęboko. To udało mu się w momencie karkołomnego skoku, jaki wykonałem pierwszy i być może ostatni raz w moim życiu. To chwilowe zatrzymanie akcji zwiększyło szansę ucieczki Stasiowi, który i tak oddalał się od nas w sprinterskim tempie.

Strach dodawał mi coraz to nowych sił. Pragnąłem zgubić moich prześladowców i oddalić się od nich. Posiadałem nad nimi znaczną przewagę, byłem bowiem szczuplejszy i przez to zwinniejszy. Przeskakując kolejne opłotki oraz wykorzystując ogrodowe zarośla, zniknąłem im z pola widzenia. Przystałem uciekać gdy zobaczyłem stertę gałęzi po ściętym drzewie jeszcze z liśćmi, która okazała się być zbawienną kryjówką. Teraz spokojnie oglądałem moją ranę, była niegroźna. Skonstatowałem, że gdybym w pewnym momencie nie zrobił uniku, bagnecik mógł mnie trafić w okolicę brzucha.

Stasiu Naprawa wspomina w swym liście jak klucząc znanymi uliczkami z szybkością pantery, dotarł do swojego mieszkania znikając w czeluściach klatki schodowej dwupiętrowej kamienicy, przy rogu 3 Maja i Rynku. Dalej pisze - W pewnym momencie oglądałem się i ujrzałem jak Twoje nogi Mieczu znikają za ogrodzeniem przy którym stało dwóch bezradnych z hitlerjugend oprawców z bagnecikami w ręku. Ucieszyłem się tym widokiem, wyczuwając że na pewno uciekniesz im. To była dla mnie dodatkowa porcja energii.

Dwaj pozostali uczestnicy spotkania Janusz Trenerowski oraz Dzidek Mysiński, znając doskonale teren, obrali kierunek ucieczki w stronę cmentarza. Im także udało się zmniejszyć pościg i bezpiecznie oddalić się z tego feralnego miejsca.

Mając na względzie dalsze niepokoje ze strony niemieckiej HJ, zaniechaliśmy spotkania w bazie na „kurzej stopce”. Powróciliśmy do niej z

Julian Kania - pocztówka z wakacji

Z podkarpackiego szlaku architektury drewnianej

Punkt startowy
Rymanów – Zdrój

„Ach, ten Rymanów Zdrój znam dobrze, piękne tam macie, zdrowe powietrze ... Piękne macie góry i okolice, chodziłem po waszych szlakach turystycznych ...”. Tak w 1986 r. wspominał Rymanów i okolice Jan Paweł II w rozmowie z grupą rymanowian (M. Nikody; 80 minut z Ojcem Świętym, „Nasz Rymanów” 2005/6). A trzeba przypomnieć, że po raz pierwszy ks. Karol Wojtyła – pionier turystyki beskidzko – bieszczadzkiej wędrował po tych górach w 1952 r., a 12 września, w dniu Imienia Maryi tegoż roku odprawił w zdrojowym kościółku poranną Mszę św. przed wyruszeniem w trasę, dziś nazwaną szlakiem papieskim w Beskidzie Niskim. Po raz drugi Rymanów Zdrój gościł ks. dr. Karola Wojtyłę w 1953 r., który wówczas korzystał z urlopu naukowego, przygotowując pracę habilitacyjną. Po raz trzeci przebywał w Rymanowie Zdroju ks. prof. Karol Wojtyła z grupą studentów w dniach 5 – 7 września 1957 r. **(na podstawie: A. Potocki, ks. Karol Wojtyła w Rymanowie Zdroju, „Nasz Rymanów” 2005/6).**

Moje kontakty z Rymanowem Zdrojem zaczęły się w 1968r., dziesięć lat po tym, kiedy jako student spotykałem ks. prof. Karola Wojtyłę w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od tego czasu przyjeżdżam z Rzeszowa do tego naszego uzdrowiska, z małymi wyjątkami, co roku. Najpierw z moimi dziećmi, a teraz z dziećmi moich dzieci, wszak to głównie uzdrowisko dziecięce. *To Zdrój Rymanów zakątkiem takim, gdzie szczebiot dzieci przewyższa ptaki. To Zdrój Rymanów z mikroklimatem zimą i latem.*

Dziś, po 37 latach mojego pierwszego pobytu w Rymanowie Zdroju patrzę na to miejsce i na jego okolice jeszcze inaczej. Wpatruje się w ślady, które tu zostawił ponad pół wieku temu Niezwykły Turysta – Jan Paweł II.

Szlakiem między zdrojami – Klimkówka

*Kiedy myślę krzyż widzę polną ścieżkę
Podkarpackiej wioski odrapaną kapliczkę
I małą dziewczynkę z potarganym warkoczem
W spoconych rączkach ścisła zaduszone kwiaty*

Wkłada je pod nogi drewnianego Jezusa

(Anna Małgorzata Piskorz)

Chyba po raz trzydziesty któryś jestem w Rymanowie Zdroju, ale przyznam szczerze, że nie poznałem jego okolic na szlaku architektury drewnianej. Postanowiłem uczynić to teraz. Udałem się wraz z rodziną: żoną, najmłodszą córką z mężem i najmłodszym wnukiem – gimnazjalistą. Jesteśmy w Klimkówce. Wieś w gminie Rymanów, lokalizowana na prawie niemieckim w XIV w. Leży w dolinie potoku Flora. Liczy 1800 mieszkańców. Wieś o szlacheckim rodowodzie. Ostatnimi właścicielami byli w 1944 r. Ostaszewscy. Tak czytamy na tablicy umieszczonej przy kościele parafialnym pw. św. Michała Archanioła oraz w jego kruchcie. Kościół w 1854 r. projektował budowniczy i współfundator Florian Wais. Kościół drewniany, konstrukcji zrębowej, oszalowany gontem jest majstersztykiem ciesielstwa. Przebudowany i remontowany w drugiej połowie XIX w. i pocz. XXw. Wnętrze ozdobione secesyjną polichromią z 1906r., autorstwa lwowskiego malarza Tadeusza Popiela. Zachowały się też domy drewniane konstrukcji zrębowej z XIX w. kapliczki i figury przydrożne.

21 lipca 2005r. czwartek. Kościół zamknięty. Nie można zwiedzać jego wnętrza. Przez krąg niewiele można dostrzec. Słońce od czasu do czasu rozpędzające ciemne chmury, zatrzymywane jest przez sąsiedztwo drzew. Drgające światelko wiecznej lampki, zainicjowanej przez błogosławionego Wincetego Kadłubka, przypomina o Tym, który do końca nas umiłował, pozostawiając z nami, ukryty w tabernakulum. Oczywiście tu też w tym drewnianym kościele w podkarpackiej Klimkówce. Nawiedzamy Najświętszy sakrament. Ożywiają refleksje związane z Rokiem Eucharystycznym. I tym, który ten Rok Eucharystyczny ustanowił...

Wracam do przykościelnej tablicy i odczytuję z niej: największym zabytkiem kościelnym odkrytym podczas renowacji w 1997 r. jest obraz „Wizja św. Jana na Pato” z 1529 r., przedstawiający wizerunek matki Boskiej Apokaliptycznej koronowanej przez anioły, w aureoli słońca, pod stopami ma półksiężyc, w rękę dzieciątko z koralami. Kompozycja malowana temperą na desce. Jest to

późnogotycka środkowa część tryptyku ołtarzowego, którego pozostała część znajduje się w Muzeum Archidiecezjalnym w Przemyślu.

Z marmurowej płyty znajdującej się w kruchcie kościoła dowiadujemy się o znaczącej osobistości – ks. Dr. Kazimierzu Waisie, urodzonym w 1865 r. w Klimkówce i tutaj zmarłym. Był rektorem Uniwersytetu Lwowskiego, Honorowym Radcą kurii Biskupiej, Prałatem Domowym Jego Świątobliwości, profesorem teologii Zakładu Naukowego w Przemyślu, pierwszym prezesem Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Ten przystanek na szlaku architektury drewnianej w Klimkówce uzmysłowił mi jak takie miejsca, maleńkie znaki na turystycznych mapach, mają znaczenie dla kultury chrześcijaństwa i Polski. Jak takie miejsca bywały i są otuliną rozwoju twórczości i powstawania wielkich dzieł i materialnych, i duchowych. I jak warte są, by je ocalić od zapomnienia.

Kościół filialny pw. Znalezienia Krzyża św. i Pana Jezusa Ukrzyżowanego

Z kościoła parafialnego w Klimkówce udajemy się do kościółka filialnego położonego w odległości około 2 km od pierwszego. Prowadzi nas wąska droga kamienista wśród zgarbionych, pagórkowatych pól, na których nikle kłosa karłowatej pszenicy nie chcą się złocić w lipcowym słońcu. Oko przyciągają okalające pola leśne wzgórza, które na horyzoncie dotykają chmur... Wśród takiej scenerii natury położony kościółek, tuż obok potoku świętokrzyskiego nazywanego też Kościółkową Wodą. Cisza. Wchodzimy na przykościelny plac otoczony niskim murem. Od strony zachodniej kilka zadumanych tui i młodych posrebrzonych świerków. Przed kościółkiem na strzyżonej trawie rzędem świeżo pomalowane ławki dla uczestników Mszy św., odprawianej co drugą niedzielę. Tuż poza sędziwym dziewiętnastowiecznym kościółkiem (pierwszy wzmiankowany jest w XVII w.) kilka dostojnych drzew oraz młode modrzewie. I kasztanowce. Zielone. Przykuwają wzrok rzadko dziś spotykaną zielenią, nie porażoną rdzą, która dotknęła te drzewa nawet w pobliskim Rymanowie Zdroju, słyszącym z ekranów zieleni. Jesteśmy zauroczeni cudem natury i architekturą drewnianej świątyni zbudowanej w pięć lat po powstaniu stycznimowym, podmurowanej, oszalowanej gontem, odremontowanej rok przed wybuchem II wojny światowej,



Klimkówka, kościół filialny pw. Znalezienia Krzyża Św. i Pana Jezusa Ukrzyżowanego (fot. Agata Dudek)

z wymianą szalunku ścian i zastąpieniem gontów dachu blachą. Kolejny kompleksowy remont kościoła przeprowadzono w latach 80 XX w. Kościółek zamknięty. Nad drzwiami duży krzyż. Przychodzi grupa młodych chłopców. Chyba tu bylców. Nie przyklękają, lecz klękają, pozostając na chwilę w tej pozycji. I ciszy. W pierwszym rzędzie ławek siedzi zadumana dziewczyna, zostawiwszy przy drodze rower.

Czy ci chłopcy, tu klękający, nie są kontynuatorami żywej legendy, mówiącej o tym, jak przed wiekami, na tym miejscu rolnik wyorał z ziemi krucyfik, ukryty tu przez mnichów przed najazdem Tatarów? Na ten widok poklekły woły z oraczem. Przypomina o tym zwiedzającym to miejsce obraz „Wyoranie krzyża”, którego miniaturę zdjęcie uwidocznione na tablicy przykościelnej.

Krucyfik został otoczony kultem i wzniesiono dla niego drewnianą kapliczkę w 1349 r. (**relacja w: Status Ecclesiarum z 1349 r.**).

A czy młoda dziewczyna – turystka na rowerze - wpatrzona w Ukrzyżowanego, nie jest jednym z żywych autentycznych świadków oddziaływania tego niezwykłego miejsca na tych, którzy znaleźli się przy kościółku Znalezienia Krzyża świętego i Pana Jezusa Ukrzyżowanego? A tymi, których to miejsce pociąga, są (jak podają kroniki parafialne i opracowania źródłowe ks. Wł. Kulczyckiego) „niezliczone rzesze turystów i pielgrzymów z najdalszych zakątków kraju... Często jest ono natchnieniem dla ludzi sztuki. Tu wielu nieuleczalnie chorych odzyskało upragnione zdrowie,

wyprosiło rozliczne łaski dla siebie i najbliższych. Potwierdzeniem tego jest księga wpisów, znajdująca się w przedświątku kościółka, w której czytamy, o przypieczętowanych datą i podpisem, otrzymanych łaskach dotyczących powstania z grzechów i chorób.

Po kilkunastu minutach ciszę zakłóca warkot motorynki, na której przyjechał starszy mieszkaniec Klimkówki. Uradowany naszą obecnością, oparty na kuli, opowiada historię dotyczącą obiektu kościelnego i miejscowości, przypominając legendę o cudzie klękania wołów w czasie wyoranania cudownego Krucyfiku i związanej z tym etymologii ludowej dotyczącej nazwy wsi Klimkówka. Dawniej podobno mówiono Klękówka, właśnie od klękania (etymologia naukowa nazwę tej wsi inaczej interpretuje, ale nie tutaj miejsce na rozważania tego zagadnienia).

W międzyczasie nadjeżdża samochód z gdańską rejestracją, a w chwilę potem zjawiają się opiekunowie tego sanktuarium, otwierają drzwi kościółka, przy których zamek zapewne z 1869 r. wprowadzają nas tylko do kruchty szalowanej deskami. Klękamy. Przez żelazną kratę dostrzegamy świecznik szklany (XVIII w.), ołtarz główny z drugiej połowy XVII w. (przerobiony w 1869 r.) z krucyfiksem ostatnich lat XVIII w., wykonanym artystycznie z drzewa lipowego, powleczony farbą naśladowującą barwy ciała ludzkiego, do tychczas znajduje się w stanie dobrym. Według kronikarskiej relacji „Chrystus cierpiący przedstawiony jest w ostatniej chwili życia - bok jeszcze nie przebity, oczy pełne łez zwrócone ku niebu, usta nieco rozchylone jakby mówiły: Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą co czynią...

A może usłyszy ktoś to krótkie słowo „pragnę” i dopełni je w sercu swoim: pragnę chwały Bożej i dusz ludzkich zbawienia ... W oczach umierającego, w namiętnych muskułach cierpiącego Zbawiciela na pewno odczytasz Bóg Cię kocha, tylko Ty ukochaj Jego.” Te modlitewne słowa zapisane w kronice przywołują na pamięć jeden z wierszy Marii Nowak „Męka krzyża”:

Nie było mnie tam

*gdy kapłała święta krew
z przebitego Ciała*

nie było mnie tam

*gdy ból rozszarpywał
rany i rzeczywistość*

nie było mnie tam

*gdy z trudem powiedziałeś
swoje ostatnie słowa*

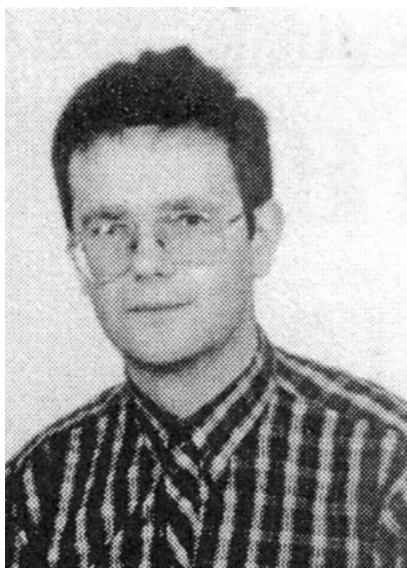
*jestem tu i teraz
dwa tysiące lat później
i ... dziękuję Ci*

Na ścianach kościółka neobarokowa polichromia o motywach architektonicznych. Dwa obrazy: „Wyoranie krzyża” i „Znalezienie krzyża przez św. Helenę”.

Kościółek, trzeci z kolei obiekt sakralny na tym miejscu został poświęcony 3 V 1869 r., a papież Pius IX potwierdził odpust 3 maja.

Drugi odpust odbywa się tu 14 IX, w dniu podwyższenia Krzyża św., na pamiątkę znalezienia Krzyża Zbawiciela. A przypomnijmy, że uczyniła to matka cesarza Konstantyna Wielkiego, św. Helena, która w 326 r. rozpoczęła na terenie Golgoty poszukiwania krzyża, który dźwigał i na nim umarł Chrystus. Po wielu żmudnych pracach wykopaliskowych znaleziono te trzy krzyże, zachowane w dobrym stanie. Nie wiadomo jednak, który z nich jest Chrystusowym krzyżem. Biskup Jerozolimy zarządził błagalne modlitwy, a do krzyży przyprowadzono nieuleczalnie chorą kobietę, która kolejno dotykała trzech znalezionych krzyży. Dotykając trzeciego z kolei krzyża, została cudownie uzdrowiona i po tym rozpoznano właściwy krzyż – drzewo zbawienia świata. Cesarz Konstanty, uradowany tym faktem, wybudował na Golgocie wspaniałą świątynię, godną tak wielkiego wydarzenia.

Tu, w Klimkówce, na Podkarpackiej Ziemi, dziesięć wieków później, wyorany został, jak to już wspomniano, Krucyfik przez ubogiego polskiego rolnika. Na pamiątkę tego wydarzenia zbudowano 656 lat temu skromną kaplicę – dowód kultu Chrystusowego Krzyża, i na tym właśnie miejscu stoi dziś kościółek pw. Znalezienia Krzyża Świętego i Pana Jezusa Ukrzyżowanego, znajdujący się na szlaku architektury drewnianej między dwoma Zdrojami: Rymanowem a Iwoniczem. Kościółek jest dla turystów i pielgrzymów oraz mieszkańców Klimkówki niezwykłym źródłem łask i niezwykłym miejscem kontemplacji i modlitwy, której sprzyja niezwykle podkarpacki pejzaż z niepowtarzalnym urokiem przyrody: pól pagórkowatych, wzgórz odzianych lasami, ścieżek i dróg rozstajnych, wśród których wyrastają krzyże wskazujące ramionami kierunek – niebo, ostateczny cel człowieka. Czy nie warto kroczyć tym szlakiem..?



Robert Czop

Włodzimierza Gąsiewskiego „Trzy dni później”

Od wieków fascynowała twórców męka, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Powstawały mniej lub bardziej udane utwory, ukazujące ostatnie chwile Zbawiciela i to, co się wydarzyło trzy dni później. W zależności od epok i indywidualnego spojrzenia artysty tworzone nowe, często odbiegające od tradycyjnych pierwowzorów obrazy.

Również Włodzimierz Gąsiewski, nie rezygnując z przedstawienia postaci Jezusa w sposób, w jaki ją dobrze znamy z *Biblii*, równocześnie wprowadza pewne novum, łącząc przeszłość z teraźniejszością, kiedy cierpienie i śmierć Syna Bożego porównuje do tragicznego zejścia potraconego na pasach pieszego przez wrogie człowiekowi maszyny lub rośliny i zmartwychwstanie chorego na AIDS, co chwilami stawia mi przed oczami wiersz Michała Błażejewskiego „Chodziła Matkaboska”.

Poeta z Mielca stara się podkreślić inność między człowiekiem a Bogiem, kiedy to ten pierwszy przegrywa w swojej ułomności, uświadamiając sobie w ostatecznym rachunku, że każde jego działanie skierowane przeciwko Jezusowi

Chrystusowi i drugiemu bliźniemu w ostateczności skazane jest na przegraną. Przy czym, mimo że wówczas, jak i teraz, pojawiają się Judasze i wciąż Piłat umywa ręce w nieskończoność, a kolejni Piotrowie się wypierają swoich najbliższych, to jednak pozostają wciąż wyrzuty sumienia, które nie dając zapomnieć, uświadamiają nam błędne koło ludzkich zachowań, doprowadzających do ciągłej spirali niepotrzebnego cierpienia, a wynikającego z tego, że człowiek nie potrafi zachować się tak, jak to zrobił skazany na śmierć niewinny

Baranek:

Zwykle skazańcy prosili ich
lub przeklinali
czołgali się na kolanach
żebrząc o łaskę
Teraz po raz pierwszy
widzieli obwisłe bezwładnie
zwłoki człowieka
który im przebaczył
który ich nie błagał
który ich nie przeklął

Poezja Gąsiewskiego jest przede wszystkim ciekawym studium człowieka, który wątpi i zdradza, który przez swoją pazerność czerpania radości z sensacji, prowokuje innych do działań godnych potępienia. I kiedy jeden grzech uruchamia reakcję łańcuchową, przyczyn i skutków, które stają się oplakane dla tego, który w swej nieświadomości grzesznej zapoczątkował tę spiralę gwałtu i rozpacz, pozostaje tylko ratunek w ucieczce w dobroć Boga, gdzie zawsze jest szansa na ocalenie.

Mimo cierpienia i śmierci książka poetycka Włodzimierza Gąsiewskiego nie tylko wstrząsa i daje wiele do myślenia, ale przede wszystkim uświadamia nam, że dla Boga nie ma sytuacji bez wyjścia, kiedy to zmartwychwstanie, staje się ocaleniem i największą radością oraz szczęściem dla każdego, kto potrafi pojąć wyznaczoną przez Stwórcę drogę ku ocaleniu.

Włodzimierz Gąsiewski
„Trzy dni później”
(fragment w tłumaczeniu
na język serbski)

„Tri dana kasnije”

Pilat nije bio ubjeđen u tu smrt
navikao je na vidik ubijanja Rimljana
sa brigom je gledao na zapadni
odsaj
i nije vjerovao
i bojao se
mnogo puta je opraio svoje dlanove
u kojima je samo sakrijo lice
i otvorio oči
i dalje je vidio njihove krvave prste

Sad je htio što brže
ostaviti to iza sebe
predavajući tijelo
osuđenog na smrt
zbog njega
još jednom prije noći opraio je ruke
iz kojih je kao iz znakova zločina
bez prestanka curila nevina krv

Prolaznik u uskim trapericama
i mokrim tenisicama
buljio je na trenutak bez strasti
kao između crnih anđela
u kožnim uniformama
ovijali su se bezuspješno
bijeli anđeli gradske reanimacije
dok nakon slijedećeg elektrošoka
tijelo spašavanog opet je nemoćno
propalo
spasioci su spakirali opremu
a njihov sjajni
i glasni mehanički ridvan
opet je prodirao
kroz brujuće vremenoplove

Uskoro je kao iz zemlje
niknulo još jedno vozilo
opet crno
sa crnim lešinarima pogrebnog
poduzeća
koji su sa struènim iskustvom
ubacili gumeno tijelo
u crni folijsku plahtu
zapijajući je na brzinu
brzinskim patentom
prenoseći u otvorenu jamu
specijalnog prtljažnika
i odlazeći ovaj put
pozdravljani tihim pogledom

Olga Lalić

zagledanih...

Pa i novinari su
sakrili svoje aparate i kamere
prevareni time
što je smrt nastupila tako brzo
nemoćni nisu mogli dulje prenositi
patnju
milionima individua
zagledanih u srebrane ekrane
ili zaslušanih u radijske zvučnike

Kad je napokon zašlo sunce
u ljubieastom odsjaju zapada
još su bile vidljive iz Jeruzalema
crne figure
žalosnog pohoda
karakteristični likovi žena
i bradatih muškaraca
prestrašenih učenika
i poklanjača groba
i plahte
i mirisa
i slobode
Ne zna se da li su to ženske suze
ili voda
okupale krvavo tijelo
skućeno i ukoćeno
sa predsmrtnim izrazom lica
brižljivo pokriveno plahtom
i stavljeno u provaljeno udubljenje
između stijena

Ne zna se
koliko se dugo
po okolnim brdima
èuo lament
koji se polako uvlaèio u noć
crnu kao crnilo oèaja
i hladno kao tijelo osuđenika

Ne zna se
koliko je bilo pravednih
koji su palili sram
zadane smrti

Ne zna se
ko je palio ruke
od bacanih kamenja
koga su boljela usta
od grdnje i rujanja se
a èiji su jezici
bili skroz suvi
od pljućanja
jer voda nije mogla omekšati
njihovu suhotu

Z polskiego na serbski preložila:

Urodzona w 1980 r. w Šibeniku (Chorwacja). Mieszka w Dukli. Ojciec Serb, matka Polka. Studentka Filologii Słowiańskiej na UJ w Krakowie.

Pisze wiersze, dramaty, krótkie opowiadania, haiku oraz szkice literackie. Wiersze pisze od szóstego roku życia. Debiutowała w czasopiśmie „Radostowa” w 1999 r.

Dotychczas publikowała wiersze na łamach „Kwartalnika Artystycznego”, „Etny” (serbskie czasopismo satyryczne), „Crosceny”, „DPS-u”, „Tygodnika Kępińskiego”, „Cogito”, „Nadwisłocza”, „Horyzontów”, „Ulotnej Przestrzeni”, „Radostowy”, w almanachach „Zasłonięte tajemnice”, „Wiersze z oddali”, „Furtki niedomknięte” oraz dramat „Debiut pana Chwastowskiego” w czasopiśmie „Dziś”, a także krótkie opowiadania w antologiach „Donja strana prièe”, „Najkraće prièe 2004” oraz haiku w antologii „Najlepše haiku niske” 2004 wydanych w Belgradzie. W kwietniu br. ukazała się jej praca „Szymborska w chorwackich chmurach” w kwartalniku „Horyzonty”, a także druga praca na podstawie wierszy Tadeusza Różewicza („Ocalony”; „Zostawcie nas”) pt. „Moje ocalenie-cisza” w kwartalniku „Nadwisłocze” (czerwiec br.). Wkrótce ukażą się jej kolejne krótkie opowiadania w antologii „Vrata moje prièe” w Belgradzie, która jest w przygotowaniu.

W wrześniu tego roku zadebiutowała jako krytyk literacki dwoma tekstami krytyczno-literackimi w czasopiśmie „Akant”.

Jest także laureatką konkursów:

- wyróżnienie na ogólnopolskim konkursie im. „Leopolda Staffa” w Starachowicach w 1999 r.

- I miejsce na konkursie o najpiękniejszy wiersz miesiąca organizowanym przez serbski portal kulturalny „Tvorac Grada” ; Grudzień 2004

- I miejsce na konkursie o najpiękniejszy wiersz miesiąca organizowanym przez serbski portal kulturalny „Tvorac Grada” ; Styczeń 2004

- umieszczenie krótkich opowiadań w antologii w ramach konkursu prozatorskiego „Najkraće prièe III” organizowanym przez wydawnictwo „Alma” i „Beografiti” w Belgradzie 2004 r. (najpiękniejsze krótkie opowiadania weszły do antologii)

- umieszczenie cyklu haiku w ramach



konkursu „Najlepše haiku niske” 2004 o najpiękniejszy haiku roku (konkurs nie nagradzany; najpiękniejsze z cyklu haiku weszły do antologii), organizowanym w Belim Potoku koło Belgradu w 2004 r.

- I miejsce V-go Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego o „Lampę Ignacego Łukasiewicza” w Krośnie 2004 r., z udziałem poetów polonijnych.

- I miejsce na konkursie o najpiękniejszy wiersz miesiąca organizowanym przez serbski portal kulturalny „Tvorac Grada” ; Październik 2004

- umieszczenie krótkich opowiadań w antologii w ramach konkursu prozatorskiego „Najkraće prièe 2004” w Belgradzie 2005, organizowany przez wydawnictwo „Alma”; konkurs nie nagradzany, (najpiękniejsze krótkie opowiadania weszły do antologii)

- wkrótce będą umieszczone jej opowiadania w antologii w ramach IV-ego konkursu prozatorskiego organizowanego przez wydawnictwo „Alma” i „Beografiti” w Belgradzie 2005, (najpiękniejsze krótkie opowiadania wchodzi do antologii)

Zajmuje się także przekładami. Dotychczas przekładała wiersze polskim i serbskim poetom, m.in.: Vesny Denëić, Slavenki Lalić, Waćława Turka, Jana Tulika, Nenada Živkovicia, Krzysztofa Rębowskiego, Roberta Czopa, Włodzimierza Gąsiewskiego.

Publikuje również wiersze na serbskich stronach kulturalnych

www.tvorac-grada.com

i

www.yu-cafe.com

oraz na stronie rodzinnej wsi:

www.cistamala.com

Krzysztof Rębowski

„Martwe morze”

Odpłynęłaś.
Nie pamiętam czy skos
szarych oczu
czy brwi wydrapanie
uwięzło pod skórą.

Odpłynęłaś.
Nie pamiętam śladów
dzikich zwierząt
na burtach budynków.
Ich kłów.
Ich pazurów.

Morze było martwe
spalone napalmem.
Morze było solą
chroniąc przed zepsuciem.
Niemodna już szarość
przykrywała plażę.
Morze było martwe
jak twoja nieczułość.

I odpłynęłaś
martwiejącym morzem.
I odpłynęła
siłą się na uśmiech.
Nie pamiętam już
skosów szaromodnych oczu
nie pamiętam już
nieba.
Kutrów
ani plaży.

„Okruchy”

„ktoś tam ma to życie w garści”
- tak pisze
pochylając się nad maszyną
do pisania marki „Adler”
wydzielając sobie po okruszku słowa
okruszek do okruszka
ździebelko do ździebelka

życie składa się z melancholii
doprawionej łyżeczką słodyczą
życie posiada urok miesięcznego dzie-
cka
życie doprowadza do pasji - dlatego
ucieka w słowa

ździebelko do ździebelka
z torbą przewieszoną przez ramię
z torbą na dziewczęce imiona
którymi dotyka poznawalny świat
okruszek do okruszka
ździebelko do ździebelka

„ktoś tam ma to życie w garści”
przez moment myślałem, że to ja

„W nasyceniu”

Kiedy się tobą nasycę
to będzie Dzień Sądu
albo sądny dzień.
W rubryce:
NIGDY NAPRAWDĘ Z TOBĄ.

Kiedy się tobą nasycę
to będzie dopalenie
ostatniego papierosa.
To będzie przedstawienie
Romea i Julii
w zimnej fabrycznej hali
dla robotników.
To będzie
cios w słoneczny splot.

Kiedy się tobą nasycę
to będzie pożegnalny kurs
Orient Expressu na Wschód.
To będzie
liryki „Przyczynek
do nauki o nieistnieniu”.

Kiedy się nasycę tobą.
Jakże
niesłychane to jest.

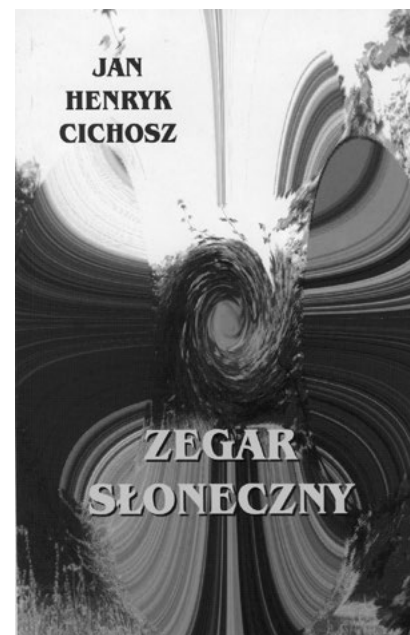
Krzysztof Rębowski – absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Debiutował na łamach warszawskiego pisma „Cogito” w 1995 roku, a także w audycji poetyckiej Wacława Tkaczuka „Czas na debiut” w II programie Polskiego Radia. Współautor dwóch antologii poetyckich: „Antologia poezji Cogito”, Warszawa 1997, oraz „10 razy rok” Warszawa 2004. Publikował też na łamach pism kulturalnych m.in.

„Pro arte”, „W kręgu literatury”, „Pro Forma”, jak również w „Tygodniku Kępińskim”.

Wiersze zostały przetłumaczone na język serbski (w tłumaczeniu Olgi Lalić) i prezentowane na serbskim kulturalnym portalu internetowym „Tvorac Grada”, oraz na język migowy i przedstawione podczas integracyjnej prezentacji *Wiersze migane* w Kępińskim Centrum Wolontariatu w maju 2004 r.

Laureat nagrody poetyckiej Przydrożny Kwiat (2003, 2004).

W przygotowaniu znajduje się tom utworów zebranych „Dokumentacje”.



pamięci Jadzi Dziwiszowej

wystarczał jej
mały pokój
bez radia i telewizora

w nim
od dawna przykryci kurzem
milczeli Kant i Pascal

od czasu do czasu na parapecie okna
przysiadowała stara jak świat wrona

a zawsze
od lat ten sam wróbel
kołysał się
nad otwartym lufcikiem

słychać też było
jak budzi się
i jak zasypia ulica

zdarzało się nawet
że zabłądził tu listonosz...

od jakiegoś czasu
powoli
z dokładnością szwajcarskiego zegar-
ka
zaczęła uczyć się
odchodzić

któregoś dnia
gdy padał gęsty śnieg
wyszła
wyrzucając za progiem klucz ,

klepsydry nie było
śnieg zatarł wszelkie ślady...

Popsuty zegar

leży w kącie
z martwymi wskazówkami
a jeszcze wczoraj
wybijał godziny:

obląkanemu Stryjowi
któremu polski Wrzesień
mylił się z Sierpniem

Ciotce
zakochanej aż do śmierci
w oficerze z Wołynia
który przepadł gdzieś
na bezkresach Ukrainy

Dziadkowi
który zdobywał Kijów
a później włóczył się z Cyganami
po przepastnych lasach Galicji

Ojcu
z bitewnych pól Września
Bratu

z nożem w piersi
który nie potrafił osłonić się przed miłością

Matce
dobrej jak pacierz
śpiewającej przed chlebowym piecem
godzinki

i Tobie

Przyjacielu
w rozdartym płaszczu nadziei



Jan Henryk Cichosz urodził się 1 lipca 1949 r. w miejscowości Wielobycz, położonej na malowniczych terenach centralnej części Wyżyny Lubelskiej. Od trzydziestu lat mieszka w Krasnymstawie. *Zegar słoneczny* jest już szóstym tomikiem jego poezji wydany przez *Norbertinum*.

Podobnie jak poprzednie, także i ten zbiorek wierszy, wyrazistych i prostych w formie, świadczy o wielkiej wrażliwości Autora na mniej lub bardziej ważne w jego życiu fragmenty przeszłości i teraźniejszości; jest kolejnym potwierdzeniem, że dla poety mniejsze znaczenie ma to, co widzi - ważne jest, jak patrzy...

Kaukaska czapka

Dziad mój
był okazem zdrowia i urody.

Razem z *Kasztanem*
stanowili dobraną parę -
nikt się nie namęczył ...

A kiedy biskup wizytował
Dziadek na błyszczącym koniu
od wstążek i pomponów
szarżował w kaukaskiej czapce,
góralskim serdaku i lśniących oficerkach.

Spodobało się biskupowi
Dziadka powitanie -
pochyliły się srebrne skronie.

Dziadku - kaukaskiej czapki się nie zdejmuję.

Sen

W śnie podałeś mi swoją rękę
by uniknąć losu kochanków pompejańskich,
sfotografowałeś szarotkę przed burzą
i Giewont w różowej chmurce,
potem psu zaglądnąłeś głęboko w oczy
... i już wiedziałam, że moje wołanie
o pomoc
odbije się od kamienia.

Nie dawaj mi w prezencie
tych najpiękniejszych kamieni
- moja ręka osłabła i lecę w przepaść
gdzie nie ma już miłości.

ONA

Mam wiele twarzy
i dwa imiona.

i tak wymyślono mi trzecie
ONA.

Jedyną prawdą był napis
na różowej tasiemce
narodzonych dzieci.

Bezosobowo przekraczam
progi czasu,
i z każdym dniem
bardziej wierzę
w charakter kamienia.

Żywot lipy

Posadziłam siedmioramienną lipę
o gładkiej korze,
będzie lichtarzem w ogrodzie.
Kiedy przyjdzie mój czas
użyczy mi swego spokoju.

Widziałam martwą przestrzeń -
po jej wiekowej matce ...
której przymioty uznano
za grzech.

Nie mam alergii:
na zapach
na pszczoły
na miód.

Halina Kurek mieszka w Zręczynie w woj. podkarpackim. W bieżącym roku zadebiutowała tomikiem poezji pt. „Progi”. W czerwcu 2005 r. otrzymała wyróżnienie w XIV Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Dżban Czarnoleskiego Miodu”. Jest członkiem Klubu Literackiego Krośnieńskiego Domu Kultury.

Bogumiła Przystarz – Bartman

POTĘPIENI

Chcą uchwycić
chwilę w swej
niekończącej
się wieczności.
Zimne dłonie,
zimne oczy;
idealni w każdym
calu.
Bawią się ludzkimi
duszami,
pijąc ich życie.
W bezszelstnej
poświacie księżycą,
przechadzają się
ulicami
tuż obok nas-
w czarnych
strojach nocy.
Nie dorastamy
im do pięt...
- rozkoszują się
energetycznym pokarmem,
bez ostatniej
kropki wiecznego snu.
Wędrują przez
wieki, zarzucając
przestrzenną sieć,
by uchwycić;
przepływające
znaki na niebie –
- czyjaś nieuchronną
śmierć.
Nam czasu
brakuje, bo cóż
znaczy 50 lat, gdy
nie czujesz migotania
gwiazd.
Oni mogą
więcej, przesiewają
przez swe wargi
piasek czasu.
Im nie mierzy
się miłości,
patrzac wprost
w oczy!
Im nikt nie rozdaje
znaczonych kart-
frustracją,
zmatowiała
bezradnością.
Lecz płyniemy
jedną łodzią,
a ster faluje
daleko od niej-
w morzu przypadków
i niewiadomych.
ZIEMIA

Oddaj ziemi wodę,
którą pijesz,
oddaj płatki
kwiatów, którymi
święcisz swe święta.
Zaznacz wszystko
co zaznaczyć możesz.
Nie krocź ścieżką
i nie zwlekaj z tym
z czym tu przyszedłeś.
Uchroń ziemię,
i uchodź czym prędzej-
a ze śladami Ona
sobie poradzi.
Niech jej oczy będą twoimi.
to nic, że są niewinni
ty biegnij, zobaczysz
koniec drogi
ale nie zawracaj.
To nie to nad czym
tyle się głowisz,
to ziemia się dławi,
pozostawili tyle szkła,
teraz już nie kaszle.
Oddaj ziemi ten
pierścień, który
utonął w bagnie
dla przebaczenia.
Jeśli możesz
znikaj, ale uchroń
tą kruchość-
ze łzami w oczach,
uchroń z wiatrem
uniesienia i z wyrzutem-
uchroń i oddaj
ziemi z kwiatów
wieniec; ubarwiony
błotem z wiosennych
roztopień.
Ty, twój skowronek
tam poleci, dla
ciebie zawrócą
tamte pokolenia.
Oddaj ziemi pokrowiec
to dla niej i w niej
są te dary świtu.

Bogumiła Przystarz urodziła się 3 IX 1974 r. w Sanoku. W młodości mieszkała w Porążu, a obecnie w Krośnie. Nigdy wcześniej nie publikowała swoich wierszy. Należała do do klubu literacko-artystycznego „Bez Drzwi” działającym przy krośnieńskim Domu Kultury.

Krzysztof Graboń

Wezwany

zmarnowałem portret
stworzyłem przecenę
uchroni przed słabością
dalej krople
są przyjacielem

w zaczarowanym teatrze
przerwa obłupia
przeraża otaczająca siła
budzący krąg wszechistnienia
zarzucili płachtę
odbierają przedsmak

przesypiam ranek
ukołysany rytmem
małej
pod niebem opadają
powielony echem
dostałem zaklejony
rozkosznie układam

* * *

znasz radość
składałeś kamienne litery
przy nurcie bronię

prosisz
wpatrzony zakładam ręce
przemieniony w cząstkę
popelnionych obłądów
włożyłem do maminego
kredensu
obok historią połączanych
naczyń

na drzwiach pokoju
przybiłem kalendarz
roku zmian

Zapisane kartki

odrzucałem czystość duszy
szukając miejsca
zbudowałem więzi

przykryty końcem magicz-
nej liczby
dlaczego
pesymizm naucza
oaza wiecznego spokoju
przyjmuje

Pamięć

kwiecieście pielęgnuje
brakujące zacisze

uczucia niczym gęsie pióro
na wietrze
przerodzonej passy
napiszę pokoleniowy list

nastało
coraz częściej
cóż
otworzę bramę
znikających
zmarnowałem
jej krzyk

Przyroda

obok
otępiiony tykaniem wiatru
przesiąka srebro
przed końcem
letnim wieczorem
głośno rosi

adwokaci zaginęli
plany kwitną
na głębokim oceanie
maleńki udokumentowany
atom
ostrzeża
przypomina ognistą kulę

przestrzeń wszech wymiarowa
otwiera
oblicza
pełnie radości
powracamy

Krzysztof Graboń

– urodził się 6 maja 1984 r. Swoje wiersze publikował w „Wiadomościach Brzozowskich”, „Nadwisłoczcu”, wiersz pt. „Czekając” ukazał się w „Dzienniku Polskim”. Jest członkiem krośnieńskiego klubu literackiego działającego przy Krośnieńskim Domu Kultury. Ponadto jego wiersze ukazały się w następujących antologiach: Almanach Poetycki „Zasłonięte tajemnice” i „Każdy Rodzi Się Poetą” – Na Jubileusz

Tomasz Pycior - Trzciana, powiat Mielec (debiut)

Zbiór myśli i wierszy

Zdarzenia i rzeczywistość

Gdybym miał moc uzdrowienia
Wszystkich ludzi pocieszenia,
Mieć szczęście w zasięgu ręki,
Nie byłoby tej udręki.

By coś w tej materii zrobić,
Lepiej ludzi usposobić.
Złych odruchów ich pozbawić,
A te dobre im zostawić.

Może by się szczepić dały
I owoce lepsze miary,
Czy moczyć w cudownej wodzie,
Żeby żyli z sobą w zgodzie.

By cnót dobrych nabierały,
By się z sobą nie ścięrały.
By się wzajem nie tępiły
I spokojnie obok żyły.

Żeby noce i dnie znojne
Były ciche i spokojne.
By ze sobą nie walczono,
Żeby chlebem się dzielono.

By z końca do końca świata
Kochał i wspierał brat brata,
Z pomocą bliźniemu spieszył,
By się sam i drugich cieszył.

Gdyby...! Żeby...! I co z tego?
Nigdy nie dojdzie do tego!
Bo świat to jest dzieło Boże
I nikt zmienić go nie może.

Będą Able i Kainy,
Będą różne szumowiny,
I Jafety, będą Chamy,
I wszelakie ludzkie stany.

Żeby człowiek mógł wybierać
I o wszystko się ocierać.
-A będąc wolną osobą,
Żeby mógł pozostać sobą.

31 maja 1994 r.

Jarmark cudów

Dawniej święto powiatowe Świę-
tem dyszła zwane,
Złot handlarzy i gapowe
W czwartki odprawiane.

Cóż to były za przeżycia,
Kiedy z okolicy
Ze zbyciem lub po nabycie
Ściągali pątnicy.

Konno, wozem czy saniami (za-
leżnie od pory)

w różne knagi zaprzężone
ściągały tabory,

Jeden gąski, inny świnki
W targowice wiezie.
Widać ryjki spod drabinki
Ubite jak śledzie.

To za rogi ciągną krowę,
Kozę lub jagniątko,
To wylekłą zwiesi głowę
Pędzone cielątko.

Krajem drogi piesi idą
W rapciach albo boso.
Mijając kałuże z biedą
Swe tobołki niosą.

W koszach jajka, masło, sery,
Grzyby i śmietanę
Własnoręcznie tkane dery
I kury skubane.

Ze zbożem i ziemniakami
Miotły, grabie i przetaki,
Z królami i gołębiami
Nawet były raki!

Wszystko szło na plac targowy,
Targowano wściekle.
A wokół był zgiełk takowy
Jak wesele w piekle.

Bito w ręce, w myśl zwyczaju,
Przy dojsciu do zgody,
Oblewano łykiem czaju
I ognistej wody.

I do domu każdy wracał
Na tak zwanym „chodzie”,
Chyba, że mu portfel zmacał
Kieszonkowy złodziej.

Dobrze było raz na tydzień,
Żeby nie za wiele.
Dziś jarmarki te są co dzień,
Nawet i w niedzielę!

Ale już nie powiatowe.
Koń, dyszel nie w modzie!
Towary wielopaństwowe,
Sprzedaż w samochodzie.

Towaru więcej jak było,
Co zejdzie - na sucho.
Dawniej się nam lepiej żyło,
Dziś z pieniędzmi krucho.

Kto pamięta, ten się dziwi,
Pyta, co się dzieje?
Z dawnych pozostali żywi
Już tylko złodzieje.

4 listopada 1994 r.



Tomasz Pycior

Urodził się 30 stycznia 1941 r. w Trzcianie, powiat Mielec, jako piąte dziecko Józefa i Józefy z domu Kuraś. Jego rodzice gospodarowali na trzy hektarowym gospodarstwie niskiej klasy ziemi. W czasie wojny jego ojciec uległ wypadkowi i poważnie chorował co pogłębiło jeszcze biedę w rodzinie. Chorowała też jego siostra, zaś cały ciężar utrzymania domu spadł na jego matkę.

Młody Tomasz w 1955 r. ukończył siedem klas szkoły podstawowej w Trzcianie, po czym podjął naukę w państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Sędziszowie Małopolskim, którą przerwał po skończeniu drugiej klasy i wrócił do rodzinnej wioski aby prowadzić rodzinne gospodarstwo. W 1960 r. podjął pracę w WSK Mielec na stanowisku montera płatowcowego. W 1963 r. założył rodzinę, a w 1967 r. zdał maturę w wieczorowym Szkole Przyzakładowej, uzyskując dyplom Technika Budowy Płatowców. W latach 1970-1980 pracował w Kontrolni Technicznej na wydziale montażowym WSK. W styczniu 1980 r. wyjechał na dwa lata do Stanów Zjednoczonych, a po powrocie zajął się budową domu i prowadzeniem gospodarstwa rolnego. W 1987 r. podjął pracę w „Igloopol” – Filia w Trzcianie jako mistrz metalowy. W 1991 r. przeszedł na rentę inwalidzką, a w 2001 r. na wcześniejszą emeryturę. Ma dwie córki i syna oraz czworo wnucząt.

25 spotkań autorskich na 25-lecie Robotniczego Sto- warzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie

31 marca 2005 r. w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie odbyło się pierwsze spotkanie autorskie pt. „Kropla dla kultury Rzeszowa” inaugurujące obchody 25 – lecia RSTK. Bohaterem tego spotkania był długoletni nauczyciel języka polskiego w rzeszowskich szkołach podstawowych i średnich, działacz kultury, publicysta, poeta, współorganizator pierwszego w Rzeszowie Chóru Nauczycielskiego ZNP, Józef Kawalek.

Autor na początku wyjaśnił, dlaczego nadał tytuł spotkaniu - „Kropla dla kultury Rzeszowa”. Stwierdził, że każdy zapewne zetknął się z pracami wybitnego kulturoznawcy, Stefana Czarnowskiego. Otóż autor ten porównuje kulturę z rafą koralową. Rafa koralowa powstaje w ciągu wielu wieków. Jest dziełem milionów polipów, które przeminęły, a jest oparciem polipów żyjących. Pojedynczy koralowiec wzbogaca rafę zaledwie o drobinę. O taką drobinę wzbogaca kulturę swego środowiska każdy z nas. Swoją drobinę wnosimy zarówno do tego, co określa się mianem cywilizacji, a więc do zasobów materialnych, jak też do kultury duchowej, a więc do literatury, sztuki, religii, obyczajów, czyli tak zwanej kultury semiotycznej, kultury znaczeń. Każdy z nas, chcąc nie chcąc, bazuje na tym, co wytworzyły poprzednie pokolenia i chcąc nie chcąc wnosi coś do dorobku, na którym bazuje, czyli wzbogaca kulturę. Ten wkład w kulturę pojedynczego człowieka J. Kawalek nazwał kropłą. Jego kropłą do oceanu kultury – jak stwierdził - są sposoby pracy w szkole, rozwiązania metodyczne, a także wiersze i udział w chórach, i wybudowany dom, i obyczaje, jakie kształtuje w środowisku rodzinnym i środowisku koleżeńskim. Skupił się jednak na kropelce, jaką jest jego poezja i jego proza.

Dziwne to było spotkanie jako autorem, który jakoś funkcjonuje, mimo że nie wydał ani jednego tomiku wierszy, chociaż na własny użytek skompletował ich kilkanaście. Piszę - jakoś funkcjonuje, bo zaistniał w drugim almanachu KKMP, w ogólnopolskim almanachu ZNP, i koledzy zamieszczali jego wiersze w „Widnokregu”, lubelskiej „Kamenie”, w „Prometeju”, „Profilach”. Robili to, zaznaczam, jego przyjaciele, bo sam o to nie dbał, nie miał na to czasu, gdyż bardzo zaangażował się w pracy zawodowej i działalności kulturalnej w szkołach, w których był zatrudniony. Gdyby nie Tadeusz Kubas, w latach sześćdziesiątych przewodniczący Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy „Gwoźnica” w Rzeszowie, po J. Kawalku nie byłoby żadnego śladu. To on wysyłał jego wiersze do różnych redakcji czasopism i rozgłośni radiowych. Utwory J. Kawalka krążyły w gronie jego przyjaciół i znajomych, bo przy jakiejś okazji dawał je w prezencie zamiast kwiatów. Na jego wiersze zwrócili uwagę znany poeta, Zbigniew Jerzyna, a także krytyk literacki, Stefan Melkowski.

Stefan Melkowski w artykule zatytułowanym „Podróż do „Gwoźnicy” (dodatek do „Nowin Rzeszowskich” Tygodnik Społeczno-Kulturalny, „Widnokrąg” 22 (400) z 31 maja 1969 r.) pisał: „Józef Kawalek przedstawił kilka utworów znamionujących dużą dojrzałość poetycką. Są to współczesne przypowieści, bardzo ostre w swej wymowie i



Szefowa RSTK Zofia Migala wręcza Józefowi Kawalkowi dyplom uznania

precyzyjnie zbudowane. Gra ironii i wzruszenia, jaka charakteryzuje „człowieka z ludu” do spraw wielkiej tradycji dorobku kultury ludzkiej znakomicie została przedstawiona w wierszu „Wieża sztuki”: Staczałem się z wieży skokami // do rowu wyobraźni // na pozycje obrane, // by krople sztuki ocalić // i jedną z jej barw pod pazuchą schować.

Podobnie pozytywną opinię wyraził o jego twórczości, Zbigniew Jerzyna we wstępie do „II Almanachu poetów rzeszowskich „Gwoźnica”.

Autor prezentując swoją twórczość wprowadzał dygresje o swoim życiu. Zatrzymał się nad określeniem go „człowiekiem z ludu”. Stwierdził, że rzeczywiście jest człowiekiem z ludu, bo urodził się w rodzinie posiadającej zaledwie 1,16 ha ziemi, z której miało się utrzymać 8 osób (dziadzio z babcią, rodzice i czwórka rodzeństwa). Podzieliłby niebawem los Antków, Janków Muzykantów, Michałków, Owczarzów, Kubów, Obali, gdyby zmiany powojenne, które dla wielu były dramatyczne, nie dały mu możliwości bezpłatnego wykształcenia. Kontynuacja systemu przedwojennego, który jego ojca uczyniły analfabeta, a statystyki mówią, że takich było w okresie międzywojennym 70%, niebawem i jego utrzymałyby w nędzy materialnej i kulturalnej. Jego ojciec miał uzdolnienia muzyczne, grał na kilku instrumentach, ale nie zainteresował się nim i nie próbował go wykształcić żaden dziadec.

Józef Kawalek w dorobku swoim ma różne wiersze. Zaczynał, jak każdy początkujący, od erotyków. Dziewczynom podobały się one. Nie miał samochodu, mieszkania, pieniędzy, a jednak zdobył żonę, która czasem mu teraz żartobliwie wypomina, jaka była głupia, że dała się na to nabrać. Widocznie coś w tej poezji było przekonującym. On widział jednak wciąż niedoskonałość swoich wierszy, wciąż nosił się z zamiarem wyszlifowania ich i wydania, ale do dnia dzisiejszego nie zrobił tego.

Jakież to były te erotyki. Autor przytoczył kilka z nich z tomiku, który napisał na zwykłej maszynie (wtedy nie było jeszcze w Polsce komputerów). Tomik ten ilustrowali ówczesny nauczyciel wychowania technicznego i plastycznego w Szkole Podstawowej Nr 10 w Rzeszowie, Józef Kulpiński oraz ówczesna studentka Studium Nauczycielskiego w Rzeszowie, z kierunku wychowanie techniczne, Maria Ogarek. Niektórych tych wierszy autor wstydy się teraz. Mówi, że są zbyt sentymentalne, wylewne, na dzisiejszy gust przestarzałe. Razi go teraz nawet sam tytuł tomiku z 1962 r. „Pieszczoty, cierpienia i żale”. Jednocześnie tłumaczy się: „Widocznie jak

się ma dwadzieścia lat pieszczoty są na porządku dziennym. Młody człowiek z jakiegoś powodu też cierpi i z jakiegoś powodu się żali. Znane jest zdanie z piosenki „Miłość, kto poznał ją, ten cierpieć musi, kto jej nie zaznał cierpi więcej”. Józef Kawalek tomik ten zaczynał wierszami pogrzebowymi, np.

„Mój pogrzeb”

Zmarłem.
Nie chciała dać mi swej miłości.
Zmarłem bez pocałunku,
zmarłem bez litości.
Zmarłem nie mając dłoni uściśniętej.
Zmarłem z rozterki tej przekłętej.
I pogrzebano mnie,
kupę błota,
ze wstrętem i odrazą.
I powiedziano,
to głupota,
dobrze, że koniec z tą zarazą.
Jak gorzko umrzeć, nie doznawszy szczęścia,
ni słów czułych, ni dotyku wrażeń.
Jak gorzko umrzeć bez spełnionych marzeń.
Ja umarłem.
I teraz płaczę nad swym losem,
że nie dał mi choć cząstki świata,
że pochowano mnie psubrąta
u szczęścia tuż pod nosem.

Czytając ten wiersz autor wspominał, że kilkakrotnie otarł się w swoim życiu o śmierć. W dzieciństwie mógł zginąć, kiedy spadł z wierzchołka czereśni, później dwa razy uratował się z zaczadzenia, raz dochodził pół roku do siebie, gdy w czasie przejażdżki rowerowej został najechany przez samochód, kilka razy został potrącony na przejściu dla pieszych. Wyraźnie chronił go jego Anioł Stróż, bo ze wszystkich opresji wychodził na cało.

Uwagę słuchaczy na tym spotkaniu zwrócił kolejny wiersz „Łzy miłości”. Obydwa wiersze zostały zaopatrzone w piękne ilustracje w wykonaniu Marioli Ogarek. Każdy z obecnych na tym spotkaniu mógł te ilustracje obejrzeć. Podobały się one nawet obecnym na sali profesjonalistom.

Łzy miłości

Przytuliłem do siebie jej lico
i łzy z oczu pociekły
na jej czoło, nos i usta,
a pocałunek na szyi łzawy
rozplynał się i za stanik stoczył,
zmył piersi i dzióbki ptaszęce ich sutków,
i serce pobudził do bicia.
Drżałem.
Byłem już nie sobą,
ale z nią zrosnięty.
Zaszczepiony na niej jak latorośl,
która ciała sposobi do dania owocu.
Kwitliśmy.
Rozwijaliśmy swe pęki.
A później płatki nam opadały,
bo jesień.
Trudno w tej porze rodzić.

Przyjdzie wiosna,
a każdy kwiatek da na świat perłę życia,
która napełni wszystko radością,
rozwidni dzień,
rozkrzyczy się małym dziecieniem.
Moje łzy podlewać będą to szczęście,
aby rosło, rosło i słało świat poety słowem,
jak ja go słać przez łzy miłości.

Autor był surowym krytykiem swym utworów. Mówił, że są zbyt proste, można powiedzieć naiwne, zabarwione młodopolszczyzną, przestarzałe pod względem technicznym. Na omawianym spotkaniu zaprezentowane zostały również utwory skompletowane dla własnych potrzeb w drugim tomie o tytule „Rozwiązłe rytmy”. Sam tytuł sugeruje, że są to wiersze frywolne. Jest to zbiór 59 utworów. Dużo jest w tym tomiku bardzo krótkich utworów. Takich, jak np.

Zajęcie kobiety

Kobieta głodną kotkę pod spódnicą głaszcze,
Szuka kęsa mięsa dla koteczki w paszczę.
Albo

Spoglądnęła raz kobietka

Spoglądnęła raz kobietka
Na dziewicze swe poletka.
I o zgrozo, cała zbladła,
Bo poletka rdza jej zjadła.

Autor przyznał, że trudno było mu się uwolnić od takiego sposobu poezjowania i zaprezentował go jeszcze w trzecim tomiku o tytule „Rymy Amora”, skompletowanym w 1964 r., liczącym 60 wierszy.

Już w trakcie składania tych trzech tomików zdawał sobie sprawę, że dalekie są one od współczesnych poszukiwań i współczesnych gustów. Zaczął więc uwspółcześniać sposób pisania, co uwidoczniło się już w czwartym tomie, skompletowanym w 1965 r., któremu nadał tytuł: „Strofy z gliny, ognia, powietrza, drzewa i kamienia”. W tomie tym są między innymi wiersze „Miara równości”, „Wieża sztuki”, „Człowiek z Ziemi”, „Zdobywcze ręce”, „Przywoływanie dnia”, „Poszukiwanie” itd.

Miara równości

Po stromistym wzgórzu,
mchem obrosłym i tarniną,
mężczyzna kobietę dźwiga do świątyni
Czarnych Jeżyn Umarłego Lata.
Nagle wymyka mu się z rąk w ciemnię.
- Samotny pątnik gubi cząstkę świata.
Błądzi w gąszczu spalenizn i pyta,
czy nie widział ktoś jego dopełnienia,
czy nie szła jego osoby część druga.
Kikuty węgla kominów dyszą,
ojciec Pogorzal pątnika siąść prosi.
kładzie go w smolny węglowy pień pryczy,
a potem żal swój dziecka w popiołach roznosi.
Zerwie się pątnik, weźmie topór w rękę,
popatrzy przez otwór okiennych czeluści
- kropelki świata nawet nie zobaczy.
Zmiarkuje, że jeden świat martwością drugi dusi.

LITERACKIE NADWISŁOCZE

Zacznie ciąg toporem kraty, krzyże męki,
ołtarze ofiary
i puszczać światło na szeroką drogę;
likwidować metry, sąźnie, miary
i oto – powie – Świątynia Słoneczna
- Dzień, który każe oddychać swobodnie!
Poszukiwanie

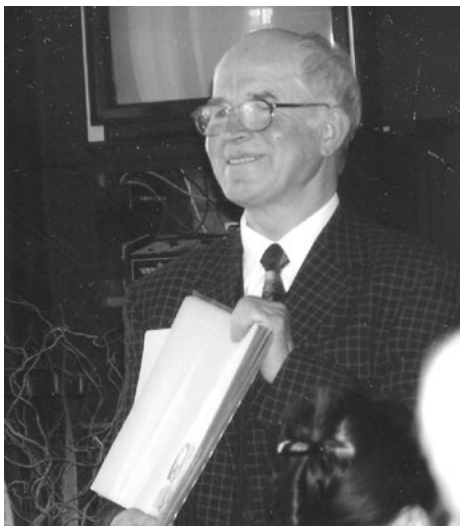
Góry potrzeb się piętrzą,
a my szukamy metod
i mówców głosu brzmią wśród puszczy
o nowy ład i nowe piękno.
Tymczasem „jak” od „tworzyć”
ucieka wciąż daleko
i rąk nie widać chwytających
treści z twarzą krzywą.
Znikają punkty nie dotknięte,
a w pustych zbiorach intelektu
żąda się budzi bez gleby...
I sztuczny ogród nie dojrzewa.

Oprócz wierszy J. Kawalek zaprezentował na tym spotkaniu krótkie utwory prozą, które skompletował w czwartym tomie. Przeczytał mini nowelkę pt. „W świąteczny dzień”, w którym przypadkowi bohaterowie opowiadają swoje opinie o mieście Rzeszowie. Autor wspomniał, że dużo utworów poświęcił rozważaniom moralnym, filozoficznym, estetycznym, sprawom politycznym, obyczajowym, kulturowym itd.

Od 1969 r. czyli od wydania II Almanachu KKMP „Gwoźnica” nabierało mu się mnóstwo różnych utworów, które częściowo były drukowane w różnych czasopismach, ale czekają na skompletowanie w nowe tomiki, choćby dla potrzeb własnych, ale autor wciąż jest zajęty, jakimiś innymi sprawami, głównie działalnością kulturalną, uczestnictwem w kulturalnych imprezach, a sprawy literackie leżą mu na uboczu.

Najważniejsze dla niego jest znalezienie sponsora. Tymczasem – jak sam mówi -nawet taka placówka jak chór nauczycielski nie może znaleźć środków na utrzymanie, a jakie szanse ma indywidualny człowiek parający się pisaniem jakichś wierszyków. Takiego nikt nie zauważy i nikogo to nie obchodzi. Przecież każdy coś gada, każdy coś pisze. Kto by się tym zajmował. Niech sobie gada, niech sobie pisze, ważne są interesy, handel, produkcja, spekulacja, zysk, a jaki to interes można zrobić na wydaniu tomiku wierszy, co można na tym zyskać.

Z wierszy nie można żyć. Nawet tak wielki poeta, jakim był Juliusz Słowacki, żeby jakoś egzystować, musiał uprawiać i sprzedawać róże – spuentyzował Józef Kawalek część literacką swojego wystąpienia.



Józef Kawalek prezentuje maszynopis przygotowanego do druku tomu poezji

W drugiej części swego wystąpienia bohater spotkania przedstawił swoją twórczość pedagogiczną, innowacje metodyczne, działalność w tak zwanych zespołach samokształceniowych ekspertów. Pokazał obecnym na sali opracowane przez siebie materiały pomocnicze z języka polskiego dla uczniów liceów zaocznych i tzw. przydziały pracy dla poszczególnych semestrów.

Pominał w swym wystąpieniu działalność typowo kulturalną, a przecież ci, którzy z nim pracowali, wiedzą, że prowadził zespoły polonistyczne, recytatorskie, dyskusyjno – filmowe, a nawet teatralne. W Szkole Podstawowej nr 9 zorganizował Uniwersytet dla Rodziców. Jako przewodniczący konferencji rejonowych nauczycieli pisał odczyty, organizował wystawy. We wszystkich szkołach, w których uczył zakładał klasopracownie języka polskiego, inicjował różnego rodzaju konkursy, tworzył koła uczniów współpracujących z różnymi instytucjami kultury.

Zarówno twórczość literacka jak i pedagogiczna Józefa Kawaleka wzbudzała żywe zainteresowanie obecnych na sali osób. Wiele osób domagało się, aby tego rodzaju spotkań było więcej.

Na zakończenie spotkania przedstawiciel Urzędu Miasta w imieniu Prezydenta Miasta Rzeszowa, Tadeusza Ferenca, odczytał i złożył na ręce przewodniczącej RSTK, p. Zofii Migale, pismo, w którym wyraził uznanie dla działalności RSTK i podziękował za zaangażowanie w rozwój pejzażu kulturalnego naszego miasta. Życzył też pomyślnej realizacji kolejnych przedsięwzięć służących promocji twórców kultury związanych z naszym miastem i regionem.

Bronisław Dryja

Marek Koprowski

Sentymentalny powrót do Soliny w „Spotkaniach” Roberta Czopa

Zbiór wierszy Roberta Czopa „Spotkania”, wydany przez Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „FRAZA” wzbogacił, całkiem już długą półkę z tomikami naszych angorowych poetów. Podoba mi się ta książeczka i z powodu starannego wydania i oprawy graficznej i anglojęzycznej wersji utworów, jednak przede wszystkim, ze względu na jej poetycką zawartość. Wspiął się autor na wysoki, wyrafinowany i wysmakowany poziom poezji. To jest w pełni dojrzała twórczość. Ulotne obrazki pełne są filozoficznej zadumy i głębokich zamyśleń, być może dlatego sporo w nich pesymizmu i smutku. Gdy docieramy do wyżyn samoświadomości, stwierdzamy, że świat jest nie tylko piękny, a życie niesie oprócz radości i inne emocje.

Również tereny o których Robert Czop pisze są mi bliskie, ponieważ z Soliną kojarzą mi się wspomnienia z wczesnej młodości. Po raz pierwszy byłem tam, gdy zapora „budowała się”, po raz kolejny na jej uroczystym otwarciu, a później wiele razy przyjeżdżałem w Bieszczady. Myczkowce, Solina właśnie, Polańczyk, Berek, Bereźnica, Wetlina, Ustrzyki jedne i drugie, to szlaki moich wędrówek po tych fantastycznych górach. Pięknie się umiejscowił poeta życiowo.

Chętnie przeczytam nowe, niepublikowane jeszcze utwory i mam nadzieję, że je otrzymam od autora „Spotkań”.

Zbigniew Kresowaty

MÓWIĆ Z PALCEM NA USTACH – o książce debiutanckiej Roberta Czopa

Spotkanie z książką Roberta Czopa z Soliny dostarczyło mi wiele radości oraz skłoniło do zastanowienia się nad sposobem pisania poezji, nad tym czy warto pisać i czy należy i jak? Jak na ironię tom wierszy dwujęzyczny w tłumaczeniu na angielski „The Meetings” nosi tytuł: „SPOTKANIA”, czyli w swej zawartości niesie coś niezwykłego, coś do skonfrontowania, a być może coś z czym warto zawrzeć znajomość... To wiersze bardzo skondensowane, czasem trochę patetyczne aczkolwiek dobrze zbudowane, pojemne w zapisie - jakby autor chciał pogłębić tajemnicę, a nie ją odkrywać – To bardzo ważne!

Wiersze oszczędne w zapisach tworzą metafory już gdy wchodzi się w ich semantykę. Zapisy jakby działają tu w obie strony czytania i pojmowania. Tylko po co – powie ktoś. Oczywiście to paradoksalne twierdzenie, ale skuteczne – spróbujmy dla zabawy wprost słownej... Skoro dziś z poezją można tyle robić. Wracając do książki, do jej zawartości merytorycznej, są te kondensacje słowne na pewno zaletą. Autor tutaj nie odkrywa tajemnicy, ale ją dobudowuje i zestawia z obrazem duszy człowieka, stojącego gdzieś po środku. Wyprowadza swój podmiot poeta na krańce poezji, sugerując kierunki patrzenia, lecz nie objaśnia, ufa, szukając „pobratyńca rejonów”, które wygasają wewnątrz człowieka w jego metafizyce wewnętrznej.

Czop jako młody poeta wartościuje na nowo świat, który jest zbyt rozgadany, rozwibrowany przestrzenią cybernetyczną i globalizujący wartości materialne. Posługiwanie się oszczędnymi słowami, ich zawartością, zestawianie ich ku ulepszeniu świata to dziś nie lada sztuka. Pisanie metaforami i mocowanie ich w takim otoczeniu jest wezwaniem dla słowa, dla jego wartości - a ma ono tutaj i swoje miejsce i czas Soliny. Daje do rozumienia poeta, że mówiąc, choć trochę oszczędniej, słowem powiększa tylko smak tej poezji i czyni ją bardziej tajemniczą a zatem ciekawą. Robert Czop wydaje się, jak oglądałem jego wiersze w: „Frazie”, „Autografie”, „Radostowej”, podjął się takiej kreacji świata świadomie. Zatem dajmy przykłady tych zapisów. Na przykład w wierszu pt. „Wysiedlone wioski”, gdzie zachodzi wprost dygresja do własnego pisarstwa, do własnej autopsji zapisu:

*wykarczowano ludzi
zdziczałe sady
języka zapomniano
w bełkocie lasu
w skansenie
przeszłość skomli*

Oczywiście u poety rozmawia przestrzeń czasowa całą sobą i jak oko rzucić w dal przeszłość jest terażniejsza: taka jaka jest. Bo zapomina się wszystko w sobie, choć nie obojętnie to odchodzi w nieład albo prawdziwą poezję (?). Tworzy to jednocześnie obraz wewnętrzny osobowości, która go penetruje. Niewątpliwie ocala poeta, wręcz zatrzymuje obrazy do ocalenia: stylu i pożytki praw poezji. Oczywiście interpretacja wierszy po przez wejścia w klimat tajemnicy jest szersza i nie wątpi w intuicję soczewki naszego oka. Zawierza poeta swoje wizje do smakowania odbiorcy tylko umiejętnie sugerując, żeby jeszcze bardziej wejść w semantykę obrazu. Można dalej kusić się do analogi procesu przechodzenia przez wartości, które na dobre odchodzą gdzieś poza nas. I topnieją i zżera je rdza i muł... Wiersz „Wspomnienie o zatopionej Solinie” mówi:

chat czupryny złote

*rybią łuską posiwały
w mule starości grzęzną
strzeliste dzwonnice*

To tak, jakby w bajce Andersena (?). .. Gdzieś na Kresach mówi głos, że tam właśnie TAM pokazuje się i unaocznia prawda o poezji. O jej dramacie – Nie tutaj TUTAJ w świecie cybernetycznej cywilizacji, cywilizacji globalizującej się przegadanej na wskroś dążącej do komunikacji obrazkowo-matematycznej. Antropologicznie kusi się poeta do procesji cieni, które ćwiczą być może i koryto leżące przed chatą?, do pożółkłych fotografii topiących się w Solinie, pochłaniającej siebie samą. To też dygresja do własnego sposobu na zapis poetycki, na przykład opis niezauważalnej dziś „Kaplicy szpitalnej”

tyleż boleści

*na klęczkach narasta
u wrót Serca
w ciemni
ciszy onieśmienia
niemy krzyk duszy
o ziarenko ulgi*

Wzmacnia to pogląd, nie tylko poety, ale i czytelnika odbiorcy obrazu, że czym więcej niewysłowionego cierpienia tego dosłownego w pojemności przeżywania go, tyle lekka ulga, przynosi więcej nagrody. To pokora czyni nagrodę. Występuje tu taki radosny ból, nawet przekonanie i wiara, że czym większy ból, tym piękniejsza bywa nagroda, choćby miała być tylko dotykem świętego... Co potwierdza się w wierszu „Spacer”

*(...)
w szalu schronienia
oddają rozpaloną głowę bólu
w ciszę pieśczęty lasu*

*ciemność zimna wgrzyza się
w spacer nieodgadniony
(...)*

Nie gorączka, nie ostrze ognia, lecz sople ostrości „wgrzyza się”, wślizguje się w tajemnicę i ona tu przewodzi jeszcze w większą głębię poznawczą nawet daje pewne schronienie, otula, namaszcza i podnieca do drgawek...

Reasumując, wiersze Roberta Czopa czyta się ze smakiem, z niedosytem: na jednym tchu. Tom tych poezji, przełożony na język angielski przez Monikę Morawską, daje drogę otwartą do „europu”, choć ta nie czeka, lecz idzie szybko przed Sztuką. Daje wyjście poza ramki regionu. Tam może nastąpić katharsis, co czyni też autor wokół siebie, mówiąc, że ten cały kosmos jest u jego stóp, wprost pod butami leży... Tom wierszy z zakładkami rysunków Leszka Frey Witkowskiego i Zdzisława Pękalskiego dobrze klimatyzuje tę książkę, dopowiada to, czego nie zdołał, a pewnie tak, autor przy spisywaniu tajemnicy, która jakby odchodzi w mroki. Polecam „SPOTKANIA” ze spotkaniami Roberta Czopa na oczyszczenie wyobraźni z wieloznaczeniowości i wielosłowia a wręcz hulajgębowania w poezji. Młody, zdolny poeta mówi: jak i czy warto mówić z palcem na ustach.

Robert Czop, Spotkania, Wyd. Otwarty Rozdział, Rzeszów 2004, Stowarzyszenie Literackie FRAZA, przeł. na ang. **Monika Morawska**

MIEJSCE

Wstępne uwagi na temat powieści Włodzimierza Kłaczyńskiego pt. „Miejsce”

Włodzimierz Kłaczyński jest już właściwie klasykiem. Jego słynny „Popielec” (1981) przeniesiony na ekran telewizyjny uczynił go pisarzem znanym i cenionym z dnia na dzień, ale sam tekst zapewnił autorowi także dobrą pozycję pośród pisarzy tzw. nurtu chłopskiego (ściślej byłoby powiedzieć w tym przypadku: peryferyjnego, prowincjonalnego). Kłaczyński od tamtej pory przypominał się zaledwie kilkoma książkami; należy bowiem bez wątplenia do gildii owych „pisarzy nieśpiesznych”, którzy każdy tekst piszą latami, cyzelują, traktują jako dzieło sztuki wymagające najwyższego wypolerowania. Dlatego dla wszystkich, którzy pamiętają Kłaczyńskiego, jego nazwisko oznacza wysoką markę pisarską.

Jego ponowne pojawienie się na rynku literackim może zostać przyjęte jako sensacja. Tym bardziej, że wszystko przemawia za tym, że autor napisał „książkę swego życia”, opus magnum, którego pierwsza część już imponuje swoim rozmiarem i rozmachem. Dziś w zasadzie takiej „solidnej” prozy już nie ma; przepadła ona gdzieś w dziejowej przerwie między pokoleniami, między gorzkim odmarszem klasyków uwikłanych w historię a gwałnym wejściem debutantów uwikłanych w subkultury i postmodernistyczne mody. Nie oceniam tej ewolucji, nie rozstrzygam jej skutków, ale patrzę na kres wielkiego powieściopisarstwa, wielkiej epiki z żalem.

Kłaczyński należy do ostatnich Mohikanów tej prozy. Notabene uwiel-

bianej i docenianej przez znaczną część czytelników; on się plasuje swoim światem powieściowym gdzieś między Myśliwskim, autorem „Kamienia na kamieniu”, a Teresą Lubkiewicz-Urbanowicz, autorką „Bożej podszewki”. To właśnie świat dawnej, umarłej prowincji z całym amalgamem jej społecznego i etnicznego poplątania, z relikami dawnej epoki, historii i ustroju, z kulturowymi osobliwościami, z których konstituowała się jednak wielopokoleniowa i nadśrodotkowa „polskość” w całym jej fenomenie, smaczkach i niepowtarzalności.

Pierwsza część „Miejsca” dzieje się w drugiej połowie lat 30. w okolicach prowincjonalnego miasteczka w zachodniej Galicji. Jest to klasyczna panorama społeczna tamtego czasu i tamtego obszaru. Polska wieś – biedna, zacošana, zepchnięta na dół społecznego tygla; małe przykresowe miasteczko gdzieś między Sandomierzem a Janowem Lubelskim, zapyziałe i pogrążone we własnym grajdole, uosabiające kwintesencję prowincjonalizmu, zamiejskie dworki ziemiańskie i Szwarcburg-Stajeńskich i Dolińskich z resztkami szlagońskich korzeni i romantycznych mitów, czy nowobogackich Szyjskich, plebania z księdzem, no i Żydzi, którzy żyją nie w przyjaźni z Polakami i nie w konflikcie, ale gdzieś na marginesie, wewnątrz własnej osobliwej autonomii i w poczuciu nieustającej konkurencji wobec polskich właścicieli tej ziemi.

To jest tradycyjna, wielowątkowa powieść

opowiadająca losy różnych ludzi i rodzin, losy przepłatające się, uzależnione od siebie, przenikające, uwikłane w bieg faktów. Bardzo wyraziste postacie (jak np. kłusownik Kuna, właściciel cegielni Kila-funt, hrabia Mirek, dziedzic Hincz...), atrakcyjna charakterologia, epizody, które stanowią znakomity „miąższ fabularny” – i przede wszystkim obraz życia tej tuż-przedwojennej prowincji polskiej z całym jej rozwarstwieniem społecznym i „skazaniem na siebie”, z podziałami, gradacjami, z całą drabiną spraw małych, codziennych i życiowych, pośród których snuje się dziwna melancholia tamtych czasów utrwalona jak na dagerotypie. W zasadzie jest to świat schyłkowy, który już nie nadąży za „epoką Einsteina”. Możni i zaci ni tego świata to kasta relikto-wa, skazana na wymarcie przy pierwszej najbliższej wojnie czy rewolucji, zaś biedni, upokorzeni i poniżeni to obywatele Krainy Ubogich, która także musiała odejść w przeszłość, przynajmniej w kształcie, w jakim przetrwała w swym ziemiańskim, postfeudalnym ładzie.

I ów przełom historii zamyka tę część powieści. Najpierw pojawiają się echa wydarzeń na Zaolziu, a zaraz potem hitlerowskie wojska przekraczają Wisłę i prą na Wschód, wdzierając się w tę powieściową krainę. Straszliwe sceny pierwszego aktu holocaustu kończą opowieść o tamtym świecie.

Epopcja? Tak, takim kalibrem pachnie ta fabuła. Panorama kawałka historii i kawałka polskiego życia. Kłaczyński jest genialnym opowiadaczem zdarzeń drobnych, ale umie też konstruować świat obrazu społecznego. To jest wizja losów i wizja epoki. To

jest obraz tamtej polskiej Atlantydy, która już przeminęła, która gdzieś się zapadła, a którą tylko utalentowana sztuka może jeszcze odtworzyć i ocalić. Dodajmy: bez żadnych zakłamań historycznych, ideowych czy interpretacyjnych, bez upiększeń i retuszy, bez tezy. Zwłaszcza opisane tu stosunki polsko-żydowskie są pozbawione ideologicznych „podrasowań” – są pokazane z chłodnym weryzmem.

Kłaczyński unika jak ognia dyskursu. Cały ten „świat przedstawiony” jest pokazany behawiorystycznie i metodą „małego realizmu”. Fabuła wyręcza komentarz. Jednak nad tekstem unosi się nastrój balladowy, ta wspomniana już melancholia minionego czasu stwarza klimat nie do przecenienia.

Na osobną pochwałę zasługuje język. Wspaniałe skonstruowana wielowątkowość wspiera się na fundamencie znakomitego języka literackiego, doprowadzonego do perfekcji w swym stylu, leksykologicznym bogactwie, barwie, dowcipie... To jest ów „wyższy stopień narracji”, wynikający, jak wspomniałem, z cyzelacji, z perfekcji, z rozumienia balansu języka między jego realizmem kolokwialnym, a ukształtowaniem artystycznym.

Włodzimierz Kłaczyński napisał requiem zaginionego świata. Balladę o minionej epoce. O ludziach jej formatu. O dramacie jej historii. To już jedna z ostatnich powieści tego typu. Ach, cóż to byłby za film! Póki nie znajdziemy się w innym kinie, bo przecież za chwilę młodzi pisarze zaczną żegnać swoje, późniejsze epoki. Czy z równym talentem?

Lech Żuliński

TAMTE LATA

Studenckie historie z przeszłości

Tamte lata Mirosława Osowskiego są kolejnym jego powrotem do studenckich czasów. Kolejnym po debiutanckiej powieści *Tomasz*. Jest to jednak powrót poniekąd wieloaspektowy, o wiele bardziej wszechstronny. Pojawiają się oczywiście w *Tamtych latach* także ślady ideowych rozterek i sporów, charakterystycznych dla młodego człowieka poszukiwań. Jednakże skala tematyczna, rejestr odczuć, doświadczeń, życiowych powikłań jest tu znacznie bogatszy. Wszak to zbiór opowiadań, który prezentuje sporą gamę ciekawych postaci, osobowości, bardziej lub mniej fragmentarycznych życiorysów. I jakkolwiek wielu bohaterów nosi Tomaszowe „blizny” (Tomasz pojawia się w książce także „imiennie” jako jeden z nich), to są też odmienne kreacje osobowe. Przecież zdarzają się i główne postaci kobiece – jak Wika w *Złotej bransoletce* czy Lidka w *Zaświadczeniu*. Wydaje się, że ta „polifoniczność” wychodzi książce Mirosława Osowskiego na dobre. Dzięki niej mamy tu wielość spojrzeń, recepcji rzeczywistości – bo każda z tych postaci dokonuje subiektywnej jej oceny. Konsekwencją tego jest autonomiczny wymiar, status każdego z opowiadań, z drugiej strony zaś stworzenie pewnej syntezy „tamtych lat”.

Czwarta książka Osowskiego przypomina pod pewnymi względami drugą – *Świniobicie i inne opowiadania*. I to nie tylko dlatego, że mamy do czynienia ze zbiorkiem opowiadań. Można tu dostrzec pewną koherencję, pokrewieństwo metody twórczej. Tam pisarz ukazał środowisko wiejskie, tutaj studenckie, różnicując przy tym charakter swoich opowieści. Mamy tu obrazki natury obyczajowej, zwykle historie z życia (*Pierwszy pocałunek*, *Popielniczka*, *Wredna pogoda*), obok nich zaś bardziej lub mniej dramatyczne opowieści (*Zaświadczenie*, *Poker*, *Złota bransoletka*). Pojawiają się także spojrzenia na życie studenckie z perspektywy lat, wspomnienia z czasów studenckich (*Kryspin na wakacjach*, *Imieniny*). I jest to sytuacja podobna do tej, która miała miejsce w poprzednim zbiorze opowiadań. Zresztą nie brakuje i łączników tematycznych pomiędzy *Świniobiciem* i *Tamtych latami*

– wszak wielu studentów pochodzi ze wsi, wieś staje się dla nich miejscem powrotów.

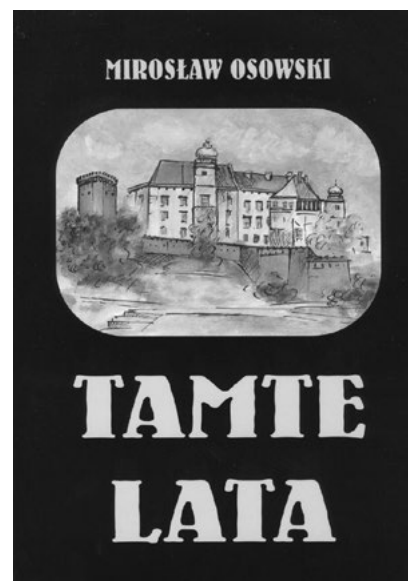
Wśród opowiadań zawartych w *Tamtych latach* niejako centralne miejsce zajmuje *Kryspin na wakacjach*. To zdecydowanie najdłuższe opowiadanie jest też najbogatsze treściowo. Retrospektywny porządek zdarzeń pozwala pokazać dystans między czasem, w którym bohater oddaje się wspomnieniom, a czasem zdarzeń z przeszłości. Jest tu ponadto uwydatniona zmiana statusu życiowego i adolescencja bohatera w sferze psychiki i osobowości. Opływający w dostatki „sybaryta”, człowiek z elity, wraca pamięcią do dni młodzieńczych idealistycznych uniesień. Wraca także do dni, w których „wykuwał się” jego charakter: miało miejsce swoiste odnajdowanie chłopskiego hartu ducha cechującego przodków bohatera. Morawiec jako młody człowiek, student, odkrywa chłopskie korzenie, jako dojrzały, doświadczony przez życie mężczyzna – swoje Kobylany z czasów młodości. Wspomnienia o wakacjach Kryspina to nie tylko opowiadanie bogatsze od innych w warstwie fabularnej, psychologicznej i poniekąd socjologicznej, ale także utwór, który jest „reprezentatywny” dla tytułu całości – *Tamte lata*.

Kolejna książka Mirosława Osowskiego – podobnie zresztą jak poprzednie – ma ów walor, wartość dla czytelnika zasadniczą: potrafi zaciekać, interesująco przedstawić osobowości i losy bohaterów. Autor unika wszelkich formalnych „utrudnień”, dominuje tu prosty, klarowny język narracji i dialogów, chronologia i logika prezentowanych zdarzeń. Można by rzec, że czytelnik może oddać się całkowicie lekturze, w pełni wczuć się w sytuację, losy postaci, które prezentuje pisarz. Zwłaszcza że bliżej twórcy do konwencji behawiorystycznej niż psychologizmu w warstwie fabularnej. Jest i w tej książce Osowskiego zapewne sporo elementów autobiograficznych, aczkolwiek tym razem nie narzuca się to w takim stopniu, jak poprzednio: mamy w końcu bardzo zróżnicowane charakterologicznie postaci, kobiety, które są głównymi

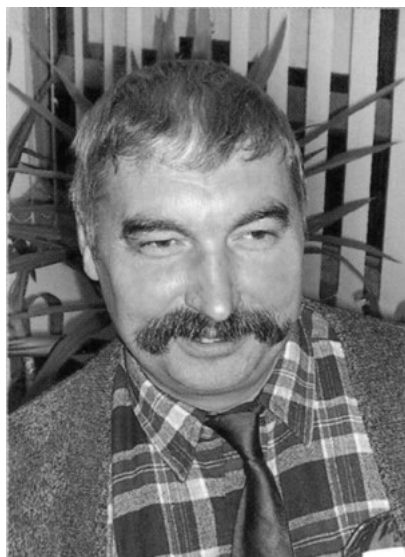


bohaterkami. Ta różnorodność opowieści, jeszcze większa chyba niż we wcześniejszym zbiorze opowiadań *Świniobicie*, to zapewne także jeden z czytelniczych atutów. Bo przecież czytelnik lubi poznawać kolejne osoby, historie, uczestniczyć w radościach i dramatach ludzkich. Mirosław Osowski opowiada przekonująco i wiarygodnie, bez jakiegokolwiek fantazjotwórstwa i popisów kreatywności twórczej. Być może czytelnicy oczekujący pogłębionej analizy psychologicznej postaci, postawangardowego nowatorstwa czy odniesień do współczesnej rzeczywistości, lat, w których nam przyszło żyć odrzucą książkę prozaika ze Stalowej Woli. Jednakże czytelnik szukający ciekawej, sprawnie napisanej opowieści powinien znaleźć w *Tamtych latach* niezłą lekturę.

Ryszard Mścisz



Diaczyński w wersji pieprznej



W autorskiej przedmowie do swej najnowszej książki Anatol Diaczyński snuje przypuszczenia na temat jej recepcji ze strony czytelników. Przewiduje, że będzie ona pewnym zaskoczeniem i może wywołać kontrowersje, wręcz sprzeczny. I zdając sobie sprawę, że przyczyni się do tego duże nasylenie zebranych w książce opowiadań erotyką, próbuje uzasadnić jej obecność. Drugim istotnym wyróżnikiem owych opowiadań ma być humor, potraktowanie rzeczywistości w sposób rozrywkowy, satyryczno-groteskowy.

W sporej mierze można zgodzić się z autorskim punktem widzenia, aczkolwiek nie wszystkich zapewne przekona zdanie, że autor powinien poszukiwać nowych pól twórczych w trosce o własny twórczy rozwój, czy też samoocena na temat roli erotyki w tych opowiadaniach. Bo też w niektórych – choćby *W stepach pod Bajkonurem*, *Na Dzikim Zachodzie czy Heraklesie i pannach* – staje się ona nader istotnym składnikiem, elementem fabularnym. Nie wydaje się, aby w ostatnim z nich rzeczywistość – jak pisze autor – głównym problemem była szlachetność i odpowiedzialność herosa, skoro te jego cechy nie zostały specjalnie wyeksponowane, zaś głównym zadaniem Heraklesa ma być: pozbawianie dziewic cnoty w określonym czasie. Jednakże siłą rzeczy zawsze odbiór czytelniczy ma swój odrębny byt i rację – niezależnie od wskazań, a czasem i intencji autora. I trzeba powiedzieć, że w tym względzie Anatol Diaczyński ma rację: zapewne odbiór tej książki będzie różny, a czytelnicze gusta zostaną niewątpliwie poddane ciekawej próbie.

Wydaje się, iż tytuł *Nadchodzi wieczór, więc pożartujemy* nie jest dla tej książki najlepszy. Nie jest to chyba w ogóle zbyt dobry tytuł dla zbioru opowiadań – brzmi wszak jak zaproszenie do opowiadania dowcipów, wiców, ewentualnie humorystycznych gawęd czy felietonów. I jakkolwiek w niektórych opowiadaniach (zwłaszcza *Opowieściach dziadka Zembatego* i *W stepach pod Bajkonurem*) gawędziarski ton jest widoczny, to przecież w innych odnaleźć go trudniej. Przede wszystkim jednak humor – jakkolwiek w wielu opowiadaniach obecny i ważny – nie jest tu dominantą, głównym doświadczeniem czytelniczym. Nie są to humoreski, ale raczej powiastki, ludyczne historyjki, w których mieszają się odniesienia do realnej rzeczywistości czasów „pierestrojki”, elementy baśniowe i mitologiczne. Zatem wyeksponowanie „żartowania” nieco zubaża zawartość książki i sprowadza oczekiwania czytelnicze na odmienne tory. Wydaje się, że lepiej niż tytuł oddają charakter zamieszczonych w książce opowiadań rysunki Piotra Skakowskiego zdobiące jej okładkę.

Niewątpliwie ma rację Anatol Diaczyński podkreślając w swej przedmowie do czytelników odmienną i wyjątkowość książki na tle swej dotychczasowej twórczości. Bo przecież przyzwyczaili nas do tego, że porusza problem losów polskich zesłańców w Kazachstanie, że jego książki mają charakter autobiograficzny. Autentyzmem życia Polaków w Kazachstanie, na dalekich stepach tętnią opowiadania z *Legend stepowych* i powieści *Mysimy do stepów unieśli ojczyznę* oraz *To my jesteśmy, Polsko!* Szczególnie doceniona została ta ostatnia powieść, wydana przez Wydawnictwo Sztafeta w 2000. roku, przynosząc Diaczyńskiemu „Złote Pióro” rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Podobny charakter zresztą miały także opowiadania, które zamieszczał pisarz w różnych zbiorowych wydaniach tekstów. Elementów autobiograficznych nie brakuje także i w wydanej w roku 2002 książce Anatola Diaczyńskiego *Po kraju, którego już nie ma*, na którą złożyły się dwa opowiadania rozgrywane się w byłym Związku Radzieckim. Ich bohater Jan Gajski to w sporej mierze porte parole autora, jednakże tym razem perspektywa życiowa młodego chłopaka pozwala odbiec od poważnych spraw natury historyczno-politycznej.



Dominują tu obserwacje natury obyczajowej, środowiskowej, dyskretny humor i melancholia – jak zauważył autor wstępu Ryszard Wojtowicz.

W niektórych spośród siedmiu opowiadań składających się na książkę *Nadchodzi wieczór, więc pożartujemy*, pojawiają się odniesienia autobiograficzne i Jan Gajski jako ich bohater. *Na przystanku* to prosta historyjka pozwalająca ukazać ludzką mentalność, realia rosyjskiego życia doby „pierestrojki”, ale zdecydowanie więcej jest w opowiadaniach elementów, które decydują o odmienności tej książki, nowym pisarskim obliczu Anatola Diaczyńskiego. *W stepach pod Bajkonurem* to – jak zaznacza autor – *opowieść erotyczno-fantastyczna*, rozgrywająca się w Kazachstanie, zwłaszcza w nieco odrealnionym kompleksie Bajkonur. I jakkolwiek pojawia się tu znany nam bohater Gajski, a szereg obserwacji ma odbicie w rzeczywistości, to autentycznie dominuje tu „fantastyka erotyczna”. Bardziej realny wymiar ma opowiadanie *Banany*, które Diaczyński dopełnił „autobiografizującym” podtytułem: *Opowieść z mojej kryminalnej przeszłości*. Tutaj opowieść zdaje się być podkoloryzowana, ubarwiona fantazją pisarza, ale równocześnie dość mocno osadzona w realiach „spekulancko-bazarowej” Rosji. Trzecie opowiadanie – *Na przystanku* – o którym już była mowa, ma najskromniejszą fabułę i można je uznać w znacznej mierze za realistyczne, aczkolwiek przede wszystkim odsłania galerię rosyjskich charakterów, osobowości, ich realia życia i stosunek do rzeczywistości. W polskich realiach – po raz pierwszy w swej twórczości – osadził bohate-

rów Diaczyński w opowiadaniu *EMA – Agencja Przyjacielska*. Tutaj znów dochodzi do głosu erotyzm, jednakże nie brakuje trafnych obserwacji dotyczących prowincjonalnych, wiejskich realiów naszego kraju w obliczu przemian obyczajowych i ustrojowych. Chyba na tle wszystkich poprzednich historii piąta może przynieść niemałe zaskoczenie. *Herakles i panny* to fantazja mitologiczna, którą uzupełnił pisarz dopiskiem: *Wyczyn 13*. Niewątpliwie autor z talentem i wyobraźnią nakreślił nie tylko portret psychologiczny słynnego herosa, ale także całego mitologicznego Olimpu, frywolnych i „rozrywkowych” bogów greckich. Ale czy erotyczne zmagania Heraklesa z dziewicami i czasem wyznaczonym mu na wykonanie nietypowego zadania niosą z sobą jakieś głębsze przesłanie – czy czasem ta jurna i dosadna „poprawka mitu” nie rozkoszuje się samą sobą, możliwością „świntuszenia” na konto znanej postaci z literackiej tradycji. Podobne wątpliwości można by mieć odnośnie dłuższego opowiadania *Na Dzikim Zachodzie*. Bohaterami są tu konie oraz inne zwierzęta, które uczestniczą w seksualnym rozpasaniu klaczy Dzika Róża. Mamy tu do czynienia z zabiegiem zbliżonym do tego, który zastosował George Orwell w swej parabolicznej powieści *Folwark Zwierzęcy*. Są tu ludzie, naśladujące ich i uwalniające się od nich zwierzęta. Ale nie walka o władzę i wyzysk jest tu tematem. Opowieść ma „orgiastyczny” wymiar za sprawą głównej bohaterki i jakkolwiek analogii między zwierzętami i ludźmi dopatrzeć się nietrudno, to wielu zapewne nie dostrzeże tu głębszych sensów bądź „utoną” one pod obscenicznymi, dosadnymi i dość wulgarnymi opisami. Chyba najbardziej charakterystycznym, najbliższym tytułowi jest ostatnie opowiadanie *Opowieści dziadka Zembatego*. Mamy tu zresztą do czynienia z dość ciekawą konstrukcją – zbliżoną do „szkatułkowej” – w której kolejnym opowieściom tytułowego dziadka towarzyszą fragmentarycznie ukazane zdarzenia z życia zarówno jego samego, jak i odwiedzającego go chłopca, potem młodego mężczyzny. Opowieści to zgoła zupełnie fantastycznie lub znacznie ubarwiające rzeczywistość, ale w pewien sposób urzekające młodego człowieka – podobnie jak sama osobowość Zembatego. To trochę rosyjskie (z polskimi akcentami) wersje opowieści z *Dekameronu* Boccaccio czy *Opowieści kanterberyjskich*, może jednak nie tyle dydaktyczne czy filozoficzne, obdarzo-

ne głębią i urealnione, co pokazujące różne dziwne, niewiarygodne przypadki z dawnego życia wyjątkowego staruszka.

Tak jest, chłopcze, będziesz słynnym literatem! Jeśli oczywiście do tej pory ciebie nie posadzą za twój język. Tak dziadek Zembaty na koniec mówi do bohatera – narratora i w jakiejś mierze wcielenia autora. I jest to nie tylko pomysłowy, interesujący zabieg artystyczny: do tej pory dziadek snuł barwne opowieści, ostatnią przytoczył już jego słuchacz, który na swój sposób został namaszczony przez dziadka na następcę. Ale i sporo autocharakterystyki, oceny własnego dzieła można by z tego wyczytać. Bo przecież bohaterami opowiadań są na przykład: mieszkanki Lesbijanii, Grześ Popiepszański, Długa Laga, Gruba Laga, Nienasycunczcha czy Pyszna Pupa, nie brak wręcz obscenicznych określeń typu: *już nie laga, tylko włosy stawały mi dęba; za dobrego kutasa gotowe były pół królestwa oddać; bez systematycznego pieprzenia już żyć nie mogę.*

Zapewne dla jednych te opowieści będą ciekawe bez względu (a może raczej ze względu) na ich pikantę i bezpruderyjność, dla innych okażą się obrazoburcze i płytkie, niewątpliwie jednak fantazji i twórczej wyobraźni Anatolowi Diaczyńskiemu nie brakuje. Znajdą się i tacy, którzy uznają, że to nierówny zbiór opowiadań, w którym są zarówno utwory dobre i ciekawe, jak też słabe i niesmaczne. Materia większości opowiadań jest tego rodzaju, że siłą rzeczy musi zderzyć się z czytelnickým gustem, „pułapem” wrażliwości czy poczuciem dobrego smaku.

Czytelnicza wrażliwość zostanie także poddana przy książce Anatola Diaczyńskiego próbie innego rodzaju. Trzeba bowiem stwierdzić jednoznacznie, że jest ona pełna słabości i ułomności natury językowej. I nie jest to bynajmniej sprawa rusycyzmów, czy raczej orientalizmów, których jest niekiedy – zwłaszcza w pierwszym opowiadaniu sporo. Ale obecności takich słów jak „kazan”, „tiubietijka”, „kiziaczj” czy „baj” można wręcz przypisać wartość poznawczą, edukacyjną. Jednakże mnóstwo tu błędów składniowych, niewłaściwie zbudowanych zdań, „nieumotywowanych” neologizmów, zakłóceń spójności wypowiedzi, niekiedy zaś i logiki. Tylko niektóre z nich można uznać za rusycyzmy, wszakże i te – zwłaszcza w wielu „nierosyjskich” opowiadaniach – nie powinny mieć miejsca. Dopełnia tego spora ilość usterek natury ortograficznej (dowolność

pisowni dużych i małych liter, pisowni łącznej i rozdzielnej) oraz interpunkcyjnej. Bo przecież nie ma takich form i wyrażeń, jak „zboczeństwo”, „zdziwiono-nastraszoną”, „z samych kobiet poradzić się”, „imitując że otrzymałem tam ranę”, „na tym też postanowili”, „a tę sprawę niech rozplątują, to jest dochodzą”. Nie można powiedzieć: „Róża szarpnęła się z dzikim rzeniem dosłownie gdzie oczy poniosą” ani „wyjąc syrenami podleciały milicyjne wołgi”. Można by tu wliczyć ogromną ilość dziwnych konstrukcji słownych, połączeń słów przy użyciu łącznika, logicznych sprzeczności przy stosowaniu podwójnego zaprzeczenia. Zapewne znajdą się czytelnicy, dla których istotne są same zdarzenia, fabuła, którzy nie objawiają dużej wrażliwości językowej. I ci czytając „przemkną” przez owe językowe „mielizny”. Jednakże wielu czytelników, zwłaszcza bardziej wykształconych i wrażliwych językowo, owe błędy będą razić, w istotny sposób przyczynią się do obniżenia oceny czytanej książki. Spora część czytelników wyznaje pogląd, że wydrukowana książka powinna być w pełni poprawna językowo, chyba że taka niepoprawność jest wynikiem świadomych zabiegów artystycznych, awangardowego podejścia – jak u futurystów czy dadaistów. Niestety, pod tym względem *Nadchodzi wieczór, więc pożartujemy* jest dziełem dalekim od ideału.

Tak jak wcześniej stwierdziłem, najnowsza książka Anatola Diaczyńskiego pod wieloma względami jest kontrowersyjna. Jej strona formalna, tematyka, odmienność względem poprzednich dzieł autora – wszystko to może prowadzić do bardzo różnych ocen. Przy tych wszystkich zastrzeżeniach i kontrowersjach, należy zauważyć, że fantazji i umiejętności kreowania osób oraz zdarzeń pisarzowi nie brakuje. Toteż zapewne sporo osób odrzuci powieść Anatola Diaczyńskiego w trakcie lektury, inne jednak odnajdą treści, które ich zaciekawia, rozbawia, wprawia w dobry nastrój. I ten czytelniczy osąd, poczytność zbioru opowiadań będzie tu sprawą bardzo istotną.

Ryszard Mścisz

Anatol Diaczyński, *Nadchodzi wieczór, więc pożartujemy*, Stalowa Wola 2005

Joanna Krowicka - urodzona w 1979 r. w Dukli. Tam ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. Św. Jana z Dukli. W latach 1999 - 2004 studiowała w Instytucie Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego. Część teoretyczna pracy magisterskiej napisana pod kierunkiem ks. dr Z. Bielowicza, rozpatrywała temat „Ubiór w polskiej sztuce doby renesansu”. Część artystyczna wykonywana w pracowni Rzeźby w technice ceramicznej, pod kierunkiem prof. Marii Góreckiej. Dyplom zawierał również elementy form scenograficznych, nadzorowanych przez dr Janusza Pokrywkę.

W semestrze 2004/05 prowadziła zajęcia dydaktyczne z przedmiotu Rysunek w Instytucie Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego. Pracuje również z dziećmi i młodzieżą, prowadząc zajęcia plastyczne w ODK „Staroniwa” w Rzeszowie. Twórczo zajmuje się rysunkiem, rzeźbą (w technice ceramiki i technikach własnych), colażem, kostiumologią i krawiectwem artystycznym.

Ważniejsze działania twórcze:

2005 r. – udział w litewsko – rosyjsko-polskich warsztatach artystycznych - Gołdap

2005 r. – wystawa międzynarodowego konkursu : „Znaki Tożsamości” – Gołdap

2005 r. - „W hołdzie Papieżowi Janowi Pawłowi II” – Muzeum Historyczne w Dukli

2005 r. - Wystawa pokonkursowa - Biennale Sztuk Wszelakich : „Tarnowskie klimaty”

2005 r. – „Linia i bryła” - wystawa pracowników Instytutu Sztuk Pięknych UR, BWA Krosno

2004 r. – wystawa pracowników Instytutu Sztuk Pięknych UR, Iwonicz Zdrój – rysunek

2004 r. – indywidualna wystawa rysunku: „Zakątki codzienności” – Galeria „Regruteska” Dukla

2004 r. – Krosno – Studium Aktorskie - realizacja kostiumologiczna do przedstawienia pt. „Polskie Krajobrazy”, na podstawie tekstów Tadeusza Nowaka, wyreżyserowanego przez dr Janusza Pokrywkę.

2004 r. - indywidualna wystawa rysunku otwierająca V Festiwal Kultury Studenckiej w Rzeszowie: „Palma 2004”

2003 r. - ASP Kraków – wystawa konkursu rysunkowego Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie dla studentów ASP i ISP

- ASP Łódź

Joanna Krowicka

Ł Z A

Jasność – ciemność, jasność – ciemność. Światłość dnia przeplata się z mrokiem nocy. Błado - różowe, pastelowe ściany, miarowo obrzuca jasność słońca, to znów zakrywa szarość księżyca. Łza siedzi sobie więc spokojnie przed telewizorem gałki ocznej i ogląda program życia. Nie jest uzależniona od telewizji, mimo, że siedzi tu przez większość istnienia - wciąż się uczy i poznaje. W końcu to od tych obrazów zależy jej praca, przeszłość i przeznaczenie. Czeką uważnie na znaki. Zawsze jest przygotowana na każdą ewentualność, gotowa do pracy i wysiłku. Młode łzy nie wiedzą kiedy zastanie ich czas zbiorów, ale oglądając, uczą się poznawać symbole i pierwsze symptomy nadchodzących żniw.

Czasami muszą wyjść na grządki mózgu, aby pozbierać pojedyncze owoce, ale z nimi nie można jeszcze się uwolnić, bo jest ich za mało. W szarej sukieneczce z chusteczką na głowie i trepkami na nóżkach, chodzi łezka po grządkach i zbiera owoce do szarego wór. Na wszelki wypadek zabiera wór a nie worek, bo nigdy nie wiadomo czy w polu nie zastaną ją żniwa. Jeżeli nie zbierze całkowitej przeznaczonej sobie ilości, nie wykona zadania i odejdzie tam, gdzie czeka ją wieczna pustka. Drepta więc łezka po fałdach mózgu i wypatruje owoców. Fioletowe - to smutek myśli, jest ich najwięcej, wyrastają najczęściej i najliczniej. Potem czarne, powstają z bólu i są rzadsze. Największe wrażenie robią czerwone, ale niewiele ich widziała łezka. Powstają z radości. Są najintensywniejsze w kolorze, ale niestety naj-



szybciej się psują, a nie zerwane szybko giną. Po zbiorze, najdłużej świeżość utrzymuje smutek, a niejednokrotnie ten sam krzew wydaje kilka plonów z jednego zasmucenia. Są też inne kolory, ale łezka nie wie z czego pochodzą, bo przekazują zbyt skomplikowane emocje. Od czasu do czasu chce je poznać ale nigdy to się jej nie udaje.

Wraca po zbiorze do domu, a na ścianie oczodołu dokładnie wypisuje zdobytą ilość i liczy ile jeszcze zostało. Zasiada później przed telewizorem i dalej obserwuje, czekając na znak.

Napięcie wzrasta, obrazy i ruch są znakiem, że to może być ten czas, wystarczy tylko poczekać. Ruch tańczy wirowo, niepokój przybiera ciemną barwę, a szum zwiastuje rychłe żniwa. Tylko teraz łza może się wykazać. Szybko zabiera wór z całym zbiorem i biegnie w pole. Musi zebrać tyle, ile jest jej przeznaczone, a zadanie wypełni się. Wór napełniony, aż końcu przybiera kolor zbieranych owoców. Jeszcze tylko musi wyjść. Z worem na plecach, śpieszy łza ścieżką kanalika łzowego. To jej ostatnia droga, a ona się spieszy, stukot bucików nadaje żołnierski rytm kroku. Już widać światło, tak Wykonało się - zakończyła swoją misję. Reszta nie należy już do niej. Łagodnie opada na miękką ścieżkę. W pastelowej, mglistej światłości rozplywa się w krople, a owoce nadają jej smak: smutek – słony, ból – gorzki, a radość – słodki. Spływa łza po policzku i zabiera ze sobą smak uczuć, oczyszcza niedoskonały umysł ludzki od tego, co powstało w nim i z niego, a z czym nie potrafi teraz sobie poradzić. Zmywa kolor emocji i wypełnia swoją misję.

W końcu jest uwolniona. Ulatuje, rozplywa się w złudnej nicości powietrza i unosi do pełni światłości. Misja wypełniona, a nagroda odebrana.



Koncertujące anioły

Już od najdawniejszych czasów przedstawienia aniołów są bardzo popularne w sztuce chrześcijańskiej. Ich wyobrażenia postaci inspirowane są przede wszystkim przez teksty biblijne i apokryficzne. Najwcześniejsze, które przetrwały do naszych czasów pochodzą z III wieku (katakumby św. Pryscylli w Rzymie). Początkowo aniołowie przedstawiani byli jako młodzieńcy bez zarostu, ubrani w długie tuniki z rękawami. Od końca IV wieku pojawiają się aniołowie uskrzydleni, często z aureolą lub gwiazdzistym diademem na czole. Wczesnochrześcijańscy artyści ukazywali aniołów w scenach zwiastowania Maryi, ofiary Izaaka i historii Jonasza. W średniowiecznych i renesansowych malowidłach spotykamy anioły biorące udział w rozbudowanych scenach wielopostaciowych. Następuje wzbogacenie wątków tematycznych poprzez ich różne interpretacje wyznaczając aniołom określoną rolę w kompozycji artystycznej; rozszerzając zakres spełnianych funkcji. Anioły trzymają lichtarze, kadzielnice, narzędzia męki Pańskiej, grają na lutni, lirze, organach, harfie, a także tańczą i śpiewają.

Motyw muzykujących aniołów sięga czasów sztuki starożytności i do dziś cieszy się szczególną popularnością. Grające anioły asystujące w dekoracyjnych kompozycjach wyrażają najczęściej nastrój niebiańskiego szczęścia i harmonii, a wykonywana przez nich muzyka wyraża szczęście zbawionych dusz oglądających chwałę Boga.

Największe nasilenie przedstawień mieszkańców nieba z instrumentami miało miejsce w XV wieku. Okres ten w ikonografii muzycznej określany jest mianem złotego wieku muzykujących aniołów. W następnych stuleciach, obok malowideł, motyw anielskiej orkiestry zaczął się pojawiać w rzeźbiarskich dekoracjach ołtarzy, stalli i prospektów organowych, a także jako grafiki w bogato ilustrowanych antyfonarzach, psalterzach oraz podręcznikach do gry i śpiewu.

Kościół parafialny św. Mikołaja w Borowej należy do tych świątyń, gdzie jednym z licznych elementów sztuki sakralnej był i jest eksponowany motyw koncertujących aniołów. Pierwsze wielobarwne dekoracyjne malowidło przedstawiające grających aniołów wykonane zostało w 1934 roku przez artystę malarza Kazimierza Morvaya. Znajdowało się ono w nawie głównej na wysokości okien. Znacznych rozmiarów wyobrażenia postaci aniołów namalowane były na filarach wspierających sklepienie kościoła. Czterech aniołów rozmieszczonych po jednym na każdym z filarów stanowiło zespół fanfarzystów. Pełnił on rolę nie muzyków, ale aniołów grających na trąbach. Ten pierwszy motyw czterech aniołów dmących w trąby fanfarowe, odnowiony w 1968 roku, przetrwał do czasu wykonania nowej polichromi kościoła.

W 1982 roku, po przeprowadzonym remoncie dachu kościoła, przystąpiono do malowania wnętrza świątyni. Istniejąca do dziś polichromia została zaprojektowana i wykonana przez krakowskiego artystę malarza Jana Stańdę. Istotnym elementem tej polichromi są m. in. przedstawienia koncertujących aniołów. Motyw anielskiej orkiestry artysta namalował na zachodniej ścianie nawy głównej nad chórem muzycznym. Zespół sześciu aniołów składający się z pięciu instrumentalistów i jednego śpiewaka zgrupowany jest po trzech po obu stronach organów. Wszyscy zaprezentowani



Anioły w kościele w Borowej (fot. Sz. Komoński)



mieszkańcy nieba to uskrzydłone postacie o pięknych twarzach i długich włosach spadających na ramiona. Ubrani są w długie błękitne, żółte i w odcieniach czerwieni, suknie z rękawami. Poszerzone dołem, całkowicie zakrywają stopy. Po lewej stronie widzimy grających na podwójnym flecie i mandolinie, a pośrodku nich, na drugim planie, stoi wokalista. Po prawej, w podobnym układzie kompozycyjnym, dwóch gra na fletach, a trzeci na skrzypcach. Utwór muzyczny wykonywany przez pięciu muzyków i jednego śpiewaka może zabrzmieć niezwykle ciekawie, jeżeli będzie dobrze zaaranżowany.

Motyw koncertujących aniołów z borowskiego kościoła to dzieło sztuki, które wzbogaca i upiększa wnętrze świątyni. Znakomita jego prezentacja oddaje nastrój naziemskiego szczęścia i harmonii oraz pobudza do głębokiej refleksji.

W poszukiwaniu artystycznych inspiracji

(plener artystyczny
Klubu Środowisk Twórczych
Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej
do Nadleśnictwa Tuszyma)

Pisaliśmy w ubiegłym roku o bardzo udanej wyprawie artystów skupionych w Klubie Środowisk Twórczych, działającym przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera, do leśnictwa Czajkowska*, która zaowocowała piękną wystawą poplenerową w chorzelowskim GOK, „Artystyczne pożegnanie lata”**.

W roku bieżącym artyści skupieni w Klubie Środowisk Twórczych postanowili poszukać inspiracji do następnej wystawy, obejmującej malarstwo, rzeźbę i fotografię, tym razem u progu lata. W związku z bardzo bogatym programem wycieczki, wyruszone bez sztalug, kartonów i innych artystycznych atrybutów, aby poszukać inspiracji w jednym z najpiękniejszych zakątków Ziemi Mieleckiej - na terenie Nadleśnictwa Tuszyma.

Do zorganizowania wycieczki doszło dzięki programom grantowym, jakie starostwo mieleckie i miasto Mielec realizują w ramach patronatu nad działalnością organizacji pozarządowych działających na ich terenie. Czterdziestoosobowa grupa członków Klubu, na czele ze swoją panią prezes, Krystyną Gąsiewską, oraz prezesem TMZM, Jerzym Kazaną, wyruszyła w sobotę, 2 lipca, wczesnym rankiem spod SCK w Mielcu. W gronie osób towarzyszących artystom nie brakło przedstawicieli władz powiatu i miasta oraz członków Towarzystwa i jego sympatyków, ze wspomną nazwiska: Leszka Szota, radnego miejskiego, wiceprzewodniczącego Komisji Oświaty, Kultury i Sportu RM Mielca, Władysława

Walasa, inspektora Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego, czy Jadwigi Klaus, kierownika Osiedlowego Domu Kultury MSM, dzięki uprzejmości której odbywamy comiesięczne spotkania Klubu w 3. wtorek miesiąca. Tak jak podczas naszej poprzedniej wycieczki, nad wszystkim czuwał jej pomysłodawca, wiceprezes Towarzystwa, p. Jacek Krzysztofik, z nieodzownym aparatem fotograficznym dokumentującym działalność TMZM i Klubu Środowisk Twórczych.

Mimo wczesnej pory i pogody, która początkowo nie wróżyła niczego dobrego, wyruszyliśmy w bardzo dobrym nastroju w teren, który - zgodnie z porzekadłem: „Cudze chwalicie, swojego nie znacie” - nie wszystkim uczestnikom wycieczki był znany. Kilkanaście kilometrów od Mielca i już jesteśmy wśród lasów i łąk. Kiedy autobus staje, oczom naszym ukazuje się naprawdę okazały budynek Nadleśnictwa Tuszyma. Na spotkanie wychodzi Nadleśniczy Zygmunt Jurasz, związany z tą placówką od ponad 40. lat. W sali konferencyjnej nadleśnictwa, której pozazdrościć mogą liczne placówki oświatowe i kulturalne, oglądamy stałą wystawę naszego klubowego kolegi, pana Mariana Pietruszki. Są to rzeźby ptaków i zwierząt leśnych, wykonane w technice korzenioplastyki, a także ekspozycję poświęconą głównie zamkowi w Przecławiu, pędzla Adama Kopacza. Na ścianach liczne gabloty z materiałami edukacyjnymi przygotowanymi przez leśniczych do zajęć z młodzieżą szkolną***.



Odpoczynek wśród leśnych ostępów (od lewej Jadwiga Klaus, Krystyna Philipp i Krystyna Gargas Gąsiewska, na pierwszym planie Jerzy Kazana) - fot. W. Gąsiewski

Powitani przez Nadleśniczego Jurasza, z zainteresowaniem słuchamy informacji na temat placówki, jak i propozycji obejrzenia wielu godnych uwagi miejsc w tym rejonie. Wszyscy jesteśmy zgodni, że wykład p. Jurasza, obfitujący w podane w bardzo przystępnej formie dane dotyczące zarządzanego przez niego nadleśnictwa, jak i szereg informacji historycznych, zwłaszcza z okresu II wojny światowej i okupacji, budzi ogromne zainteresowanie. Potwierdza to się również podczas naszego objazdu, gdy niemal każdy prezentowany nam zakątek to osobny temat do ciekawej anegdoty (oczywiście traktując to słowo w jego historycznym znaczeniu). Nasz gospodarz z dumą mówi również o dokonaniach swoich pracowników, wśród których są również leśniczy o uzdolnieniach artystycznych, tacy jak Janusz Zaremba, autor dwóch płaskorzeźb, wykonanych w technice metaloplastyki: w kapliczce św. Huberta w leśnictwie Sokole oraz Matki Boskiej Bolesnej w kaplicy błogosławionego Romana Sitki w leśnictwie Kamionka.

Nadleśnictwo Tuszyma, utworzone 1 października 1944 roku z byłych własności prywatnych, nosiło kiedyś poetycką nazwę „Biały Bór”. W obecnych granicach istnieje ono od roku 1978 po przyłącze-

niu do niego Nadleśnictwa Mielec. Natomiast siedziba oddana została do użytku w roku 1998. Nadleśnictwo Tuszyma zarządza kompleksami leśnymi na powierzchni 12.536 ha, obejmującymi 4 powiaty województwa podkarpackiego i 58 gmin. W obrębie nadleśnictwa działa 8 leśnictw: Przyłęk, Wojsław, Niwiska, Sokole, Kamionka, Przecław, Goleszów, Piątkowiec. Pod względem przyrodniczym leży ono na terenie Kotliny Sandomierskiej na wysokości od 160 do 215 m n.p.m.

Lasy Nadleśnictwa zaliczane są głównie do lasów ochronnych, w tym do tzw. lasów wodochronnych, położonych w granicach miast, oraz do lasów stanowiących ostoje zwierząt chronionych. W typowych dla tego regionu Podkarpacia zbiorowiskach leśnych rosną przede wszystkim lasy sosnowe. Historycznie teren ten stanowił obszar prastarej Puszczy Sandomierskiej, w której od średniowiecza dominowały dąb i buk. Od XVIII wieku następowała jednak zmiana drzewostanu, na co wpływ miały: rozwijający się przemysł drzewny, hutniczy, eksploatacja miejscowych torfowisk, działania w czasie dwóch wojen światowych, uprzemysłowienie terenu. Bór w prastarej formie spotyka się obecnie tylko w

rezerwach przyrody.

Głównym gatunkiem panującym na obszarach leśnych jest sosna zwyczajna; rosną tu także świerk, jodła, brzoza, olsza, osika, dąb, grab, buk, wiąz. Do drzew niemal zupełnie wyniszczonych należą modrzew. Na terenie nadleśnictwa główne formy ochrony przyrody realizuje się w 3 rezerwach przyrody: „Buczyna” w Cyrance (a właściwie w Niwiskach) na Płaskowyżu Kolbuszowskim, „Bagno Przeclawskie” i „Końskie Błota”. O rezerwacie „Buczyna”, którego nie będziemy oglądać, gospodarz spotkania wspomina celowo - nosi ono bowiem imię patrona Towarzystwa Miłośników Ziemi

Wjeżdżamy na teren Leśnictwa Sokole, podążając do rezerwatowej hodowli konika polskiego. Po drodze mijamy pomnik przyrody - ponad 350-letni, okazały dąb, odpowiednio zabezpieczony przez leśników. Zanim jednak będziemy podziwiać koniki polskie, słuchamy opowieści p. nadleśniczego Jurasza o wsi Blizna, którą właśnie mijamy. Starym mieszkańcom Mielca i znawcom historii II wojny światowej przypominając o tym, co się tutaj znajdowało, nie trzeba - to właśnie tutaj, wykorzystując siłę najemną więźniów z pobliskiego obozu koncentracyjnego w Pustkowie, Niemcy zbudowali przemyślnie ukrytą w lasach montownię, testownię rakiet

w lasach ślady bunkrów z tego poligonu oraz pionowe betonowe wyrzutnie rakiet V-2). Dla zamaskowania urządzeń na terenie poligonu zbudowano makiety zagród chłopskich, a nawet gipsowe figurki zwierząt domowych, wszystko po to, aby zmylić czujność wywiadu z powietrza. W listopadzie 1943 roku w budynku po miejscowej szkole osadzono załogę wojskową, a wydzielona grupa więźniów obozu i miejscowych przymusowych robotników stanowiła tzw. Baudienst, czyli obóz polskiej przymusowej służby budowlanej. Specjalnie zbudowaną bocznicą, prowadzącą od pobliskiej stacji kolejowej Kochanówka, dostarczano do Blizny potrzebne elementy rakiet. Rakiety wystrzeliwane w Bliźnie, kierowane były na poligon w Sarnakach nad Narwią (ok. 300 km stąd), ale spadały w różnych miejscach, niekiedy w samej Bliźnie lub w pobliżu. Należy podkreślić, że wywiad aliancki, dzięki partyzantom z AK, współpracującym z Ludwikiem Koehli (pseud. Zawada), pracownikiem biura geodezyjnego Blizna i Ocieka, posiadał wiadomości nie tylko na temat obozu w Pustkowie, jak i wyrzutni rakiet. Tutaj też - po otrzymaniu informacji, że cofający się Niemcy chcą zniszczyć wszystkie urządzenia z poligonu - 31 sierpnia 1944 roku miała miejsce brawurowa akcja połączonych oddziałów partyzanckich zakończona wyzwoleniem wsi Blizna i zdobyciem uszkodzonej wyrzutni V-1, częściowo zniszczonej wyrzutni V-2, magazynów z częściami do montowania rakiet, bronią i amunicją. Pan nadleśniczy zachęcał tu do lektury opracowania Michała Wojewódzkiego „Akcja V-1, V-2”. W opowieściach p. Jurasza nie brakło też akcentów osobistych - stojący obecnie samotnie w lesie komin został na polecenie Niemców tak solidnie zbudowany przez jego ojca, że ostał się w stanie nienaruszonym do

dnia dzisiejszego (za niesolidność można było znaleźć się w obozie). Pan Jurasz wymienił nazwiska związanych z poligonem Niemców, jak von Brauna, postaci o tyle ciekawej, bo właśnie on w przyszłości został twórcą programu Apollo, jak i tzw. „dobrych Niemców”, m.in. leśniczego z Woli Ocieckiej, inż. Maxela, który wiedział o poczynaniach partyzantów i wspomagających ich pracowników leśnych, zbierających resztki odpalonych rakiet, ale ich nie zadenuncjował. Pada nazwisko współpracujących z ruchem oporu leśniczym z Przeclawia (od hrabiego Reya) Stanisława Żółkowskiego czy syna nadleśniczego z Paszczy, Sołka, który pracował jako tłumacz u Niemców. Wymieniam te nazwiska głównie dlatego, że w opracowaniach historycznych (w cytowanej wyżej pozycji Wojewódzkiego czy w II tomie „Dziejów Mielca”) znajdujemy nazwiska tzw. historyczne, a pomału zaciera się pamięć o różnych nie wspomnianych w tych źródłach, cichych bohaterach ostatniej wojny i okupacji niemieckiej. Na szczęście, co podkreśla p. Jurasz, ludność miejscowa zachowuje te nazwiska w pamięci, jak i otacza opieką ukryte głęboko w lasach groby partyzantów. (Ciekawostka w lasach koło wsi Korzeniów można odnaleźć ślady jeszcze dawniejszej przeszłości, jak grób dragona z czasów wojen szwedzkich).

Docieramy do rezerwatu konika polskiego. U wejścia do rezerwatu wita nas wspomniana wcześniej kapliczka św. Huberta, ufundowana przez Koło Łowieckie Cietrzew, z płaskorzeźbą utalentowanego leśniczego Janusza Zaremby. Słuchamy legendy o nawróconym kłusowniku, późniejszym biskupie i świętym. Wejście na teren rezerwatu konika polskiego w Leśnictwie Sokole to okazja obejrzenia tego gatunku na łonie przyrody i wysłuchania informacji na jego temat. I tu ciekawostka:



Nadleśniczy Wojciech Jurasz był świetnym gospodarzem i przewodnikiem (fot. W. Gaśiewski)

wa Szafera. Jest to jednocześnie najstarszy rezerwat na terenie nadleśnictwa, utworzono go bowiem w roku 1960. To odosobnione stanowisko buka, tzw. buczyny karpackiej, przechodzącej w las dębowo-grabowy, w tej części Płaskowyżu Kolbuszowskiego rozciąga się na powierzchni 20 ha i w zależności od rodzaju runa leśnego dzieli się na 5 tzw. facji. Załujemy, że nie obejrzymy tego ewenementu przyrodniczego tak blisko Mielca, ale obiecujemy się tam wybrać jesienią, kiedy lasy bukowe wyglądają przepięknie.

Zaopatrzeni w foldery wydane staraniem nadleśnictwa (także w języku angielskim), wyruszamy na objazd obszarów leśnych.

kiet V-2, zwaną poligonem Blizna. Wieś Blizna znalazła się w środku tego, ogrodzonego drutem kolczastym kwadratu o boku 20 km. Jak wiadomo, w sierpniu 1943 roku alianci zbombardowali niemiecki ośrodek broni rakietowej w Peenemuende. Aby kontynuować doświadczenia z nową bronią, utworzyli kilka mniejszych baz, znajdujących się poza zasięgiem bombowców startujących z lotnisk brytyjskich. Jedną z nich powstała w Bliźnie. Prace rozpoczęto latem 1943 roku. Wieś wysiedlono, zabudowania spalono, teren ogrodzono drutem kolczastym. Wykarczowano fragment lasu, wzniesiono baraki, garaże i bunkry. (Do dzisiaj można odnaleźć

KULTURA I REKREACJA

konik polski to krzyżówka dzikiego tarpana z koniem rasy małopolskiej, a to za sprawą hrabiego Zamoyckiego, który w XVIII wieku rozdał chłopom tarpany ze swojego zwierzyńca, a te mieszały się z końmi miejscowymi. Koniki, zakupione dla Leśnictwa Sokole w roku 1995, to nie sprawa przypadku. Chodziło leśnikom o wypielęgnowanie lasu: koniki te bowiem żywią się pewną odmianą trawy - trzcinnikiem, która niewykaszana systematycznie wypiera roślinność leśną. Obecnie koników jest 17. Stanowią one atrakcję dla licznie przyjeżdżających grup szkolnych czy sobotnio-niedzielnich turystów. Są to konie, które nadleśnictwo również sprzedaje; nadają się znakomicie do hipoterapii. Jest to rasa bardzo odporna - również na zimę pozostają na swoich terenach; tu w lutym, na śniegu, przychodzą na świat małe. Ale tak jak i u ludzi bywają przypadki nietolerowania w stadzie jakichś osobników, co zmusza leśników do rozdzielania poszczególnych tabunów czy izolowania niektórych osobników. Mieliśmy to okazję zobaczyć na własne oczy.

Obserwacja tych sympatycznych i pożytecznych zwierząt zachęca uczestników wycieczki do dalszych pytań, dotyczących zwierzyny występującej w lasach administrowanych przez tutejsze nadleśnictwo. Co poniektórzy pytają nawet o ... niedźwiedzie, ale nasz cicerone potwierdza jedynie występowanie takiej zwierzyny łownej, jak jelenie, sarny, lisy, a także zwierząt chronionych, których się obawiają miejscowi, jak wilki, lub tych, które przyczyniają się do szkód w gospodarstwach, jak bobry, których liczne żeremie zmieniły stosunki wodne na tym terenie, czy dziki, niszczące uprawy i podchodzące pod siedziby ludzkie. „Ale to nic dziwnego, jak stwierdza jeden z leśników, to nie

dzik zbliżył się do siedzib ludzkich, ale człowiek do dzika, ograniczając sukcesywnie obszary upraw”. Na tym terenie żyją także łosie i sprowadzone przez kołowieckie „Ponowa” muflony. Do rzadkich ptaków tu osiedlonych należy sowa górska, czarne bociany i żurawie.

Opuszczamy Leśnictwo Sokole i zostajemy podwieszani na teren Szkołki Leśnej Przecław. Opiekę nad nami przejmuje leśniczy Janusz Zaremba, który towarzyszyć nam będzie do końca naszej wyprawy. I tu czeka nas



Koniki Polskie, fot. Janusz Zaremba

niespodzianka: gospodarze postanawiają podzielić się z nami po staropolsku chlebem i solą, a dokładnie: jeszcze ciepłymi pajdami wiejskiego chleba, smarowanego wiejskim masłem i posypanego solą. Wszyscy są zgodni, że tego zapachu i smaku pochłanianego przez nas chleba nie zapomnimy tak szybko.

Wieś Blizna, którą mijaliśmy wcześniej, jak i Wola Ociecka, do której następnie podążamy, to teren Nadleśnictwa Tuszyma, ale administracyjnie, podobnie jak zwiedzana później Kamionka, należą do gminy Ostrów w powiecie ropczycko-sędziszowskim. Lasy, przez które przejeżdżamy, należały kiedyś do znanej hrabiowskiej rodziny

Romerów, herbu Jelita, osiadłej w całej Galicji od wielu stuleci. Pytam, czy Romerowie, właściciele nie tylko lasów, ale Ocieki i Woli Ocieckiej, byli spokrewnieni ze znanym polskim kartografem, profesorem Eugeniuszem Romerem. Uzyskuję potwierdzenie, że tak. Dalsze moje poszukiwania świadczą, że musiał bywać w majątku swoich krewnych i w ogóle interesować się Ziemią Mielecką, bo jak to możemy przeczytać we wspomnieniach Stanisława Kryczyńskiego w II tomie monografii Mielca****, prof. Romer jeszcze przed I

wojną światową należał do grona naukowców zaproszonych przez ówczesnego marszałka powiatu mieleckiego, Stefana Sękowskiego, do współpracy w projektowanej monografii powiatu. Spod pióra wybitnego kartografa wyszła wówczas praca „Wstęp do fizjografii powiatu mieleckiego”*****.

Stajemy przed dawnym dworkiem Romerów w Woli Ocieckiej, a właściwie zespołem parkowo-pałacowym, odrestaurowanym przez jego obecnego właściciela. Ten klasycystyczny urokliwy dworek, zbudowany w II ćwierci XIX wieku, otoczony rozległym parkiem krajobrazowym, jak wiele dawnych posiadłości szlacheckich przeszedł typowe

powojenne koleje: odebrany właścicielom wraz z lasami, został przekazany na krótko miejscowemu PGR, a później przeznaczony na szkołę, popadł w kompletną ruinę. Dzięki staraniom obecnego właściciela stanowiąc może wielką atrakcję turystyczną. Należy dla porządku dodać, że od 1924 roku majątek ten należał do zięcia Romerów, p. Żarskiego z Rymanowa, a z tymże Rymanowem wiąże go m.in. osoba pani na Rymanowie, księżnej Anny z Działyńskich Potockiej, wybitnej osobowości przełomu wieku XIX i XX, która była wielokrotnie gościem

u Romerów, jako że Maria Romerowa była jej córką. Zarówno Wola Ociecka i Ocieka należą do bardzo starych miejscowości, założonych przez Jana Tarnowskiego, który po zwycięskiej bitwie pod Obertynem w roku 1531 osiedlił tu jeńców tatarskich, którzy założyli osadę Sadykierz (stąd tatarskie pochodzenie nazwy). O śladach tatarskich świadczy jeszcze wzniesienie o nazwie Tatarska Górka. Wieś Ocieka i przyległe miejscowości wchodziły w skład dóbr Rzemienia i należały do rodziny Ocieskich, a potem przeszły w ręce rodu Romerów.

A teraz wraz z leśniczym Januszem Zarembą i strażnikiem leśnym, panem Arturem Świdrem,

obcować będziemy z unikalną przyrodą w dwóch rezerwach: „Bagno Przecławskie” i „Kościelne Błota”. Rezerwat „Bagno Przecławskie” powstał w roku 1979. Utworzono go po to, aby zachować w stanie naturalnym szereg zbiorowisk roślinności, zwłaszcza torfowiskowej, charakterystycznej dla Kotliny Sandomierskiej. Rezerwat zajmuje powierzchnię 25,54 ha. Mamy tu do czynienia z tzw. torfowiskiem wysokim, zaopatrywanym przez wodę stojącą, ubogą w składniki mineralne, co nie pozostało bez wpływu na roślinność tego terenu. Słuchając tych informacji podążamy za prowadzącym nas p. Arturem Świdrem wąską, chwilami podmokłą ścieżką, przekraczamy niepewnie drewniane mostki przerzuczone nad ciekami wodnymi i wreszcie stajemy przed przepięknym jeziorkiem obrosniętym grzybieniem białym, popularnie zwanym lilią wodną czy nenufarem. Wrażenie niesamowite, ale o naśladowcach Tolibowskiego z „Nocy i dni” nie może być mowy, bo przecież wszystko jest pod ochroną. Cała roślinność okalająca jeziorko jest w celach dydaktycznych dokładnie opisana, mamy więc okazję obserwować w tych zbiorowiskach torfowych pływające kożuchy mchów torfowców, przechodzące w strefę wełnianki pochwowatej. Rosną tu też krzewinki żurawiny błotnej, modrzewnicy zwyczajnej, a nawet kępki rosiczki okrągło- i długolistnej żywiącej się owadami, co wywołuje „odpowiednie” komentarze męskiej części wycieczki. Strefę przejściową od roślinności torfowiskowej stanowi tzw. bór bagienny, gdzie runo ma charakter krzewinkowy i mszysty. (Te wszystkie naukowe określenia pochodzą nie tylko z moich notatek, ale także z dostarczonych nam - na szczęście - folderów). Charakterystyczne dla tego zespołu jest znane, szczególnie naszym babciom (wykładane w szafach miało odstraszać mole) bagno zwyczajne, a także borówka bagienna, wełnianka pochwowata, żurawina błotna czy płonnik pospolity. Drzewostan na tym terenie jest karłowaty; dominuje sosna i brzoza. Osobliwością tego rezerwatu jest ptactwo żywiące się żabami, rybami, a nawet zaskrońcami, tak jak bocian czarny, który ściele gniazda na wysokich drzewach, z dala od siedzib ludzkich.

Najmłodszym rezerwatem w Nadleśnictwie Tuszyma jest rezerwat „Kościelne Błota”, leżący w gminie Przecław, na zachód od Rzochowa. Zajmuje on obszar 20,20 ha. Tu objęte

ochroną jest też torfowisko wysokie z małym jeziorkiem, powstałym wskutek eksploatacji torfu przez miejscową ludność. W wodach tego torfowiska wykształcił się też atrakcyjny krajobrazowo zespół z grzybieniem białym, prawdopodobnie przeniesionym przez ptactwo wodne z jeziorka z poprzedniego rezerwatu.

Wycieczkę kończymy w Leśnictwie Kamionka, gdzie zostajemy zawiezieni w miejsce związane z kultem błogosławionego Romana Sitki. Dojeżdżamy w pobliże polany, która znajduje się w terenie obecnie



Kapliczka św. Huberta autorstwa Janusza Zaremby (fot. W. Gąsiewski)

oddalonym od siedzib ludzkich, a nazywanym Kamionka-Sekwestr. Polana i znajdujące się na niej obiekty zbudowano w miejscu, w którym znajdowała się kiedyś zagroda rodziców Romana Sitki. Z dawnych zabudowań nie ma śladu; wśród gąszczy widoczna jest stara studnia z żurawiem - przybywający w to miejsce wierni mówią o jakichś szczególnych właściwościach tej kryształicznie czystej wody. Miejsce dawnej zagrody upamiętnia głaz, na którym wryto tekst okolicznościowy, związany z beatyfikacją ks. Sitki podczas II

wizyty Jana Pawła II 13 czerwca 1999 roku, jak i z rocznicą jego męczeńskiej śmierci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 12 października 1942 roku. Obok stoi pamiątkowy krzyż, a nieopodal wzniesiona staraniem Nadleśnictwa i miejscowej ludności kaplica ze wspomnianą wyżej płaskorzeźbą Matki Boskiej Bolesnej. Kaplicę przekazano wiernym w roku 2000, a kamień węgielny poświęcił papież podczas pobytu w Starym Sączu w roku 1999.

Nasz pobyt na terenie Nadleśnictwa Tuszyma kończy połowy obiad z nieodzowną grochówką i pieczoną kiełbasą na specjalnym postoju jeszcze w obrębie leśnictwa Kamionka. Tu - dzięki technice robienia zdjęć aparatem cyfrowym - mogliśmy na ekranie laptopa podziwiać zdjęcia z naszej wyprawy. Niezależnie od tego każdy z nas zgromadził odpowiedni materiał zdjęciowy, nie mówiąc już o wrażeniach wizualnych i duchowych, które zgodnie z intencjami pomysłodawców wycieczki winny zainspirować artystów naszego Klubu Środowisk Twórczych przy TMZM. Poczekamy do jesieni. Do spotkania na wystawie TUSZYMA 2005 - Inspiracje!

Krystyna Philipp

Przypisy:

* zob. artykuł: Krystyna Philipp, „Artystyczne pożegnanie lata”, „Nadwisłocze”, nr 3/2004.

** zob. artykuł: K. Gąsiewska, „Poplenerowe pożegnanie lata”, Nadwisłocze Nr 4/2004.

*** Osobny artykuł można by poświęcić działalności edukacyjnej prowadzonej przez Nadleśnictwo Tuszyma pod patronatem powstałego w roku 1996 Centrum Edukacji Przyrodniczo-Leśnej. Edukacja przyrodniczo-leśna dzieci i młodzieży realizowana jest poprzez wycieczki specjalnymi ścieżkami edukacyjnymi, prowadzenie warsztatów ekologicznych, organizowanie konkursów i poprzez działalność wystawienniczą. Osobą odpowiedzialną ze strony nadleśnictwa jest p. Artur Święch.

**** zob.: Stanisław Kryczyński, „Wspomnienia z poszukiwań naukowych”, w: *Mielec. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu*, t. II, s. 760.

*****zob. Eugeniusz Romer, „Wybór prac”, t. IV, 1964, s. 155-188.

Po leśnych szlakach okolic Przecławia



Uczestnicy pleneru (fot. Janusz Zaremba)

Wycieczka plenerowa twórców Klubu Środowisk Twórczych TMZM

W bieżącym roku Klub Środowisk Twórczych Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera postanowił kontynuować przybliżanie swoim twórcom piękna różnych zakątków Ziemi Mieleckiej. W ubiegłym roku dzięki uprzejmości Pana **Józefa Prade** - Nadleśniczego Nadleśnictwa Mielec i pracowników Nadleśnictwa plener dla twórców zorganizowano w Leśnictwie Czajkowa, poznając historię, uroki przyrodnicze i krajoznawcze tej części powiatu mieleckiego.

Pomimo różnych propozycji wyjazdu poza Ziemię Mielecką, jednak zwyciężyła idea dalszego poznawania piękna swej rodzimej Ojczyzny. *Cudze chwalcie, swego nie znacie ...* Stąd też nawiązano kontakt z Nadleśniczym Nadleśnictwa Tuszyma Panem **Zygmuntem Juraszem**, który, jak się później okazało, jest nie tylko świetnym znawcą w swej dziedzinie (tzn. w leśnictwie), ale też pasjonatem dziejów terenu na którym funkcjonuje Nadleśnictwo Tuszyma. Jego zgoda i obietnica osobistego udziału gwarantowały więc, że plener winien być i ciekawy i atrakcyjny. Ponieważ takich miejsc (ciekawych i atrakcyjnych krajobrazowo oraz turystycznie) było wiele, dlatego przyjęto formułę wycieczki plenerowej. Zamówiono też odpowiednią pogodę na sobotę - 2 lipca br. (gdzie ?, a to niestety już tajemnica

organizatorów ...), dzień w którym odbył się plener.

W godzinach rannych uczestnicy pleneru spotkali się w sali konferencyjnej Nadleśnictwa Tuszyma, gdzie w sposób bardzo przystępny, a zarazem zachęcający do korzystania z uroków piękna naszych lasów Pan Nadleśniczy **Zygmunt Jurasz** przedstawił obszar działania Nadleśnictwa o powierzchni 12 536 ha, zawartość lasów, zarówno pod względem tego co w nich rośnie, jak i też zwierzyny, która w nich żyje. Sama sala ... Już jej wyposażenie i to co tam zgromadzono wywiera wrażenie, zwłaszcza na młodzieży. Przepiękne rzeźby misternie wykonane z korzeni przez **Marianą Pietruszkę**, przypominające wyglądem leśne zwierzęta, liczne okazy przyrodnicze, rogi na ścianach korytarzy, odpowiednio spreparowane okazy ptaków i zwierząt.

A i ma się czym pochwalić zespół leśników kierowany przez Pana Z. Jurasa. M. in. dwa Rezerwaty Przyrody: „Buczyna” im. Władysława Szafera, położony na Płaskowyżu Kolbuszowskim (planujemy go zwiedzić w jesieni) i drugi, który dzięki uprzejmości leśników Nadleśnictwa zwiedziliśmy to „Bagno Przecławskie”, rezerwat chroniący m. in. roślinność rosnącą na terenach bagiennych i torfowiskowych. Jakże niesamowite wrażenie zrobiły na uczestnikach pleneru koniki leśne, o łagodnym usposobieniu, pozujące do licznych zdjęć, żyjące w stanie półdzikim na łąkach wśród lasów. Jadąc dalej przez lasy, poprzez wieś Blizna, mieli-

śmy okazję poznać szereg faktów z okupacyjnych dziejów tych okolic. Bowiem tam po zbombardowaniu przez aliantów ośrodka doświadczalnego z bronią raketową nad Bałtykiem, Niemcy ulokowali poligon doświadczalny z raketami V-1 i V-2. Z. Jurasz przybliżając te wojenne historie, wspominał także o niemałej roli leśników w zbieraniu dla Anglików wszelkich informacji o raketach, przekazywanych następnie przez wywiad Armii Krajowej do Londynu. Jechaliśmy też „drogą męki”, wiodącą przez lasy betonową drogą wykonaną przez więźniów obozu koncentracyjnego w Pustkowie (w czasie prac wielu z nich zmarło z wycieńczenia, głodu lub zostało zamordowanych przez Niemców), która miała w myśl niemieckich zamiarów połączyć poligony: raketowy z poligonem w okolicach Nowej Dęby. Dotarliśmy nią do miejscowości Wola Ociecka, gdzie dzięki pośrednictwu Pana Nadleśniczego Z. Jurasa mogliśmy zwiedzić przepięknie odrestaurowany zespół dworsko - parkowy, przed II wojną światową posiadłość Rodziny Romerów. Zachwyty budziły sale i podziemia pałacyku, park i stawy.

Szkołka leśna w lasach obok Przecławia, i inne które dane było nam zobaczyć, świadczą o tym, że Nadleśnictwo jest przygotowane do zalesiania ubytków w lasach (po wycinkach) jak i nowych terenów. Po przebyciu wielu kilometrów po lasach, poczęstunek przygotowany tam przez leśników wśród lasów spotkał się więc wiadomo z jakim przyjęciem ...

W drodze do kapliczki w Kamionce - miejsca urodzenia błogosławionego księdza Romana Sitki, mieliśmy okazję zobaczyć rozmiar zniszczeń powodzi w ośrodku wypoczynkowym w tej miejscowości. Kapliczkę z drzewa wybudowano z inicjatywy Zygmunta Jurasza z okazji ogłoszenia ks. R. Sitki błogosławionym w 2000 roku.

Podczas przejazdów mieliśmy okazję podziwiać w lasach także kapliczkę św. Huberta - patrona myśliwych, ufundowaną przez Koło Łowieckie „Cietrzew” z rzeźbą wykonaną przez Janusza Zarembę - leśnika, członka Klubu Środowisk Twórczych TMZM.

Wycieczka plenerowa po najciekawszych i pięknych krajobrazowo miejscach Nadleśnictwa Tuszyna zakończyła się w lasach Leśnictwa Kamionka. Należy podkreślić, że mogła ona dojść do skutku dzięki osobistemu zaangażowaniu Pana Nadleśniczego Zygmunta Jurasza i Jego Współpracowników, m. in. Janusza Zarembę i Artura Świdra. Koszty pleneru (i wystawy poplenerowej) jakie się z nim wiązą, zostaną pokryte z dotacji otrzymanych przez Towarzystwo ze Starostwa Powiatowego w Mielcu i Urzędu Miejskiego w Mielcu.

W plenerze przygotowanym organizacyjnie przez prezesa TMZM Jerzego Kazanę, prezesa Klubu Środowisk Twórczych TMZM Krystynę Gargas-Gąsiewską i Zbigniewa Rybę - wieloletniego członka Zarządu Towarzystwa - oprócz twórców - udział wzięli m. in. Władysław Wałas - inspektor Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego w Mielcu i Leszek Szot - członek Komisji Oświaty, Kultury i Sportu Rady Miejskiej w Mielcu.

Wystawa poplenerowa, która ma być plonem tego co widzieliśmy, jak sądzę będzie tak samo atrakcyjna i zachęcająca do wycieczek po lasach, jak sama wyprawa do tej przebogatej historycznie, krajobrazowo i turystycznie części Ziemi Mieleckiej.

Józefa Kardyś

PLENER – 2005

1.

Jak w prostokącie blejtramu
Zamknąć kawałek Nieba?
Jeśli trwamy w zachwycie,
Ni słów, ni farby nie trzeba.
Jak naśladować Stwórcę
I piękno tworzyć,
Gdy zbyt szeroko wrota ogrodów
Oczom i sercom otworzył?

Jaką paletę barw wybrać,
by Boże dzieła skopiować?
Czy można obraz tylko
Sercem i światłem malować?
Jak oddać pędzlem i szpachlą
Podziw i własne zdumienie,
Jeśli piękno, które nas otacza
Jest skomplikowane szalenie?

A dłonie nieporadne,
Za wąska barw paleta,
Zbyt krótka rozkosz dla oczu,
Za krótka serc podnieta.

.....

Trwaliśmy w zadumaniu zaledwie godzin
parę –
Jednak trochę za mało,
By na płótnie zostawić ślad
Tego, co w pamięci zostało.

2.

Wchodzę w zieloną ciszę lasu
I czuję, że tu gra muzyka.
Może jej nie ma? Przecież ją słyszę –
Raz głośna, potem cichnie i znika.
I znów mocne akordy –
Szum traw, gałęzi granie...
Białe brzozy i sosny tańczą...
Trwa ich niekończący się taniec.

Skrzypi sosna? Może mi się zdaje,
Że na skrzypcach ktoś walczyk wygrywa?
Ta melodia, ta symfonia dźwięków
Cały las do tańca porywa...
Tańczy woda i paproć, i trzcina,
Ważki, motyle, komary...
Wiechy traw muzyka przygina –
Wszędzie roztańczone pary.

Tańczą płamki słońcem malowane,
Tańczą cienie wiatrem rozedrgane...
Nogi same nas niosą w to miejsce,
Gdzie trwa bezustanny taniec.
Tańczą nogi i serce, i dusza,
Tańczą myśli, odczucia, pragnienia...
Melodia znad bagien wciąż dźwięczy...
W każdym z nas coś tworzy...
coś zmienia...

3.



Między półkami bibliotek
Intelekt z głodu umiera –
Tylko w ogrodach lasów
Żywa się księga otwiera.
Tu pęka pęk, tam spada liść,
Gdzieś nasionko kiełkuje,
Motyl skrzydła rozkłada,
Ptak nad lasem szybuje...

Litera zabija piękno –
Duch wszechobecny - ożywia.
Zielona księga przyrody
Od wieków czytelników zadziwia.
I chce się zatrzymać jej piękno,
I pragnie się dłużej ją czytać.
Nim się obejrzyś – jesień
Już za paletę chwytania.
W inne barwy las zmienia
Malując drzewa ogniście.
Zieleń zaczyna się rumienić...
Spadają gorące liście...

4.

Zaden liść nie może żyć sam.
Swe trwanie zawdzięcza gałązce,
gałązka konarowi,
Konar żyje, bo pień go karmi,
A pień wyrasta z korzenia.
Podobnie my – żyjemy w grupie
I czerpiemy moce ducha
Z poprzedniego pokolenia.

Żyjemy w pięknym świecie,
A obok są inne światy –
Razem tworzymy rezerwat
Kulturą i pięknem bogaty.
Ktoś wznosi się na szczyty,
A inny spada na dno.

Piękne nie tylko kwiaty –
Uroczym może być bagno.

6.

Roztańczyła się samoistna radość,
Rozbiegły się płamki słońca po lesie.
Kołyszą się trawy, czuby sosen...
Wiatr nam nowy powiew Ducha niesie.
Szukam... Czego? – Sama nie wiem.
Bóg kieruje mą ręką, zachwytem...
Lecz nie nagram wszystkiego na kasetę
duszy –
Te obrazy pozostaną rozmyte.

KULTURA I SZTUKA

W dniu 7 października 2005 r. w Samorządowym Ośrodku Kultury i Sportu Gminy Mielec z siedzibą w Chorzelowie miał miejsce wernisaż wystawy poplenerowej „W poszukiwaniu artystycznych inspiracji”. Plener twórców zrzeszonych w Klubie Środowisk Twórczych przy TMZM w Mielcu odbył się 2 lipca br. w Nadleśnictwie Tuszyma. W galerii ośrodka kultury swoje prace prezentowało siedemnastu twórców: Andrzej Bednarz, Jan Brożyna, Stanisław Czarnecki, Barbara Ćwieka, Michał Giża, Krystyna Gargas-Gąsiewska, Magdalena Hill, Józefa Kardyś, Małgorzata Kardyś, Anna Kazana, Maria Kozak-Ciemieja, Józefa Krzak, Jacek Krzysztofik, Marian Pietruszka, Ryszard Świniuch, Zbigniew Wicherski, Małgorzata Wiech. Autorzy prac zainspirowani pięknem natury



Wernisaż wystawy poplenerowej twórców mieleckich

Nadleśnictwa Tuszyma przedstawiali urok tego zakątka Ziemi Mieleckiej w różny sposób. Na wystawie znalazły się obrazy olejne, akwarele, pastele, grafiki, rzeźby, fotografie.

Bożena Telega – dyrektor ośrodka, otwierając wystawę, wspomniała, że

jest to już 53. wystawa Klubu i część tych wystaw miała miejsce właśnie w Chorzelowie. Powitała również nowych członków Klubu, którzy po raz pierwszy prezentowali swoje prace plastyczne. Natomiast członkowie Zarządu Towarzystwa Mi-

łośników Ziemi Mieleckiej w osobach Jerzego Kazany prezesa, Jacka Krzysztofika - wiceprezesa oraz Krystyny Philipp - wręczyli nowym członkom Towarzystwa legitymacje członkowskie.

(KG)

**galeria
art. studio
HOBBY-ANTYKI
Antykwariat**

KSIĄŻKI GRATIS

**jedną kupujesz
drugą za darmo otrzymujesz!!!
skup-komis-sprzedaż
sklep internetowy-aukcje**

Kupimy lub przyjmujemy w komis obrazy olejne, akwarele itp. ikony, rzeźby i inne dzieła sztuki, poszukujemy książek starych i nowych, pamiątek, dokumentów, zdjęć, pocztówek itp. Oraz wszelkiego rodzaju antyków i staroci. Oferujemy atrakcyjne warunki komisowi i skupu.

**SKUP MAKULATURY KSIĄŻKOWEJ
- do 1 zł za kg!**

**Mielec (Starówka) ul. Mickiewicza 7
(wejście przez bramę w oficynie po lewej stronie
- w stronę Rynku przed Księgarnią Dębickich)
pon.-pt. 10-17, sob. 10-13; tel./fax 5831498**

**Nasz sklep, komis i aukcje w internecie
www.awprom.com.pl**



Jerzy Kazana wręcza legitymacje nowym twórcom mieleckim



Podczas zwiedzania wystawy... (fot. W. Gąsiewski)

Gdzie był grób cadyka

W dniach 12-13 września br. przebywali w Mielcu rabini żydowscy z Nowego Jorku, którzy na mieleckim kirkucie usiłowali zlokalizować miejsce pochówku ostatniego rabina mieleckiego Jakuba Horowitza. Rabini posiadali urządzenie do wykrywania przedmiotów pod ziemią oraz szpadel. Próbowali odnaleźć miejsce pochówku na terenie mieleckiej poczty, którą komunistyczne władze Mielca w latach 60. XX postanowiły wybudować na części cmentarza żydowskiego. Według informacji jednego z rabinów, Żydzi będą chcieli aby na budynku poczty została umieszczona tablica pamiątkowa o pochówku rabina. Będą się starali również o zwrot całego terenu cmentarza żydowskiego. (WG)



Rabin Naftali Horowitz na terenie kirkutu



Według żydowskich rabinów grób cadyka znajdował się akurat pod widocznym na zdjęciu parterowym oknem poczty (fot. W. Gąsiewski)

Wśród żydowskich gości w Mielcu byli m.in. rabini Naftali Horowitz z bratem. Poszukiwali oni miejsca, w którym stał ohel ich przodka - Jakuba Horowitza.

Jakub Horowitz (Jakub Ropszyce, Yakov Yekl b'Naftali Zvi Horowitz Rubin). Był synem jednego z najsłynniejszych cadyków - Naftalego z Ropczyc, a jego potomkowie, którzy przybrali nazwisko Horowitz, tradycyjnie piastowali w Mielcu funkcje rabinów. Jakub Horowitz był pierwotnie (od 1804 r.) rabinem w Kolbuszowej, ale zgodnie z kolbuszowską tradycją został potajemnie wprowadzony w 1810 r. do Mielca, a mieleccy Żydzi otrzymali wówczas w Kolbuszowej przydomek „złodziei z Mielca”. Jakub Ropszyce otrzymał nawet od współczesnych mu przydomek „Mały Baal-Szem-Tow”. Wiek XVIII to okres pojawiania się rozmaitych żydowskich proroków i „mesjaszy”, szczególnie na rubieżach Rzeczypospolitej. Wystąpienia te zapoczątkował na terenie Turcji Sabataj Cwi, który w 1666 r. ogłosił się Mesjaszem, ostatecznie jednak przeszedł na islam. Podobnie potoczyły się losy Jakuba Lejbowicza Franka z Korolówki. Ten z kolei zakończył swą działalność przyjęciem chrztu we Lwowie. Pojawił się też inni: Joel Baalszem z Chełma, Juda Chasid z Siedlec, Mojżesz z Wodzisławia, Mojżesz z Ulanowa i wielu, wielu innych, którzy wprawdzie wytrwali w swej wierze do końca, nigdy jednak nie zdobyli sobie tylu uczniów co Sabataj i Frank. Dopiero Izrael Baal Szem Tow, który w 1736 r. zaczął jeździć po miasteczkach i wsiach Podola, leczyl

chorych, przywracał wzrok ślepych i wypędzał dybuki, stworzył podwaliny ruchu zwanego chasydyzmem. Izrael głosił, że Boga należy chwalić przede wszystkim poprzez zewnętrzną radość i taniec. Ostoją świata mieli być cadykowie, sprawiedliwi mężowie - cudotwórcy, którzy zapewniali łączność pomiędzy stwórcą a ludem. Od tej pory chasydyzm, którego centrum aż do 1942 r. stanowiła Polska, stał się najpopularniejszym ruchem wśród Żydów. Chasydyzm stał w opozycji do ortodoksyjnego judaizmu rabinistycznego, a chasydzi w pierwszej fazie istnienia ruchu byli wielokrotnie wykliniani przez rabinów. Warto zwrócić uwagę na pewne cechy wspólne pomiędzy wczesnym chasydyzmem i wczesnym chrześcijaństwem, jak choćby radosne chwalenie Boga i kult zmarłych cadyków niemal identyczny z kultem świętych.

Obecnie, najważniejszym centrum pielgrzymkowym w Polsce jest dla Żydów ohel cadyka Ellimelecha w Leżajsku, gdzie corocznie w rocznicę jego śmierci przybywa co najmniej 5.000 chasydów.

Precyzyjna lokalizacja miejsca pochówku Jakuba Horowitza na mieleckim kirkucie będzie prawdopodobnie niemożliwa, bo ziemia w tym miejscu była wielokrotnie przekopywana, a wydobyte kości przewiezione zostały na początku lat 60. na cmentarz parafialny w Mielcu, a kilkanaście lat później na kirkut w Nowym Sączu.

**Stanisław
Wanatowicz**

Ksiądz Jan PYZIKIEWICZ

rodem z Rzochowa więzień i ofiara bestialstwa
hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu

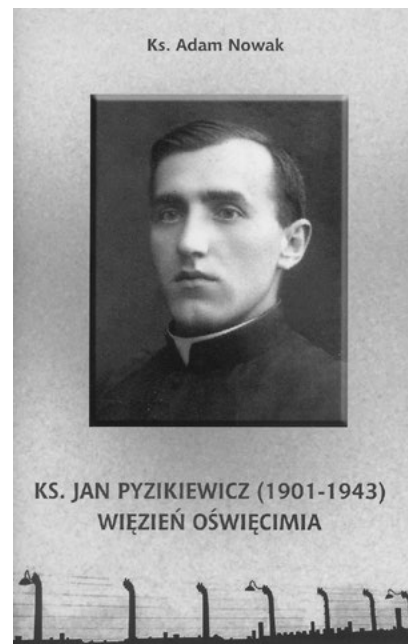
Sądzę, że wielu Czytelników pamięta z prasy i telewizji z rozmachem obchodzoną na początku bieżącego roku sześćdziesiątą rocznicę wyzwolenia przez Armię Radziecką największego hitlerowskiego obozu śmierci w Europie - obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Jednym z wielu księży z diecezji tarnowskiej którym okrutny los zgótował męczeńską śmierć w tym kombinacie ludzkiej zagłady był także pochodzący z Rzochowa (obecnie dzielnica miasta Mielca) ksiądz Jan Pyzikiewicz. O jego życiu i kapłańskiej posłudze pod koniec ubiegłego roku wydał swą kolejną książkę pt. „KS. JAN PYZIKIEWICZ (1901 - 1943) - WIĘZIEŃ OŚWIĘCIMIA” ksiądz prof. dr Adam Nowak w Wydawnictwie Diecezji Tarnowskiej „Biblos” w Tarnowie. Ta bardzo ładnie wydana kolejna praca ks. dr. Adama Nowaka, na kredowym papierze i z kolorowymi ilustracjami, oparta została o dogłębne badania życia ks. Jana Pyzikiewicza.

Ksiądz Jan Pyzikiewicz urodził się w Rzochowie 18 stycznia 1901 roku w wielodzietnej rodzinie, raczej biednej, bo mimo, że część rodzeństwa zmarła, niemniej aby utrzymać rodzinę ojciec Jana zajmował się szewstwem i kilkakrotnie wyjeżdżał do Ameryki. Mieszkali oni blisko kościoła i utrzymywali dobre stosunki z księdzem proboszczem Adamem Gręboszem (pochodził z Przecławia, ur. w 1825 r., zm. w 1917 r., proboszczem w Rzochowie został w 1871 r.), co jak można przypuszczać, miało też istotny wpływ na wybór drogi życiowej Jana. Po ukończeniu cztero-klasowej szkoły podstawowej, w roku szkolnym 1912/1913 rozpoczął naukę w mieleckim Gimnazjum. Wśród profesorów których autor wymienia, znajdują się nazwiska Tadeusza Sokółowskiego i ks. Romana Sitki. Niemniej przerwał on naukę w Mielcu w 1918 roku i przeniósł się do gimnazjum w Stryju, „gdzie pracowała jego ciotka” - jak pisze ks. dr Adam Nowak - i tam w 1920 roku zdał maturę. Po maturze podjął pracę nauczyciela w Kamieniu Nowym k/ Sandomierza, a w 1922 roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Można sądzić, że trafił tu na przyjazne środowisko, bo wśród wykładowców Seminarium było kilku pochodzących lub związanych z Ziemią Mielecką. 29 czerwca 1926 roku ks. Jan Pyzikiewicz został wyświęcony przez biskupa Leona Wałęgę.

Przez kilka tygodni po prymicach w Rzochowie spełniał tu obowiązki kapłańskie pod nadzorem księdza proboszcza Karola Dobrzańskiego, a następnie został skierowany do Brzeziny - jako wikariusz. Tam przez kilka lat m. in. uczył religii młodzież szkolną. W 1929 roku został wikariuszem w Jodłowej, gdzie też dokończył zdawanie egzaminów na katechetę. W 1934 roku został proboszczem w Lipnicy Wielkiej. Parafia ta była dość rozległa, ze szkołami w Lipnicy i w Bukowcu, a ksiądz Jan był sam. Obowiązków wiele, środowisko wiejskie związane było z Ruchem Ludowym, a młodzież z wiciowian, część działaczy ludowych nastawiona była niezbyt przychylnie do księży nawołujących chłopów do wiązania się ze Stronnictwem Katolicko-Ludowym, utworzonym przez ks. biskupa tarnowskiego Leona Wałęgę. Nie było mu więc łatwo spełniać obowiązki proboszcza. Gdy zaczęło się mu trochę układać, lepiej żyć i funkcjonować, na przeszkodzie stanął wybuch II wojny światowej.

Ksiądz Jan Pyzikiewicz podjął aktywną współpracę z miejscowym ruchem oporu i pomimo wcześniejszych uprzedzeń zaczął współpracować z działaczem ludowym Józefem Olszyńskim, który tworzył wśród chłopów struktury „Lasu” - konspiracyjnego Ruchu Ludowego. Na plebani w Lipnicy przebywał także pod zmienionym nazwiskiem ks. Adam Biezanowski z diecezji katowickiej, poszukiwany przez gestapo. W ramach Rady Głównej Opiekuńczej na Podkarpaciu zbierającej datki pieniężne i płody rolne dla biednych i więźniów, ks. J. Pyzikiewicz współpracował ze znaną i w środowisku mieleckim księżną Heleną Jabłonowską z Zaborowa koło Dębicy. Pomagał w różny sposób zarówno akowcom jak i żołnierzom konspiracyjnego Ruchu Ludowego. Ta aktywność księdza proboszcza z Lipnicy została dostrzeżona przez sądeckie gestapo. Składano mu częste wizyty, wypytywano o działalność ruchu oporu i ukrywających się w okolicy Żydów. Ale na tym się nie skończyło. W listopadzie 1942 roku został wezwany na przesłuchanie do gestapo w Nowym Sączu. Pomimo, że mógł uciec i ukryć się, nie skorzystał z tej możliwości. 14 listopada 1942 roku został aresztowany i po bestialskim przesłuchaniu w Nowym Sączu 3 grudnia przetransportowany do więzienia w Tarnowie. Pomimo licznych prób



uwolnienia księdza podejmowanych w Tarnowie przez rodzinę, 16 stycznia 1943 roku znalazł się w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu (Auschwitz-Birkenau) wraz z 70 osobową grupą innych więźniów.

W obozie bestialstwo niemieckich oprawców szybko zrobiło swoje. Jak pisze ks. dr Adam Nowak, „Jedna wersja głosi, że upadł na apelu 17 marca 1943 r. i trafił „prosto do pieca”. Inna wersja podaje, że chorował na czerwonkę, trafił do obozowego szpitala i tam zmarł. Jedna z więźniarek - z Nowego Sącza - wspominała, że kiedy odwiedziła księdza w jego baraku, leżał na pryczy. Może był już wtedy chory. Kiedy przyszła po raz drugi i zapytała, gdzie jest ksiądz Jan, usłyszała odpowiedź obozowych kolegów: „Nie ma go! Jest tam, gdzie wszyscy (...). Według „Aktu zgonu” Państwowego Muzeum w Oświęcimiu-Brzezince ks. Jan zmarł już 26 lutego 1943 r. najprawdopodobniej w szpitalu obozowym z powodu „osłabienia mięśnia sercowego”...

Pomimo młodego wieku (w chwili śmierci miał 42 lata) i pełni aktywności życiowej, ks. proboszcz Jan Pyzikiewicz stał się ofiarą okupanta niemieckiego, ofiarą złożoną na ołtarzu uczciwości, ofiarności i poświęcenia innym. Obawiając się bowiem o życie innych zdecydował się oddać swoje. Społeczność Lipnicy Wielkiej pamięta o swoim Kapłanie. Należy mieć nadzieję, że publikacja ks. dra Adama Nowaka przybliży postać księdza - męczennika Jana Pyzikiewicza szerszym społecznym kręgom nie tylko Sądeckizny i Ziemi Mieleckiej, ale i całej diecezji tarnowskiej.

Jacek Krzysztofik

Matka Boska Cudowna

Akta procesu koronacyjnego Cudownego Obrazu Najświętszej Maryi Panny w Bochni

To kolejna książka ks. dr Janusza Królikowskie, współpracującego także z naszym czasopiśmie. Tym razem ten niezwykle płodny autor opisuje historię Cudownego Obrazu Najświętszej Maryi Panny w Bochni, przedstawiając m. in. jego akta koronacyjne, podając też mało znane przykłady cudów jakie dokonały się za przyczyną Matki Boskiej Cudownej z Bochni. Książkę wydaną przez Parafię św. Mikołaja Biskupa w Bochni wydrukował Zakład Poligraficzny Z. Gajka w Mielcu.



WG

60 lat Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Szczucinie

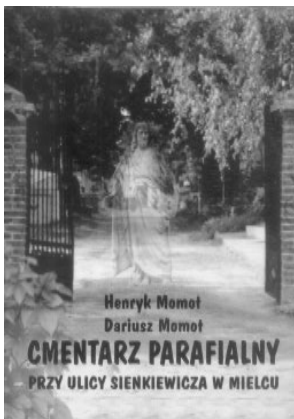
Gmina Szczucin sąsiaduje z gminą Czermin w powiecie mieleckim i mimo, że Szczucin nie ma praw miejskich, to jednak posiada on instytucje, którymi poszczyciłoby się nawet niejedno większe miasteczko.



Jedną z nich jest szczucińska szkoła średnia, która obecnie nosi nazwę Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych obejmując Liceum Ogólnokształcące, Liceum Profilowane, Technikum - kształcące w zawodach: technik elektronik, technik ekonomista i technik mechanik, Zasadnicza Szkoła Zawodowa, Uzupełniająca Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych i Technikum Zawodowe dla Dorosłych. Łącznie w roku szkolnym 2005/2006 w szkole uczy się 666 uczniów i 81 słuchaczy w 27 oddziałach.

Obecną dyrektorką szkoły jest Monika Kosińska, która jest także autorką szkolnej monografii wydanej z okazji 60-lecia istnienia placówki. Skład komputerowy wykonała Agencja Wydawnicza „Promocja”, a druk wykonał Zakład Poligraficzny - obydwie firmy z Mielca. (WG)

W art-studio galeria w Mielcu, ul. Mickiewicza 7, nabyć można wydawnictwo pt „Cmentarz parafialny przy ul Sienkiewicza w Mielcu”,



autorstwa Henryka Momota i Dariusza Momota. Jest to obszerne wydawnictwo zawierające zarówno historię cmentarza, jak i wiele szkiców, planów, zdjęć oraz wykaz grobów. Książka została wydana w Mielcu w 2002 r.

(G)

USŁUGI KOMUNALNE s.c.
Cmentarz Komunalny
 ul. Kr. Jadwigi 66

ZAKŁAD
POGRZEBOWY

CZYNNY CAŁĄ DOBĘ
 TEL. (017) 582 52 62
 0 601 180 741, 0 601 180 742

Antologia INTEGRACJE

z mottem:

*To tylko po nas będzie,
 co po nich pozostało,*

Będzie to XXXI - i ostatni numer INTEGRACJI, niegdyś wyjątkowego literacko i artystycznie tytułu. Jednak tamtego wieku, tamtego Pokolenia, zwłaszcza lat 60. Ta antologia ma charakter wyjątkowy i jest nie tylko zamknięciem tytułu - jak pisał założyciel i redaktor naczelny - *by historia i nowe pokolenia - zapamiętały, wiedzieli, że i my byliśmy, jesteście, ale przywołaniem tych, co ODESZLI*,

A więc Małgorzata Hillar, Grochowiak, Ratoń, Stachura, Sadowska, Mętrak, Partym, Czychowski, Czycz, Wojacek, Poświatowska, Bursa, Tomaszewicz - aż po poezję i wypowiedź ks. Jana Twardowskiego i śp. Czesława Miłosza. Format B4, stron ok.160, ok. 100 zdjęć tamtych lat, nieznanymi pisarzy, poetów, krytyków, aktorów. Bogata kronika wydawnicza. Piszą także: Piotr Kunczewicz, Andrzej Gronczewski, Andrzej K. Waśkiewicz, Stanisław Dziedzic, Janusz Kryszak, Władysław Zawistowski, Bohdan Wrocławski i - oczywiście Jerzy Koperski ze swoim szkicem: *Pokolenie — jak lot ptaków i już go nie ma*. Ponadto rozdziały: INNI i Poci Fundacji Sztuki na rzecz „Integracji”. Wydanie autorskie, bez dotacji i jakiegokolwiek wsparcia z zewnątrz. Cena 21 zł + 2,80 zł (znaczki pocztowe).

POCZTA LITERACKA 1973-2001

Jej autorem jest Jerzy Koperski, który przez okres 29 lat w pismach „Nowy Medyk” i „Medyk” prowadził pocztę literacką, czyli zapisywał rozmowy z poetami, krytykami, z całej Polski. Teraz zebrał te przeróżne, ale i przedziwne, jednak jakże dzisiejsze niemal swoje poczty w książkę: POCZTA LITERACKA 1973-2001. Stron 524, oprawa twarda, format 14 x 22 cm. Okolicznościowa opaska: „i Jakby nic się nie zdarzyło, tylko zaciszyło. Wklejki i okładka kolorowa. Wydanie - ekskluzywne, z okolicznościową pieczęcią i na życzenie z dedykacją autora. Cena 28 zł plus 3,20 koszty przesyłki.

Autorzy zamawiający INTEGRACJE i POCZTĘ LITERACKĄ - otrzymają nieodpłatnie antologię **KRYŻ - DRZEWO KWITNĄCE** oprawa twarda, 324 s/wkładka kolorowa -polskie Krzyże patriotyczne/ i inne np. miniaturę z serii **POECI HYBRYD**. Wydawcą obydwu antologii jest ANAGRAM: 03-822 Warszawa, ul. Grochowska 357 m 119. Aby nie komplikować sprawy - Wydawnictwo prosi o dokonanie wpłaty na konto: **BPH PBK S.A. XIII o/Warszawa 59 1060 0076 0000 4010 2018 0358**

Wysyłka do 10 grudnia br.

DRUKARNIA
KOLOROWA

GAZETY ULOTKI KSIĄŻKI
 PLAKATY WIZYTÓWKI
 do formatu B1 DRUKI DLA
 /100 x 70 cm/ FIRM KSERO

Mielec Tel./fax: 017 / 788 61 04
 ul. Gajowa 15 drukarnia1@autograf.pl

Wczoraj dziś i jutro Małgorzaty Kruk

„Niedokończony obraz”
wywiad z mielecką malarką

W C Z O R A J

Jest Pani autorką mieleckich akwrel oraz wydawcą znakomitego albumu malarskiego pt; "MALARSKIE PIĘKNO REGIONU MIELCA". Czy przewiduje Pani kontynuację lub powtórkę tego wydawnictwa, poszukiwanego dziś w naszym antykwariacie?

Powtórki nie przewiduję. Tamta książka powstała we właściwym dla niej czasie i spełniła swoje zadanie. Pokazała piękno Mielca gościom SSE, a przede wszystkim mieszkańcom miasta. Od 1998 r. Mielec zmienił się. Przybyło kilkanaście pięknych, ciekawych pejzaży miasta. Wiele zabytków z tamtego albumu zostało odrestaurowanych. Mielec zmienia się i pięknieje. Gdybym dziś miała pracować nad podobną publikacją, efekt byłby zupełnie inny.

Dużym uznaniem swego czasu cieszyła się publikacja o charakterze monograficznym napisana i wydana przez Panią na zlecenie Gminy Przecław, nosząca tytuł: „Niezwykła historia i atrakcyjna współczesność Gminy Przecław”.

Była to publikacja dotycząca jednej gminy i cały nakład był własnością tej gminy. Przyznam, że do dziś zdarzają się telefony osób z całej Polski zainteresowanych nabyciem tej publikacji. Teksty zebrane w tej publikacji pochodzą z osobistych kontaktów z mieszkańcami tej gminy i często powstały w wyniku ich zaangażowania się w wyszukiwanie tekstów źródłowych i ludzi, którzy jeszcze pamiętają zwyczaję, legendy i najnowszą historię związaną z tym regionem. Korzystając z okazji, dziękuję mieszkańcom gminy Przecław za wszelką pomoc udzielaną mi w trakcie zbierania materiałów do tej publikacji.

Pani osiągnięcia nie pozostały bez echa. W 1996 roku dostała Pani Nagrodę Prezydenta Miasta Mielca za tworzenie i upowszechnianie kultury w Mielcu w roku 1996.

Złożyło się na tamten sukces także wiele innych moich inicjatyw m.i.n. wydanie kolorowanki dla młodszych dzieci pt. „Moja mała Ojczyzna” propagującej w przystępnej formie podstawową wiedzę o naszym regionie, a także wydanie całego cyklu widokówek przedstawiających uroczę zakątki miasta i okolic, wykonane przeze mnie technika akwarelową. W tamtych czasach nie każdy jeszcze dostrzegał piękno naszego miasta, gdy większość elewacji straszyla odrapanym tynkiem. Dzisiaj jest zupełnie inaczej.

Co było dalej?

W tym czasie zaczęłam studiować. Było to nowe wyzwanie, które pochłaniało ogromną ilość czasu. W latach



1999-2001 studiowałam w Wyższej Szkole Gospodarki i Zarządzania w Mielcu. Studia zakończone tytułem licencjata. (Praca dyplomowa pt. „Handel dziełami sztuki w Polsce”.) Od 2001 do 2003 zrobiłam magisterskie studia zaoczne na Politechnice Rzeszowskiej (Praca magisterska pt: „ Marketing w handlu dziełami sztuki w Polsce....”)

Dlaczego z pani talentem nie podjęła pani studiów na ASP lub innej uczelni kształcącej plastyków.

Wiele osób pyta mnie o to, a ja zawsze podaję tę sama odpowiedź - cokolwiek się w życiu robi, to na ekonomii trzeba się znać by przedsięwzięcie się powiodło. Ten kierunek studiów jest dla mnie uniwersalny, zwłaszcza że moje prace dyplomowe pisałam na interesujący mnie obecnie temat. Studia przyniosły mi nie tylko wiedzę z zakresu ekonomii, ale też znajomość angielskiego i niemieckiego. Języków tych uczyłam się po raz pierwszy w życiu od podstaw. Dziś bardzo mi się ta wiedza przydaje w internetowych kontaktach z klientami anglojęzycznymi.

Studia plastyczne są raczej nieosiągalne dla mamy trójki dzieci zamieszkałej w Mielcu. Kosztowało by to mnie i moją rodzinę zbyt wiele wyrzeczeń. Obawiałam się, że regularne studiowanie plastyki na ocenę, na zaliczenie semestru, pozabawiło by mnie radości tworzenia. To by była prawdziwa katastrofa. Samodzielne rozwijanie umiejętności plastycznych przynosi mi dużo radości i nie chcę tego zmieniać. Być może kiedyś zrobię jakieś dwuletnie studium plastyczne w celu uzupełnienia tej wiedzy, którą zdobywam samodzielnie w zakresie sztuk plastycznych, jednak musiało by to być naprawdę ciekawe studium, prowadzone przez ciekawe osobowości, bez sztucznie rozbudowanej ilości godzin wykładowych, z rzetelną wiedzą praktyczną. Na takie uzupełnienie mojej wiedzy nie byłoby mi szkoda czasu.

Czy w czasie 4.5 letnich studiów ekonomicznych było miejsce na twórczość, sukcesy?

Twórczość w moim przypadku rozwinęła się na kilku płaszczyznach: Malowanie, komputer i fotografia. Każde z tych zajęć przynosi mi wiele radości. Nad wszystkim jednak panuje oczywiście EKONOMIA, która każe nam (ludziom) robić to, co przynosi największy dochód oznaczający stabilizację. W moim przypadku jest to malarstwo.

Sukcesy? Każdy obraz znajdujący zadowolonego nabywcę to sukces. Mam dużo takich sukcesów za sobą i mam nadzieję wiele przede mną. W 2002 r. byłam finalistką ogólnopolskiego konkursu internetowego „Obraz Roku 2002” , organizowanego przez Art.&Business.

Pasja dotycząca komputera trwa. Znam word, exel, corel, photoshop, total comander, podstawy HTML i inne. Robię własną stronę internetową (www.powiat.mielec).

pl/kruk) a także stronę Stowarzyszenia Twórców Kultury Plastycznej w Mielcu (www.powiat.mielec.pl/mielecar). Buszuję po internecie w poszukiwaniu ciekawego malarstwa i znajduję linki, które umieszczam na stronie naszego stowarzyszenia. W miarę wolnego czasu uzupełniam tam informacje o twórcach. Wiedza informatyczna pomaga mi dziś prowadzić mój e-biznes, czyli oferowanie obrazów w internecie.

Fotografia to dziedzina którą wykorzystuję do „łapania” chwil, „zamrażania” tematów malarskich. Fotografia to pasja, która jeszcze będzie się rozwijać.

D Z I S I A J

Jak się to dzieje że osoba nie będąca absolwentem ASP dzięki malarstwu osiąga stabilizację.

Sama się nad tym zastanawiam. Kreatywność? Malarstwo przynosi mi najwięcej radości, dlatego wiem, mam nadzieję, że nigdy mi się nie znudzi. Warto iść w tym kierunku, jednak amator tworzący w Polsce bez dyplomu ASP jest banitą. W Polsce panuje powszechne przekonanie, że można być amatorem bez dyplomu, lub profesjonalistą z dyplomem.

Bez dyplomu ASP lub innej uczelni plastycznej trudno iść przetartymi szlakami. Brak dyplomu zamyka drzwi. Poszłam więc własnym szlakiem, nieprzetartym. W 1998 r. znalazłam trzecie wyjście - internet. Dzięki internetowi mogę oferować moje prace na całym świecie omijając pośrednictwo galerii, ZPAP i innych instytucji istniejących po to by filtrować, dobierać i kształtować kulturę według kryteriów w których ja się nie mieszczę.

Nie organizuję wystaw indywidualnych w różnych ośrodkach, nie uczestniczę w konkursach, nie oferuję moich prac do realnych galerii. Mam natomiast własną wirtualną galerię i trzymam się wirtualnego bardzo trudnego rynku. Nabywcy internetowi nie kierują się podziałami obowiązującymi w świecie twórców, nie interesuje ich relacja tak zwanych amatorów z tak zwanymi profesjonalistami. Nie interesuje ich rywalizacja uczelni ASP Kraków z ASP Warszawa, Poznania z Toruniem czy Wrocławiem.

Czym różni się wirtualny rynek sztuki od realnego rynku sztuki?

O, to jest temat na ciekawą pracę dyplomową. Najlepiej zrobić analizę wad i zalet ze względu na różne kryteria np: ze względu na okres oczekiwania na należność, częstość sprzedaży, osiągnięta cena, bariery wejścia itp. Nie znam wystarczająco realnego rynku sztuki by móc dokonać szczegółowej analizy. W mojej subiektywnej sytuacji wirtualna rzeczywistość jest dla mnie bardzo dobra. Mieszkam w niedużym mieście, gdzie nie mogę liczyć na wystarczającą ilość nabywców. Oferowanie moich prac do realnych galerii zajęło by mi wiele czasu. Internet to droga na skróty od twórcy do nabywcy. To droga bez pośredników.

Jak oferuje się obrazy w internecie?

Nie trzeba wynajmować galerii, płacić czynszu i ogrzewania. Nie trzeba nikogo zatrudniać do obsługi galerii. Można oferować obrazy 24 godziny na dobę. Jednak trzeba ciągle uczyć się, by sprostać wymaganiom tej rzeczywistości. To trudne, jednak ja lubię takie wyzwania. Światowe mody mają dziś wpływ na oczekiwania klienta. Trzeba obserwować

kreowanie się tych oczekiwań. Jednocześnie nie można tworzyć „pod klienta” ponieważ praca taka pozbawiana jest treści emocjonalnych. Wyrobiony klient natychmiast to wyczuje. Rozwój informatyki ma wpływ na tworzenie prezentacji internetowych. Niedawno wystarczyło umieść obrobic mały obrazek w JPG, napisać krótki opis i wstawić tło. Dziś dla klienta oprawia się obraz w wirtualne ramy, wieszka na wirtualnych ścianach. Klient chce też zobaczyć fakturę obrazu oraz oczekuje by kolory w komputerze były idealne z rzeczywistymi. Klient uzależnia swoją decyzję zakupu od wielu szczegółów, które budują ZAUFANIE do mojej firmy. Zdobyć zaufanie klientów internetowych to jest dopiero sztuka. Ten trudny rynek wymusił na mnie robienie dokładnych reprodukcji cyfrowych, zgłębienie wiedzy dotyczącej oświetlenia reprodukcji, nabycia umiejętności obrabiania zdjęć w komputerze itp. W wypadku akwareli, pełna prezentacja obrazu zajmuje więcej czasu od samego tworzenia tej akwareli. Niezbędna stała się znajomość podstaw języka HTML, tworzenia strony internetowej. To wszystko zajmuje dużo czasu. Są to zajęcia, w których mogą mnie już zastąpić mąż i dzieci, które uczą się pracy na komputerze i pomagają. Ta wiedza przyda się dzieciom w ich dorosłym życiu.

Czy córki mają talent po mamie?

Jestem pewna, że tak. Jednak ujawnianie się talentu i rozwijanie go pozostawiam ich decyzji. Najstarsza córka Dominika chce i rozwija swój talent. Ma sukcesy, którymi ja nie mogę się pochwalić. W tym roku zdobyła pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie norwidowskim na plastyczną interpretację twórczości Norwida. Dominika uczy się plastyki w pracowni Edwarda Kociańskiego w Domu Kultury w Mielcu.

Czyli współcześnie, aby malować i sprzedawać potrzebna jest wiedza informatyczna, obsługa komputera, aparatu cyfrowego, znajomość języka HTML ?

W moim przypadku tak, ale zawsze najważniejszy jest POMYSŁ. Tak było kiedyś i tak jest dziś. To się nie zmieniło. Gdy jest pomysł, czyli dobry, przemyślany obraz, to cała ta informatyka pomaga go pokazać, reklamować i oferować. Są oczywiście twórcy którzy tylko malują pozostawiając resztę marszandom czy galeriom. Ja maluję i oferuję swoje obrazy.

Wróćmy może do oczekiwań klienta. Czy trafiają się wirtualne zamówienia na obrazy?

Tak. Na mojej stronie internetowej (www.powiat.mielec.pl/kruk) znajdują się moje archiwalne prace zebrane w galerię z poszczególnych lat. Umieszczam tam najciekawsze obrazy z danego roku. Bywa, że ktoś upatrzy tam sobie jakiś obraz, wówczas staram się zrobić dokładną powtórkę. Zazwyczaj obrazy jednak różnią się, gdyż nie lubię kopiować samej siebie.

Jednak przed chwilą mówiła Pani, że nie można tworzyć „pod klienta” ponieważ praca taka pozbawiana jest treści emocjonalnych.

Tak, zgadza się. Aby tego uniknąć proponuję następujące warunki korzystne dla obydwu stron:

1. Klient wyraża życzenie.
2. Ja wykonuję obraz.
3. Robię zdjęcie lub całą prezentację i wysyłam klientowi emailiem wraz z ceną.



4. Jeżeli obraz i cena się podobają, klient wpłaca na moje konto należność + koszty przesyłki. Następnie wysyłam obraz na podany adres. Na życzenie wystawiam rachunki bez VAT-u.
5. Jeżeli obraz lub cena się nie podoba, nie dochodzi do transakcji, a klient nie ponosi żadnych kosztów. Następnie oferuję wykonany obraz innym klientom.

Zawierając taką umowę ustną z klientem pracuję spokojnie, z radością i ze świadomością, że niekoniecznie sprzedam. Wykonanej pracy zawsze wychodzi to na dobre. Oczywiście takie warunki nie obejmują portretów i innych tematów osobistych. Na wykonanie zamówień muszę mieć czas od 2 tygodni do 3 miesięcy. Czas potrzebny jest na przemyślenie pracy, zaplanowanie, realizację i wysychanie.

Jaki obraz przyniósł Pani najwięcej satysfakcji?

Obraz „Jan Paweł II”, który wykonałam w tym roku dla Rady Rodziców przy Szkole Podstawowej nr 11 w Mielcu. Szkoła ta we wrześniu tego roku ma otrzymać imię Jana Pawła II. Z tej okazji Komitet Rodzicielski zamówił u mnie obraz, portret Jana Pawła II z dziećmi. Obraz został zaakceptowany i transakcja doszła do skutku. Bardzo się cieszę, że sprostalam oczekiwaniom zleceniodawcy.

JUTRO

Co przyniesie przyszłość? Czy są jakieś plany?

O tak. Polska weszła do Unii Europejskiej i to wszystko zmienia. Od kilku lat podglądam to, co się dzieje w europejskim internecie. Przymierzam się, obserwuję i uczę. Europa też obserwuje polskich internautów. Niedawno otwarto polski oddział eBay, największego potentata w dziedzinie

aukcji internetowych, który oferuje nam nawet usługi łatwego przesyłania pieniędzy w systemie PayPal. Jednak polski PayPal nie oferuje odbioru należności dla osób mieszkających w Polsce. Mam wrażenie, że jest to spowodowane opieszałością decyzji polskich banków, które po podpisaniu umowy o współpracę z PayPal, musiałyby zrezygnować z wysokich prowizji jakie obecnie pobierają za przesyłanie pieniędzy do Polski. W UE wiele banków nie pobiera żadnych opłat związanych z przelewami międzynarodowymi na terenie UE, gdyż to hamuje rozwój handlu. Mam nadzieję, że wkrótce doczekamy się takich zmian w Polsce.

Rozumiem, że dostosowanie polskich banków do standardów Unii Europejskiej może oznaczać perspektywę na jutro także dla twórców.

Tak myślę. Mieszkam przecież w Mielcu. Patrząc z perspektywy UE, Mielec to małe 60-tysięczne miasteczko. Mam świadomość, że nie znajdę tu odpowiednio dużego rynku zbytu na moje obrazy.

Łatwe, bezpłatne przelewy międzynarodowe oznaczają możliwość zaproponowania klientom z UE niewielkich transakcji bez obciążania klienta wysokimi kosztami. Polski rynek sztuki jest na marginesie rynku europejskiego także z tego powodu. Obecnie klient, który kupi obrazek za 20 Euro, często musi zapłacić 10 Euro lub drugie 20 Euro za przesyłkę zapłaty do Polski. Uważam, że to jest jakiś skandal. Czechy i Litwa rozwiązały te zagadnienia zaraz po wejściu do UE i jak widać lepiej im wychodzi integracja z UE.

Obserwując w internecie europejskie przeglądy sztuki odczuwam wstręt i protest wobec pseudosztuki, która na europejskich przeglądach jest okrzykiwana dziełami sztuki. Szokujące ludzką wrażliwość pseudodzieła budzą zwątpienie w sens tworzenia w ogóle. Pociuszające jest to, że są też na świecie artyści, którzy nie muszą szokować by być zaakceptowani, a ich prace mają w sobie pozytywny przekaz emocjonalny.

W moim jutrze nie ma miejsca na naśladowanie tego, co dzieje się w europejskiej pseudosztuce, lecz jest miejsce na twórczość pozytywną. W moim jutrze potrzeba jednak uregulowań w zakresie międzynarodowych przelewów bankowych.

Jakie ma Pani plany na przyszłość?

Chcę wymyślać nowe obrazy i malować. To wystarczająco pasjonujące zajęcie.

Obraz najpierw powstaje w mojej wyobraźni. To najprzyjemniejszy etap tworzenia. W wyobraźni może dziać się wszystko. Następnie planuję etapy tworzenia tak, by wymyślone efekty uzyskać. Tu przydaje się wiedza dotycząca zachowania poszczególnych farb na rozmaitych podłożach. Często eksperymentuję. Na koniec realizuję wymyślone wcześniej etapy i uzyskuję zamierzony na początku efekt. Tu przydaje się doświadczenie w panowaniu nad materią i wykorzystanie zdobytej wiedzy praktycznej.

To wszystko nie jest takie proste...

Proste rozwiązania to często nudne i nieciekawe zajęcia. Każdemu życzę by znalazł pasję swojego życia i miał odwagę podążyć za nią. To nigdy nie jest proste, ale zawsze interesujące.

Dziękuję za rozmowę.

Włodzimierz Gąsiewski

Ośrodek Szkolenia Kierowców **BIURO MIELEC:**
L AUTO-MOTO ul. Głowackiego 23
 JÓZEF KŁODA tel. 583 08 55
 KATEGORIE: A, B, B+E, C, C+E, D kom. 502 475 778
SZKOLENIE BEZSTRESOWE Kielków 302, tel. 774 61 11
 kom. 504 108 802

Konkurencyjne ceny!! Dokształcanie indywidualne!!
 Własny plac manewrowy!! Pojazdy: Punto 3,
 Corsa, Mz 150, Star 1142, Autosan, Volvo z naczepą



FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA
"ERS" SKLEP HYDRAULICZNY OFERUJE:

- RURY I KSZTAŁTKI KANALIZACYJNE PCV
- RURY I KSZTAŁTKI WODOCIĄGOWE PCV
- RURY I KSZTAŁTKI WODOCIĄGOWE PE
- ŻELIWO WODOCIĄGOWE
- WŁĄZY KANALIZACYJNE
- WPUSY ŚCIEKOWE
- WODOMIERZE
- POMPY OGRODOWE
- HYDROFORY
- SZPILKI DO WODY

"ERS", UL. KORCZAKA 1 (BIUROWIEC MELIDRACJI)
 TEL./FAX (0-17) 585-40-88, TEL. KOM. 0 605 61 48 51



ELDOMEX **NAPRAWA AGD**
CHŁODNICTWO CZĘŚCI ZAMIENNE
 KLIMATYZACJA - CHŁODNICTWO

Mielec, ul. Smoczka 11, tel. 788 20 88
 Mielec, ul. Kilińskiego 17, tel. 585 37 22
 Mielec, ul. Przemysłowa 63b, tel. 788 69 63

Autoryzowany serwis: ARDO, Zeimer, Biawar, Światowit i inne
 Montaż klimatyzatorów: WHIRLPOOL, FUJITSU, LG i innych

CHŁODNICE
KLIMATYZACJE **REGENC**

PIĄTKOWIEC 14A k/Mielec
 39-308 Wadowice Górne
 TEL./FAX (017) 585 31 19
 TEL. 0 602 75 66 40
 0 606 38 38 23

www.regenc.com.pl
 e-mail: regenc@regenc.com.pl



INBOX SYSTEM 39-300 Mielec, ul. Dobra 9
 tel./fax 0-17 585 33 55
 0 509 333 943

żaluzje, verticale,
 rolety zew., roletki
 materiałowe, moskitiery

VIDEOFILMOWANIE
CYFROWE

- Wysoka jakość cyfrowa
- Konkurencyjne ceny
- Wszystkie imprezy okolicznościowe

017 585 33 55, 0 506 556 504



OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW
"MOTOS"

KATEGORIE: Andrzej Konieczny
A, B, B+E, C, C+E, T

Pojazdy: Opel Corsa, Punto 3, Suzuki,
 Star, Ciągnik, Renault z naczepą
KONKURENCYJNE CENY!
SZKOLENIE INDYWIDUALNE!
SZKOLENIE BEZSTRESOWE!

BIURO OŚRODKA:
 39-300 Mielec Czynne od 10⁰⁰ do 17⁰⁰ ul. Tuwima 51
 ul. Głowackiego 8 (Stacja PKP) w soboty tel. (017) 583 20 40
 tel. (017) 583 77 78, 0 692 00 33 33 od 10⁰⁰ do 13⁰⁰ tel. kom. 060 22 88 000



Termico

Mielec, ul. Targowa 8, tel. 17 586 49 52, fax 17 773 32 78
 www.termicomielec.com.pl e-mail: biuro@termicomielec.com.pl

TYLKO U NAS NAJLEPSZE CENY W TYM ROKU
 szeroki wybór materiałów budowlanych
PIĘKNE OKNA I DRZWI
MATERIAŁY DOCIEPLENIOWE
POKRYCIA DACHOWE

materiały dekoracyjne i wykończeniowe

- stiuki weneckie akrylowe i wapienne
- imitacja kamienia TRAWERTYN
- farba imitująca aksamit
- farby wewnętrzne i elewacyjne
- materiały dekoracyjne
- farby lateksowe (mat, półmat, satyna)
- farby alkidowe (drewno, ocynk, PCV)
- farby do betonu

Malta
 CAPAROL
 TIKKURILA

Mielec, ul. Obrońców Pokoju 6A, tel. 17 773 16 07
KUPON RABATOWY 10%
 na materiały dekoracyjne i farby
promocja ważna do wyczerpania zapasów

FIRMA PRODUKCYJNO - HANDLOWO - USŁUGOWA
Waldemar Bielecki
 39-300 Mielec, ul. Przemysłowa 49
 tel. 017 788 66 93

MEBLE
 FORNIROWANE
 I LAMINOWANE
 MEBLE KUCHENNE
 DRZWI
 FORNIROWANE
 OKLEJANIE PŁYT
 WYSTRÓJ WNĘTRZ
 USŁUGI STOLARSKIE





Sklep i Galeria
CH PASAŻ
ul. Dworcowa 4/5
tel. (17) 788-51-23

www.fotolab.mielec.pl

Sklep fotograficzny
os. Smoczka
ul. Wolności 146a/3
tel./fax (17) 788-31-14

OPRAWA OBRAZÓW
CH PASAŻ (Przyziemie)
ul. Dworcowa 4/11
tel. (17) 788-59-16

Obrazy na zamówienie
Reprodukuje
Portrety ze zdjęć
technik plastyk Małgorzata Pieczonka
Galeria "Moja"
Dębica ul. Rzeszowska 114
C.H. "Raj"
tel. (014) 6-77-93-59
kom. 503-970-869
mail: vangocha@o2.pl

www.powiat.mielec.pl/kruk



Piękne malarstwo
Małgorzaty Kruk



Małgorzata Kruk

Zapraszam na moją stronę
www.powiat.mielec.pl/kruk
Na życzenie wystawiam rachunki

Antykwariat



JEDYNY W MIELCU

www.awprom.com.pl

galeria
art. studio

HOBBY-ANTYKI

Mielec
ul. Mickiewicza 7
tel./fax 5831498

"EKOTERM TST" Turkot s.J.

www.ekotermtst.pl

www.grupapsb.com.pl



Mielec, ul. Piaskowa 6

tel. /fax 017 583 25 24

Salon łazienek
Materiały budowlane



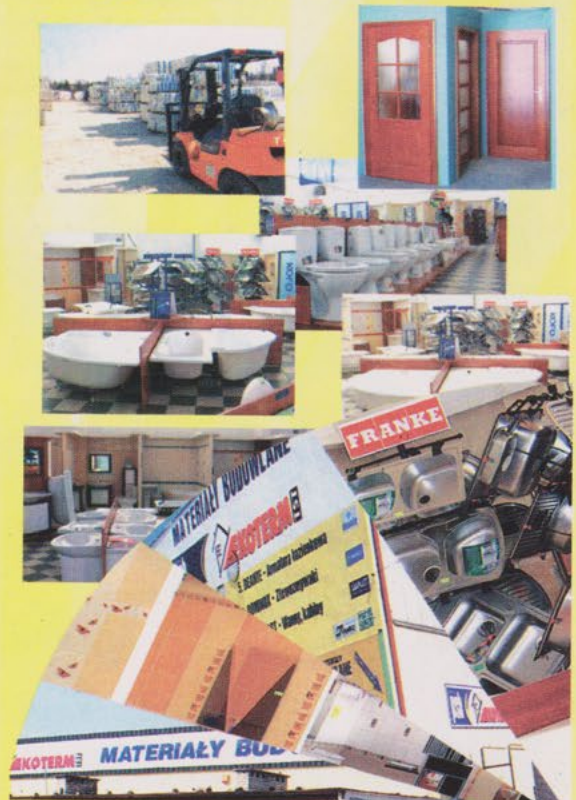
Mielec, ul. Czecha 1

tel./fax 017 788 38 76

Salon łazienek
Stolarka budowlana

SUPER PROMOCJA

- materiały budowlane
 - wyposażenie łazienek
 - systemy dociepleń
 - farby i tynki budowlane
- mieszalnia - 1000 kolorów



LUKAS RATY

MOŻLIWOŚĆ ZAKUPU W SYSTEMIE KREDYTOWYM



DOSTAWA TOWARU GRATIS

rozładunek ciężkich mat. bud. dźwigiem hds

R A B A T 1 2 %